STYCZEŃ 1998

Nr 1 Indeks: 358061

FILM

Bond tón

CENA: 4 zł 90gr
lub 3 USD

Czy warto było chodzić do kina?

Pretty Man
Richard Gere

Mówią:
Mel Gibson
Cameron Diaz
Krzysztof Kolberger
Cezary Harasimowicz

Bilet do kina:
Koszmar minionego lata

Kolejny lot Złotej Kaczki

ALBERT R. BROCCOLI'S EON PRODUCTIONS PRESENTS PIERCE BROSNAN AS IAN FLEMING'S JAMES BOND 007 IN
007
JutroNieUmieraNigdy
TomorrowNeverDies
ALBERT R. BROCCOLI'S EON PRODUCTIONS PRESENTS PIERCE BROSNAN AS IAN FLEMING'S JAMES BOND 007 IN "TOMORROW NEVER DIES"
JONATHAN PRYCE MICHELLE YEOH TERI HATCHER JOE DON BAKER AND JUDI DENCH
COSTUME DESIGNER LINDY HEMMING
MUSIC BY DAVID ARNOLD
DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY ROBERT ELSWIT
PRODUCTION DESIGNER ALLAN CAMERON
LINE PRODUCER ANTHONY WAYE
WRITTEN BY BRUCE FEIRSTEIN
PRODUCED BY MICHAEL G. WILSON AND BARBARA BROCCOLI
DIRECTED BY ROGER SPOTTISWOODE
UNITED INTERNATIONAL PICTURES
SOUNDTRACK AVAILABLE ON A&M RECORDS
TITLE SONG PERFORMED BY SHERYL CROW
www.uip.com
UNITED ARTISTS AN MGM COMPANY
TOMORROW NEVER DIES © 1997 DANJAQ, LLC AND UNITED ARTISTS CORPORATION. ALL RIGHTS RESERVED. 007 GUN SYMBOL LOGO © 1962 DANJAQ, LLC AND UNITED ARTISTS CORPORATION. ALL RIGHTS RESERVED.
CD już w sprzedaży
ERICSSON
Smorawiński
Brooke Bond
POLSAT
MARSA CROWN
Książka już w księgarniach
PolyGram
Polska

w numerze

wydarzenia

6 Bilet do kina: Koszmar minionego lata

7 Złota Kaczka'97 – nasz doroczny plebiscyt

8 Tu, czyli wiadomości krajowe

12 Jak było w TORUNIU: Camerimage'97

14 ... a jak w ŁODZI: Festiwal Mediów'97

18 Tam, czyli wieści ze świata

22 Lubeka

24 O co chodzi w mężczyźnie – pisze Krzysztof Kłopotowski

premiery

30 JUTRO NIE UMIERA NIGDY, Bond też

32 ANASTAZJA, córka cara

34 TEORIA SPISKU, praktyka również

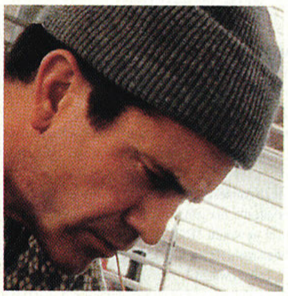

38 KAMASUTRA i wszystko jasne

40 KRÓLOWIE ŻYCIA, czyli Edek i Romek

41 DRŻĄCE CIAŁO, są szczegóły

42 SPICEWORLD też ze szczegółami

46 FLUBBER czyli gra w zielone

48 KSIĘGA WIELKICH ŻYCZEŃ i pytań

52 SZAKAL dzień po dniu

52 MŁODE WILKI 1/2 idą na całość

60 COP LAND niewesołe miasteczko

62 SPRZEDAWCA MARZEŃ prosto z kina

64 W POGONI ZA AMY i czymś jeszcze

65 NA GRANICY pogranicza

65 DOBERMANN ma wścieklizne

70 TWIN TOWN jak wszędzie

72 Recenzje: Air Force One, Swingers, Bracia Witmanowie, Tajemnice Los Angeles, Części intymne

filmy w tv

76 ALAIN DELON w zamkniętym kręgu

78 Wszystko o bohaterach OSTREGO DYŻURU

82 Ranking Tabęckiego

84 nie przegap

video

90 Rankingi

92 Recenzje

ludzie

94 Pretty Man: RICHARD GERE

98 Operatorzy mają... głos

100 Teoria sławy MELA GIBSONA

102 Nie taki dwór straszny dla KRZYSZTOFA KOLBERGERA

104 CAMERON DIAZ bez maski

106 CEZARY HARASIMOWICZ – zawód: scenarzysta

110 Przedwojenni: ALEKSANDER ZELWEROWICZ

112 Portret na życzenie: TERI HATCHER

magazyn

114 Za duże gwiazdy

115 Konkurs: KIEŚLOWSKI ZNANY I NIEZNANY

118 Czy warto było chodzić do kina w zeszłym roku?

120 BONDOWSKIE dyrdymały

Czy warto było?

Czy warto było chodzić do kina w zeszłym roku? A i owszem. I to z różnych powodów. Nie zawsze najpoważniejszych i nie tylko na filmy, którym Dziewiątka Gniewnych dała średnio siódemkę z plusem. My wskazujemy taką trzydziestkę /z małym hakiem/, której odpuścić się nie powinno. Wybór to nasz subiektywny, uzasadnienie też, ale w końcu każdy może ustalić swoją własną, nawet rozszerzoną, listę. Z pierwszą setką powiedzmy – żeby niczego nie uronić ani nikogo nie urazić, na przykład Wojowniczych Kangurów, które, jak cała branża filmowo–kinowo–dystrybucyjna, są bardzo wrażliwe i nieodporne na stresy.

Czy warto będzie?

Czy warto będzie chodzić do kina w tym roku? Na pewno. Czekają nas nie tylko wielkie hity, ale i repertuar zróżnicowany chyba bardziej niż w latach poprzednich. Zapowiedzią owej różnorodności są choćby premiery styczniowe, wśród których znajduje się kameralna "Księga wielkich życzeń" – radzimy zwrócić na nią szczególną uwagę. Naprawdę warto. A my z okazji nowego roku otwieramy na razie naszą własną /jak lista, o której wcześniej/ Księgę Małych Żądań /branżowych/. Żądamy: więcej filmów /dobrych/, więcej kin /wygodnych/, tańszych biletów /będzie ich wtedy więcej/, więcej Stuhra i Niemczyka na ekranach, jeszcze więcej Pazury, więcej Nicholsona i Claire Danes, więcej dymu, historii miłosnych, tajemnic, sekretów i pięknych kłamstw, bardziej goło i wesoło /przynajmniej na poziomie czterech i pół kilera/. Większego mikrokosmosu i mniejszego wszechświata.

Czy warto jest?*

Jak najbardziej...

Szczęśliwego Nowego Roku. Spełnienia wszystkich Waszych życzeń i żądań, zwłaszcza tych niemożliwych.

lk

* Pytanie dotyczy oczywiście kwestii, czy warto czytać styczniowy "Film".

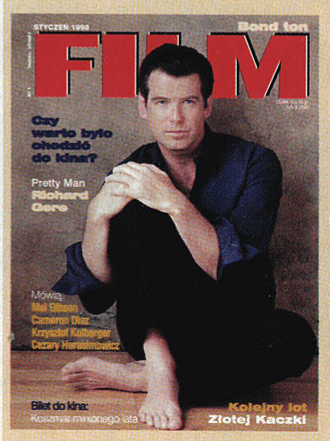

Na okładce: **Pierce Brosnan**

Fot. B. Little/Sygma/Free

wydarzenia

jak najbardziej prywatne, choć podane obiektywnie (przez obiektyw).

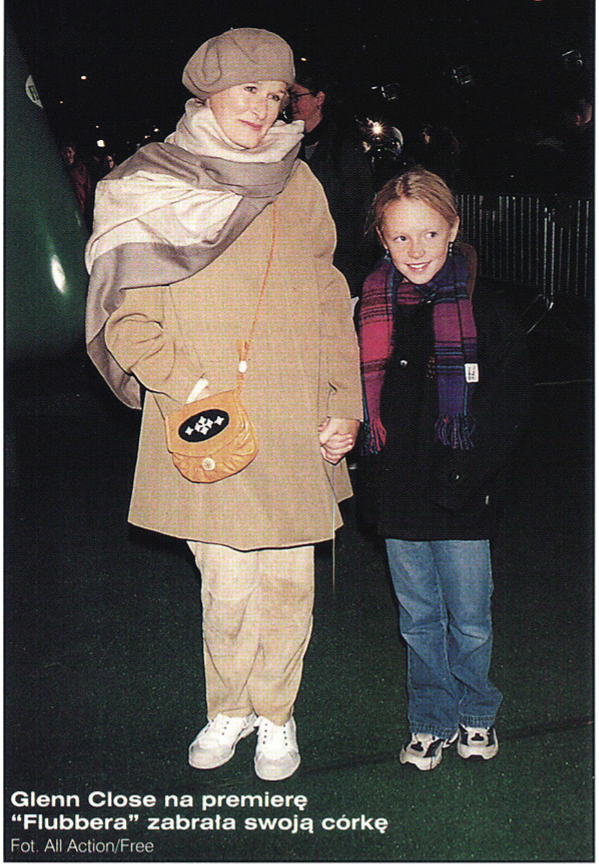

Glenn Close na premierę "Flubbera" zabrała swoją córkę
Fot. All Action/Free

Gustaw Holoubek (na zdj. z Ronaldem Harwoodem) obchodził jubileusz 50-lecia pracy artystycznej – patrz str. 8
Fot. Hanna Prus

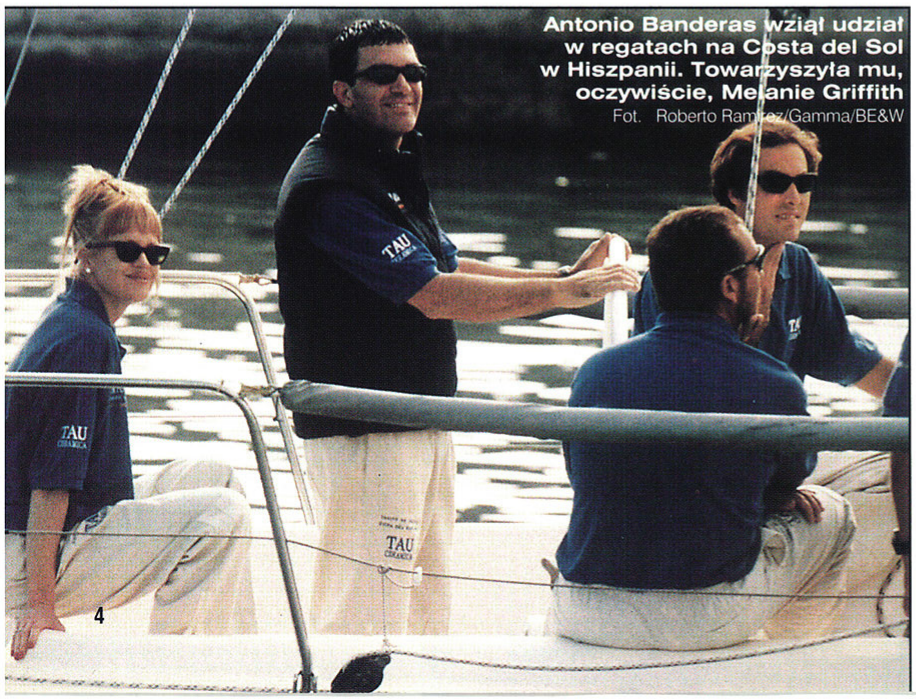

Antonio Banderas wziął udział w regatach na Costa del Sol w Hiszpanii. Towarzyszyła mu, oczywiście, Melanie Griffith
Fot. Roberto Ramirez/Gamma/BE&W

FILM

redaktor naczelny:
Lech Kurpiewski
sekretarz redakcji:
Manana Chyb
zespół:
Elżbieta Ciapara, Krzysztof Demidowicz, Tomasz Jopkiewicz, Krystyna Michalska, Jan Olszewski.
stale współpracują:
Krzysztof Kłopotowski (Nowy Jork), Andrzej Kołodyński, Elżbieta Królikowska–Avis (Londyn), Max B. Miller (Hollywood), Maria Oleksiewicz, Joanna Orzechowska (Paryż), Oskar Sobański, Wojciech Tomczyk, Krzysztof Wellman, Piotr Wojciechowski, Dobrochna Badora-Zawadzka (projekt i opracowanie graficzne), Joanna Mościcka (redakcja techniczna).
reklama:
Wiesław Nowak tel./fax 845-39-08, tel. 845-55-44, 845-53-25 i 0 602 38 48 25
promocja
Dariusz Bereza tel. 845-51-32, 845-37-39
kolportaż, prenumerata i administracja:
Małgorzata Cymańska tel. 845-53-25, 845-40-41 w. 144
wydawca:
FILM S. A.
prezes zarządu:
Frederic Decazes
adres redakcji i wydawcy:
ul. Puławska 61, 02–595 Warszawa
tel. 845–53–25, 845–40–41 w. 112, tel./fax 845–39–08 i 845–46–51
przygotowanie:
Protea–Graf
druk:
Donnelley Polish–American Printing Company – DPA Kraków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Warunki prenumeraty "RUCH" SA

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 1998 wynosi 13,50 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
a) jednostki kolportażowe "RUCH" SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób)
b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych "RUCH", wpłaty należy wnosić na konto "RUCH" SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044–1195–139–11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.
5. Zlecenia na prenumeratę dewizową, przyjmowane od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.
Dodatkowe informacje:tel. 620–10–39, 620–10–19, 620–12–71 wewn. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa

1. Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez dodatkowych opłat we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony /od osób niepełnosprawnych również w dużych miastach/.
2. Prenumerata obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
3. Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane prenumeratorowi lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

Prenumerata redakcyjna: patrz str. 125

Dystrybutorzy na terenie USA i Kanady:
EX LIBRIS POLISH BOOK GALLERY, 3127 North Milwaukee Ave. Chicago, IL 60618; VARTEX DISTRIBUTING INC. 3289 Dundas St. W. Toronto Ont. M6P 2A5; OMEGA 5539 West Balmoral Av. Chicago ILL.; Krzysztof Kamyszew: The Society for Polish Arts. 1112 North Milwaukee Ave. Chicago, Illinois 60622. USA; Dystrybucja w stanie Illinois/USA - J&B Distributing Co. 60630, POLPRESS 90 Cordova Ave., Suite 908 ETOBICOKE, ON M9A 2H8, tel.:(416) 239-0648, fax: (416) 239-1329. HENDAR PUBLISHING, 946 Manhattan Ave. 11 222 New York, tel. 718 (389 77 90), 718 (389 22 51)

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.
Nie zwraca nie zamówionych materiałów.
Zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania tekstów nadsyłanych.

PL ISSN 0137-463X

STUDIO

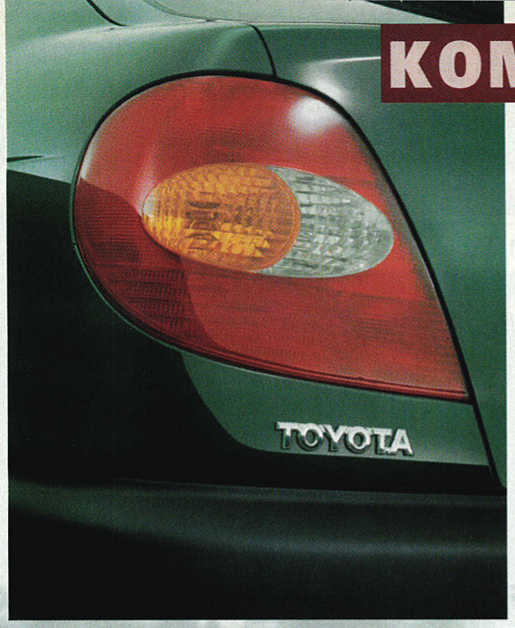

KONTYNGENT '98

TOYOTA AVENSIS

przyćmiewa

wszystko.

ABSOLUTNIE.

AVENSIS

Zupełnie nowa Toyota w kontyngencie '98
Toyota Avensis: sedan, liftback, kombi
Wyposażenie standardowe wersji Linea Terra:
ABS, poduszki powietrzne pasażera i kierowcy, wszystkie pasy bezpieczeństwa trzypunktowe, przednie z regulacją wysokości, mocowania i napięcia, regulowane elektrycznie lusterka
Również w standardzie: *immobilizer i centralny zamek, regulacja kolumny i wspomaganie kierownicy, elektrycznie podnoszone szyby z przodu, welurowa tapicerka, zderzaki w kolorze nadwozia, ozdobne kołpaki, dwa głośniki i antena, przyciemniane szyby*

AVENSIS LIFTBACK Linea Sol
kolor *czerwień słoneczna* **standard** *zderzaki, lusterka i klamki w kolorze nadwozia, ozdobne kołpaki*

TOYOTA AVENSIS

TO JEST BILET DO KINA

SYRENA ENTERTAINMENT GROUP

i

FILM

zapraszają

na przedpremierowe pokazy filmu

KOSZMAR MINIONEGO LATA

kino **WATRA SYRENA, Gdańsk**
tel. 0-58/35 45 64
poniedziałek, 19.01,

kino **KOSMOS, Szczecin**
tel. 0-91/33 65 27
środa, 21.01,

kino **POMORZANIN, Bydgoszcz**
tel. 0-52/22 16 23
piątek, 23.01,

kino **KOPERNIK, Toruń**
tel. 0-56/223 72
sobota, 24.01,

kino **WILDA, Poznań**
tel. 0-61/33 24 58
poniedziałek, 26.01,

kino **CAPITOL, Warszawa**
tel. 0-22/827 35 00
środa, 28.01,

kino **CAPITOL, Łódź**
tel. 0-42/33 89 79
czwartek, 29.01,

kino **RIALTO, Katowice**
tel. 0-32/51 04 31
poniedziałek, 02.02.

kino **UCIECHA, Kraków**
tel. 0-12/422 00 77
wtorek, 03.02.

Pierwszych 100 osób, które w dniu projekcji zgłosi się z tym numerem FILMu do wymienionych kin, otrzyma bezpłatne wejściówki na pokaz filmu „KOSZMAR MINIONEGO LATA". Informacje na temat godzin seansów można uzyskać telefonicznie w kasach kin lub znaleźć w repertuarze kin w prasie lokalnej.

Złota Kaczka '97

Ogłaszamy kolejną edycję naszego orocznego plebiscytu dla prawdziwych kinomanów. Zapraszamy do udziału w nim wszystkich fanów filmów i "Filmu". Dajcie głos potężny, aby nie było wątpliwości, że to Wy, Widzowie, na tym nieustającym festiwalu filmowym jesteście jurorem najważniejszym. No i żeby Wasze – czyli większości z Was – było na wierzchu.

Przypominamy, że bierzemy pod uwagę tylko te filmy, które miały w ubiegłym roku swoją premierę /w kinie bądź na video/. Zwycięzców zaś, jak zawsze, wybieramy w pięciu kategoriach:

1. **najlepsza polska aktorka**
2. **najlepszy polski aktor**
3. **najlepszy polski film**
4. **najlepszy film zagraniczny wyświetlany na polskich ekranach**
5. **najlepszy film wydany na video.**

Można głosować także tylko w wybranych kategoriach. Karty pocztowe ze swoimi typami prosimy nadsyłać pod adresem: "Film", ul. Puławska 61, 02–595 Warszawa w terminie do końca lutego 1998 roku.

Wśród uczestników plebiscytu rozlosujemy nagrody: telewizor i magnetowid, ciekawe albumy i książki o tematyce filmowej, kasety video z dobrymi filmami, płyty z muzyką filmową, zegarki /sporo/.

Oto lista polskich filmów, które miały swoją premierę kinową w 1997 roku:

Autoportret z kochanką
reż. Radosław Piwowarski

Bandyta
reż. Maciej Dejczer

Brat naszego Boga
reż. Krzysztof Zanussi

Dzieci i ryby
reż. Jacek Bromski

Historie miłosne
reż. Jerzy Stuhr

Kiler
reż. Juliusz Machulski

Księga wielkich życzeń
reż. Sławomir Kryński

Niemcy
reż. Zbigniew Kamiński

Nocne graffiti
reż. Janusz Zaorski

Odwiedź mnie we śnie
reż. Teresa Kotlarczyk

Pułapka
reż. Adek Drabiński

Sara
reż Maciej Ślesicki

Słoneczny zegar
reż. Andrzej Kondratiuk

Sztos
reż. Olaf Lubaszenko

Szczęśliwego Nowego Jorku
reż. Janusz Zaorski

NAGRODY CAMERIMAGE'97

Złota Żaba **Rogier Stoffers** za „Charakter“ Mike'a Van Diema

Srebrna Żaba **Ron Fortunato** za „Nil by Mouth“ Gary Oldmana

Brązowa Żaba **Paweł Edelman** za „Kroniki domowe“ Leszka Wosiewicza

Złota Kijanka „Wątroba i kartofle“ **Marka Weisera** /PWSFTviT, Łódź/

Srebrna Kijanka „Droga na Morawy“ **Marka Gajczyka** /PWSFTviT, Łódź/

Brązowa Kijanka „Summer's Day“ **Saskii Kuipiers** /Deutsch Film und Fernsehen Akademie, Berlin/

Honorowe wyróżnienia: „Chrzest“ Piotra Szczepańskiego /PWSFTviT, Łódź/, „Boys the Suns Are Going Down“ Pasi Peni /University of Art Design, Helsinki/, „Laws of Movements for Trainsand Rivers“ Denisa Kulagina /WGIK, Moskwa/

Nagroda za Całokształt Twórczości – **Vilmos Zsigmond**

Nagroda Specjalna dla Duetu Reżyser–Operator – **Bernardo Bertolucci** i **Vittorio Storaro**

Nagroda Specjalna dla Reżysera o wyjątkowej wrażliwości wizualnej – **Bernardo Bertolucci**

Nagrody Honorowe:

prof. **Jerzy Mierzejewski**

Babby Arnold, Prezes ARRI

Nagroda Przewodniczącego Komitetu Kinematografii – **Alex Thomson** za „Hamleta“ Kennetha Branagha

Nagroda Studentów – **Ron Fortunato** za „Nil by Mouth“

ARS znaczy SZTUKA

W Krakowie zostało otwarte nowe kino. Razem z reaktywowaną przed dwoma laty „Sztuką“, otworzonym przed kilkoma miesiącami „Aneksem“ kinoteatr „Reduta“ utworzył Centrum Kinowe ARS. Budynek Centrum mieszczący się w centrum... Krakowa przy ulicy Jana ma wspaniałą historię. Zbudowany w 1801 roku był największą wówczas salą redutową w mieście, mieszczącą 600 osób. W 1809 roku to tutaj odbył się słynny na całą Europę bal z okazji urodzin Napoleona poprowadzony przez księcia Józefa Poniatowskiego, koncertowali zaś artyści tej miary co Paderewski, Liszt, Brahms, Wieniawski, występowała Helena Modrzejewska. Od 1967 roku pomimo różnych pomysłów na adaptację sali obiekt niszczał. Właściciele „Reduty“ – Centrum ARS chcą, aby po latach kinoteatr odzyskał swoją świetność. Licząca 160 miejsc sala, już teraz jedna z najbardziej ekskluzywnych w Krakowie, to zarazem miejsce nie tylko dla kinomanów. Program filmowy poszerzony o projekcje starannie dobieranych filmów starszych zakłada organizowanie spektakli, seminariów, koncertów. Tylko w listopadzie projekcję obrazu Finchera „Siedem“ poprzedził występ „PoŻarcie“ Macieja Stuhra z nowym programem zatytułowanym właśnie „Siedem“, katowicki teatr „Bez Sceny“ wystawił strindbergowską „Pannę Julię“, koncertował też były lider SBB Józef Skrzek. **/tuk/**

Jubileusz Gustawa Holoubka

W grudniu ub. r. Gustaw Holoubek obchodził jubileusz 50–lecia kariery aktorskiej . Okazją do obchodów był występ Jubilata na scenie warszawskiego teatru Ateneum w sztuce Ronalda Harwooda "Garderobiany". Jesteśmy pełni nieustającego podziwu, prosimy o jeszcze.

Wajda w Akademii

Andrzej Wajda został członkiem francuskiej Akademii Sztuk Pięknych. Zajął fotel opuszczony przez Federico Felliniego. Polski reżyser jest jednym z 15 członków zagranicznych tej szacownej instytucji.

KRYŃSKI W KAIRZE

Na Międzynarodowym Festiwalu w Kairze „Księga wielkich życzeń“ Sławomira Kryńskiego zdobyła nagrodę jury, drugą co do ważności nagrodę Festiwalu.

dlb INFO polski BOX OFFICE 7.11 – 4.12.1997

Tytuł	Dystrybutor	Widzowie	Wpływy w zł	Liczba kopii	Średnia na kopię w zł	Widzowie od premiery	Wpływy od premiery	Liczba tyg. na ekranie
1. Kiler	ITI Cinema	606.354	4.897.983,7	47	12.901,2	1.340.943	11.020.326,5	7
2. Szczęśliwego Nowego Jorku	Vision	91.380	586.080,5	32	2.855,7	511.427	3.855.672,0	10
3. Historie miłosne	Graffiti	36.299	251.523,0	16	2.268,7	187.402	1.435.829,0	12
4. Sztos	Best Film	26.774	162.779,0	28	.956,2	320.783	2.350.315,0	15
5. Brat naszego Boga*	Graffiti	7.188	36.782,0	6	1.198,0	39.989	228.348,5	25

*/ w okresie 1.11.- 30.11.97

Polskie kino w natarciu Proponujemy więc tym razem wyłącznie "polski" box office. I choć to jeszcze nie podsumowanie – na nie przyjdzie czas – to warto chyba wspomnieć, że w 1997 r. aż pięć polskich filmów osiągnęło ponad 300–tysięczną widownię („Kiler“ - ITI Cinema, „Nocne graffiti“ - 3 do 4, "Sara" - Vision, "Szczęśliwego Nowego Jorku" - Vision, „Sztos“ - Best Film). Pewne już jest też, że królem minionego roku został "Kiler" Juliusza Machulskiego, zdobywając w ogóle najwięcej widzów.

Z PIANKĄ CZY BEZ

W Telewizji Polsat powstał nowy polski serial pt. „Z pianką czy bez“ w reżyserii Sylwestra Chęcińskiego i Grzegorza Warchoła, według scenariusza znanych satyryków Stefana Friedmanna i Krzysztofa Jaroszyńskiego. Serial opowiada o grupie aktorów zmuszonych z powodów finansowych do zamknięcia swojego prywatnego teatru. Wśród wykonawców znajdą się: Magda Zawadzka, Grzegorz Wons, Anna Samusionek, Radek Pazura, Ewa Gawryluk.

DZIEWIĘCIU GNIEWNYCH LUDZI 6 - wybitny 5 - b. dobry 4 - dobry 3 - przeciętny 2 - słaby 1 - zły	Elżbieta Ciapara	Bożena Janicka	Tomasz Jopkiewicz	Andrzej Kołodyński	Maria Oleksiewicz	Jan Olszewski	Jerzy Płażewski	Oskar Sobański	Cezary Wiśniewski
Plac Waszyngtona		6		5	5	5	5	5	5
Goło i wesoło	4	6	4	6	5		5	5	2
Bracia Witmanowie					5	2	6		5
Kiler	3	6	4	5	4	3	4	5	5
Orkiestra		5		4	4	5	5		3
Słoneczny zegar		4		5	5	4	3		5
Tajemnice Los Angeles	4		4	5	4	4	4	4	3
Mój chłopak się żeni	3	3	4	4	5	5	3	5	3
Księga wielkich życzeń		4		4		4	5		2
Piąty element	3		3	5	3		4	4	4
Bandyta		3		4	4	2	5	5	2
Sen nocy letniej		5	4	4	3		3		2
Clerks. Sprzedawcy	3	1	3	3	5	3	2	5	3
Air Force One	2		2	4	3	3	4	3	5
Swingers		4	4	3	3		3		3
Peacemaker	3	1	3	4	2	5	4	3	4
Kontakt	2	2	2	3	4	3	5	4	2
Basquiat. Taniec ze śmiercią	2		3		3	4	3		
George prosto z drzewa		4			2			3	3
Herkules				2	3	3		4	
Anna Karenina					2		3	4	
Flubber		2				3	3		
Uwolnić orkę 3		3			2			3	
Wulkan	3	1	3	2	1	3	3	3	2
Robinson Crusoe	2				2				2
Ukryty wymiar		1		1			3		2
Części intymne		2	2	1	2		2		0
Pułapka		1		1			1		2
Spawn					0	1			0

Rok Filmówki

W 1998 r. PWSFTviT w Łodzi obchodzi swoje 50–lecie. Z tej okazji odbędzie się szereg imprez i spotkań, których wiodącym tematem jest kondycja filmu polskiego i światowego. Jedną ze stałych pozycji festiwalowych jest Międzynarodowy Festiwal Szkół Filmowych i Teatralnych – Media School. W tym roku poszerzony zostanie o konkurs fotograficzny i medialny. Po raz pierwszy odbędzie się Międzynarodowy Festiwal Filmu Animowanego Szkół Filmowych, któremu towarzyszyć będą warsztaty twórcze. Podczas festiwalu zostanie przyznana nagroda za całokształt twórczości reżyserskiej.

Z okazji jubileuszu ukażą się pozycje wydawnicze dokumentujące historię szkoły i dorobek filmowy wszystkich jej studentów. Wydany też będzie album Wiesława Zdorta poświęcony "Popiołowi i diamentowi" /na rok 98 przypada 40. rocznica powstania tego filmu/. W październiku odbędzie się uroczyste spotkanie ludzi związanych ze szkołą, podczas którego władze uczelni nadadzą tytuł Doktora Honoris Causa Milošowi Formanowi.

/I.S./

Poprawiamy się: Prawidłowy adres internetowy informacji filmowych PAP: HTTP:/art.info.pap.com.pl/

Po IV Międzynarodowym Festiwalu Filmowym „Etiuda'97"

20 godzin animacji

Pomysł poświęcenia czwartej „Etiudy" szkolnictwu artystycznej animacji narodził się zaraz po zeszłorocznym festiwalu. Sprowokował go Marcel Łoziński – przewodniczący jury, formułując opinię o słabym poziomie filmów animowanych uczestniczących w konkursie. Postanowiliśmy sprawdzić, czy opinia ta odzwierciedlała stan edukacji artystycznej, czy kryzys animacji, o którym głośno na świecie, sięga również etapu, na którym kształtuje się osobowość przyszłych twórców.

Okazja była wyjątkowa, bo tegoroczna „Etiuda" po raz ostatni miała być festiwalem niekonkursowym. Dodatkowy impuls pochodził od rozwijającego się niezwykle dynamicznie projektu Krakowskich Warsztatów Filmu Animowanego. W ciągu dwóch lat Warsztaty nabrały prawdziwie międzynarodowego rozmachu.

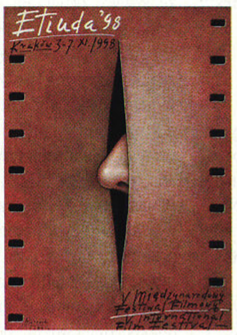

Przygotowanie głównego programu festiwalu nie nastręczało większych problemów. Już od roku pewny był udział amerykańskiej Rhode Island School of Design. Kontakt z tamtejszym Wydziałem Filmu, Animacji i Technik Video nawiązaliśmy dzięki wykładającemu w Providence wielkiemu znawcy filmu animowanego – Marcinowi Giżyckiemu. Większość pozostałych adresów zawdzięczaliśmy prof. Jerzemu Kuci. Jak zawsze w takich wypadkach owocowały osobiste kontakty ze szkołami w Wiedniu, Gandawie, Beaconsfield, Turku i Moskwie. Od początku oczywisty był udział pracowni filmu animowanego z Poznania, Łodzi i Krakowa.

W uzupełnieniu programu głównego przygotowaliśmy wiele imprez towarzyszących: znalazły się wśród nich, obok prezentacji dorobku twórców rosyjskich – Oksany Czerkasowej i Andrieja Chrzanowskiego – retrospektywy Daniela Szczechury, który po zrealizowaniu „Dobranocki" wreszcie zgodził się na prezentację swoich filmów, a także polskiego dorobku – od lat pracującego w USA Ola Sroczyńskiego. Ostatnią z imprez towarzyszących była prezentacja filmów nakręconych w bielskim Studiu Filmów Rysunkowych, przygotowana z okazji jego 50–lecia.

Nie jest zręcznie wypowiadać się pomysłodawcy i głównemu organizatorowi na temat poziomu festiwalu. Ocena należy do jego uczestników, tych zaś było wielu i to wielu takich, którzy nie opuszczali ani jednego seansu, oglądając w ciągu czterech dni blisko 150 filmów. W ocenie widzów poziom prezentowanych programów szkolnych był bardzo wysoki; każda ze szkół pokazała się z najlepszej strony. To, co zobaczyliśmy, po prostu podważa obiegowy sąd o głębokim kryzysie artystycznego filmu animowanego. Kryzys dotyczy produkcji i dystrybucji, nie zaś talentów, których także w najmłodszym pokoleniu nie brakuje.

W mojej opinii największym wydarzeniem festiwalu były jednak nie pokazy szkolne, lecz projekcje filmów Oksany Czerkasowej i Andrieja Chrzanowskiego. Przyjmowane przez publiczność bez jakichkolwiek uprzedzeń prezentowały światowy poziom twórczości w tej dziedzinie.

Czerkasowa – dziecko syberyjskiego łagru, zdumiała rzadką wśród współczesnych twórców filmowych artystyczną wiarygodnością. „Bratanek kukułki", „Łaźnia Niurki" i inne jej filmy wyrastające z kultury syberyjskiej – bajek, legend, mitów, przypowieści i tamtejszych zwyczajów – wnoszą do współczesnej animacji tchnienie świeżości. Pełno w nich szamańskiej magii nieoczekiwanie zespolonej ze zdjęciami dokumentalnymi, dającymi świadectwo wręcz etnograficznej pasji aktorki.

Andriej Chrzanowski – potomek polskich emigrantów, to z kolei artysta w starym stylu, erudyta, znawca sztuk plastycznych, twórca wykorzystujący wyobraźnię innych artystów, nie obawiający się przy tym zarzutu wtórności czy eklektyzmu. Od debiutanckiego filmu „Był sobie raz Koziawin" do najnowszego – „Długa podróż" idzie własną drogą inspiracji, od surrealizmu i teatru absurdu do uporządkowanych scenariuszem Tonino Guerry rysunków Federico Felliniego. Nic dziwnego, że jego nazwisko wymieniane jest wśród wybitnych reprezentantów moskiewskiej animacji: Jurija Norsztejna, Fiodora Chitruka i Eduarda Nazarowa.

Czwarta „Etiuda" to już przeszłość, od kilku tygodni myślimy o najbliższym festiwalu. Odbędzie się on w dniach 3–7 XI 98 r. i mimo iż termin zgłaszania filmów do konkursu upływa dopiero 17 IX, przyjmujemy już pierwsze oferty. Już dzisiaj wiemy też, że przewodniczącym jury piątej „Etiudy" będzie prof. Jerzy Kucia. Piąty festiwal ma już także swój plakat. Jego autorem jest krakowski artysta, prof. Mieczysław Górowski. Mamy nadzieję, że wielu studentów biorących udział w najbliższym konkursie będzie miało własnego artystycznego nosa.

BOGUSŁAW ZMUDZIŃSKI

SITA LEARNING SYSTEM
Naturalnie, skutecznie, szybko – to cechy opracowanej przez naukowców efektywnej metody osiągania relaksu i nauki języków obcych. Ponad sto tysięcy użytkowników oraz przeprowadzone testy w placówkach badawczych na całym świecie potwierdzają jej skuteczność.
SZYBKA NAUKA JĘZYKÓW
angielski włoski francuski niemiecki hiszpański

ŁATWOŚĆ PRZYSWAJANIA WIEDZY
Prof. R. Dieterich (Uniwersytet Bundeswehry w Hamburgu): „W eksperymencie osoby poddane testom przyswoiły w ciągu tygodnia średnio 1138 słów. Tyle przeciętnie opanowuje słuchacz rocznego kursu prowadzonego metodami tradycyjnymi".
SITA LEARNING SYSTEM
SITA BEZPŁATNA INFORMACJA
ul. Bellottiego 3
01-022 Warszawa
tel. (0-22) 838 75 56
tel. (0-22) 636 90 91
fax (0-22) 838 91 84
imię, nazwisko
adres
kod miasto FILM
Autoryzowane salony sprzedaży: • Warszawa, AMEREX, Marriott – Galeria LIM, tel. 630 58 88 • Warszawa, Centrum Handlowe JANKI, (budynek Office Depot), tel. 720 46 70 w. 184 • Częstochowa, GRAAL, Al. NMP 28 • Katowice, Centrum Handlowe ROZDZIEŃ, ul. Rozdzieńskiego 201 (budynek Office Depot), tel. 256 62 12 w. 135 • Kraków, EXPO-SERVICE, ul. Mogilska 19, tel. 412 67 01 • Poznań, Centrum Handlowe GIANT, ul. Obornicka 337 (budynek Office Depot), tel. 827 12 00 w.107
oraz sieć szkół językowych SITA i dealerzy w całym kraju.
URL: http://www.sita.com.pl

HOROSKOP MIŁOŚCI 0700 61 285
TAROT MIŁOŚCI 0700 71 485
I CHING 0700 71 487
MAGICZNA LINIA 0700 71 483

Wróżka & Astrolog
24 godziny, 7 dni w tygodniu, na żywo
Zadzwoń! Dowiesz się co Cię czeka.
0-700 71 806

Numerologia 0-700 71 484
Oto jak obliczyć swój numer: jeśli Twoja data urodzenia jest 27.08.1967r. to dodaj do siebie 2+7+0+3+1+9+6+7=40 4+0=4 Twoja liczba to 4.

Tarot na żywo
przyszłość bez tajemnic
0 700 71 816

HOROSKOP Józefiny Pellegrini 0-700711+□□
BARAN 21 BYK 22 BLIŹNIĘTA 23 RAK 24 LEW 25 PANNA 26
WAGA 27 SKORPION 28 STRZELEC 29 KOZIOROŻEC 30 WODNIK 31 RYBY 20
HOROSKOP J. Pellegrini roczny 1998r. 0-700 71 575
WPI, skr.p. 104, 00-963 Warszawa 81. 3,7zł./min. z VAT. Musisz mieć 18 lat.

Wygraj ze mną!
Możesz wygrać nawet 5000zł.
0-700 71 226
WPI, skr.p. 104, 00-963 Warszawa 81. 3,7zł./min. z VAT. Musisz mieć 18 lat.
Zasady konkursu po wysłaniu zaadresowanej zwrotnie koperty A4 ze znaczkiem.

FILM

TRÓJKOWY KLUB FILMOWY

Miesięcznik "Film" i Program III Polskiego Radia ogłaszają kolejny odcinek nieustającego plebiscytu na filmowy przebój miesiąca. Poniżej przypominamy premiery kinowe z sierpnia. Spośród nich prosimy wybrać jeden, najlepszy, Waszym zdaniem, film. Jego tytuł – koniecznie wraz z kuponem konkursowym wyciętym z "Filmu" – prosimy przesłać /najlepiej na kartach pocztowych/ do 15 stycznia pod adresem: Trójkowy Klub Filmowy, Program III Polskiego Radia, ul. Myśliwiecka 3/5/7, 00–977 Warszawa. Wśród uczestników będą rozlosowane atrakcyjne nagrody. Wyniki tego wydania plebiscytu można będzie znaleźć w numerze grudniowym "Filmu" oraz usłyszeć o nich w prowadzonej przez Pawła Sztompke audycji Filmowa Tonacja Trójki /w każdy wtorek, godz. 12.05–13.00/. A więc wytnij kupon z "Filmu", naklej na kartę pocztową, wypisz tytuł filmu, kartę wyślij do Trójki /do 15 stycznia/. Już wkrótce dowiesz się, czy Twój gust zwyciężył. A może też spotkamy się na zorganizowanym przez nas specjalnym pokazie wybranego przez Ciebie filmu.

A oto trzy najlepsze – zdaniem Czytelników – filmy listopada:
1. Goło i wesoło
2. Bandyta
3. Mój chłopak się żeni

Nagrody: atrakcyjne kasety od "Filmu" w torbie pełnej prezentów otrzymują: Joanna Snowarska z Wrocławia, Małgorzata Łakomska z Przeworska i Agnieszka Banza z Piły.

Premiery grudniowe:
Agent specjalnej troski
Air Force One
Alex – sam w domu
Bracia Witmanowie
Elfy z ogrodu czarów
Gra
Księga wielkich życzeń
Odważny
Pułapka
Słodkie jutro
Spawn
Swingers
Wirtualni wojownicy
W mroku ognia

TRÓJKOWY KLUB FILMOWY

FILM

GRUDZIEŃ

pisz tytuł filmu

„Open Times" /Otwarte czasy/ to nasza wspólna wizja młodej Polski, to spojrzenie dwóch facetów o różnej mentalności – jednego z USA, drugiego stąd.

Skrajne punkty widzenia

Mówią Joseph Dean i Marcel Pawlak,

reżyserzy filmu „Open Times":

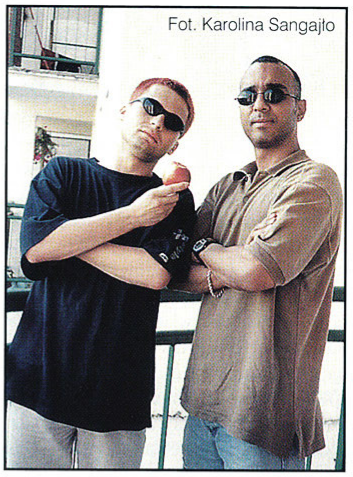

Fot. Karolina Sangajło

– Ten film o Polsce robiliście z myślą o pokazaniu go publiczności w Stanach i w Europie Zachodniej.

J.D. – Chcieliśmy pokazać, jak szybko i chłonnie Polacy przyjmują to, co zachodnie: styl życia, filozofię, kulturę... Ten kraj nie leży na innej planecie. Należy do tego samego świata, ale w tej jego „światowości" coraz trudniej jest dostrzec polską tradycję.

M.P. – „Open Times" robiliśmy w kooperacji z poznańskim studiem KOKON, jego dystrybucją zajmuje się Salsa Distribution z Paryża. Teraz postanowiliśmy pokazać go również w polskiej telewizji.

– „Open Times" to kalejdoskop czasem skrajnie różnych opinii i myśli – na ostateczny obraz ogromny wpływ miały zebrane wypowiedzi.

J.D. – Podzieliliśmy interesujące nas tematy na kilka segmentów. Chcieliśmy coś powiedzieć m.in. o kulturze, tradycji, seksie, narkotykach, alkoholu, muzyce, rasizmie. Dla mnie to było tym bardziej ważne i ciekawe, że jestem Afroamerykaninem i chciałem wiedzieć, jak tutaj odbierani są ludzie o innym kolorze skóry. Do ostatecznej wersji wybraliśmy zdania najbardziej kontrowersyjne, ale też najbardziej interesujące z punktu widzenia dokumentacji zmian w Polsce, cech Polaków i ewolucji zachowań w polskim społeczeństwie.

– Jakie było kryterium doboru rozmówców?

M.P. – Osoby, które wybieraliśmy, spotykaliśmy w najróżniejszych miejscach, często przypadkowych. Chcieliśmy zaobserwować, jak świat i Polskę widzi młode pokolenie Polaków – biznesmeni, artyści, dziennikarze, studenci, a nawet ludzie z marginesu. Nie chcieliśmy, aby ten film był jednostronny. Pokazywaliśmy różnice – skrajne punkty widzenia.

– Joseph, a jakie różnice w mentalności, myśleniu czy sposobie życia zauważyłeś między polską młodzieżą a twoimi kolegami w USA?

J.D. – Podstawowa różnica jest taka, że polska młodzież mówi po polsku /śmiech/. Jestem tu drugi rok i obserwuję, że Polacy zmierzają w stronę nowej moralności czy też niemoralności – dążą do czegoś, co już doprowadziło amerykańskich młodych ludzi do samego dna. Amerykańska młodzież straciła to, co Polakom jednak udało się jeszcze mimo wszystko jakoś zachować – zdrowego ducha, jakieś zasady, silne więzi rodzinne. Amerykanie, jeżeli mają problemy, to rozwiązaniem jest dla nich nie rozmowa lecz przemoc. Stracili respekt dla autorytetu rodziców. Stracili również wiarę w Boga. I co najważniejsze, tak naprawdę stracili respekt dla samych siebie, a jeśli nie szanujesz samego siebie, to nie ma mowy, abyś szanował innych. W Stanach człowiek rodzi się w jakiejś rodzinie, a następnie zapomina, skąd się wywodzi – to jest podstawa wszystkich problemów.

– To nie jest wasz pierwszy film...

J.D. – Pierwszy wspólnie zrobiony. Wcześniej każdy z nas zetknął się z produkcją filmową. Ja nakręciłem w Stanach kilka filmów krótkometrażowych – nowelek, bardziej artystycznych jednak niż fabularnych. Pracowałem m.in. ze Spike'em Lee i Billem Dukem. W Waszyngtonie założyłem „Light for Film Group" – organizację zajmującą się promocją sztuki filmowej oraz wspieraniem niezależnych filmowców z całego obszaru USA. Do Polski przyjechałem przy okazji montowania filmu dokumentalnego o międzynarodowej grupie muzycznej „Vinesong", propagującej muzykę religijną.

M.P. – Pierwsze krótkie materiały filmowe realizowałem dla poznańskiej telewizji. Zawsze jednak chciałem uczyć się dłuższych form telewizyjnych, jak filmy dokumentalne, reportaże. Dla 1 i 2 programu TVP kręciłem filmy dokumentalne, w kooperacji ze studiem Atol TV zrobiłem film dokumentalny o polskiej kulturze techno.

– „Open Times" to odcinek pilotażowy.

M.P. – Chcemy zrobić kolejne, które by się „gryzły", sięgnęły jak najgłębiej – rozwinęłyby temat „Open Times".

Rozmawiała
MONIKA PALUSZKIEWICZ

SOLOPAN przedstawia produkcję ZF INDEKS oraz CANAL+ i Telewizji POLSAT

w rolach głównych: Gustaw Holoubek Henryk Machalica Martyna Michalska w filmie: "Księga wielkich życzeń"

W pozostałych rolach: Ewa Gawryluk, Katarzyna Skrzynecka, Danuta Szaflarska,

dźwięk: Janusz Rosół, montaż: Mirosława Garlicka, kostiumy: Małgorzata Braszka, scenografia: Wojciech Jaworski,

zdjęcia: Tomasz Wert, producent: Zdzisław Kuczyński, scenariusz: Sławomir Kryński, Mirosław Orzechowski

reżyseria: Sławomir Kryński

CANAL+ POLSAT FILM STUDIO FILMOWE INDEKS ŻYCIE SOLOPAN

Czy warto zachwycać się dobrymi zdjęciami do marnych filmów? Jury ostatniego Camerimage swoim werdyktem powiedziało, że nie.

Z charakterem

Stało się już tradycją toruńskiego festiwalu, że obradom jego jury składającego się z operatorskich znakomitości przewodniczy reżyser. Słyszałam opinię – bynajmniej nie z ust operatora – jakoby taka praktyka przynosiła ujmę prawdziwym bohaterom Camerimage. Nie sądzę jednak, by sami zainteresowani czuli się pokrzywdzeni. Organizatorom tego festiwalu, poświęconego od początku do końca sztuce operatorskiej, chodzi tu raczej o próbę zachowania równowagi: kierując wszystkie światła na pracę operatora, nie zapominajmy, że nie istnieje ona w filmie w sposób oderwany, nigdy nie jest całkowicie autonomiczna. I przy jej ocenie pojawiać się musi takie na przykład pytanie: czy warto się zachwycać dobrymi zdjęciami do marnego filmu?

Takie właśnie pytanie zaproponowała Agnieszka Holland pierwszego dnia festiwalu na konferencji prasowej jury, jako punkt wyjścia dla dyskusji, którą chciałaby podjąć w czasie obrad z kolegami jurorami /Dick Pope, Eduardo Serra, Jerzy Zieliński, Jack N. Green, Edward Kłosiński i jedyny w tym gronie krytyk – Peter Cargin/. Co prawda nie mieliśmy wglądu w te rozmowy /do ostatniej chwili nie było żadnych przecieków dotyczących werdyktu, czy choćby branych pod uwagę kandydatur/, ale sam werdykt jest na tyle przejrzysty, że można na jego podstawie odtworzyć kryteria, jakimi ostatecznie jurorzy posłużyli się w swojej ocenie. Żaden z nagrodzonych filmów nie jest filmem słabym, to pewne. Wszystkie trzy Żaby przypadły filmom o bardzo wyraźnym /choć całkowicie różnym/ piętnie stylistycznym. I wreszcie, we wszystkich trzech przypadkach tę oryginalność stylistyczną współtworzą zdjęcia. Koncepcja wizualna jest wpisana w pomysł na całość, nie tylko niesie przesłanie filmu, ale też w dużej mierze je wzbogaca. Trudno też nie zauważyć, że jury na ostatnim Camerimage bezkompromisowo na całej linii pominęło zasadę – "według zasług". Wśród nagrodzonych nie znalazł się wielce zasłużony brytyjski operator, nominowany do Oscara za "Excalibura", Alex Thomson /jego zdjęciom do"Hamleta" Kennetha Branagha przypadła nagroda Przewodniczącego Komitetu Kinematografii/, zauważony na Zachodzie dzięki filmom Kusturicy, Vilko Filać /"Chinese Box"/, znany szwedzki operator Jörgen Persson /"Jerusalem"/, Francuz, Thierry Arbogast /"She's So Lovely"/, Węgier, Tibor Máthé, laureat Złotej Żaby '94 /"Bracia Witmanowie"/ ani robiący spektakularną karierę w Stanach Polak, Piotr Sobociński /"Marvin's Room"/. Tych wszystkich nazwisk próżno byśmy szukali w werdykcie odważnego jury, które główną nagrodą festiwalu, czyli Złotą Żabą, obdarzyło – debiutanta!

Debiutanckie zdjęcia Rogiera Stoffersa do debiutu reżyserskiego "Charakter" jego kolegi ze szkoły filmowej w Amsterdamie, Mike'a Van Diema, nie mogły być przez publiczność Camerimage przeoczone. Pełna wewnętrznej pasji opowieść o tym, jak kształtował się charakter młodego człowieka, którego życie od najmłodszych lat było walką – z nędznymi warunkami, z emocjonalnym chłodem matki, z nieżyczliwym otoczeniem, wreszcie z obserwującym go z oddali bezwzględnym, potężnym ojcem – została odmalowana przez Stoffersa z wielką siłą wyrazu. Jego zdjęcia, dynamiczne i mroczne zarazem, oddają świetnie gorączkowość zmagań bohatera z własnym losem, jego uparte protestanckie z ducha dążenie do awansu społecznego i finansowego, ale też notują na drugim planie wzbieranie w społeczeństwie trapionym przez nędzę ciemnych sił, zwiastujących II wojnę światową. "Charakter" na poziomie realistycznym przenikliwie obserwujący meandry ludzkiej psychiki, obyczajowy szczegół i dość zróżnicowane tło społeczne, w dużej mierze dzięki pracy operatora przenosi nas momentami w świat grozy i koszmaru /ekspresjonistycznie oświetlona twarz ojca–komornika przypomina w niektórych ujęciach krwiopijcę–Nosferatu/. Zaiste, te zdjęcia mają *nomen omen* charakter.

Bardzo wyraźny charakter miała również praca operatorska Rona Fortunato /Srebrna Żaba/ przy filmie Gary Oldmana /kolejny debiut reżyserski w werdykcie/ pt."Nil by Mouth"/Nic doustnie/. Na konferencji prasowej po pokazie filmu w Toruniu Fortunato nie ukrywał, jakimi kierowali się z reżyserem preferencjami (Ankieta patrz s. 98). Przed przystąpieniem do realizacji obejrzeli wiele filmów Cassavetesa /oczywiście Johna, nie Nicka, który zaprezentował w konkursowym "She's So Lovely" całkowitą niezborność myślową i stylistyczną/ i włoskich neorealistów. Pamiętali w czasie kręcenia o lekcji Rosselliniego, by kamera zawsze oglądała świat z poziomu ludzkiego oka. Ten paradokumentalny sposób filmowania – rejestrowanie kamerą z ręki "nagiego", szarego życia, nie upiększonego, takiego, jakim żyją tysiące ludzi w ponurych blokowiskach większych i mniejszych miast – jest równocześnie w "Nil By Mouth" zapisem pamięci Oldmana o jego smutnym ulicznym dzieciństwie w biednej dzielnicy Londynu. W obrazach obskurnych domów i zaśmieconych ulic, wizerunkach brzydkich spuchniętych twarzy o niezdrowych cerach i podbitych oczach, przeważają brudne żółcie i zielenie. Takie zdjęcia trudno nazwać pięknymi, a jednak są one szczególnie uwrażliwione na historię, którą opisują i której służą. Stąd nie tylko Srebrna Żaba, ale i nagroda studentów szkół filmowych dla Rona Fortunato, nagroda przyznawana, jak łatwo zauważyć, pracom nieortodoksyjnym, najbardziej poszukującym /w zeszłym roku dostał ją Robby Müller za "Przełamując fale", film, na który powoływało się w tym roku wielu operatorów/.

Ron Fortunato podkreślał w rozmowach z dziennikarzami, że najbardziej satysfakcjonująca jest dla niego współpraca z reżyserem, który dokładnie wie, jaki film chce nakręcić. Takim reżyserem był właśnie Gary Oldman. I być może jest to przypadek wszystkich nagrodzonych na tym festiwalu filmów, że na ich planie spo-

"Kroniki domowe" Leszka Wosiewicza ze zdjęciami Pawła Edelmana

tkali się twórczy operatorzy przyciągnięci do współpracy przez reżyserów, mających dobrze przemyślaną wizję całości. Na pewno odnosi się to do Brązowej Żaby, czyli do zdjęć Pawła Edelmana w filmie Leszka Wosiewicza "Kroniki domowe". Wosiewicz, autor jednego z najwybitniejszych debiutów lat 80., "Kornblumenblau", od dawna znany był z tego, że jako jeden z nielicznych u nas reżyserów, przed przystąpieniem do zdjęć ma cały film rozrysowany na dokładnie opisane ujęcia. "Kroniki" są dowodem na to, że

"Jerusalem" Bille Augusta ze zdjęciami Jörgena Perssona

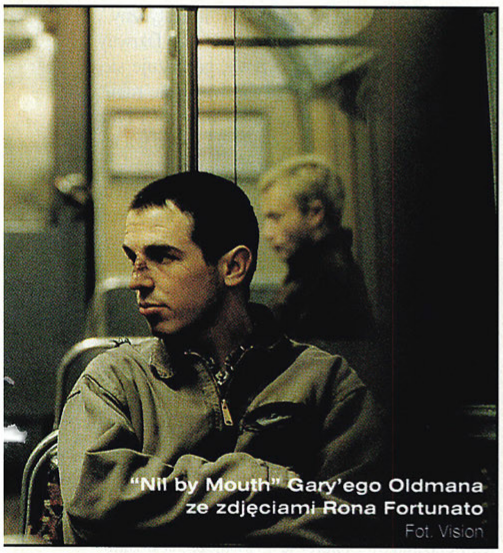

"Nil by Mouth" Gary'ego Oldmana ze zdjęciami Rona Fortunato

Fot. Vision

taka kalkulacja nie ujmuje filmowi nic z lekkości i wdzięku. Zdjęcia Edelmana są przeniknięte poezją pamięci. W pierwszej części opowieści, czegoś w rodzaju dziennika czytanego głosem chłopca z offu, magia pamięci ożywia kartki z albumu rodzinnego. Statyczna, nieruchoma kamera odtwarza stare fotografie z dzieciństwa – w ich ramach rozgrywają się jakby żywe scenki z życia rodzinnego. Podszyte dramatyzmem czasów /początek lat 50./ nabierają dzięki dziecięcemu komentarzowi nieodpartego komizmu. W dramatycznej scenie skruchy w kościele miasteczkowego niedowiarka kamera gwałtownie odlatuje w górę i od tej chwili już nie spoczywa, jak ruchliwa pamięć z coraz większą łatwością odtwarzająca przybliżanie się do bardziej świadomego okresu życia. Ten moment nakłada się w filmie na drgnięcie odwilżowej kry, przyśpieszenie – w życiu społecznym miasteczka i prywatnym życiu rodziny głównego bohatera.

Choć może nie było w tym roku w Toruniu wydarzeń artystycznych na miarę "Przełamując fale" czy "Sekretów i kłamstw", to propozycja konkursowa była na tyle ciekawa i różnorodna, że prócz niewątpliwie zasługujących na nagrody trzech opisanych filmów, znalazłby się jeszcze co najmniej jeden, dla którego warto by było pulę nagród poszerzyć. Mam na myśli przede wszystkim "Jerusalem" Bille Augusta ze zdjęciami Jörgena Perssona, film z epicką zamaszystością skomponowany i opowiedziany, odmalowujący intrygującą panoramę szwedzkiej społeczności z początku wieku, a na jej tle zmieniające się, połączone skomplikowanymi związkami uczuciowymi sylwetki bohaterów. Piękne zdjęcia wielkich krystalicznych przestrzeni Północy /może momentami popadające w zbytnią, pocztówkową oczywistość/ tworzą w zderzeniu z obrazami skąpanej w słońcu, dyszącej gorącem Jerozolimy rzeczywistość wyjątkowo pełną, mieniącą się różnymi barwami.

Zwracały również uwagę zdjęcia weterana kina brytyjskiego Alexa Thomsona do "Hamleta" Kennetha Branagha, pierwszej pełnej wersji Szekspirowskiego dzieła. Energiczne i pełne rozmachu służą uczytelnieniu złożonej narracji tekstu mówionego tu przez mistrzów i przez mistrza przełożonego na obraz. Wielka sala uniwersyteckiej auli przez pełne cztery godziny projekcji maksymalnie zagęszczonej Szekspirowskim tekstem nabita była po brzegi. To chyba najlepiej świadczy o nośności obrazów wykreowanych przez Thomsona.

Urok Torunia polegał m.in. na rozmowach kuluarowych, piwno–warsztatowych, w których rozkładało się na części pierwsze obejrzane właśnie prace kolegów – często złośliwie, ale też, trzeba przyznać, nierzadko z podziwem, a nawet zachwytem. Wiele dyskusji wzbudził np. film Aleksandra Sokurowa "Matka i syn" ze zdjęciami Aleksieja Fiodorowa /nagrodzonymi m.in. na ostatnim festiwalu w Moskwie/. Teorie na temat "jak on to zrobił" były sprzeczne: jedni optowali za komputerowym przetwarzaniem obrazu, inni wprost przeciwnie, chcieli widzieć w tych dziwnych, zdeformowanych jakby przez ukośnie ustawioną szybę, z lekka zamazanych zdjęciach, metodę bardziej swojską – "na wazelinkę". Ta nie rozstrzygnięta dyskusja upewniła tylko jej słuchaczy w przekonaniu o drugorzędności techniki w procesie powstawania dzieła. Jakkolwiek "to zostało zrobione" film zadziwia neurastenicznym, chorym pięknem w malarskim opisie nadchodzącej śmierci. W czułej opiece syna nad umierającą matką wyczuwa się ból i smutek całego tego niezwykłego wyobcowanego świata. Jednak daje tu o sobie znać rys charakterystyczny dla całej twórczości Sokurowa: pewna artystowska wyniosłość, wystudiowany estetyczny hermetyzm, z góry skazujący widza na pozycję nierozumnie rozdziawiającego gębę gapia.

Trzeba też, pisząc o ostatnim Camerimage, przyznać trochę racji bardzo licznym tym razem malkontentom. Żaden pokaz nie odbył się w zaplanowanym terminie, w ostatniej chwili odwoływane były konferencje prasowe odbywające się w innym budynku, przesuwane z dnia na dzień warsztaty operatorskie. Tabuny widzów, w tym tłum studentów szkół filmowych z całego świata, zbyt często snuły się bez przydziału po korytarzu auli, bądź niepotrzebnie przemierzały zimne przestrzenie wokół pustego uniwersyteckiego basenu, by w końcu znaleźć pocieszenie przy załadowanych do granic możliwości barkach. Organizatorzy tłumaczą się brakiem odpowiedniej infrastruktury i niemożnością przebicia przez urzędniczą zaporę hamującą rozpoczęcie w Toruniu budowy multipleksu. Podobno zaczęli się nawet w desperacji rozglądać za innym miejscem dla swojego Camerimage, którym mógłby zostać choćby Poznań, gdzie budowa multipleksu postępuje już pełną parą. Byłaby to dla Torunia niewątpliwa strata. Ale rozrastający się goszczący w tym roku takie gwiazdy, jak Jeremy Irons czy Sophie Marceau, Camerimage w takich warunkach długo nie przetrwa. A przetrwać musi, bo operatorzy z całego świata traktują go już jak własne święto. Święta /jak wiadomo/ bywają ruchome. Czemu więc nie mielibyśmy w przyszłym roku jechać do Poznania?

MANANA CHYB

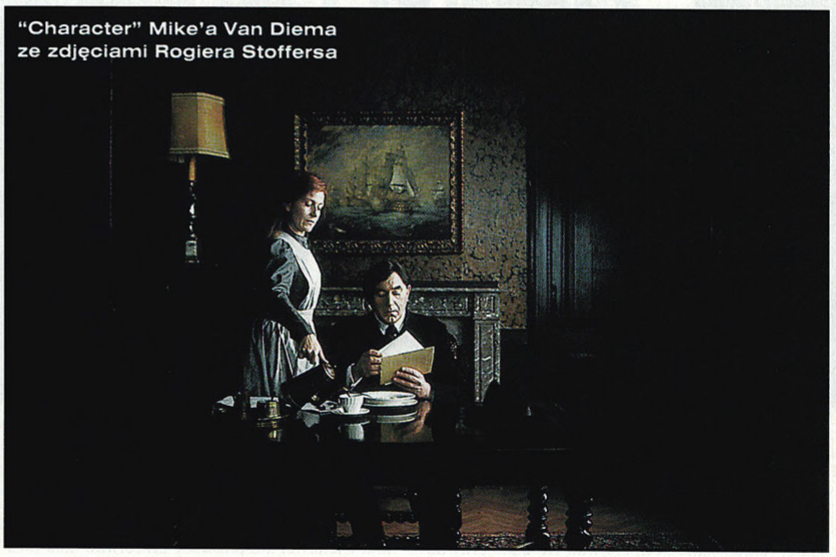

"Character" Mike'a Van Diema ze zdjęciami Rogiera Stoffersa

PS Po raz pierwszy przyznane na festiwalu nagrody dla etiud studenckich /wdzięcznie nazwane Kijankami stały się świadectwem triumfu łódzkiej Filmówki, która zagarnęła dla swoich adeptów Złoto, Srebro oraz honorowe wyróżnienie

/patrz werdykt na str. 6/.

Z Łodzi widać lepiej, co nam rzeczywiście... grozi

Łódzki Festiwal Mediów, który odbył się po raz ósmy, i wciąż pod tym samym hasłem – "Człowiek w zagrożeniu" – staje się najważniejszym festiwalem polskich filmów dokumentalnych. I dobrze, że to już wreszcie można powiedzieć.

Najbardziej na tegorocznym przeglądzie zaskoczyła... dojrzałość polskich dokumentów. A w tym wypadku znaczy to, że potrafią one wyzwolić się z bezpośredniej publicystyki po to, by pokusić się o syntezę rzeczywistości. A nawet może syntezę naszej świadomości? Robią to różnie, choć zawsze interesująco. Ale po kolei.

"Witajcie w życiu" Henryka Dederki – Grand Prix Festiwalu, dekoracyjna biała Kobra. Dokument jest już "pozafilmowo" głośny, bo obwarowany protestem dystrybutorów firmy "Amway", którzy poczuli się zniesławieni, i wyrokiem sądu wojewódzkiego, który zakazał rozpowszechniania filmu. A wiemy z tzw. poprzedniego ustroju, że nie ma lepszej reklamy dla gotowego dzieła, jak takie właśnie wydarzenia. Ale z filmem Dederki jest tak, że on nawet by takiej reklamy nie potrzebował. Bo choć prawdą jest, że reżyser opiera się w dużej mierze na taśmach edukacyjnych amerykańskiej firmy dystrybutorów kosmetyków, to przecież sam film nie jest ani reklamą, ani antyreklamą "Amwaya". W filmie liczy się wyraźnie "druga strona", a więc my wszyscy, zbaraniałe społeczeństwo, które bezkrytycznie łapie wszelkie "amerykanizmy", dostrzegając w nich jedyną receptę na życie, jedyną wartość.

Film jest świetnie zrobiony. Ma w sobie siłę, dynamizm i prawdziwą, chciałoby się powiedzieć, obywatelską gorycz. A raz robi się na tym filmie nawet prawdziwie przerażająco. Wówczas, gdy gigantyczna widownia, porwana entuzjazmem jakiegoś amerykańskiego szkoleniowca, wskazującego nam, jak zrobić wielkie pieniądze, nagle intonuje... "Jeszcze Polska nie zginęła". I cała sala śpiewa. I wygląda na to, że nikt się nie wstydzi...

"Arizona" Ewy Borzęckiej. Nasza znakomita reżyserka potrafi wynajdywać istotne, choć niekonwencjonalne społecznie tematy, których siła bywa na ogół taka, że dotknięte "czynniki" obracają materiał przeciwko autorce. Oto jesteśmy na terenie jakiegoś wielkiego klucza dawnych PGR–ów, wśród ludzi niegdyś tam pracujących, a teraz żyjących tu, choć właściwie bezrobotnych, i zabijających czas, beznadzieję, brak perspektyw – nieskończoną ilością najtańszego wina marki "Arizona". Trudno nie zauważyć, że film nie jest ani o pijaństwie, ani o językowych chwastach, nie jest też przeciwko ludziom, wśród których kamera ma okazję przebywać, bo oni pokazani są ciepło i "ludzko". Film jest wyraźnie przeciwko tym, którzy w transformacji ustrojowej pozostawili tych ludzi bez żadnych perspektyw. Którzy nie dali im żadnej szansy. Pozostawili ich samych, ze świadomością swej zupełnej już nieprzydatności.

Przerażający jest widok tego "odłogu". Bo i ziemia leży tu odłogiem, i ludzie też. I tylko ta jedyna perspektywa: Arizona. Gorzki, mocny i prawdziwie ważki w naszej społecznej sytuacji film. Ciekawe, kto pierwszy przeciwko niemu zaprotestuje?

"Casting" Marcina Krzyształowicza. Film skromny, pozornie reportażowy, zrealizowany przez młodziutkiego studenta Filmówki.

To rzeczywiście opowieść o castingu, czyli o przygotowujących się na spotkanie z ekipą filmową bajki "Królowa Śniegu", dzieciach i ich matkach. Film ma w sobie początkowo takie reportażowe zamieszanie, kamera swobodnie wędruje między czekającymi na przesłuchania małymi ludźmi, tu zarejestruje jakieś zdenerwowanie, tu przypadkowo uchwyci jakąś zabawę małych, wystrojonych dziewczynek. I nawet trudno zauważyć moment, gdy zaczyna się robić cokolwiek nieswojo. Oto matka do znudzenia każe córce powtarzać wybrany dialog, ciągle poprawiając jej intonację, a gdy dziecko wreszcie rozpłacze się ze zmęczenia, rodzicielka sprawdza tylko, jakie to wrażenie robi na ekipie. Oto inna matka z uporem tresuje swoje dziecko, depcząc jego nieśmiałość, delikatność i reagując na zacinanie się przekleństwami... itd. Najłatwiej byłoby powiedzieć, że film jest o tym, jak biedne są dzieci, które nie staną na wysokości ambicji rodziców. Ale to nie tak. Ten film, opierając się na rzeczywistym fakcie, niespodziewanie stał się raczej rejestracją jakiegoś etapu emocjonalnego zwyrodnienia. Przypomina się stary film o tym samym, czyli słynna "Najpiękniejsza" Luchina Viscontiego, gdzie matką była wspaniała Anna Magnani. Tylko że gdy grana przez nią bohaterka zobaczyła, że jej wystrojona córeczka rozpłakała się pod wpływem podniesionego głosu reżysera, to potrafiła z końca sali ruszyć dziecku na pomoc i zabrać je z gwałtowną reakcją: nie będziecie mi dziecka męczyć! Dzieci z filmu Marcina Krzyształowicza nie mają się gdzie schronić, bo najbardziej naturalny i podstawowy system ochrony uległ zwyrodnieniu. Może młody reżyser, który jest podobno również po studiach psychologicznych, więcej już widzi nawet w dokumentalnej rzeczywistości? W każdym razie ten film wróży mu jak najlepiej.

"Przyszłość złudzeń" Franco De Peny. To film dyplomowy absolwenta Filmówki, zapewne już nawet powracającego do rodzinnej Wenezueli. To opowieść o Hawanie. Piękna stolica Kuby pokazana jest w momencie całkowitego bezruchu. Jest tak, jakby ludzie, ich mieszkania, piękne, ale całkowicie rozpadające się budynki, dzieci, uliczni handlarze – wszystko, jakby na coś czekało. I nie jest to upał, bezruch "klimatyczny". Jest to zdumiewające przyczajenie się. Dziwny brak jakiejkolwiek perspektywy, gdy czuje się, w samym nawet obrazie, że nie warto nic robić. Rzecz filmowana jest tak, że ów bezruch i brak perspektyw jest "piękny". Z lubością wyciąga reżyser to, co stanowi o urodzie tego miejsca: piękną głowę starej, czekającej na coś kobiety, zakurzony przepych starych mebli, stoisko ulicznych książek, których nikt nie kupuje, śliczne secesyjne ozdoby na kamienicach, które kruszą się, gdy na nie patrzymy. Dziwny jest to film. Skupiony i smutny. Może zrobiony także i po to, by nikomu nie groził... zanik pamięci?

W obronie pamięci również zrealizował swój oryginalny dokument Michał J. Dudziewicz. Dziwna rzecz, ale w tym jego **"Paradoksie o konduktorze"** udało się pokazać coś, co nie wyszło np. Filipowi Bajonowi w jego "Poznaniu 56". Mianowicie przekonanie o... przypadkowym uczestnictwie w Historii. "Paradoks..." dotyczy też Poznania 56 i oparty jest również, jak u Bajona, na chłopięcym życiorysie. Ówczesny chłopiec to znany dziś aktor Zdzisław Wardejn, który właśnie w Poznaniu, jako kilkunastolatek przeżył swoją śmierć, pogrzeb, ma nawet swój nagrobek. W tym niezwykłym filmie sam o tym opowiada, prowadząc nas po ulicach, zaułkach i domach swojego uczestnictwa w Historii. Odtwarzając jak w "wizji lokalnej" każdy moment ówczesnych zdarzeń. Niezwykły to film i świetna, pasjonująca opowieść.

Tegoroczne "dokumentalne czuwanie" w Łodzi raz jeszcze potwierdziło, że synteza i dystans są tymi elementami, które sprawiają, że film dokumentalny może wyrosnąć ponad doraźną interwencyjną publicystykę i stać się czymś więcej, niż ilustracją zagrożenia. Może wzbudzić u widza nadzieję.

MARIA MALATYŃSKA

MARIUSZ PUJSZO MARUSCHKA DETMERS STEPHANE FREISS

W kinach od 16 stycznia!

Królowie życia

POCZET KRÓLÓW ...Z POLSKI

VISION FILM DISTRIBUTION COMPANY ORAZ AB INTERNATIONAL DISTRIBUTION PRZEDSTAWIAJĄ PRODUKCJĘ KOBA FILMS I RAPHAEL FILMS FILM P.T. KRÓLOWIE ŻYCIA
WYSTĘPUJĄ STEPHANE FREISS MARUSCHKA DETMERS MARIUSZ PUJSZO THIERRY LHERMITTE LOUIS VELLE JACQUES SEREYS CHRISTIAN BUJEAU PAULINE MACIA
SCENARIUSZ I DIALOGI FRANCOIS VELLE I MARIUSZ PUJSZO NA PODSTAWIE POMYSŁU MARIUSZA PUJSZO ZDJĘCIA HUGUES de HAECK DŹWIĘK JEAN-LOUIS RICHET SCENOGRAFIA BERTRAND L'HERMINIER
KOSTIUMY MICHELLE RICHER MONTAŻ CORINNE LAPASSADE MUZYKA VASILE SIRLI KIEROWNIK PRODUKCJI MICHEL NICOLINI PRODUCENCI NICOLAS VELLE I LUDI BOEKEN REŻYSERIA FRANCOIS VELLE
PRODUKCJA KOBA FILMS RAPHAEL FILMS TF1 FILMS PRODUCTION W PRODUCTION WE WSPÓŁPRACY Z CANAL+

AB FILMS DISTRIBUTION

Express Wieczorny

DOLBY STEREO W KINACH PRZYSTOSOWANYCH

POLSAT

RMF FM

VISION

http://www.cyber.com.pl/KrolowieZycia/

PALENIE TYTO
RAKA I CHO

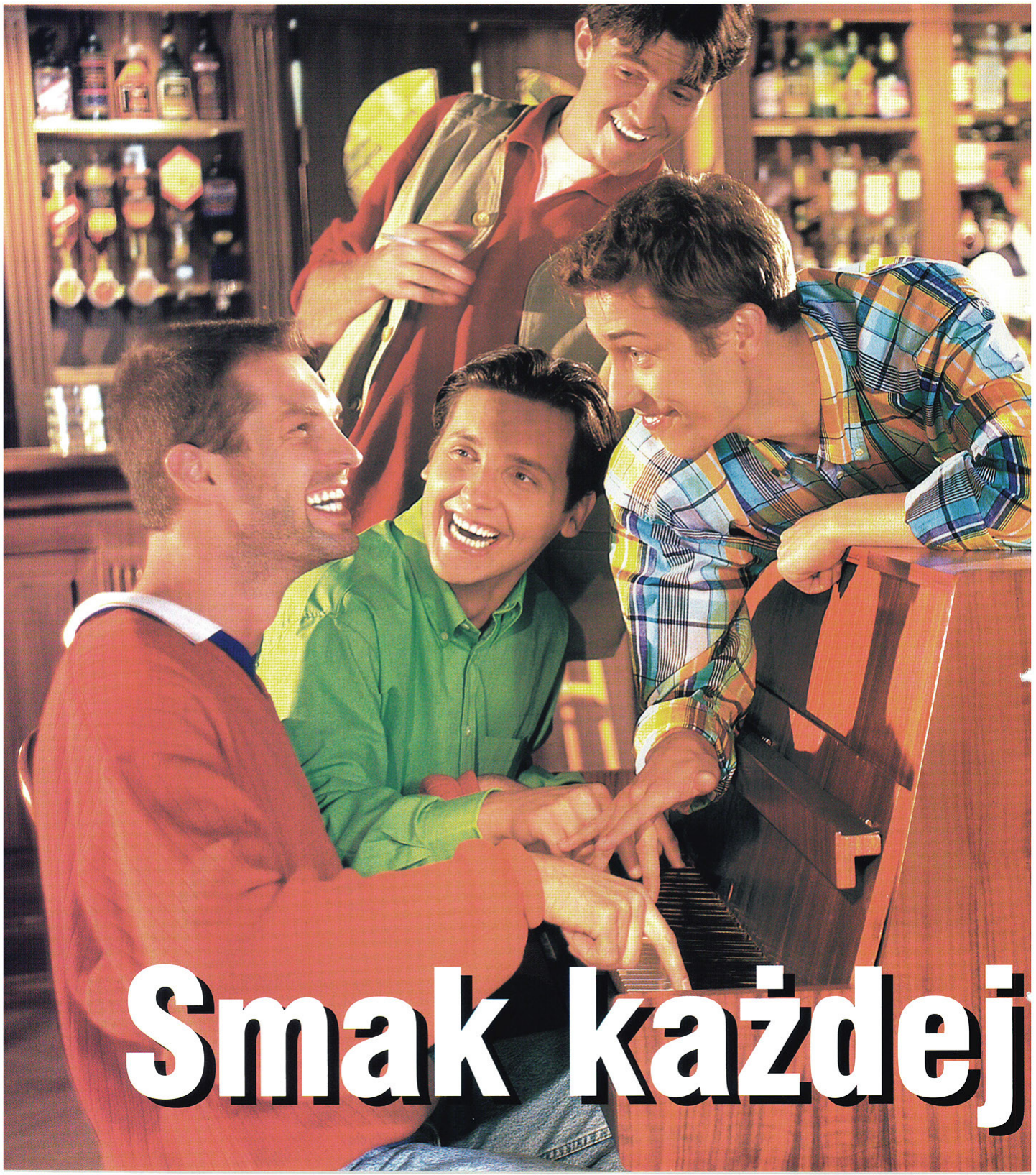

NIU POWODUJE

ROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

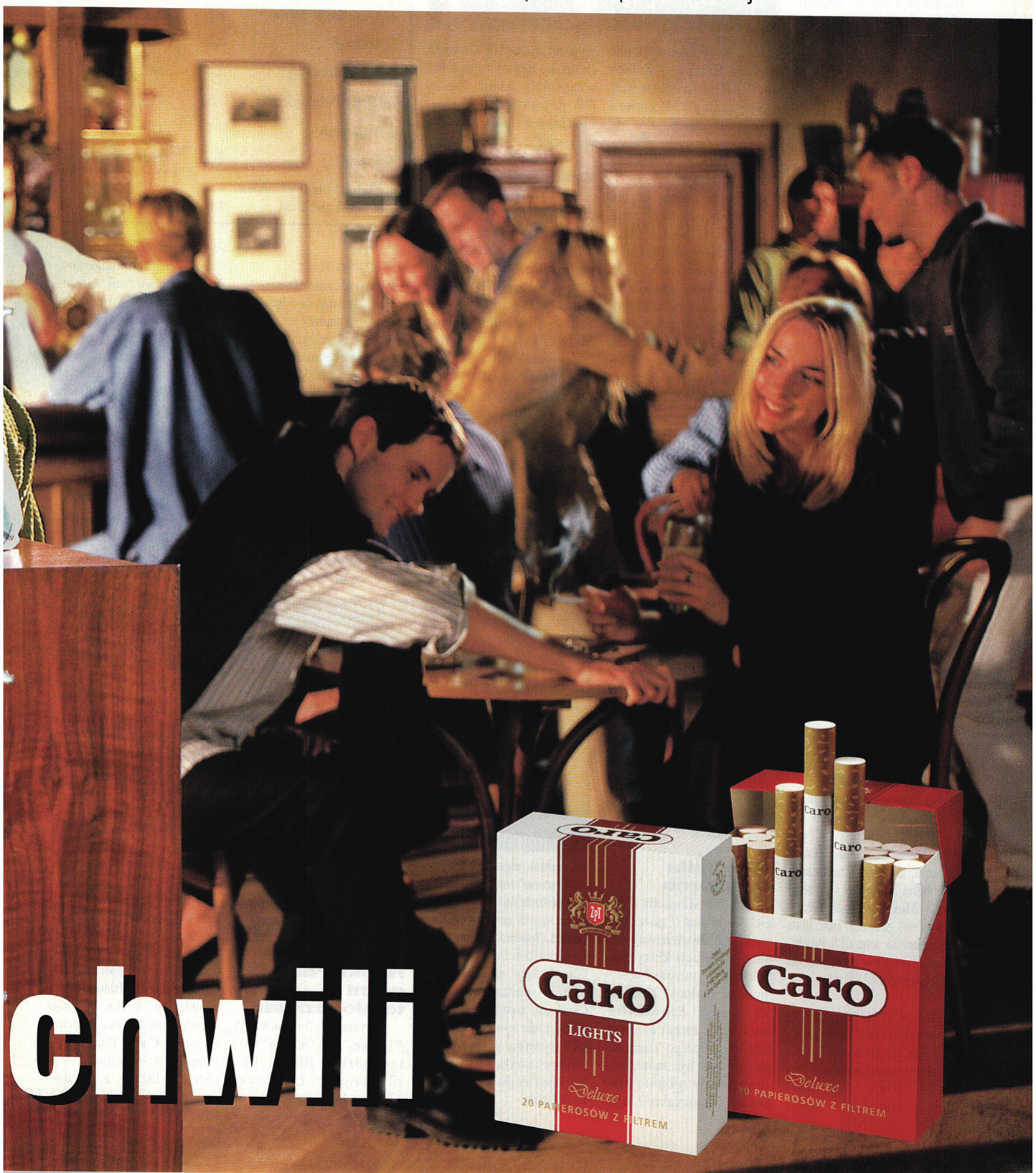

chwili

Brando: ostatni raz?

Marlon Brando oświadczył, że planowana ekranizacja powieści Gabriela Garcii Marqueza "Jesień patriarchy" będzie ostatnim filmem w jego karierze. Aktor niedawno konsultował się w sprawie koncepcji roli z Marquezem podczas spotkania w Paryżu. Brando ukończył właśnie pracę nad filmem "Free Money", a przed "Jesienią..." ma jeszcze zagrać w filmie "Right On, Martha", którego producentem będzie Martin Scorsese. Złośliwi komentatorzy wytykają jednak Brando, że już nieraz zapowiadał swą emeryturę, ale nie dotrzymywał słowa...

Verhoeven chce pieniędzy

Paul Verhoeven, który wreszcie może mówić o sukcesie finansowym kosztownego widowiska s-f "Starship Troopers", namawia producentów do wyłożenia 200 milionów dolarów na produkcję dawno planowanego widowiska historycznego "Crusade" o wojnach krzyżowych z Arnoldem Schwarzeneggerem. Lwią część budżetu miałoby pochłonąć zbudowanie dekoracji średniowiecznej Jerozolimy. Podobno projekt ma szansę na realizację. Niezłe wyniki finansowe superkosztownego "Titanica" Jamesa Camerona są zachętą dla producentów kolejnych superwidowisk. "Godzilla" i "I Am the Legend" mają zatwierdzone wstępne bardzo wysokie budżety.

Grant gangsterem

Na początku lutego mają się rozpocząć zdjęcia do filmu "Mickey Blue Eyes" według scenariusza Marca Lawrence'a, Adama Scheimnana i Roberta Kahna w reżyserii Kelly Makin z Hugh Grantem w roli głównej. Będzie to "gangsterski romans". Producentką filmu jest związana od lat z Grantem Liz Hurley.

Ivory finiszuje

James Ivory /"Maurycy", "Powrót do Howards End"/ kończy montaż swojego nowego filmu "A Soldier's Daughter Never Cries", w którym wystąpili Barbara Hershey /"Żałobnik"/ i Kris Kristofferson /"Na granicy"/. Premiera w lutym lub marcu.

James Ivory
Fot. Grazioli Neri /Sygma/Free

Barbara Hershey
Fot. Kasta Aleksander/Fotos International

Pacino teatralny

Al Pacino chce zagrać w filmowej adaptacji sztuki Eugene'a O'Neilla "Hughie", w której odniósł sukces na Broadwayu w 1996 roku. Jego firma producencka Chal ma już na koncie inną adaptację teatralną – sztuki "Chinese Coffee". Film jest obecnie w fazie montażu. Przewidywana premiera – na festiwalu w Cannes.

Nabokov kusi

Marleen Gorris /"Antonia's Line"/ chce wyreżyserować w Anglii adaptację powieści Vladimira Nabokova "Luzin Defense" /Obrona Łużyna/. Gotowy jest już scenariusz pióra Petera Berry. Trwa kompletowanie obsady.

Howard zdecydował

Ron Howard /"Okup"/ zdecydował o realizacji swego najnowszego filmu. Będzie to komediodramat "Ed tv" z Matthew McConaugheyem /"Czas zabijania", "Kontakt"/ w roli głównej. Producentem jest stały współpracownik Howarda – Brian Grazer.

Minghella na czarno

Anthony Minghella /"Angielski pacjent"/ poszukuje obsady do swego nowego filmu – adaptacji klasycznej powieści psychologiczno-kryminalnej "Talented Mr. Ripley" Patricii Higsmith. Tym razem uroczego lecz morderczego Toma Ripleya zagra, być może, rozchwytywany ostatnio Matt Damon /"Rainmaker"/, a jego partnerką będzie Gwyneth Paltrow. Ripleya grali już wcześniej Alain Delon /"W pełnym słońcu"/ i Dennis Hopper /"Amerykański przyjaciel"/.

Dobrana para

Matt Dillon /"Pocałunek przed śmiercią", "Święty z Fortu Waszyngtona"/ będzie partnerem swej obecnej sympatii Cameron Diaz /"Mój chłopak się żeni"/ w komedii romantycznych nieporozumień – "Something About Mary". Wystąpi także Ben Stiller /"Reality Bites. Orbitowanie bez cukru"/. Reżyserują twórcy "Głupiego i głupszego" Peter i Bob Farrelly.

Druga twarz Jonesa

Zawsze można było podejrzewać bohaterów Tommy Lee Jonesa /"Ścigany", "Faceci w czerni"/ o twardy charakter. Tylko w bardzo nielicznych rolach bywał liryczny. Jednak jego kolejny film – "Toscano" ma być poruszającą historią miłosną. Partnerkami Jonesa mają być Linda Gray i Ophelie Winter. Wystąpi także Franco Nero. Film, będący reżyserskim debiutem scenarzysty Dana Gordona, zostanie zrealizowany poza systemem wielkich wytwórni w koprodukcji amerykańsko-niemiecko-włoskiej. Koszt 6,5 miliona dolarów.

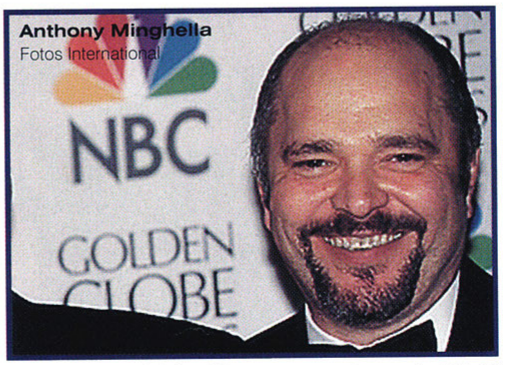
Anthony Minghella
Fotos International

AMERYKAŃSKIE HITY (12-14.12.1997)

Tytuł	Wpływy z ostatniego weekendu /w mln dol./	Wpływy od premiery /w mln dol./	Liczba tyg. na ekranie
1. Scream 2	39,2	39,2	1
2. Flubber	6,9	59,0	3
3. For Richer or Poorer	6,0	6,0	1
4. Alex sam w domu	5,1	5,1	1
5. Amistad	4,6	4,6	1
6. The Rainmaker	3,4	39,3	4
7. Obcy: Przebudzenie	3,3	41,5	3
8. Anastazja	3,1	42,0	5
9. Szakal	2,5	49,0	5
10. Midnight in the Garden of Good and Evil	1,6	20,4	4

Grunt to klasyka

Doświadczony francuski reżyser Christian de Chalonge /"Cudze pieniądze" z Catherine Deneuve/ zekranizuje klasyczną sztukę siedemnastowiecznego angielskiego dramaturga Bena Johnsona "Volpone". W 1939 roku sztukę tę przeniesiono już z sukcesem na ekran w reżyserii Maurice Fourniera ze świetnymi rolami Harry Baura /Volpone/ i Louisa Jouveta /Mosca/. Ten sam producent co "Volpone" przygotowuje inną ekranizację – tym razem francuskiej klasyki – znanej i u nas powieści o dojrzewaniu "Wielki Meaulnes" Alana Fourniera. Za kamerą reżyser o dużym doświadczeniu telewizyjnym – Jean-Daniel Verhaeghe.

Hackford: grunt to płodozmian

Reżyser Taylor Hackford /"Dolores"/ po "dużym" hollywoodzkim filmie "Devil's Advocate" z Al Pacino i Keanu Reevesem swoim zwyczajem chce dla odmiany nakręcić film kameralny. Będzie on nosił tytuł "Greenwich Mean Time" i powstanie w Anglii. Jego scenariusz *niezwykle przenikliwy psychologicznie* – według słów Hackforda napisał debiutant Simon Mirren. Wiadomo też, że ścieżkę dźwiękową przygotuje grupa Massive Attack.

Coś nadchodzi

"In the Winter Dark" według powieści Toma Wintona w reżyserii Jamesa Bogle'a jest filmem – jak mówił reżyser – *...o skomplikowanych związkach uczuciowych czterech osób zranionych przez miłość. Związki te komplikują się, gdy w dolinie, w której wszyscy mieszkają, pojawia się ktoś – lub coś – co zmienia ich* losy. Te enigmatyczne zapowiedzi wkrótce będzie można sprawdzić na ekranie – trwają prace końcowe nad filmem, w którym główne role grają Brenda Blethyn /"Sekrety i kłamstwa"/, Miranda Otto, Richard Roxburgh i Ray Barrett.

Pożądanie i zemsta

Nowy film z udziałem Grety Scacchi /"Gracz"/ nazywa się prosto i zwięźle "Love and Rage" i jest opowieścią o pożądaniu i zemście w scenerii Irlandii końca ubiegłego wieku. Według scenariusza Briana Lyncha reżyseruje Cathal Black. Występują także Daniel Craig i Stephen Dillane, a operatorem jest Sławomir Idziak. ☞

EL DESEO,S.A. PREZENTUJE PRODUKCJĘ EL DESEO,S.A. - CIBY 2000 / FRANCE 3

FILM ALMODOVARA

DRŻĄCE CIAŁO

JAVIER BARDEM FRANCESCA NERI LIBERTO RABAL

ANGELA MOLINA JOSE SANCHO ZE SPECJALNYM UDZIAŁEM PILAR BARDEM PENELOPE CRUZ

NA PODSTAWIE POWIEŚCI RUTH RENDELL MUZYKA: ALBERTO IGLESIAS MONTAŻ: JOSE SALCEDO

SCENOGRAFIA: ANTXON GOMEZ KOSTIUMY: JOSE Mª DE COSSIO MAKIJAŻ: JUAN PEDRO HERNANDEZ PRODUCENT

EGZEKUTYWNY: AGUSTIN ALMODOVAR ZDJĘCIA: AFFONSO BEATO KIEROWNIK PRODUKCJI: ESTHER GARCIA

REŻYSERIA: PEDRO ALMODOVAR

CARNE TREMULA BMG BMG ARIOLA POLAND CD ZE ŚCIEŻKĄ DŹWIĘKOWĄ JUŻ W SPRZEDAŻY program 3 ŻYCIE CANAL+ GUTEK FILM

Nieśmiertelny po raz czwarty

"Nieśmiertelny IV" – kolejna opowieść o wędrującym w czasie ścinaczu głów obędzie się bez Christophera Lamberta. Nieśmiertelnego zagrał Adrian Paul, który występuje w serialu opartym na tym filmie już 6 sezon. Paul dostaje milion dolarów i szansę na kinową karierę. Eric Bernt kończy pracę nad scenariuszem.

Arau i legendy

Alfonso Arau, kiedy wreszcie skończy superwidowisko "Zapata", zabierze się do filmu "Popoca: Legend of the Volcanoes", w którym historia Meksyku zostanie zmieszana z legendami i dawnymi wierzeniami.

Smak corridy

Oliver Martinez /"Huzar"/ i Claude Brasseur grają główne role w opowieści o wzlotach i upadkach pewnego torreadora – "Le capitale du monde". Film jest koprodukcją francusko–belgijsko–szwajcarską. Reżyseruje Eric Barbier /"Zarzewie"/.

Barrymore romantyczna

Drew Barrymore /"Wszyscy mówią: kocham cię"/ będzie współproducentką swego najnowszego filmu "Born to Shop", do którego scenariusz piszą Steven List i Astrid Neal. Będzie to historia bardzo romantyczna, by nie powiedzieć – sentymentalna – uważa Barrymore.

Jacob w kuchni

Iréne Jacob /"Otello"/ jest partnerką Eddie Mitchella w komedii Jeana–Ivesa Pitouna "Cuisine Americaine", która według reżysera *...nie bez sarkazmu opowiada o spotkaniu amerykańskiej nowej kultury ze starą. I nie chodzi tu tylko o kulturę kulinarną* – zaznacza reżyser.

Iréne Jacob
Fot. Jerzy Kośnik

Bertolucci muzyczny

Bernardo Bertolucci oświadczył, że jego kolejnym filmem będzie film biograficzny o słynnym szesnastowiecznym kompozytorze madrygałów Gesualdo de Venosie. Film będzie nakręcony w Anglii, jego tytuł – "Heaven and Hell". Bertolucci kompletuje obsadę i poszukuje producenta.

Sorvino romansowa

3 miliony dolarów dostanie Mira Sorvino za zagranie głównej roli w nowym filmie Irvina Winklera /"Czarna lista Hollywood"/ "Sight Unseen". Scenariusz napisali Winkler, Steve Levitt i Rob Cowan na podstawie książki "An Antropologist On Mars" Olivera Sacksa. Partnerem Sorvino będzie Val Kilmer /"Święty"/.

Mocna Jodie

Jodie Foster wyraziła wstępną zgodę na zagranie

Jodie Foster
Fot. Eric Robert/Sygma/Free

głównej roli w thrillerze "Double Jeopardy" w reżyserii Bruce'a Beresforda /"Czarna suknia"/. Scenariusz napisali Douglas Cook i David Weisberg /"Twierdza"/.

Noyce: nowa droga

Reżyser Phillip Noyce zmienił barwy. Po zakończeniu kontraktu z Paramountem, dla którego nakręcił m.in. – "Czas patriotów" i "Świętego" zawarł dwuletni kontrakt z Polygramem, dla którego nakręci w pierwszej kolejności thriller "Blast Off".

Pitt rezygnuje

Bradowi Pittowi minął początkowy entuzjazm i już nie chce zagrać roli generała Custera w filmie Kathryn Bigelow /"Dziwne dni"/ – "Custer Marching to Valhalla" według książki Michaela Blake'a /"Tańczący z Wilkami"/. Trwają intensywne przeróbki scenariusza i poszukiwania nowego gwiazdora.

Siła dwóch

Martin Lawrence /"Nic do stracenia"/ będzie partnerem innego czarnoskórego komika Eddie Murphy'ego w filmie "Life" Teda Demme'a. Lawrence dostanie za swą rolę 8,5 miliona dolarów, Murphy podobno więcej.

Piękność i pożary

Ornella Muti gra główną rolę we francuskim filmie "L'inconnu de Strasbourg" w reżyserii Valerii Sarmiento. Fabuła jest raczej niekonwencjonalna – dotyczy perypetii pięknej kobiety, jej kochanka cierpiącego na amnezję i tajemniczej serii pożarów. Tajemnica wyjaśnia się nieco, gdy okazuje się, że współscenarzystą filmu był słynny portugalski reżyser Raul Ruiz /"Trzy życia i jedna śmierć"/, mający skłonność do surrealistycznych fabuł.

Newell i szaleni kontrolerzy

Mike Newell /"Donnie Brasco"/ nakręci swój kolejny film w Kanadzie. W opowieści o dwóch rywalizujących kontrolerach lotów występuje John Cusack. Zdjęcia od lutego do maja w Toronto.

Mike Newell
Fot. Kosta Alexander/Fotos International

Europejskie Nagrody Filmowe '97

6 grudnia rozdano w Berlinie nagrody Europejskiej Akademii Filmowej. W tym roku zamiast Felixa, brązowej statuetki mężczyzny z gołębiem na ramieniu, laureaci dostali figurkę dziewczyny, która jeszcze nie ma imienia.

Najlepszy europejski film roku: "Goło i wesoło" /The Full Monty/ reż. Peter Cattaneo, Wielka Brytania.

Najlepszy europejski aktor roku: Bob Hoskins /"Twenty Four Seven"/

Najlepsza europejska aktorka roku: Juliette Binoche /"Angielski pacjent"/

Nagroda za całokształt działalności artystycznej: Jeanne Moreau

Nagroda za wyjątkowe zasługi dla kina światowego: Miloš Forman.

Przyznano także nagrody publiczności w głosowaniu zorganizowanym przez firmę Artur Andersen.

Nagroda publiczności dla najlepszej aktorki: Jodie Foster

Nagroda publiczności dla najlepszego aktora: Javier Bardem

Zmarli

SAMUEL FULLER /86 l./ amerykański reżyser, scenarzysta, pisarz i aktor. Krytyk Andrew Sarris nazwał go "prawdziwym amerykańskim prymitywem". W latach 30. zaczął pisywać opowiadania i powieści kryminalne /m.in. "Burn, Baby Burn", 1935/. W 1936 roku rozpoczął karierę scenopisarską. Pierwszym znaczącym sukcesem była praca przy filmie Jamesa Cruze'a "Gangs of New York" /1938/. Inne filmy to m.in. "Federal Man Hunt" /1938/, "Bowery Boy" /1940/, "The Tanks are Coming" /1951/, "Scandal Sheet" /1952/, "Deadly Trackers" /1973/ czy "Człowiek Klanu" /1974/. Brał udział w działaniach wojennych w Afryce i Europie. Odznaczony Brązową i Srebrną Gwiazdą i Purpurowym Sercem.

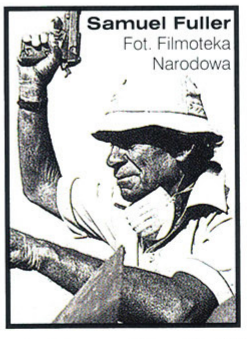
Samuel Fuller
Fot. Filmoteka Narodowa

W 1949 roku zaczął realizować filmy klasy "B", których był często scenarzystą i producentem. Największą sławę przyniosły mu westerny: "I Shot Jesse James" /1949/, "The Baron of Arizona" /1950/, "Run of the Arrow" /1955/, "Forty Guns" /1955/ oraz filmy wojenne: "Steel Helmet" /1950/, "Fixed Bayonets" /1950/ i "Merril's Marauder's" /1962/. Odznaczały się one pesymizmem, często wulgarnością i niezwykle agresywnym wizualnym stylem. Przez entuzjastów /zwłaszcza we Francji/ uważany był za pozbawionego złudzeń brutalnego kronikarza amerykańskiej historii skażonej korupcją i przemocą. Za jego najwybitniejszy film uważa się "Shock Corridor" /1963/ o przeżyciach dziennikarza w zakładzie dla umysłowo chorych. Thrillery "House of Bamboo" /1955/, "Pickup on South Street" /1953/ i "Underworld USA" /1961/ zdobyły /zwłaszcza w Europie/ wielu admiratorów. Fuller był zdeklarowanym antykomunistą, stąd też doczekał się wielu ataków, w których nazywano go wręcz "faszystą". W latach 60. reżyserował głównie odcinki seriali telewizyjnych. Natomiast z uznaniem spotkała się "Wielka czerwona jedynka" /1980/ z Lee Marvinem, autobiograficzna i przesycona symbolicznymi elementami opowieść wojenna. We Francji zrealizował jeszcze filmy "White Dog" /1982/ wg Romaina Gary'ego "Les voleurs de la nuit" /1982/ i "Bez nadziei powrotu" /1988/ – przyjęte z bardzo mieszanymi uczuciami, uznawane często za manieryczne żarty. Pojawił się – wraz ze swym nieodłącznym cygarem – jako aktor w wielu filmach m.in. w "Szalonym Piotrusiu" /1965/ Jean–Luca Godarda, "The Last Movie" /1971/ Dennisa Hoppera, "Amerykańskim przyjacielu" /1977/, "Hammecie" /1979/ i "Stanie rzeczy" /1982/ Wima Wendersa, "Czerwonym świcie" /1984/ Johna Miliusa czy "La vie de boheme" /1992/ Aki Käurismaki. Wystąpił także w filmie "Trigrero" /1995/ Aki Käurismaki z udziałem Jima Jarmuscha, o podróży dwu reżyserów do Ameryki Południowej tropem nie dokończonego filmu Fullera.

FILM NADAJE RADIO ZET

Był przystojny, gładko przyczesany. Targały nim mroczne żądze. Ona pierwszy raz zdecydowała się na trwałą ondulację. Czy to była ostatnia decyzja w jej życiu?

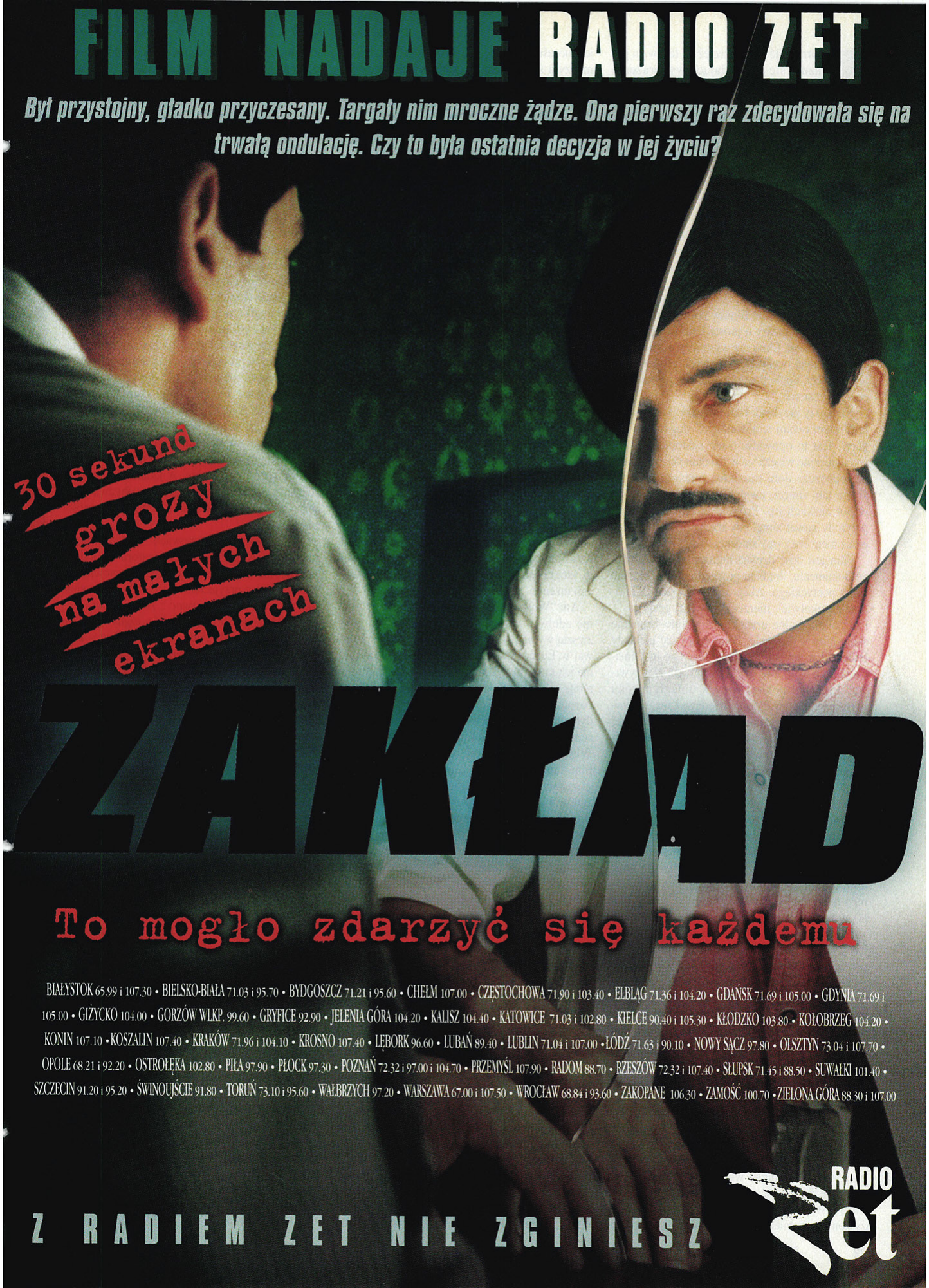

30 sekund grozy na małych ekranach

ZAKŁAD

To mogło zdarzyć się każdemu

BIAŁYSTOK 65.99 i 107.30 • BIELSKO-BIAŁA 71.03 i 95.70 • BYDGOSZCZ 71.21 i 95.60 • CHEŁM 107.00 • CZĘSTOCHOWA 71.90 i 103.40 • ELBLĄG 71.36 i 104.20 • GDAŃSK 71.69 i 105.00 • GDYNIA 71.69 i 105.00 • GIŻYCKO 104.00 • GORZÓW WLKP. 99.60 • GRYFICE 92.90 • JELENIA GÓRA 104.20 • KALISZ 104.40 • KATOWICE 71.03 i 102.80 • KIELCE 90.40 i 105.30 • KŁODZKO 103.80 • KOŁOBRZEG 104.20 • KONIN 107.10 • KOSZALIN 107.40 • KRAKÓW 71.96 i 104.10 • KROSNO 107.40 • LĘBORK 96.60 • LUBAŃ 89.40 • LUBLIN 71.04 i 107.00 • ŁÓDŹ 71.63 i 90.10 • NOWY SĄCZ 97.80 • OLSZTYN 73.04 i 107.70 • OPOLE 68.21 i 92.20 • OSTROŁĘKA 102.80 • PIŁA 97.90 • PŁOCK 97.30 • POZNAŃ 72.32 i 97.00 i 104.70 • PRZEMYŚL 107.90 • RADOM 88.70 • RZESZÓW 72.32 i 107.40 • SŁUPSK 71.45 i 88.50 • SUWAŁKI 101.40 • SZCZECIN 91.20 i 95.20 • ŚWINOUJŚCIE 91.80 • TORUŃ 73.10 i 95.60 • WAŁBRZYCH 97.20 • WARSZAWA 67.00 i 107.50 • WROCŁAW 68.84 i 93.60 • ZAKOPANE 106.30 • ZAMOŚĆ 100.70 • ZIELONA GÓRA 88.30 i 107.00

Z RADIEM ZET NIE ZGINIESZ

RADIO Zet

Informować – bo przecież na festiwalu pokazuje się filmy dające wyobrażenie o bieżącej produkcji. Zachwycać – bo wśród tych pokazywanych powinny być filmy szczególnie piękne lub mądre /najlepiej – piękne i mądre jednocześnie/. Gdyby nie one – chyba nie warto byłoby zachęcać ludzi, by przyszli i zobaczyli.

Natomiast postulat nr. 3 jest wątpliwy. Festiwal filmowy nie jest przecież szkołą! A jednak zdarza się, że uczestnik festiwalu wraca do domu nie tylko lepiej poinformowany, nie tylko pełen przeżyć estetycznych, lecz także mądrzejszy. Wsiadając do pociągu mówi sobie: nie miałem pojęcia, że to tak właśnie jest.

Uczyć

Uczestnik festiwalu filmów nordyckich opuszczał Lubekę bogatszy o prostą refleksję: jednorazowe obejrzenie filmu nie wystarczy, by dokonać sprawiedliwej oceny. Trzeba pójść po raz drugi albo i trzeci, dopiero wtedy jesteśmy pewni tego, cośmy zobaczyli.

Najlepszy przykład: film szwedzki Stefana Jarla "Jestem twoim wojownikiem" /Jag är din krigare/. Jest to opowieść o trzynastolatku, który spontanicznie włącza się w działalność ekologiczną: opuszcza dom rodzinny, mieszka w lesie, zbiera tam śmieci, uwalnia zwierzęta uwięzione w potrzaskach itp. Próbuje pozostać na łonie przyrody nawet zimą, gdy trzeba przedzierać się przez metrowe zaspy śnieżne.

Film jest dość dziwną mieszaniną oświatowego dokumentu, dramatu przygodowego, wreszcie filmu poetyckiego. Akcja rozgrywa się w krajobrazie cokolwiek nierzeczywistym: gęsty las – i tuż obok skalne urwisko, czerwono–brunatne skały niby w Arizonie. Pojawiający się niekiedy indiański wojownik na koniu zdaje się być emanacją tych skał. Ale czy jest poezją rzeczywistą? Film był pokazywany w ubiegłym roku w Berlinie, na tzw. Forum Młodego Kina, po projekcji odbyła się dyskusja, uczestniczył w niej także reżyser. Padło wiele zarzutów: skąd to wymieszanie gatunków? Czy działalność chłopca mieści się w kategoriach realizmu? Czy postulaty filmu, dotyczące ochrony przyrody, nie są przesadne? Stefan Jarl wysłuchiwał tych argumentów pochylony, z opuszczoną głową. Nie bronił swej formuły kina, powiedział jedynie: *To, co ludzie wyprawiają z naszą planetą, jest przygnębiające. Bardzo mi przykro, ale w tej sprawie jestem stalinistą.* Osobliwa wypowiedź jak na reżysera, którego nasze komunistyczne władze w połowie lat 80. nie wpuściły do Polski.

A przecież zagadka filmu jest dość prosta, trzeba tylko zwrócić uwagę na szczegóły. Zaraz na początku mamy scenę: 13–letni Kim pędzi rowerem wzdłuż brzegu jeziora, wpada na jakieś porzucone żelastwo, które go katapultuje w powietrze i potem do wody. Chłopak tonie, lustro wody nieruchomieje. Ale potem pojawia się Indianin, strzela z łuku – i chłopak parskając wychodzi z jeziora. Od tej chwili rozpoczyna swą działalność, niby tajemniczy duch puszczy. Szukają go rodzice, policja – na próżno. Widzą go jedynie dzieci, rozmawiają z nim, ale nie powtarzają dorosłym. Więc może chłopiec po prostu nie żyje? Może został wywołany z zaświatów siłą animistycznych wierzeń indiańskich, dla których cały nasz świat jest jednym wielkim bóstwem? Przyjmijmy tę możliwość, a wtedy karkołomna chybotliwość stylistyczna filmu nabierze sensu. Jarl dąży konsekwentnie do tego, by każda sytuacja była jednocześnie realistyczna i mitologiczna, by tłumaczyła się zarówno w kategoriach rzeczywistych, jak i wizjonerskich czy baśniowych. I tylko ten kłopot, że klucz do całej konstrukcji mieści się na samym początku filmu i łatwo może zostać prześlepiony. Liczne sądy konkursowe lubeckiego festiwalu w ogóle tego filmu nie dostrzegły.

Inny przykład: "Diabelska wyspa" /Devil's Island/. W filmach islandzkiego reżysera Fridrika Thor Fridrikssona ujawniają się dwie tendencje: realistyczna i fantastyczno–wizyjna. Realizm społeczno–obyczajowy dominuje w filmach "Białe wieloryby" i "Movie Days". Realizm magiczny – to "Dzieci natury" /nominowane do Oscara/ i "Cold Fever". Świat rzeczywisty istnieje tu w ścisłym związku ze światem zjaw i demonów. Ta druga tendencja jest bardziej szalona, przez to artystycznie ciekawsza. Otóż "Diabelska wyspa" zdaje się – przynajmniej na pierwszy rzut oka – wywodzić z pnia realistycznego. Mamy tu opowieść o rodzinie proletariackiej, mieszkającej w osiedlu baraków pozostawionych przez wojska amerykańskie. W tym barakowym świecie dominuje brud, alkoholizm, przestępczość – wszystko dziedziczone z pokolenia na pokolenie; jesteśmy w świecie Emila Zoli. I dopiero po drugim lub trzecim obejrzeniu filmu zaczynamy zadawać sobie pytanie: czy alkoholizm budzi demony, czy też odwrotnie? Zola przeplata się z wizją zaczerpniętą z sag islandzkich, Fridriksson stara się, by obydwie interpretacje były w równym stopniu uzasadnione. Arcydzieło stylistycznej równowagi, którą postrzega się dopiero za drugim lub trzecim razem.

Ani "Wojownik" Jarla, ani "Diabelska wyspa" nie zdobyły żadnej nagrody festiwalowej – co zresztą wymaga dodatkowego komentarza. Festiwal w Lubece, początkowo bez nagród, obecnie ma ich kilka; wszystkie przyznawane są przez odrębne zespoły konkursowe. Wyróżnieniem prestiżowym, drugim w kolejności, a do niedawna jedynym, jest nagroda widzów, czytelników miejscowego dziennika "Luebecker Nachrichten". W roku bieżącym zwycięzcą w plebiscycie został film duński "Wyspa na ulicy Ptasiej" /Øen i fuglegaden/ reż. Sørena Kragh–Jacobsena, historia żydowskiego chłopca ukrywającego się w opustoszałym warszawskim getcie; film nagrodzony już na zeszłorocznym festiwalu w Berlinie.

Zachwycić

Nie można się dziwić, że "Wyspa na ulicy Ptasiej" zdobyła uznanie lubeckich widzów. Chodzi przecież o tragedię getta, a więc o holocaust, wreszcie o losy dziecka uwikłanego w piekielną machinę wojny. Wszystko to jest widoczne na pierwszy rzut oka – i nie trzeba żmudnego rozszyfrowywania kodu stylistycznego, by te wartości zostały odczytane. Powtórne oględziny mogą jedynie ujawnić pewną słabość filmu: nawiązuje on do faktów historycznych, ale traktuje je w sposób uproszczony, co było nie do uniknięcia dla reżysera, który urodził się w kilka lat po wojnie.

Warto natomiast odnotować filmy, które w plebiscycie zdobyły dwa dalsze miejsca. Numerem drugim okazała się właśnie islandzka "Diabelska wyspa", numerem trzecim – szwedzki film "Jerozolima". Islandczyk Fridriksson potrafił zachwycić, choć może nie wszystkich.

Przejdźmy jednak do zachwytu oficjalnego, czyli do decyzji jury, przyznającego główną nagrodę. W roku ubiegłym w sądzie konkursowym zasiadali profesjonaliści – m.in. duński reżyser Erik Clausen i niemiecki aktor Stephan Schwartz. Z komunikatu oficjalnego wynika, że do głównej nagrody pretendowały tylko dwa filmy: "Prywatne rozmowy" /Enskilda samtal/ reż. Liv Ullmann i "Jerozolima" /Jerusalem/ reż. Bille Augusta. Ostatecznie zwycięzcą okazała się ta druga pozycja.

Dyrektorka festiwalu, pani Andrea Kunsemueller, w swym słowie poprzedzającym ogłoszenie werdyktu powiedziała, że główna nagroda była dla wielu ludzi zaskakująca. Istotnie, werdykt może zaskakiwać; pytanie tylko, czy to zaskoczenie budzi gorycz, czy uznanie. Niżej podpisany przyznaje się, że był zachwycony. Ewentualne wątpliwości wynikają stąd, że z całego zestawu konkursowego jurorzy wyselekcjonowali dwa filmy, będące dziełem doświadczonych mistrzów kina, niemalże weteranów. Są to filmy bardzo różne. "Prywatne rozmowy" oparte są na tekście Ingmara Bergmana, cała akcja zawarta jest w dialogach, liczba protagonistów ogranicza się do 4–5 osób, scenerii prawie się nie dostrzega – służy ona tylko temu, by widz mógł skupić uwagę na aktorach, ich twarzach, ich słowach. Z kolei "Jerozolima" jest adaptacją wielkiej epickiej powieści Selmy Lagerlöf. Mamy więc wielu bohaterów, ogromną rolę odgrywają krajobrazy – skandynawskie i palestyńskie. A jednak, mimo tych różnic, podobieństwa są oczywiste: obydwa filmy pokazują ludzi, którzy zgubili swój świat wartości moralnych.

W "Prywatnych rozmowach" ową zagubioną osobą jest Anna: ma męża–pastora i kochanka–kleryka. Wyznaje swój grzech duchownemu, wieloletniemu przyjacielowi rodziny. Ten stwierdza surowo: *Musisz zerwać z kochankiem i powiedzieć wszystko mężowi. Nie, nigdy tego nie zrobię* – odpowiada Anna. Pastor nalega: – *Musisz, w przeciwnym razie nigdy nie będziesz mogła żyć jak uczciwy człowiek.* Anna broni się rękami i nogami. Perspektywa zerwania z kochankiem, perspektywa szczerej rozmowy z mężem – to wszystko jest przerażające. Niestety, istnieje perspektywa jeszcze bardziej przerażająca: życie w świecie, który się rozpada.

W filmie "Jerozolima" chaos przychodzi chyłkiem, niepostrzeżenie. Wiejską społeczność na północy kraju dotykają kolejne nieszczęścia. Najpierw w wypadku ginie najbogatszy gospodarz, naturalny przywódca tej społeczności. Później znikają pieniądze, które zmarły zostawił nieletniemu synowi. Jeszcze później miejscowy nauczyciel–samouk buduje dom parafialny, w którym mieszkańcy będą mogli dyskutować o problemach religijnych i moralnych; dyskusje staną się rozsadnikiem herezji. Wreszcie zjawia się kaznodzieja, reprezentant sekty z Ameryki – i namawia wszystkich, by opuścili kraj ojczysty i przenieśli się do Jerozolimy, gdzie działa dom pracy i modlitwy, nota bene funkcjonujący na zasadach kołchozowych. Wielu mieszkańców wyraża zgodę na wyjazd, społeczność idzie w totalną rozsypkę, rozbudzone namiętności i agresje dokonują reszty zniszczenia. Losy emigrantów w Jerozolimie są przygnębiające: Skandynawowie przyzwyczajeni do surowego klimatu, do długich i mroźnych zim – łatwo ulegają epidemiom.

Rozpad tradycyjnego społeczeństwa, kryzys tradycyjnych wartości – oto tematyka, która od kilkudziesięciu lat stale powraca w kinie światowym. Festiwal w Lubece zna ją dobrze, tego typu filmy były tu regularnie wyróżniane – wystarczy przypomnieć główne nagrody roku 1996 /duński "18 maj", norweski "Niedzielny anioł"/, roku

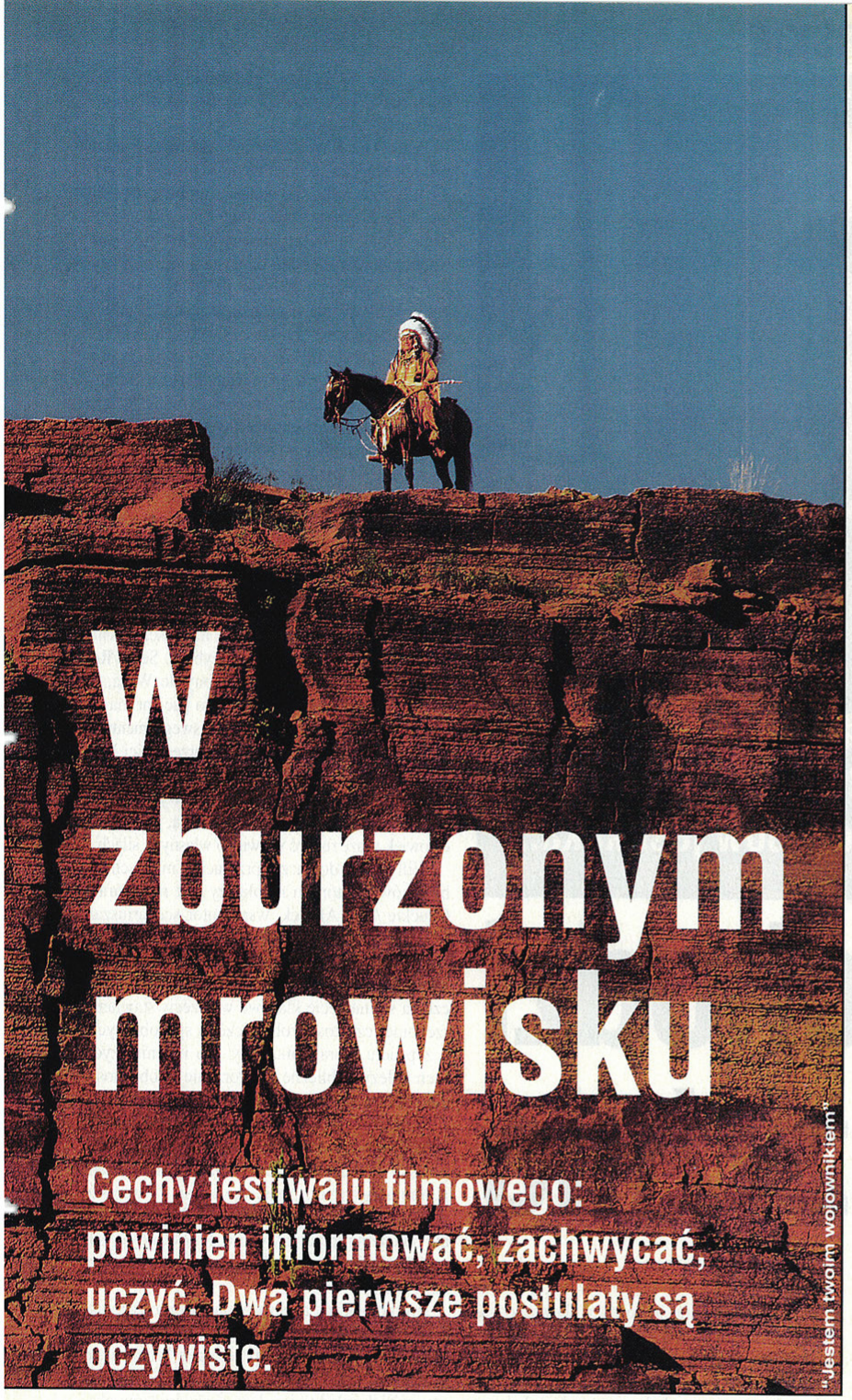

W zburzonym mrowisku

Cechy festiwalu filmowego: powinien informować, zachwycać, uczyć. Dwa pierwsze postulaty są oczywiste.

"Jestem twoim wojownikiem"

1995 /norweskie "Jaja"/ czy jeszcze dawniejsze. Filmy "Jerozolima" i "Prywatne rozmowy" niby należą do tej samej kategorii, a przecież są inne. Tam wszystko kończyło się wizją chaosu, rozkładu związków międzyludzkich; entropia okazywała się naturalnym stanem dla naszego świata. Tutaj wizja chaosu prowadzi do konkluzji, że w takim zdestabilizowanym świecie ludzie po prostu nie potrafią egzystować; entropia jest wyrokiem śmierci dla istot żyjących. Więc też ci ludzie dotknięci klęską chaosu /którą nierzadko sami spowodowali/ przystępują do rekonstrukcji tego, co zostało zburzone. Reakcja całkowicie normalna, niemal odruchowa, ci ludzie zachowują się przecież jak mrówki, którym zburzono mrowisko.

A przecież tej reakcji nigdy nam dotychczas nie pokazywano! Teraz oto widać, że odbudowa jest trudna, bolesna; że nigdy nie przynosi rezultatów w pełni zadowalających. Gertrud i Ingmar z "Jerozolimy" nigdy nie będą już razem, więc też nigdy nie będą szczęśliwi; osiągną jednak wewnętrzny spokój, taki, jaki przynosi poznanie prawdy o świecie, o sobie samym, o innych ludziach. Sumując: już nie filmy o katastrofie, rozpamiętujące katastrofę, delektujące się katastrofą. Raczej filmy o katastrofie i o próbach wyjścia z niej. Na tle tych pierwszych – te drugie wydają się objawieniem.

Czy ich walory są widoczne na pierwszy rzut oka? Czy wymagają powtórnej wizyty w kinie? Odpowiedzmy dyplomatycznie: nie jest ona konieczna, ale jest pożądana. Ot, weźmy choćby "Prywatne rozmowy": jest to film aktorski. Widz, który przyjdzie zobaczyć po raz drugi, może skupić całą swą uwagę na twarzy aktora Maxa von Sydowa. A potem: przyjść do kina po raz trzeci i czwarty dla tego samego celu. Warto.

Informować

"Prywatne rozmowy" i "Jerozolima" – to są dzieła wybitne, może arcydzieła. Być może, do tej samej kategorii należałoby zaliczyć "Diabelską wyspę" czy nawet "Wojownika". Ale arcydzieła zdarzają się rzadko: czasem dwa lub trzy razy na rok, częściej raz na dwa lub trzy lata. Obok arcydzieł jest jeszcze coś, co można nazwać dniem codziennym skandynawskiego kina. Czy festiwal w Lubece dawał o nim jakieś wyobrażenie?

Po części tak. Kino skandynawskie od lat zajmuje się problemem tzw. trudnej młodzieży. Program lubecki ujawnił, że takie filmy powstają nadal, niekiedy ciekawe. W filmie szwedzkim "Dziki anioł" /Vildängel/ mamy grupę dziewcząt i chłopców ze szkoły specjalnej. Nauczyciel próbuje wyciągnąć swych uczniów z dna, angażując ich do własnego, eksperymentalnego teatru. Kończy się to częściowym sukcesem. Częściowym, bo jeden z chłopców /Fin/ popełnia samobójstwo.

Natomiast zabrakło w Lubece filmowej klasy średniej. A więc filmów podejmujących tematykę psychologiczno–obyczajową, ukazujących codzienne życie Skandynawów, zarazem próbujących to życie zanalizować, odkryć pewne prawidłowości. Zabrakło kina ambitnego, ale zarazem nie rezygnującego z atrakcyjności; kina takiego, jakie np. we Francji uprawia Sautet czy Leconte. Czy takiego kina w Skandynawii nie ma?

Odpowiedź brzmi: jest, tyle że organizatorzy traktują je z niejaką protekcjonalnością – co można zilustrować na konkretnym przykładzie. Oto jest reżyser angielski Colin Nutley, który od lat pracuje w Szwecji. W roku 1992 zrealizował film "Dom aniołów", komedię o spokojnej wsi szwedzkiej, do której przybywa para artystów–hipisów. Dziewczyna odziedziczyła dom po zmarłym dziadku, ona i jej chłopak przywożą tu swój sposób bycia typowy dla cyganerii, czym oburzają okolicznych mieszkańców. Film odniósł sukces na całym świecie, zdobył także kilka nagród w Lubece. Zachęcony tymi sukcesami, Nutley nakręcił nawet część drugą, niedawno oglądaliśmy ją w Warszawie.

W roku 1996 zrealizował film "Takie jest życie" /Sånt är livet/ – komedię, a może tragikomedię o pianistce grywającej i śpiewającej w restauracjach hotelowych. Dziewczyna imieniem Tin–tin nie jest może artystką najwyższego lotu, ale coś–niecoś umie; swoje obyczaje rodem z cyganerii odziedziczyła po dość niefrasobliwych rodzicach. Tin–tin chciałaby swe życie ustabilizować, ale wszystko zależy od decyzji jej chłopaka. Jest w tym filmie prawda psychologiczna i obyczajowa co najmniej równie interesująca jak ta, którą oglądaliśmy w "Domu aniołów". Natomiast nie ma tym razem widowiskowego buntu, nie ma agresywnej drwiny z tzw. porządnych obywateli. I chyba to wystarczyło. Film "Takie jest życie" w ogóle do Lubeki nie dotarł.

W sumie: festiwal nordyckiego kina w Lubece jest przesympatyczny, zasługuje na uznanie. Potrafi zachwycić, potrafi czegoś nauczyć. Może trochę gorzej z informacją.

JAN OLSZEWSKI

"John Grisham's The Rainmaker": Matt Damon
Fot. Sygma/Free

Jak krnąbrnego szczeniaka zmienić w dojrzałego młodzieńca? Sposobów jest kilka...

O co chodzi w mężczyźnie

Co jakiś czas gazety obwieszczają narodziny gwiazdora tylko po to, by wkrótce odwołać swój przedwczesny zachwyt.

Ostatnim takim przypadkiem był Matthew McConaughey, który błysnął w filmie "Czas zabijania". Hollywood popadł wówczas w dygot prawdopodobnie dlatego, że mniej więcej połowa tamtejszych filmowców to geje. Mighty Matt ma wszelkie warunki "chłopca z plakatu", którego zdjęcie można przyczepić do wewnętrznej strony szafki w szatni siłowni, gdzie scenarzyści, reżyserzy, producenci, charakteryzatorzy, fryzjerzy i cała reszta pompują mięśnie na pokaz.

Nic więc dziwnego, że M.M. zaraz otrzymał rolę, nie kogo innego, tylko człowieka Bożego, kaznodziei, który ma romans z uczoną, poszukującą inteligencji pozaziemskiej w filmie Zemeckisa "Kontakt". Jednak za partnerkę dostał Jodie Foster, która prywatnie nie interesuje się mężczyznami, co na ekranie było aż nadto widoczne. W rezultacie, zbyt zmysłowy kaznodzieja wypadł śmiesznie wobec lodowatej uczonej. Tak oto z nadmiaru entuzjazmu środowiska dla wschodzącego gwiazdora gwiazda M.M. zgasła, nim na dobre zabłysła i nie wiadomo, kiedy aktor otrzyma następną szansę.

Jednak tym razem chyba naprawdę oglądamy narodziny gwiazdora. Szczęściem Matt Damon nie jest na tyle zmysłowy, żeby odebrać rozum ludziom, którzy podejmują decyzje obsadowe, ma przy tym duży talent oraz inteligencję, a w dodatku studiował w Harvardzie. Na spółkę z przyjacielem, drugim młodym aktorem o świetnej reputacji imieniem Ben Affleck napisał dobry scenariusz "Good Will Hunting", który postanowił wyreżyserować Gus Van Sant. Wprawdzie reżyser nie interesuje się prywatnie kobietami, ale mieszka w Portland w stanie Oregon, na północ od Kalifornii, trzymając się z dala od Hollywood, co sprzyja zachowaniu zdrowego rozsądku, a kino traktuje jak sztukę. W dodatku film mówi o męskiej przyjaźni i poszukiwaniu ojca zastępczego, sublimując wątki homoseksualne w platońskie z ducha studium rozwoju duchowego mężczyzny w warunkach amerykańskich.

Tytuł "Good Will Hunting" /premiera 5 grudnia/ jest grą słów. Czytać go można jako "polowanie na dobrą wolę", co oddaje z grubsza treść filmu. Jednak oznacza także imię i nazwisko głównego bohatera Willa Huntinga, który jest wewnętrznie dobry /good/, choć stara się zachowywać jak najgorzej z powodu głębokiego poczucia winy. Will sprząta korytarze w jednej z najlepszych uczelni amerykańskich, słynnym Massachusetts Institute of Technology, gdzie wykłada profesor Lambeau /gra go szwedzki aktor Stellan Skarsgaard/, stawiający studentom trudne zadania matematyczne, których nikt nie potrafi rozwiązać. Wypisane na tablicy po południu, następnego dnia rano mają już rozwiązania. Okazuje się, że zadania rozwiązuje genialny sprzątacz, Will.

Fabuła filmu sprowadza się do starań profesora, by wydobyć młodego człowieka ze ślepego zaułka, w który z rozmysłem się wprowadził. Kolejni psychoterapeuci okazują się bezradni wobec złośliwej inteligencji młodzieńca, póki profesor nie poprosi o pomoc swego kolegi z młodości, równie błyskotliwego nieudacznika z wyboru. Sean /Robin Williams/ jest na tyle podobny do Willa, że potrafią się porozumieć, choć jego pacjent ma talent w drążeniu słabych punktów swego mentora. Dzięki dramatycznemu odkryciu przeszłości Willa, psychoterapeuta staje się w końcu jego ojcem zastępczym, po czym natychmiast wyjeżdża do Chin. Jego rola skończyła się z chwilą, gdy młody człowiek może ruszyć w świat o własnych siłach.

Will należy do paczki przyjaciół, młodych robotników, z których najbliższy jest mu murarz Chuckie /Ben Affleck, współautor scenariusza/. Przyjaciele troszczą się o niego, jak potrafią, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego woli ich marny los od świetnych perspektyw. Jednak wyraźnie wyczuwa się napięcie klasowe w przeciwstawianiu rzekomej czystości robotniczego sposobu życia – zepsuciu moralnemu elity. Do mocniejszych scen należy publiczne upokorzenie w obecności dziewczyn, jakiego doznaje od Willa pyszałek z Harvardu, którego wykształcenie kosztuje ćwierć miliona dolarów. Jednak scenariusz nie powstał w żadnym razie z inspiracji Manifestem Komunistycznym, ponieważ głosi, że miejsce człowieka w społeczeństwie nie zależy od klasy, ale od talentu, pracy i wyboru. Przeszkody w samospełnieniu są psychologiczne z natury i można je usunąć.

Psychologiczna analiza postaci daje okazję aktorskim popisom, w których najlepiej wypada Matt Damon, ukazując przemianę krnąbrnego szczeniaka w dojrzałego młodzieńca. Damon łączy wdzięk młodości z dużą skalą środków ekspresji, która jest widoczna zwłaszcza w kluczowej scenie złamania przez Seana bariery psychologicznej, jaką Will odgrodził się od świata. Matt Damon gasi w niej tak wytrawnego aktora, jakim jest Robin Williams, przechodząc bez trudu od nonszalancji przez niepewność, strach i gniew do czułej bezradności.

Choć naładowany uczuciami, film nie jest sentymentalny. Widz może być spokojny, że nie zostanie narażony na zażenowanie z powodu pokazu emocji nie w porę. Reżyser Gus Van Sant, znany z "Mojego własnego Idaho", "Drugstore Cowboy", "Za wszelką cenę", ma wyraźnie cierpliwość dla młodych rebeliantów. Wygląda na to, że musiał wiele zastanawiać się nad przemianą

chłopca w dorosłego człowieka. Dlatego też przeprowadza na ekranie tę transformację pewną ręką osobnika, który wie, o co w mężczyźnie chodzi.

Matt Damon wypadł o wiele lepiej u znanego raczej wąskim kręgom kinomanów Gusa Van Santa, niż w filmie takiego tuza, jak Francis Ford Coppola – "John Grisham's The Rainmaker" /premiera 21 listopada/. Może dlatego, że sam napisał sobie tamtą rolę, sprawiającą wrażenie osobistego wyznania i stanowiącą oś filmu. Natomiast film Coppoli jest oparty na powieści o ambicjach społecznych. To jeden z niewielu wypadków, kiedy autor dzieła literackiego, będącego podstawą scenariusza, trafia do tytułu, jako atrakcja kasowa.

John Grisham jest autorem bestsellerów chętnie przerabianych na ekrany. "The Rainmaker" stanowi jego debiut literacki, w którym przedstawia powody porzucenia kariery prawnika, a tytuł "Sprawca deszczu" oznacza w gwarze branżowej adwokata, który potrafi wygrywać sprawy. Uwaga scenariusza napisanego przez F.F. Coppolę jest skierowana na amerykański system sądowy, zaś główny bohater, początkujący adwokat Rudy Baylor /Matt Damon/ jest tylko wcieleniem wstrętu samego autora dla nadużyć w biznesie adwokackim i ubezpieczeniowym. Starczy przytoczyć dowcip padający z ekranu: *Jaka jest różnica między k... a adwokatem? Taka, że k... przestanie cię rżnąć po śmierci.* Witamy w palestrze.

Jest to film nietypowy dla reżysera, który dał się poznać jako miłośnik scenariuszy o skali mitycznej. Trylogia "Ojca chrzestnego", "Czas Apokalipsy", "Dracula" czy choćby "Tucker" były nasycone symbolizmem lub stanowiły społeczne metafory. Natomiast "The Rainmaker" opowiada tylko o tym, jak dzielny młody człowiek doprowadza do bankructwa oszukańczą firmę ubezpieczeniową na amerykańskiej prowincji. W związku z premierą filmu Coppola skarżył się w wywiadzie, że dla osób o jego pozycji nie ma materiałów scenariuszowych. Mamy więc do czynienia z rozpaczliwym gestem artysty, który chcąc utrzymać się w zawodzie, korzysta z materiału popularnego, aby zrobić bardzo solidny film realistyczny, który ogląda się z sympatią, choć bez głębszej ciekawości.

A było tak: na parę tygodni przed egzaminem na prawnika Rudy Baylor trafił do pracy w firmie oślizgłego adwokata imieniem Bruiser Stone /Mickey Rourke/. Nie było to wymarzone miejsce dla idealisty, pragnącego specjalizować się w obronie praw obywatelskich, doświadczenie było jednak pouczające i pożyteczne. Bayler spotkał tam swego przyszłego wspólnika Decka Shiffleta /Dany DeVito/. Wkrótce po egzaminie założył z nim własną firmę, ponieważ Bruisera przymknęło FBI. Z poczucia obowiązku społecznego, Rudy wziął sprawę ubogiej rodziny Blacków, której kompania ubezpieczeniowa odmówiła odszkodowania dla syna umierającego na białaczkę.

W miarę rozwoju sprawy ujawnia się mechanizm żerowania firmy ubezpieczeniowej na biednych klientach. Korzystając z pomocy niestrudzonego Decka, który sześciokrotnie oblewał egzamin adwokacki, ale ma spryt szczura, Matt buduje atak i zbiera doświadczenie. Cały czas przy tym bije się z myślami, czy nie powinien jednak rzucić tak obrzydliwego zawodu. Uboczny wątek rodzącej się miłości do Kelly /Claire Danes/, maltretowanej przez męża, podgrzewa narrację, gdy wątek prawny zwalnia tempo.

Film jest doskonale zagrany nawet w najmniejszych rolach. Jon Voight tworzy znakomitą postać łajdackiego adwokata złej sprawy, idąc o lepsze z Royem Scheiderem w roli prezesa oszukańczej firmy. Pojawia się także postać naszej rodaczki, Jackie Lemanczyk /Virginia Madsen/, dziwki i pijaczki, o złotym wszak sercu, która w decydującym momencie staje po stronie dobra. Natomiast główna rola dla wschodzącego gwiazdora jest zakrojona na mniejszą skalę niż w "Good Will Hunting" i znajduje się niebezpiecznie blisko stereotypu dobrego młodego człowieka, którą Matt Damon gra z naturalnym wdziękiem psa.

"The Rainmaker" jest filmem o ambicjach społecznych, ale na sposób amerykański, czyli pragmatyczny, bez ciągot w stronę ideologicznych uogólnień. Chciałoby się nawet powiedzieć, że jest płaski, gdyby nie bardzo dobre aktorstwo i realizacja starego mistrza, który nie znajduje godnych siebie partnerów literackich.

Natomiast Matt Damon nie ma tego problemu. Właśnie zakończył zdjęcia u Spielberga w "Saving Private Ryan" i zaczął zdjęcia w dramacie z życia pokerzystów "The Rounders" w reżyserii Johna Dahla, podpisał także umowę na główną rolę "The Strange Dr. Ripley" w reżyserii Anthony'ego Minghelli, który skosił ostatnie Oscary za "Angielskiego pacjenta". 27–letni aktor jest stale w ruchu: mieszka w hotelach, dobytek trzyma w pakamerze gdzieś w New Jersey, za film bierze miliony. Jeśli jednak zamiast gwiazdorem pozostanie aktorem z prawdziwego zdarzenia, będzie musiał śladem Coppoli dać ogłoszenie do gazet: *Mam talent i warsztat, oczekuję propozycji.*

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

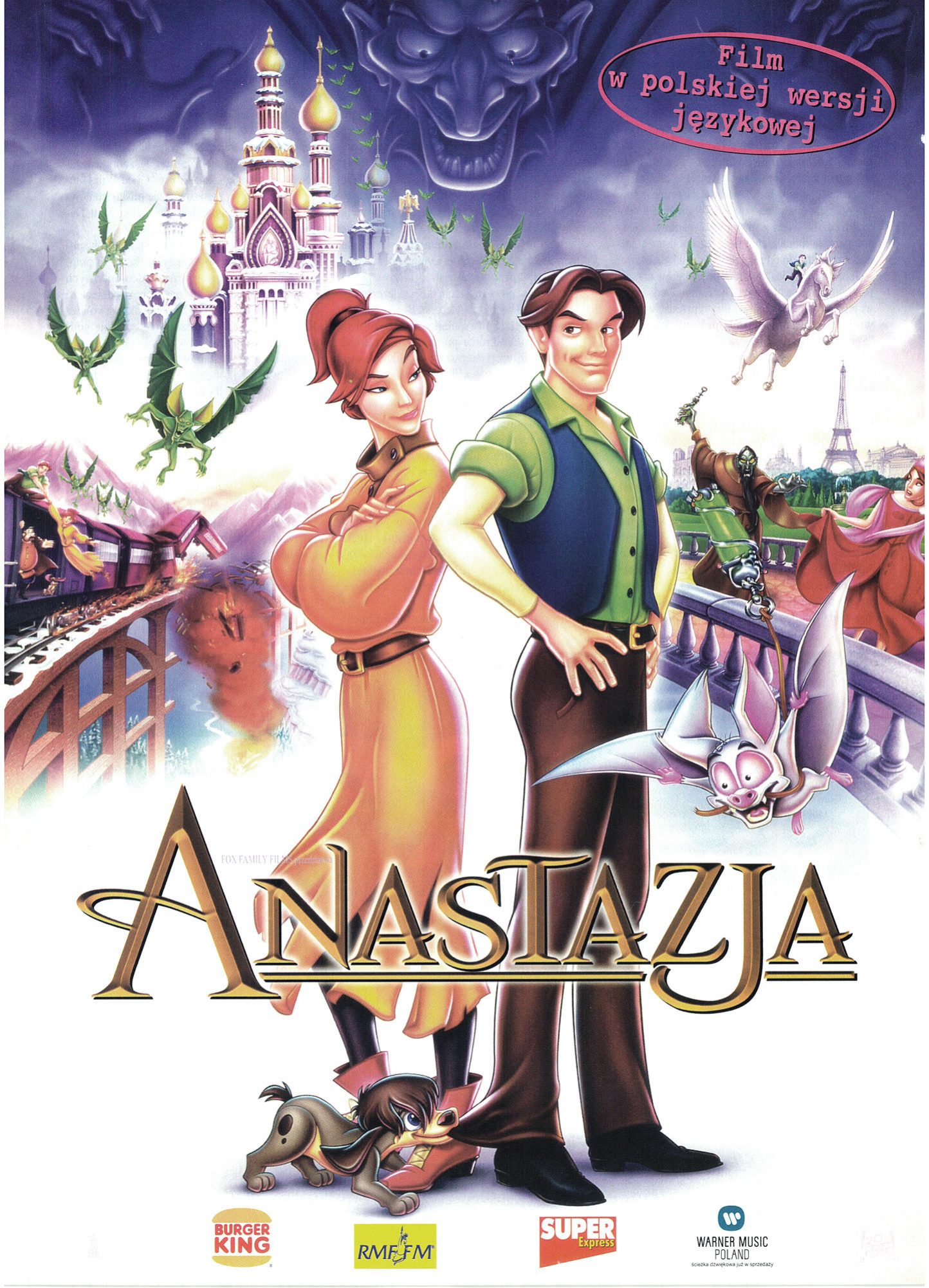
Film
w polskiej wersji
językowej
FOX FAMILY FILMS przedstawia
ANASTAZJA
BURGER KING
RMF FM
SUPER Express
WARNER MUSIC
POLAND
ścieżka dźwiękowa już w sprzedaży

premiery

W styczniu na ekrany naszych kin wchodzi 18 nowych filmów, w tym 2 polskie. Daty premier podajemy zgodnie z informacjami uzyskanymi od dystrybutorów. Za zmiany terminów nie odpowiadamy.

KSIĘGA WIELKICH ŻYCZEŃ

Polska, 1997. Reż. Sławomir Kryński. Wyk. Gustaw Holoubek, Martyna Michalska, Henryk Machalica. 90 min. Solopan.

Po pożarze Domu Dziecka jego mali mieszkańcy zostają przyjęci pod dach pobliskiego sanatorium dla osób starych i przewlekle chorych. Siedmioletnia Marysia zaprzyjaźnia się z dwoma starszymi panami, Adamem i Henrykiem.

strona 48

Premiera koniec grudnia

LUMIÈRE I SPÓŁKA

/Lumière and Company/. Francja–Hiszpania–Szwecja, 1995. Reż. Sarah Moon. 90 min. Tantra.

Film dokumentalny, zrealizowany z okazji setnej rocznicy narodzin kina. Czterdziestu współczesnych znanych reżyserów /m.in. David Lynch, Claude Lelouch, John Boorman, Wim Wenders/ zrealizowało krótkie nowele filmowe ręczną kamerą sprzed stu lat. Całość uzupełniona wywiadami.

"Film" nr 12

Premiera początek stycznia

OBCY: PRZEBUDZENIE

/Alien Resurrection/. USA, 1997. Reż. Jean–Pierre Jeunet. Wyk. Sigourney Weaver, Winona Ryder, Brad Dourif. 108 min. Syrena.

Film fantastyczno–naukowy. Na pokładzie wojskowego statku kosmicznego przebywa grupa naukowców. Przywracają oni do życia kosmonautkę, która przed laty walczyła z potworem. Uczeni pragną stworzyć hybrydę, w której cechy ludzkie połączą się z cechami mieszkańców kosmosu. Eksperyment prowadzi do katastrofy.

"Film" nr 12

Premiera 2 stycznia

DRŻĄCE CIAŁO

/Carne tremula/. Hiszpania–Francja, 1997. Reż. Pedro Almodóvar. Wyk. Liberto Rabal, Javier Bardem, Angela Molina. 99 min. Gutek Film.

Tragikomedia. Madryt: córka konsula włoskiego czeka w domu na dostawcę narkotyków. Przybywają jednak trzej inni mężczyźni: najpierw jej kochanek, potem dwaj policjanci. Dochodzi do strzelaniny, policjant zostaje ciężko ranny, kochanek trafia do więzienia.

strona 42

Premiera 9 stycznia

NA GRANICY

/Lone Star/. USA. 1995. Reż. John Sayles. Wyk. Chris Cooper, Elizabeth Pena, Matthew McConaughey. 135 min. Vision.

Film sensacyjny. Dwaj żołnierze patrolujący granicę amerykańsko–meksykańską odnajdują w ziemi szkielet ludzki. Obok kości leży zardzewiała gwiazda. Należała do szeryfa, który zniknął w roku 1957 wraz z dużą sumą pieniędzy. Aktualny szeryf rozpoczyna śledztwo.

strona 66

Premiera 9 stycznia

SPRZEDAWCA MARZEŃ

/L'uomo delle stelle/. Włochy, 1994. Reż. Giuseppe Tornatore. Wyk. Sergio Castellitto, Tiziana Lodato, Leopoldo Trieste. 106 min. Vision.

Tragikomedia. Sycylia, rok 1953. Do małego miasteczka przybywa człowiek z kamerą filmową. Ogłasza, że gotów jest zrobić zdjęcia próbne każdemu, kto zapłaci niewielką sumę. Sfilmowany materiał zostanie pokazany w Rzymie producentom. Powodzenie akcji jest ogromne.

strona 62

Premiera koniec grudnia

KAMASUTRA

Indie–Wielka Brytania–Japonia–Niemcy, 1996. Reż. Mira Nair. Wyk. Indira Varma, Sarita Choudhury, Naveen Andrews. 114 min. Gutek Film. Film historyczny. Indie, wiek XVI. Na królewskim dworze wychowują się dwie dziewczyny: księżniczka i jej służąca. Służąca zazdrości księżniczce pozycji społecznej, księżniczka służącej powabu. Księżniczka wychodzi za mąż za królewicza, służąca próbuje się zemścić.

strona 38

Premiera 2 stycznia

TEORIA SPISKU

/Conspiracy Theory/. USA, 1997. Reż. Richard Donner. Wyk. Mel Gibson, Julia Roberts, Patrick Stewart. 135 min. Warner.

Film sensacyjny. Nowojorski taksówkarz jest przekonany, że otaczają go uczestnicy tajemniczego spisku. Swymi podejrzeniami dzieli się z pracownicą Departamentu Sprawiedliwości, która jednak nie traktuje jego opowieści poważnie. Pewnego dnia dochodzi do wydarzeń, które każą jej porzucić sceptycyzm.

strona 34

Premiera 2 stycznia

JUTRO NIE UMIERA NIGDY

/Tomorrow Never Dies/. USA, 1997. Reż. Roger Spottiswoode. Wyk. Pierce Brosnan, Jonathan Pryce, Michelle Yeoh. 120 min. ITI.

Film sensacyjny. Brytyjski agent James Bond odbywa rutynową inspekcję przełęczy na granicy afgańsko–pakistańskiej. Wpada na trop organizacji przemytniczej, która handluje bronią. Bond rozpoczyna śledztwo – i spotyka dawnych znajomych, którzy próbują go zgładzić.

strona 30

Premiera 9 stycznia

TWIN TOWN

Wielka Brytania, 1996. Reż. Kevin Allen. Wyk. Dougray Scott, Dorien Thomas, Rhys Ifans. 99 min. Marianne.

Komedia makabryczna. Dwaj nienormalni bracia terroryzują mieszkańców walijskiego miasta. Ich ojciec ulega wypadkowi przy pracy, bracia domagają się odszkodowania. Gdy pracodawca odmawia, bracia wywołują awanturę. Pracodawca postanawia się zemścić, trwa eskalacja brutalności i chamstwa.

strona 70

Premiera 9 stycznia

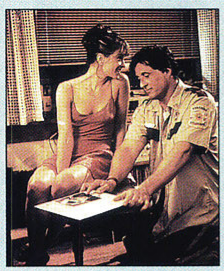

COP LAND

USA, 1997.
Reż. James Mangold.
Wyk. Sylvester Stallone, Harvey Keitel, Robert De Niro.
104 min. Syrena.

Film sensacyjny. Dwaj chuligani próbują wywołać awanturę, atakując policjanta jadącego samochodem. Policjant sięga po broń i zabija obydwu agresorów. Szefowie postanawiają wyciszyć sprawę: ogłaszają, że policjant pod wpływem wyrzutów sumienia popełnił samobójstwo.

strona 60

Premiera 16 stycznia

KRÓLOWIE ŻYCIA

Francja, 1996.
Reż. Francois Velle.
Wyk. Marushka Detmers, Stephane Freiss, Mariusz Pujszo.
95 min. Vision.

Komedia. Dwaj bracia, emigranci z Polski, mieszkają w Paryżu. Wykonują mało atrakcyjne prace, są rozczarowani, postanawiają wracać do kraju. Na lotnisku wykorzystują niezwykłą okazję: podają się za gości festiwalu filmowego, przybyłych właśnie z Islandii.

strona 40

Premiera 16 stycznia

MŁODE WILKI 1/2

Polska, 1997.
Reż. Jarosław Żamojda.
Wyk. Anna Mucha, Krzysztof Antkowiak, Justyna Grzybek.
Metraż filmu nie ujawniony. ITI.

Film sensacyjny. Dwoje młodych ludzi spędza wakacje nad morzem. Dochodzi do kłótni, chłopak postanawia odejść. Dziewczyna spotyka grupę młodzieńców, którzy konwojują cysternę pełną spirytusu. Liczą na to, że zarobią wielkie pieniądze. Dziewczyna przyłącza się do nich.

strona 56

Premiera 23 stycznia

SPICEWORLD

Wielka Brytania, 1997.
Reż. Bob Spiers.
Wyk. Richard S. Grant, Claire Rushbrook, Alan Cumming.
Metraż filmu nie ujawniony. IMP.

Film muzyczny, prezentujący zespół Spice Girls. Historia pięciu dni, poprzedzających pierwszy występ "na żywo" w Royal Albert Hall. Dziewczyny odwiedzają nocne lokale, spotykają się ze słuchaczami – i kłócą ze swym menedżerem, który nawołuje do karności i dyscypliny.

strona 44

Premiera 30 stycznia

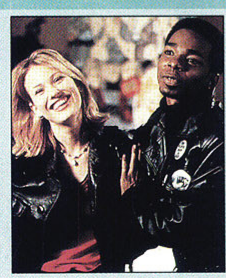

W POGONI ZA AMY

/Chasing Amy/. USA, 1996.
Reż. Kevin Smith.
Wyk. Ben Affleck, Joey Lauren Adams, Jason Lee. 113 min.
Gutek Film.

Komedia. Trwa zjazd autorów komiksów. Dwaj uczestnicy zjazdu spotykają dziewczynę, która jest autorką serialu konkurencyjnego. Dziewczyna jest lesbijką, mimo to jeden z chłopców stara się o jej względy. Ten drugi jest zazdrosny – i próbuje doprowadzić do rozbicia związku.

strona 64

Premiera 30 stycznia

DOBERMANN

/Le Dobermann/. Francja, 1997.
Reż. Jan Kounen.
Wyk. Vincent Cassel, Monica Bellucci, Tcheky Karyo.
103 min. Best Film.

Film sensacyjny. Grupa gangsterów przeprowadza napad na paryski bank. Właściwy skok zostaje poprzedzony akcjami pozorowanymi, mającymi zmylić władze. Ginie wielu policjantów, gangsterzy są niezwyciężeni. Po skończonej operacji udają się na zabawę w nocnym lokalu. Policja przygotowuje pułapkę.

strona 68

Premiera 16 stycznia

ANASTAZJA

/Anastasia/. USA, 1997.
Reż. Don Bluth i Gary Goldman.
94 min. Syrena.

Film animowany. Jest rok 1916, na dworze carskim w Petersburgu odbywa się bal, kilkuletnia księżniczka Anastazja tańczy ze swym ojcem – carem. Pojawia się demoniczny Rasputin i rzuca klątwę na rodzinę carską. Wkrótce potem wybucha rewolucja, car i jego rodzina uciekają z pałacu.

strona 32

Premiera 23 stycznia

FLUBBER

USA, 1997. Reż. Les Mayfield.
Wyk. Robin Williams, Marcia Gay Harden, Christopher McDonalds.
93 min. Syrena.

Komedia. Roztargniony profesor wytwarza tajemniczą substancję, która ma właściwości sprężynujące i potrafi dać z siebie więcej energii, niż pobrała jej z otoczenia. Profesor zapomina jednak o swym ślubie, jego narzeczona postanawia go opuścić. Na domiar złego – miejscowy przemysłowiec próbuje przywłaszczyć sobie jego wynalazek.

strona 46

Premiera 30 stycznia

SZAKAL

/The Jackal/. USA, 1997.
Reż. Michael Caton–Jones.
Wyk. Bruce Willis, Richard Gere, Diane Venora. 124 min. ITI.

Dramat sensacyjny, nawiązujący do znanej powieści Fredericka Forsytha. Zawodowy morderca otrzymuje zlecenie od organizacji przestępczych: ma zgładzić amerykańską osobistość polityczną. Szef FBI próbuje zapobiec zbrodni, współpracuje z rosyjskim wywiadem – i z terrorystą, który zostaje wypuszczony z więzienia i obiecuje pomoc.

strona 52

Premiera 30 stycznia

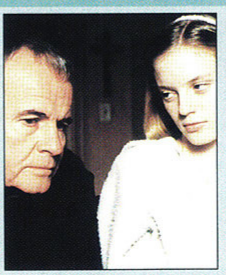

SŁODKIE JUTRO

/The Sweet Hereafter/. Kanada, 1997.
Reż. Atom Egoyan.
Wyk. Ian Holm, Maury Chaykin, Gabrielle Rose.
112 min. Solopan.

Dramat psychologiczno–obyczajowy. W małym miasteczku dochodzi do tragicznej katastrofy: autobus szkolny wypada z jezdni, wtacza się na oblodzone jezioro, tonie wraz z większością nieletnich pasażerów. Czy ktoś ponosi winę za śmierć dzieci? Zjawia się adwokat, namawia mieszkańców do procesu o odszkodowanie.

"Film" nr 12

Premiera w styczniu

DIESEL®
FOR SUCCESSFUL LIVING
THE BRAND O GUM
Don't talk, just chew
Number 87
IN A SERIES OF DIESEL "HOW TO..." GUIDES TO
SUCCESSFUL LIVING
FOR PEOPLE INTERESTED IN GENERAL HEALTH AND MENTAL POWER
FOR MORE INFORMATION: CALL HOLDING LIWA
012-361410 - 69 - www.diesel.com

JUTRO NIE UMIERA NIGDY

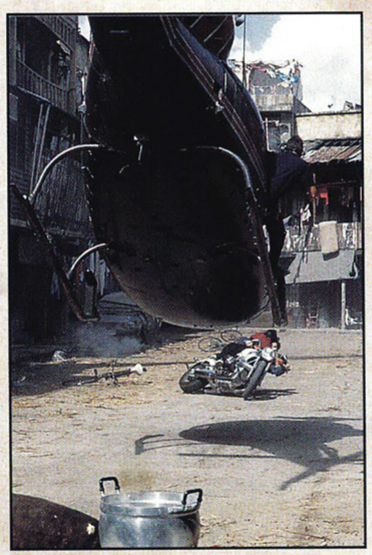

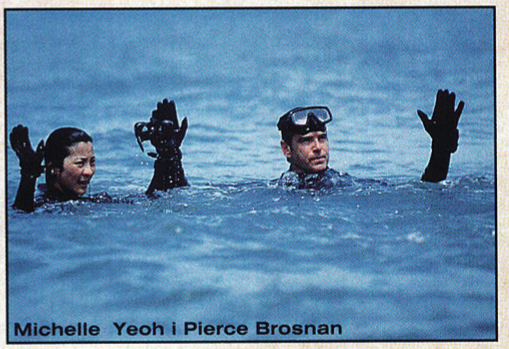

Michelle Yeoh i Pierce Brosnan

Przez kilka lat po upadku komunizmu w Europie James Bond był bezrobotny, ale od 1995 roku musi działać ze zwielokrotnioną energią. Za fasadą wielkiego świata biznesu i polityki potężnieją bowiem siły zagrażające ogólnemu porządkowi, w różnych częściach globu powstają nowe Księstwa Zła. W poprzedniej odsłonie /"GoldenEye"/ Bond próbował zniszczyć finansowe imperium tworzone przez handlarza bronią, Żukowskiego, kiedyś agenta KGB. Było to jakby symboliczne przeniesienie dawnej rywalizacji szpiegów w nową rzeczywistość polityczną i ekonomiczną. Tym razem Bond /Pierce Brosnan/ ma zadanie jeszcze trudniejsze, bo staje do walki przeciwko jednemu z najpotężniejszych, najbardziej wpływowych ludzi świata, ogarniętemu w dodatku obsesyjną żądzą panowania i bogactwa. To Elliott Carver /Jonathan Pryce/, właściciel systemów satelitarnych z dostępem do każdego telewizora na Ziemi oraz wydawca dziennika "Jutro" o nakładzie 100 milionów egzemplarzy. Jego bazą jest Hamburg.

"Jutro nie umiera nigdy" zaczyna się od wielkiego spotkania "handlarzy śmiercią" na przełęczy Khyber zwanej końcem świata. Międzynarodowi specjaliści od nielegalnego przepływu broni próbują uporządkować "ruch w interesie". Przedmiotem ich targów są chińskie pociski rakietowe dalekiego zasięgu, francuskie helikoptery, amerykańskie karabiny maszynowe, rosyjskie moździerze, niemieckie środki wybuchowe i chilijskie miny. Dla agenta 007 najważniejszą osobą wśród zebranych jest jego stary przeciwnik, Henry Gupta /Ricky Ray/, terrorysta o niezwykłej inwencji technicznej, poszukiwany pilnie przez FBI jako wyjątkowo niebezpieczny i zdemoralizowany przestępca. Ma za sobą "bujną" przeszłość radykała i anarchisty, lecz teraz interesują go wyłącznie pieniądze. Henry'emu udaje się umknąć przed Bondem, dokonującym brawurowego lotu na pograniczu życia i śmierci myśliwcem L 39.

Wkrótce agentka M /Judi Dench/, kierująca tajnymi operacjami, wysyła Bonda do Chin, gdyż na terytorialnych wodach chińskich zatopiony został brytyjski okręt Devonshire. Celem bohatera jest zbadanie wraka i rozwikłanie zagadki związanej z jego zatopieniem. Jest wielce prawdopodobne, że za tą sprawą kryje się demoniczny Elliott Carver. Sprzymierzony z terrorystami i handlarzami bronią dąży do wywołania napięć politycznych i militarnych, które byłyby cennym towarem dla środków przekazu, którymi włada. Żałuje, że wojna w Zatoce Perskiej tak szybko się skończyła, bo dzięki niej zarabiał codziennie rekordowe sumy i miał poczucie całkowitego panowania nad świadomością i wyobraźnią setek milionów ludzi. Pragnieniem Carvera jest sprowokowanie wybuchu II wojny światowej. Niestraszna mu katastrofa nuklearna, wierzy, że globalna wojna przyniosłaby mu władzę nad światem. Dodatkowego dreszczyku starciu Bonda z Carverem dodaje fakt, że agenta 007 z żoną złowieszczego "magnata" łączył kiedyś romans. To może mu teraz pomóc, podobnie jak "trudna" na początku znajomość z inną piękną kobietą, agentką Chińskich Sił Bezpieczeństwa, Wai Lin /Michelle Yeoh/.

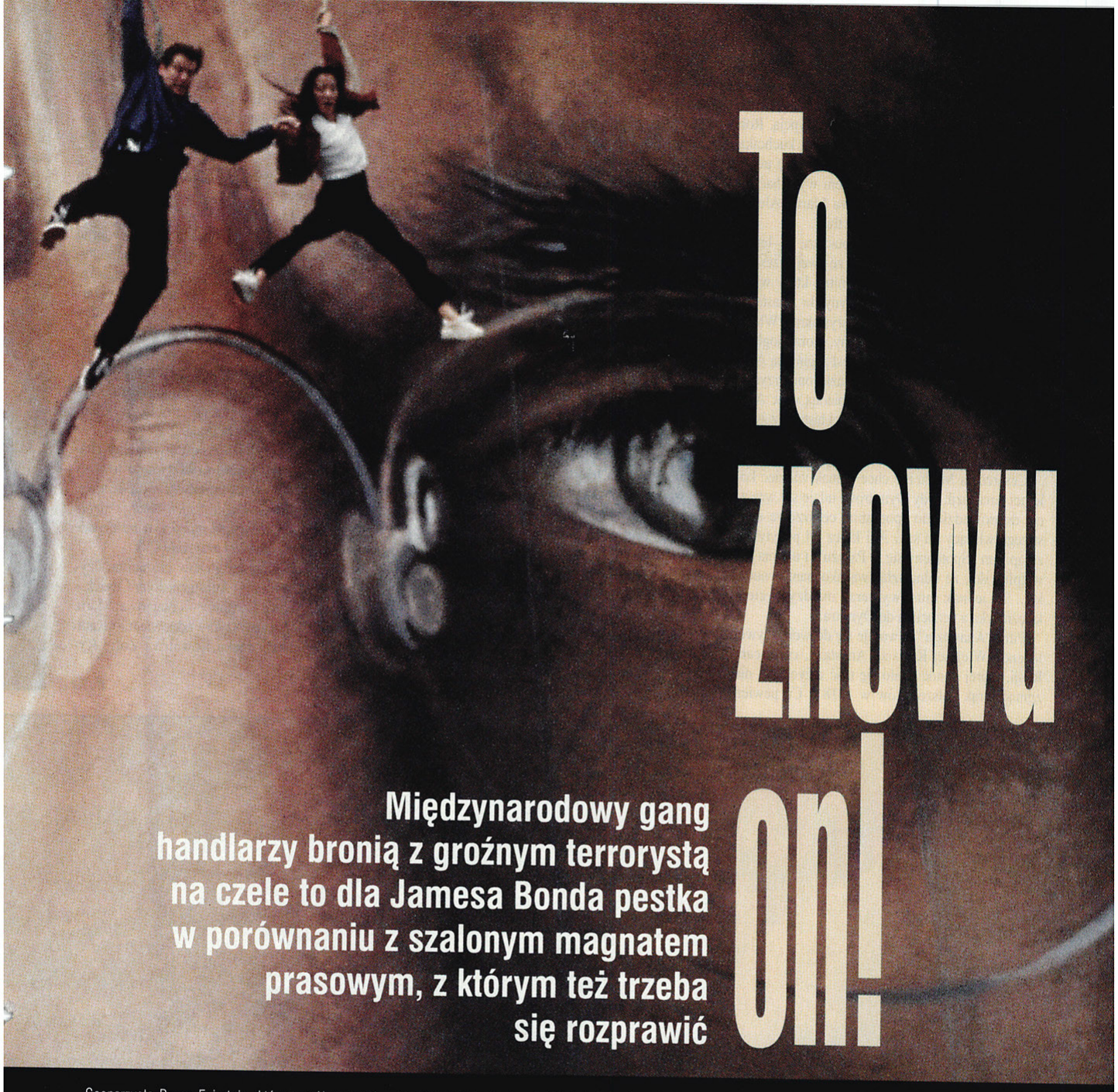

To znowu on!

Międzynarodowy gang handlarzy bronią z groźnym terrorystą na czele to dla Jamesa Bonda pestka w porównaniu z szalonym magnatem prasowym, z którym też trzeba się rozprawić

Scenarzysta Bruce Feirstein, który współpracował z Jeffreyem Cainem i Michaelem Francem także przy poprzednim filmie powiedział: "*Jutro nie umiera nigdy" oparty jest na takich samych założeniach, jak "GoldenEye". Nie chcieliśmy, by "technika przyszłości" przytłoczyła opowieść, stąd krok w stronę realizmu i ludzkich walorów głównej postaci. Oczywiście opowieść dostała efektowną oprawę techniczną, lecz liczy się przede wszystkim pełna napięcia fabuła i sugestywna narracja.*

Dla reżysera Rogera Spottiswoode'a /"Pod ostrzałem", "Air America", "Stój, bo mamuśka strzela"/ "Jutro nie umiera nigdy" to bondowski debiut. *Nie będę udawał, że nie odczuwałem tremy* – stwierdził reżyser. – *"Każdy nowy" miewa obawy, by nie zepsuć zabawy i zaszczytu nie zamienić na klęskę. Starałem się zapomnieć o tradycji i traktować rzecz jako kolejny film kręcony z maksymalną troską o efekt. Po raz pierwszy w życiu zetknąłem się z tak dużym przedsięwzięciem, zdjęcia powstawały na trzech kontynentach, w różnych klimatach, wśród ośnieżonych szczytów Pirenejów i w meksykańskich upałach. Świetnego partnera znalazłem w Pierce Brosnanie, który na wstępie powiedział, że musimy się trzymać razem, bo on ciągle jeszcze czuje się debiutantem. Brosnan zaimponował mi przygotowaniem i umiejętnością koncentracji oraz brakiem gwiazdorskich przywar. Jest naturalny, pełen wdzięku, patrzy na świat z poczuciem humoru i staraliśmy się, by te zalety przeniósł na film. Wszystko to – plus irlandzka rzetelność i odwaga wypisane na twarzy Brosnana, to właśnie cały... brytyjski agent 007. Jako Anglik bez bólu akceptuję tego Irlandczyka w roli Bonda.*

Pierce Brosnan już w 1986 roku wyznaczony został na następcę Rogera Moore'a w roli Bonda, lecz wcześniejsza umowa ze stacją telewizyjną NBC dotycząca udziału w serialu "Remington Steel" pokrzyżowała te plany. *Z realizacji tego filmu zapamiętałem przede wszystkim pobyt w Tajlandii* – powiedział Brosnan. *Malowniczość i zmysłowa atmosfera tego kraju to jedno, ale dla mnie dodatkową atrakcją były zdjęcia kręcone na wyspie Ko Phing, która od czasu realizacji "Człowieka ze złotym pistoletem" /1974/ nazywana jest Wyspą Jamesa Bonda. W przerwach między zdjęciami byłem celem "polowań" japońskich turystów z aparatami fotograficznymi i najczęściej przegrywałem. Cenię aktorów, którzy porywają się na niebezpieczne wyczyny rezygnując z dublerów–kaskaderów, ale w filmach bondowskich byłoby to niemożliwe. Tutaj w jednej ze scen kręconych na wybrzeżu Florydy Bond wyskakuje z samolotu znajdującego się powyżej zasięgu radaru ze spadochronem otwierającym się bardzo nisko. Istna groza! Śmiałka do takiego skoku znalazł J.B. Worth, koordynator scen kaskaderskich wśród ludzi ze swojej Jednostki Powietrznej. Ja bezpiecznie czułem się na ziemi, mając do dyspozycji wspaniałe BMW, którym można sterować za pomocą... telefonu komórkowego i – nie mniej efektowny – motocykl tej samej marki. Liczę, że fabryka doceni moje reklamowe zasługi.*

/SW/

ANASTAZJA

Rok 1916. Dynastia Romanowów przygotowuje się do obchodów 300. rocznicy objęcia władzy nad Rosją. Na balu cesarzowa Maria wręcza wnuczce Anastazji pozytywkę i kluczyk z inskrypcją. Rok potem wybucha rewolucja. Z pomocą kuchcika Dymitra cesarzowej i Anastazji udaje się uciec z pałacu. Mają ostatnim pociągiem wyjechać do Paryża, gdzie mieszka cesarzowa Maria. Ale na dworcu zostają rozdzielone przez tłum.

10 lat później. Sierociniec opuszcza 18–letnia Ania, która nie pamięta niczego ze swej przeszłości. W Petersburgu poznaje Dymitra, który widzi ogromne podobieństwo dziewczyny do Anastazji. Dymitr i jego towarzysz, dawny arystokrata Władimir, od dawna szukali dziewczyny, która mogłaby przekonać cesarzową Marię, że jest zaginioną Anastazją. Gdyby Anastazja się odnalazła, oni otrzymaliby dużą pieniężną nagrodę. Zabierają więc Anię do Paryża. W drodze opowiadają jej historie z życia dynastii Romanowów. Okazuje się, że dziewczyna przypomina sobie niektóre szczegóły.

Cesarzowa Maria nie chce jednak widzieć kolejnej Anastazji. Gdy Dymitrowi udaje się wreszcie doprowadzić do spotkania, cesarzowa spostrzega wiszący na szyi Ani klucz od pozytywki z napisem "Spotkamy się w Paryżu", i nie ma już wątpliwości, że odnalazła swą ukochaną wnuczkę... Ta jednak musi wybierać między byciem księżniczką a uczuciem do Dymitra...

Film "Anastazja" odwołuje się do wciąż żywej legendy Wielkiej Księżnej Anastazji, córki cara Rosji, której ponoć udało się ujść z życiem i nie zginąć z rąk bolszewików w 1918 r. Co pewien czas na całym świecie odnajdywały się różne Anastazje. Najsłynniejsza z nich pojawiła się w Berlinie 16 miesięcy po zabójstwie carskiej rodziny. Znana była jako Anna Anderson. Dopiero badania DNA przeprowadzone w 1984 r. wykazały, że nie mogła ona pochodzić z rodziny Romanowów. W 1991 r. grupa naukowców przeprowadziła oględziny zbiorowej mogiły carskiej rodziny w okolicach Jekaterinburga, gdzie w nocy 16 lipca 1918 r. dokonano morderstwa. Odkryto 9 szkieletów, ale nie udało się zlokalizować dwóch pozostałych członków rodziny, w tym – jak się powszechnie uważa – Anastazji.

Mit o księżnej ciągle żyje. Jej historia była inspiracją dla wielu książek naukowych oraz dla literatury i filmu. W 1956 r. Anatol Litvak nakręcił film "Anastazja" z Ingrid Bergman w roli głównej. Aktorka za swą kreację otrzymała Oscara i był to dla niej szczęśliwy powrót do Hollywood po latach "wyklęcia" z powodu "niemoralnego" życia i związku z Roberto Rossellinim. 30 lat później powstała telewizyjna wersja "Anastasia: The Mystery of Anna" Marvina J. Chomsky'ego z Amy Irving w roli tytułowej.

Tym razem mamy film animowany, pierwszy wyprodukowany w nowym, supernowoczesnym studiu wytwórni Twentieth Century Fox, które kosztem ponad 100 milionów dolarów wybudowano w Phoenix w stanie Arizona. Film kosztował 64 miliony dolarów, a przez trzy lata pracowało przy nim 326 twórców z 15 krajów. Autorem muzyki do filmu jest sławny kompozytor David Newman. Zaś reżyserami i producentami są Don Bluth i Gary Goldman. Nawiązali oni współpracę na początku lat 70., kiedy to obaj związani byli ze studiem Walta Disneya. "Anastazja" to ich 9 film zrealizowany wspólnie /wcześniej powstały m.in. "Dzielna pani Frisby", "Amerykańska opowieść"/.

Film jest rodzajem XX–wiecznej baśni i nie można go traktować w kategoriach opowieści biograficznej. Łączy w sobie muzykę, przygodę, romans i magię. Twórcy bardzo dbali o wierne odtworzenie na ekranie imperium rosyjskiego dynastii Romanowów, Petersburga ogarniętego rewolucją oraz Paryża lat 20. Zgromadzili wyczerpującą dokumentację epoki. Gary Goldman odbył podróż do Petersburga, skąd po tygodniu przywiózł ponad 3.500 fotografii i 10 kaset video. Natomiast inspiracją do ukazania Paryża było głównie francuskie malarstwo impresjonistyczne. Postacie wpisano w scenerię jak z obrazów Claude'a Moneta i Georgesa Seurata.

Gary Oldman wskazuje na uniwersalny charakter opowieści: *To film o odkrywaniu własnej tożsamości. Mamy tu tak naprawdę dwie historie: Anastazji i Dymitra. Każde z nich odkryje siebie i zmieni swoje życie dzięki miłości, a po drodze porwie ich wir niezwykłej przygody.*

W wersji oryginalnej głosów postaciom użyczyli m.in. Meg Ryan – Anastazji, John Cusack – Dymitrowi, Angela Lansbury – cesarzowej Marii. W polskiej wersji usłyszymy odpowiednio Katarzynę Skrzynecką, Jacka Kawalca i Zofię Rysiównę.

E.M.

Sierotka

18–letnia Ania opuszcza sierociniec. Dwóch wysłanników cesarzowej Marii zauważa jej uderzające podobieństwo do zaginionej Anastazji córki ostatniego cara Rosji.

Julia Roberts i Mel Gibson

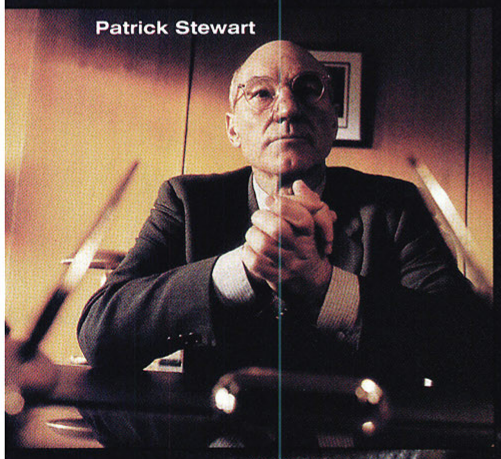

Patrick Stewart

Wszyscy knują

Nowojorski taksówkarz jest powszechnie uważany za paranoika, bo wszędzie wietrzy zbrodnicze spiski. Tylko dlaczego ktoś chce go zabić?

TEORIA SPISKU

To już piąty wspólny film Mela Gibsona i reżysera Richarda Donnera. Wcześniej były trzy "Zabójcze bronie", w których Gibson jako szalony Riggs razem z bardziej opanowanym Dannym Gloverem walczył kolejno z narkotykowymi bossami, przemytnikami z RPA i handlarzem bronią. Donner wyreżyserował także western komediowy "Maverick", w którym Gibson z równą zręcznością posługiwał się koltem, co talią kart. "Teoria spisku" to kino akcji z elementami czarnego humoru i misterną /przynajmniej w założeniu/ zagadką kryminalną.

Gibson gra Jerry'ego Fletchera, nowojorskiego taksówkarza, który popada w coraz większą paranoję. Fletcher wszędzie bowiem węszy niebezpieczne spiski, za którymi stoją tajemniczy i wszechmocni "Oni". Dodawanie fluoru do wody? Spisek. Rozkopane ulice? Też spisek. Międzynarodowa polityka monetarna? Jeszcze gorszy spisek.

Fobie Fletchera mają swoje źródło w jego przeszłości. Choć Jerry niewiele z niej pamięta, dręczą go wizje tortur, którym prawdopodobnie był poddawany. Żyje w stanie ciągłego zagrożenia. Jego mieszkanie przypomina twierdzę – ściany, sufit i podłogi są pokryte stalą, wszystko, nawet lodówkę i puszkę z kawą zamyka na kłódki.

Fletcher własnym sumptem wydaje biuletyn "Conspiracy Theory" /Teoria spisku/, w którym ujawnia kolejne zbrodnicze knowania "Ich". Swoimi sensacyjnymi hipotezami dzieli się także z Alice Sutton /Julia Roberts/, prawniczką z Departamentu Sprawiedliwości. Fletcher wybrał ją na powierniczkę nieprzypadkowo. Podobnie jak on Alice jest bardzo samotna i także ma swoją obsesję. Ojciec Alice, sędzia federalny, został zamordowany. Alice chce znaleźć mordercę. Nie wie, że Jerry mógłby jej w tym pomóc. Nie wie też, że bardzo się mu podoba. Jerry śledzi ją, założył w jej mieszkaniu podsłuch.

Fletcher jest stale obserwowany przez tajemniczego dr. Jonasa /Patrick Stewart/ i jego ludzi. Jonas zna przeszłość Fletchera. Wie, że niektóre z jego spiskowych teorii bliskie są prawdy. Spróbuje więc powstrzymać Jerry'ego, a wtedy w niebezpieczeństwie znajdzie się i Alice.

Scenariusz "Teorii spisku" napisał Brian Helgeland /"Zabójcy", "Tajemnice Los Angeles"/. Pierwotnie Helgeland myślał o dwóch różnych filmach. Pierwszy miał być thrillerem o paranoiku, odkrywającym prawdziwy spisek, drugi historią o dwojgu ludzi, którzy choć się kochają, nie mają szans, by być razem. Producent Joel Silver /"Zabójcza broń" 1–3/ doradził Helgelandowi, by połączył obie historie w jeden scenariusz.

Od początku w roli Fletchera Richard Donner widział tylko Mela Gibsona: *Mel jak nikt inny potrafi zagrać bohaterów, którzy są twardzi i jednocześnie bardzo wrażliwi, a poza tym on naprawdę wierzy w różne "spiski"*. Rola w "Teorii spisku" wiązała się jednak dla Gibsona ze sporym ryzykiem – musiał zagrać przeciwko swojemu dotychczasowemu wizerunkowi. Fletcher to nie bohater, ale przegrany życiowo paranoik. Gibson gotów był podjąć to aktorskie wyzwanie, bo Fletcher go zaintrygował: *To wstrząsająca postać, Jerry cały czas walczy przede wszystkim z samym sobą.*

Na swoją ekranową partnerkę Gibson wybrał Julię Roberts. Już raz miał z nią zagrać – sześć lat temu w westernie "Renegade", który jednak nigdy nie powstał. Roberts początkowo odrzuciła scenariusz "Teorii spisku". Właśnie skończyła zdjęcia do "Mój chłopak się żeni" P.J. Hogana i chciała odpocząć. W końcu jednak ustąpiła. Jak głosi anegdota, Gibson i Donner zagrozili Julii, że nie wypuszczą jej z biura, dopóki się nie zgodzi. Kiedy wreszcie Julia skapitulowała, do pokoju wkroczyła orkiestra dęta i odegrała marsz zwycięstwa.

"Teoria spisku" została zaplanowana przez Warner Bros na wielki przebój. Nie żałowano więc pieniędzy. Na przykład scenę na moście Queensboro realizowano z udziałem ponad 50 samochodów prowadzonych przez kaskaderów, sześciu kamer i dwóch helikopterów. Budżet wyniósł ponad 40 milionów dolarów, prawie tyle samo wydano na promocję i gaże. Richard Donner dostał pięć milionów, Julia Roberts dwanaście milionów, a Mel Gibson dwadzieścia milionów dolarów. Choć szefowie Warner Bros bez oporów zgodzili się na gażę Gibsona, przyznają, że jest ona horrendalnie wysoka. Odpowiedzialnością za tak wygórowane honoraria gwiazd Hollywood zgodnie obciąża producenta Marka Cantona, który pierwszy miał zapłacić 20 mln – Jimowi Carreyowi za /o zgrozo!/ "Telemaniaka". I na marginesie, "Teoria spisku" zarobiła w Stanach Zjednoczonych niewiele ponad 80 mln dolarów.

/kn/

Mel Gibson nie jest pierwszym aktorem, który spróbował sił /na ekranie/ w roli taksówkarza. Proponujemy błyskawiczny przegląd najciekawszych filmów o taksówkarzach.

Taxi Blues

The Catered Affair
reż. Richard Brooks **1956**

Córka taksówkarza z Bronxu szykuje się do ślubu. Pytanie, czy ma to być uroczystość skromna, czy raczej huczna? Ojciec dziewczyny nie bardzo może pozwolić sobie na duże wydatki, odkłada pieniądze na nową taksówkę. Taksówkarza zagrał Ernest Borgnine, jego żonę Bette Davis, która też zebrała najlepsze recenzje.

Chan Is Missing
reż. Wayne Wang **1982**

Niegłupia komedia o parze chińskich taksówkarzy /Woody Moy i Marc Hayashi/, szukających tajemniczego pana Chana, który rozpłynął się z ich pieniędzmi. Niskobudżetowy, niezależny film Wanga /"Dym"/ nakręcony w Chinatown w San Francisco.

14 lipca
reż. René Clair **1932**

Ta komedia obyczajowa zachwyca charakterystyczną dla twórczości René Claira lekkością oraz płynną synchronizacją obrazu i dźwięku. Pełen humoru obraz życia Paryża w dniu narodowego święta. Centralnymi postaciami są kwiaciarka i jej ukochany taksówkarz.

D.C. Cab
reż. Joel Schumacher **1983**

Perypetie grupy taksówkarzy z Waszyngtonu. Nie pomogła szybka narracja, ta komedia przypomina zbiór luźno powiązanych skeczy, które nie są w stanie na długo przykuć uwagi widza. W obsadzie m.in. Adam Baldwin, Gary Busey, Irene Cara i parodiujący samego siebie Mr. T.

I kto to mówi
reż. Amy Heckerling **1989**

John Travolta jako poczciwy taksówkarz, który zakochuje się w swojej pasażerce /Kirstie Alley/ i z pomocą jej syna–niemowlaka doprowadza do happy endu. Swój sukces kasowy ta komedia w równej mierze zawdzięczała pomysłowi, by niemowlak komentował wydarzenia głosem Bruce'a Willisa, co pełnej uroku grze Travolty.

Love in a Taxi
reż. Robert Sickinger **1980**

Melodramat z interesująco nakreślonymi wątkami społeczno–rasowymi. Historia uczucia, jakie łączy żydowskiego taksówkarza /James H. Jacobs/ i czarnoskórą dziewczynę /Diane Sommerfield/.

Noc na Ziemi
reż. Jim Jarmusch **1991**

Zabawne i inteligentne kino obyczajowe. Pięć nowel i pięć różnych miast: Los Angeles, Nowy Jork, Paryż, Rzym i Helsinki. Akcja każdej z historyjek rozgrywa się w taksówce. Kierowcy rozmawiają ze swoimi pasażerami, a w ich pogaduszkach tematy poważne mieszają się z banalnymi.

Piąty element
reż. Luc Besson **1997**

Ekstrawaganckie widowisko spod znaku science fiction. XXIII wiek. Siły absolutnego Zła dążą do zniszczenia Ziemi. Świat przed zagładą ratuje rezolutny taksówkarz /Bruce Willis/, który był kiedyś komandosem.

Robert i Robert
reż. Claude Lelouch **1978**

Jeden Robert jest impulsywnym, pewnym siebie taksówkarzem, drugi Robert to nieśmiały i fajtłapowaty policjant. Historia ich przyjaźni posłużyła Lelouchowi jako temat komedii obyczajowej.

Signal 7
reż. Rob Nilsson **1983**

Zrealizowany kamerą video, utrzymany w paradokumentalnej konwencji zapis nocnej zmiany /od szóstej wieczorem do szóstej rano/ taksówkarzy z San Francisco. Nilsson nakręcił ponad 30 godzin materiału zdjęciowego. Montaż zajął mu osiem miesięcy.

Taksówkarz
reż. Martin Scorsese **1976**

Robert De Niro w jednej ze swoich najwybitniejszych ról. Zagrał weterana z Wietnamu, który nie potrafiąc przystosować się na nowo do normalnego życia, podejmuje pracę taksówkarza i wybiera nocne kursy po niebezpiecznych rejonach Nowego Jorku, stopniowo pogrążając się w szaleństwie i przemocy. Wstrząsające studium ludzkiej samotności i wyobcowania.

Taxi!
reż. Roy Del Ruth **1932**

Melodramat z czasów Wielkiego Kryzysu rozgrywający się w środowisku nowojorskich taksówkarzy. W obsadzie takie znakomitości, jak James Cagney, Loretta Young, George E. Stone i... orkiestra ze słynnego Cotton Club.

Taxi
reż. George Ratoff **1953**

Dan Dailey jako nowojorski taksówkarz, który pomaga młodej Irlandce znaleźć męża. W tej komedii obyczajowej zadebiutował John Cassavetes /Dziecko Rosemary, Zabójcy/.

Taxi
1978–1983

Popularny w USA serial komediowy, którego bohaterami jest grupa taksówkarzy. Jednym z twórców "Taxi" był James L. Brooks /Czułe słówka, Telepasja/. Główne role grali m.in. Tony Danza, Judd Hirsch, Christopher Lloyd i Danny De Vito jako dyspozytor–tyran.

Taxi Blues
reż. Paweł Łungin **1990**

Prowokująca tragikomedia, nagrodzona na festiwalu w Cannes za reżyserię. Opis dziwacznych więzów, jakie połączą cynicznego, ograniczonego taksówkarza i jego pasażera, zapijaczonego muzyka–Żyda, posłużył jako pretekst dla próby odmalowania przemian dokonujących się w Rosji.

Zmiennicy
reż. Stanisław Bareja **1986**

Popularny serial zrealizowany w konwencji komedii obyczajowej z silnymi akcentami satyrycznymi. Perypetie zawodowe i uczuciowe pary /chłopak i dziewczyna/ warszawskich taksówkarzy. W "Zmiennikach" sytuacje "podpatrzone w życiu" przeplatają się z dowcipami wręcz absurdalnymi.

Życie ulicy
reż. Frank Borzage **1937**

Borzage nazywany był "kronikarzem życia małych ludzi o wielkich uczuciach". "Życie ulicy" to dramat społeczny, w którym Spencer Tracy gra zdeterminowanego taksówkarza przeciwstawiającego się taksówkowym bossom. **/kn/**

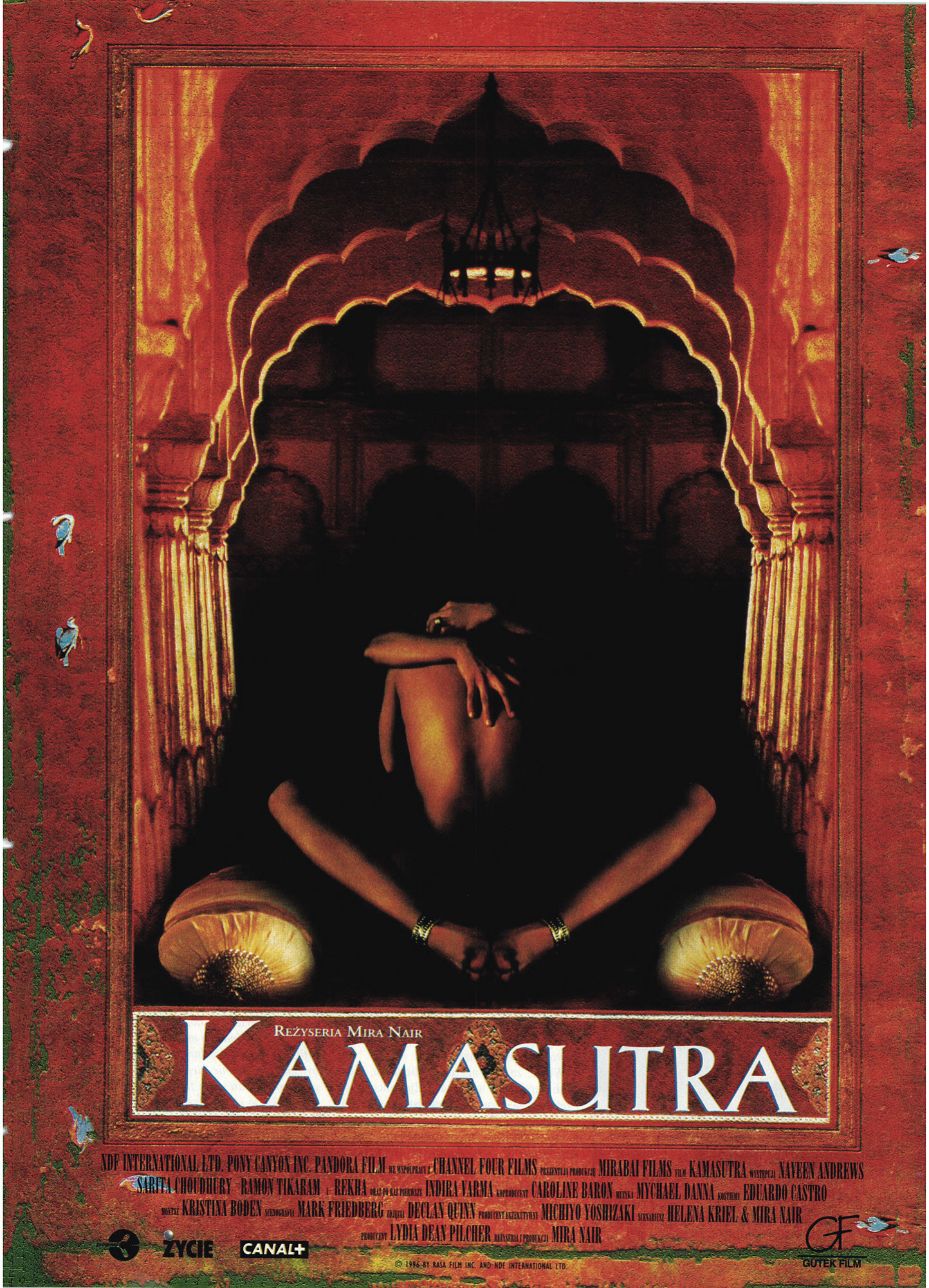

NDF INTERNATIONAL LTD. PONY CANYON INC. PANDORA FILM we współpracy z CHANNEL FOUR FILMS prezentują produkcję MIRABAI FILMS film KAMASUTRA występują NAVEEN ANDREWS SARITA CHOUDHURY RAMON TIKARAM i REKHA oraz po raz pierwszy INDIRA VARMA koproducent CAROLINE BARON muzyka MYCHAEL DANNA kostiumy EDUARDO CASTRO montaż KRISTINA BODEN scenografia MARK FRIEDBERG zdjęcia DECLAN QUINN producent wykonawczy MICHIYO YOSHIZAKI scenariusz HELENA KRIEL & MIRA NAIR producenci LYDIA DEAN PILCHER reżyseria i produkcja MIRA NAIR

TRÓJKA ŻYCIE CANAL+

GF GUTEK FILM

© 1996 BY RASA FILM INC. AND NDF INTERNATIONAL LTD.

KAMASUTRA

„Kamasutra" Miry Nair stała się sławna jeszcze zanim weszła na ekrany przez skandal, jaki wywołała w Indiach. Navjit Singh Brar, prezes Rady Ochrony Konsumenta, przesłał cenzorom poważny list przypominający im o odpowiedzialności za ochronę moralności młodych Hindusów. Chociaż tradycją jest, że młoda para otrzymuje w prezencie "Kamasutrę" w dniu ślubu, o seksie może sobie jedynie poczytać, w kinie nie pokazuje się bowiem scen erotycznych w ogóle, a dopiero od niedawna dozwolone są ekranowe pocałunki. Nawet reklama bielizny na bilboardach jest w Indiach zakazana.

Cenzorzy zarzucili reżyserce obsceniczność i zagrozili jej użyciem siły, jeśli nie usunie z filmu nagości – nakazali wyciąć siedem scen pokazujących akty miłosne, a nawet zbliżenia stóp, zaciskających się w ekstazie. Mira Nair, której już poprzedni film, "Salaam Bombaj!" (film o dzieciach ulicy i prostytucji), nie został dopuszczony do kin w rodzimych Indiach, tym razem postanowiła walczyć i odwołała się do Sądu Najwyższego w Bombaju. Sąd zgodził się na pokazanie "Kamasutry" w Indiach pod warunkiem, że Nair usunie jedną scenę miłosną i skróci dwie inne.

Jeśli zwabiony "problemami z cenzurą" widz będzie oczekiwał po "Kamasutrze" Miry Nair scen pełnych seksu czy przewodnika po 64 pozycjach erotycznych – uważanych w indyjskiej księdze miłości za "niezbędne, żeby uszczęśliwić mężczyznę i kobietę" – będzie srodze zawiedziony. Film hinduskiej reżyserki wykształconej na Harvardzie jest piękną i, w rozumieniu zachodniego widza, bardzo niewinną baśnią o miłości. Jak twierdzi Nair: *Nie jest to film o pozycjach seksualnych, ale o poli ce seksualnej prowadzonej między mężczy ą i kobietą, a erotyzm ma niewiele wspólne z ciałem. Za to dużo łączy go z uczuciami.*

Ponieważ uczucia ludzi nie zmieniają się od tysięcy lat, Nair przeniosła akcję Kamasutry w XVI wiek. Na dworze królewskim wychowują się dwie dziewczynki – pokojówka Maya i księżniczka Tara. Przyjaźnią się ze sobą, ale i rywalizują. Tara kształcona jest w tajnikach Kamasutry od najmłodszych lat przez mistrzynię *ars amandi*, ale Maya, chociaż ciągle pozostaje w cieniu księżniczki, ma więcej wdzięku i ładniej tańczy. Dorastające kobiety znienawidzą się w wigilię ślubu Tary (Sarita Choudhury). Kiedy narzeczony Tary, król Raj Singh (Naveen Andrews), zamiast swojej oblubienicy zbyt długo przygląda się Mai (Indira Varma), księżniczka upokarza publicznie swoją służącą. Maya obmyśla zemstę, zakrada się do sypialni króla i uwodzi go. Kiedy jej postępek wychodzi na jaw, dziewczyna zostaje wygnana z pałacu, ale król nie może przestać o niej myśleć. Nie interesuje się swoją żoną, pogrąża się w rozpuście i oparach opium. Tymczasem Maya, kształcona przez nauczycielkę sztuki miłości, zakochuje się z wzajemnością w przystojnym rzeźbiarzu (Ramon Tikaram), który pracuje nad rzeźbami ilustrującymi Kamasutrę. Król gnębiony ciągłą obsesją odnajduje wreszcie Mayę i czyni ją pierwszą kurtyzaną w królewskim haremie. Zaczyna się wyrafinowana, erotyczna rozgrywka między dwiema kobietami i dwoma mężczyznami.

Widać, że film nakręciła Hinduska, która studia kończyła w Stanach Zjednoczonych i zetknęła się z ruchem feministycznym. Nair zrobiła film o *silnych kobietach, które nie boją się celebrować swojej seksualności i znajdują drogę do pełnej miłości.(...) Chciałam podjąć temat, który sprzeciwiałby się fałszowi, z jakim kobiety są ukazywane na ekranach, zarówno w Indiach, jak i na całym świecie.*

Temperaturę uczuć bohaterów filmu podkreślają niewiarygodnie kolorowe zdjęcia – Nair nakręciła "Kamasutrę" w systemie Technicoloru – egzotycznej scenerii Indii, bajecznie barwnych szat, kwiatów. Reżyserka, chociaż zastrzega się, że nie chciała by jej film został odebrany jak dokument etnograficzny, z ogromną pieczołowitością pokazuje tradycyjne obrzędy indyjskie, karę śmierci, wesele, rytuały taneczne. *Stale dokonywałam wyboru, co jest najbardziej osobiste i co najważniejsze, by uchwycić emocje, na których mi zależało* – mówi Mira Nair. – *Stąd scena przygotowania Mayi do roli kurtyzany dla wodza, męża Tary. Wykorzystaliśmy tu "ghzal", pieśń o cierpieniu miłości, napisaną w XIX wieku, ale nasyconą wszystkimi barwami i bólem, który pomaga zrozumieć rywalizację między Mayą a Tarą.* Jednym z głównych planów zdjęciowych była wioska w centralnych Indiach, Khadżuraho, która zdobyła sławę swoimi XI-wiecznymi erotycznymi świątyniami. W wiosce jest również pałac myśliwski, który stał się dziecięcym domem Tary, otoczony kilometrami spadających z czarnych skał wodospadów. Drugim najważniejszym miejscem, w którym powstawały zdjęcia było Amber – małe miasto pod Dżajpur, znane ze swoich fortyfikacji i Pałacu Wiatrów. Jak wspomina reżyserka: – *Filmowanie w Indiach ma oczywiście swoją specyfikę. Pomimo oficjalnej zgody ze strony rządu, byliśmy nieustannie niepokojeni, szantażowani, grożono nam aresztem za filmowanie pornografii (...) Był to ciężki okres – osiemnaście godzin pracy dziennie, bez chwili odpoczynku, sześć dni w tygodniu, dwumiesięczny maraton realizowany w trakcie monsunu lub podczas lodowato zimnych nocy w Dżajpur – w gorączce i wyczerpaniu. Robiliśmy jednak wszystko, by nie znalazło to odbicia w filmie.*

DoMi

Indira Varma i Sarita Choudhury

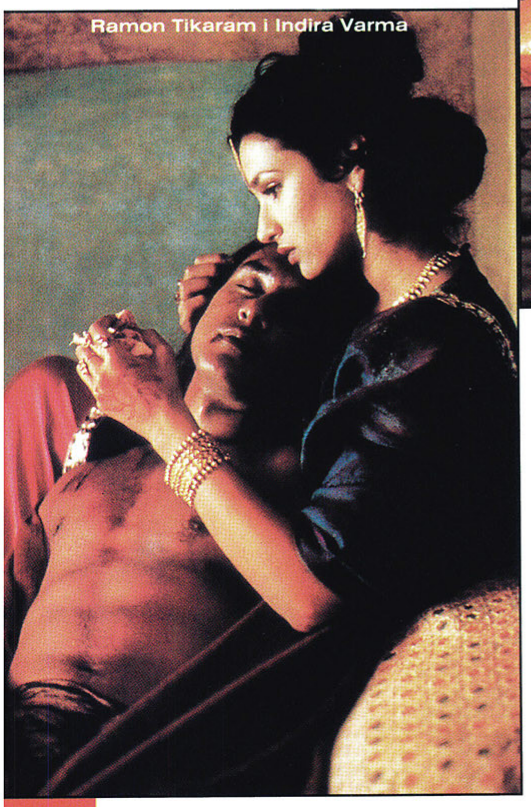
Ramon Tikaram i Indira Varma

Księżniczka Tara poznaje tajniki sztuki miłosnej od najmłodszych lat, ale jej pokojówka Maya jest bardziej pojętna

Wszystko (prawie) o...

Edek

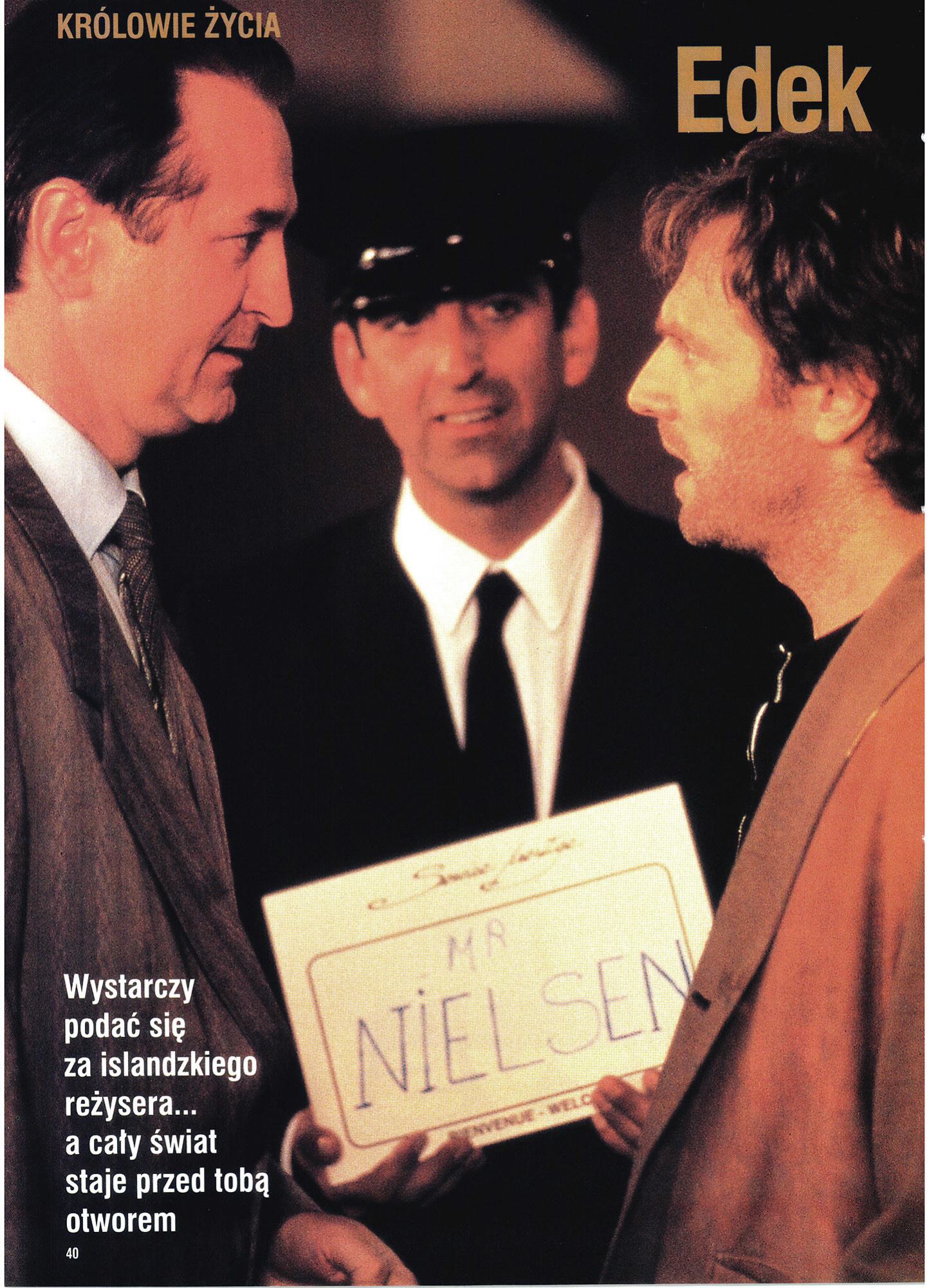

Wystarczy podać się za islandzkiego reżysera... a cały świat staje przed tobą otworem

i Romek

Mariusz Pujszo

Dwaj bracia Kowalscy: Edek (Stephane Freiss) i Roman (Mariusz Pujszo) opuszczają komunistyczną Polskę i emigrują do Francji. Roman jest uosobieniem szaleństwa i życiowej przygody, dynamiczny i otwarty, podchodzi do życia optymistycznie. Przekonuje on cichego i nieśmiałego Edka, że we Francji znajdą szczęście, zdobędą pieniądze i będą żyli jak królowie. Jednak rzeczywistość znacznie odbiega od marzeń. W Paryżu bracia żyją w biedzie i zrezygnowani myślą nawet o powrocie do Polski. Przypadkowe zdarzenie na lotnisku zmienia bieg spraw. Obrotny i pozbawiony skrupułów Roman bez namysłu wykorzystuje sytuację i podaje się za tłumacza i pilota islandzkiego reżysera Nielsena, na którego czeka kierowca i limuzyna. Jako islandzkiego reżysera przedstawia Edka. Ten, choć z przerażeniem, zaczyna grać wyznaczoną mu rolę. Limuzyna zabiera obu oszustów na Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Reims. Wchodzą w świat wielkiego biznesu, luksusu, bankietów, filmowych gwiazd. Edek zafascynowany jest piękną aktorką Elizabeth (Maruschka Detmers), która odwzajemnia jego sympatię. Tymczasem na festiwalu główną nagrodę zdobywa właśnie film islandzki i prawdziwy reżyser na pewno się pojawi. Nad głowami bohaterów zbierają się czarne chmury. Szczęśliwym trafem oszuści wkrótce lądują w samym Hollywood...

"Królowie życia" to komedia pomyłek, która na wesoło i optymistycznie opowiada o polskich emigrantach. Nie ma tu rozszarpywania ran i narodowych dyskusji. Śledzimy zabawne perypetie Edka i Romana pokazane z przymrużeniem oka i razem z nimi wchodzimy w świat filmowego show-biznesu. Do tej pory także problematyka autotematyczna w kinie podejmowana była najczęściej w poważnym tonie („Noc amerykańska", „Osiem i pół", „Wszystko na sprzedaż"). Tym razem środowisko ludzi filmu ukazane jest żartobliwie, przez pryzmat krzywego zwierciadła. Reżyserem „Królów życia" jest François Velle, debiutant w filmie pełnometrażowym, który do tej pory pracował głównie dla telewizji. Natomiast głównym pomysłodawcą filmu jest Polak, aktor, scenarzysta i biznesmen Mariusz Pujszo. Ukończył on dwuletnie studium aktorskie przy Teatrze Wybrzeże. W Polsce wystąpił m.in. w serialach "Wakacje", „Białe tango". Od 1981 roku mieszka na stałe we Francji, ale - jak mówi - nie była to emigracja polityczna. Przez wiele lat trudno było mu się przebić w zawodzie aktora, tym bardziej że nie znał języka francuskiego. Ale był uparty. Dużo statystował (około 200 filmów), zagrał też kilka małych ról.

– *W pewnym momencie powiedziałem sobie: albo gram główną rolę, albo nie gram w ogóle* –wspomina Mariusz Pujszo. – *Zacząłem pisać scenariusz dla siebie. Kiedyś odbierałem na lotnisku Orly Sławka Piwowarskiego, który leciał na festiwal do Orleanu. Stał facet z tabliczką „Piwowarski". Pomyślałem, że jakbym podszedł do niego i powiedział, że jestem Sławkiem, to mógłbym uchodzić za reżysera i świetnie się zabawić. Tak zrodził się pomysł filmu.*

Pujszo napisał 400-stronicowy scenariusz i szukał reżysera, który zainteresowałby się jego projektem. Grał akurat w telewizyjnym serialu realizowanym przez Françoisa Velle'a i opowiedział mu o swoim pomyśle. Razem z reżyserem przystąpili do pisania kolejnej, już krótszej wersji scenariusza. Od 1991 roku trwały pertraktacje z polską stroną, gdyż film miał być kręcony w koprodukcji. Ostatecznie jednak powstał za francuskie pieniądze. W filmie występują znane gwiazdy kina francuskiego: Stephane Freiss, Maruschka Detmers, Thierry Lhermitte. Dosyć trudno było przekonać francuskich producentów, aby w jednej z głównych ról obsadzili nieznanego aktora z Polski. Mariusz Pujszo był znowu uparty. Zrobiono próbne zdjęcia i dostał rolę.

- *Gdybym sam nie wymyślił tej roli, musiałbym czekać na swój dzień do końca życia. A tak czekałem tylko 11 lat* - mówi aktor.

Prawa do scenariusza wykupili już Amerykanie i być może powstanie amerykańska wersja filmu.

E.M.

Wbrew pozorom Victor nie urodził się pod szczęśliwą gwiazdą.

Dwa strzały

Francesca Neri

DRŻĄCE CIAŁO

Jest styczniowa noc 1970 roku, w pustym autobusie jadącym przez wymarły Madryt przychodzi na świat bohater najnowszego filmu Pedro Almodóvara. Od tej chwili Victora zaczyna prowadzić przez życie Przeznaczenie, wolą reżysera nierozerwalnie splecione z Przeznaczeniem pozostałych bohaterów "Drżącego ciała".

Pomysł na taki początek wziął się bynajmniej nie ze "Speedu" – dowcipkował Almodóvar – *tylko od matki. Pamiętam, jak do wsi, w której mieszka moja matka, przyjechała ekipa filmowa, realizująca dokument o mnie dla BBC 2. Służyłem za tłumacza. Kiedy dziennikarz poprosił moją matkę o jakąś anegdotę dotyczącą mojego dzieciństwa, matka zaczęła opowiadać nie szczędząc szczegółów o moim przyjściu na świat: o moich pierwszych gestach, reakcjach, dźwiękach, jakie wydawałem. Chciałem ze wstydu wejść pod fotel. Ale zaraz potem zrozumiałem, że tylko matki i nieliczni geniusze mają taką zdolność bezpośredniego przechodzenia do tego, co najistotniejsze. Bo nie ma lepszego sposobu na rozpoczęcie opowieści, niż opisanie okoliczności narodzin głównego bohatera. Potocznie nazywa się to: zacząć od samego początku.*

Następuje dwudziestoletni przeskok czasowy i inicjacja bohatera w dorosłe życie. Jego pierwsze doświadczenie seksualne pociąga za sobą pierwsze gorzkie rozczarowanie uczuciowe. W kulminacyjnej scenie, kluczowej dla życia wszystkich biorących w niej udział postaci – Victora /Liberto Rabal/, jego pierwszej kochanki, zepsutej córki włoskiego dyplomaty, Eleny /Francesca Neri/, policjanta Davida /Javier Bardem/ i jego partnera, mającego problemy z żoną, Sancho /Pepe Sancho/ – rozstrzyga się przyszłość całej czwórki. I choć oni jeszcze o tym nie wiedzą, splątują się w jeden węzeł niewidzialne nici ich losów.

Przypadek, tajemne narzędzie Przeznaczenia, sprawia, że dwa razy strzela pistolet. Na ekranie telewizora rozgrywa się dramatyczna scena ze "Zbrodniczego życia Archibalda de la Cruz": p r z y p a d k o w y wystrzał zabija kobietę i na zawsze obciąża kompleksem winy głównego bohatera, będącego świadkiem tego zdarzenia. Wystrzał z pokazywanego w telewizji filmu nakłada się na wystrzał oddany w szarpaninie między Victorem a Eleną. Wezwani przez sąsiadów policjanci, David i Sancho, interweniują w nazbyt gwałtowny sposób. Wtedy pada drugi strzał i Przeznaczenie daje o sobie znać z podwójną mocą: zraniony David traci władzę w nogach, Victor trafia na kilka lat do więzienia, obciążona poczuciem winy Elena wychodzi za sparaliżowanego Davida, zrywa z narkotykami i zajmuje się działalnością charytatywną. W życiu Sancha pozornie nie zachodzą żadne zmiany, ale już wkrótce wraz z żoną, Clarą /Angela Molina/, odczuje tragedię na własnej skórze.

Pedro Almodóvar nazywany "Buñuelem w stylu punk" w swym najnowszym filmie odwołuje się do Mistrza wielokrotnie. Nie tylko poprzez wprowadzenie na ekran muzy "Mrocznego przedmiotu pożądania" Angeli Moliny i wykorzystanie cytatów ze "Zbrodniczego życia Archibalda de la Cruz". Sam Almodóvar uważa, że w sposób wcześniej nie zaplanowany znalazły się w jego filmie wątki przenikające całą twórczość Buñuela. Komentując rolę przypadku, nie tylko w filmie ale i w życiu, składając równocześnie swoiste wyznanie wiary, Almodóvar mówił: *Nawet hołd oddany Buñuelowi, choćby wtręty ze "Zbrodniczego życia...", był wynikiem przypadku. Do sceny walki między Victorem a Eleną potrzebowałem jako tła filmu z wystrzałem. Takich filmów są miliony. Dałem produkcji całą listę tytułów, które przyszły mi do głowy w pierwszej kolejności. /.../ Ostatnim filmem na tej liście było właśnie "Zbrodnicze życie...". Z różnych powodów, biurokratycznych, ekonomicznych, związanych z czasem i dostępnością praw autorskich, ostatecznie wybrany został Buñuel. Miałem szczęście. Bo film Buñuela i mój mają wspólny nie tylko wystrzał, oba odnoszą się do Śmierci, Przypadku, Przeznaczenia i Winy /wszystko to odkryłem dopiero później/.*

"Drżące ciało" kończy się tak, jak się zaczyna: narodzinami człowieka. Ale finałowe przyjście na świat jest o wiele radośniejsze – na rozświetlonych ulicach nocnego Madrytu kłębi się teraz ożywiony tłum. Reżyser patrzy w przyszłość z nadzieją.

/mch/

Angela Molina

Taka piątka

Pięć dni z życia pięciu panienek ze słynnego girls–bandu

Victoria, Emmy, Mel C., Geri i Mel B. – każda z tej piątki dziewczyn jest ostra, ale każda na swój sposób. Razem tworzą zespół Spice Girls, który w ciągu roku opanował listy przebojów w Europie, a także w Afryce, Azji i w Australii. Spece od reklamy zajmujący się karierą zespołu wieszczą nawet kolejną "muzyczną rewolucję" na miarę Beatlesów, Rolling Stonesów czy Sex Pistols.

Nakręcenie filmu z udziałem Spice Girls – było więc właściwie tylko kwestią czasu, podobno inicjatywa wyszła nawet od samych dziewcząt. Menedżer zespołu, Simon Fuller, zatrudnił do pisania scenariusza swego brata, Kima Fullera, pisarza i scenarzystę telewizyjnego /m.in. "Red Dwarf"/. Projekt scenariusza został potem dopracowany przez Jamie Curtisa. Wzorem dla twórców filmu były klasyczne już filmy z udziałem The Beatles – "The Beatles" /"A Hard Day's Night"/ i "Na pomoc!". Inspirację stanowił także słynny sfingowany dokument "Oto Spinal Tap" w reżyserii Roba Reinera, opowiadający o nie istniejącej grupie rockowej, oraz ..."Speed – niebezpieczna szybkość" Jana DeBonta.

SPICEWORLD

Reżyser Bob Spiers, który przez lata pracował przy telewizyjnych seriach komediowych, takich jak "Hotel Zacisze", "Dad's Army" czy "Absolutely Fabulous", pozwolił ponoć nawet na daleko idącą improwizację na planie. Jak tłumaczyły dziewczyny ze Spice Girls: *Kręcenie tego filmu miało być ubawem, chciałyśmy się czuć jak dzieciaki w sklepie z zabawkami. I miała być to zabawa na maksa.*

W filmie karierą Spice Girls kierują: chłodny i niewzruszony szef /Roger Moore, czyli dawny agent 007/, neurotyczny menedżer, Clifford /Richard E. Grant, aktor znany m.in. z "Gracza" Roberta Altmana i "Wieku niewinności" Martina Scorsese/ oraz jego asystentka Deborah /Claire Rushbrook, która zdobyła uznanie w "Sekretach i kłamstwach" Mike'a Leigh/. Przyjacielem i powiernikiem oraz kierowcą autobusu Spice Girls jest Dennis. W tej roli wystąpił Meatloaf, znany muzyk rockowy, mający na koncie bestsellerowe albumy – "Bat Out of Hell" i "Bat Out of Hell II" – który od czasu do czasu występuje też jako aktor /m.in. "Rocky Horror Picture Show"/.

Spice Girls podążają z występu na występ, realizują teledyski, opędzają się przed natrętnymi wielbicielami i wścibską ekipą kręcącą film dokumentalny na ich temat. Mają też swojego wroga – ich karierę pragnie bowiem zniszczyć szef potężnego brukowca, uciekający się do paskudnych manipulacji i intryg. W dodatku dziewczyny obawiają sie, że ich publiczny, a przekłamany wizerunek zrujnuje im życie prywatne. A przecież przyjaźń z Nicolą /Naoko Mori/, ciężarną koleżanką z dawnych lat, jest dla nich bardzo ważna. W pewnym momencie dziewczyny będą musiały wybierać pomiędzy tą przyjaźnią a zobowiązaniami wobec świata show-biznesu...

W filmie pojawiają się gościnnie inne gwiazdy muzyki pop, chociażby Elton John i słynny gwiazdor glam–rocka z lat 70. – Gary Glitter, który miał na koncie tak wielkie przeboje jak "Rock – And Roll /Part 2/", "Do You Wanna Touch Me/ Oh, Yeah/".

Nie mogło oczywiście zabraknąć przebojów w wykonaniu samych Spice Girls. Wykonują one m.in. "Too Much", "Who Do You Think You Are" i "Spice World".

/rw/

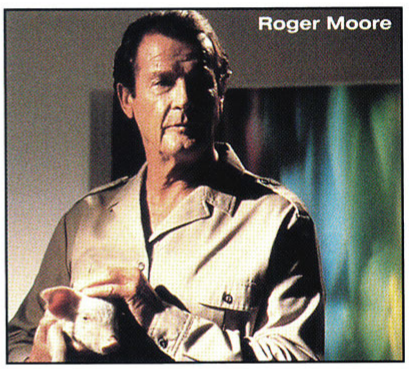
Roger Moore

Emmy, Mel B., Mel C., Victoria, Geri

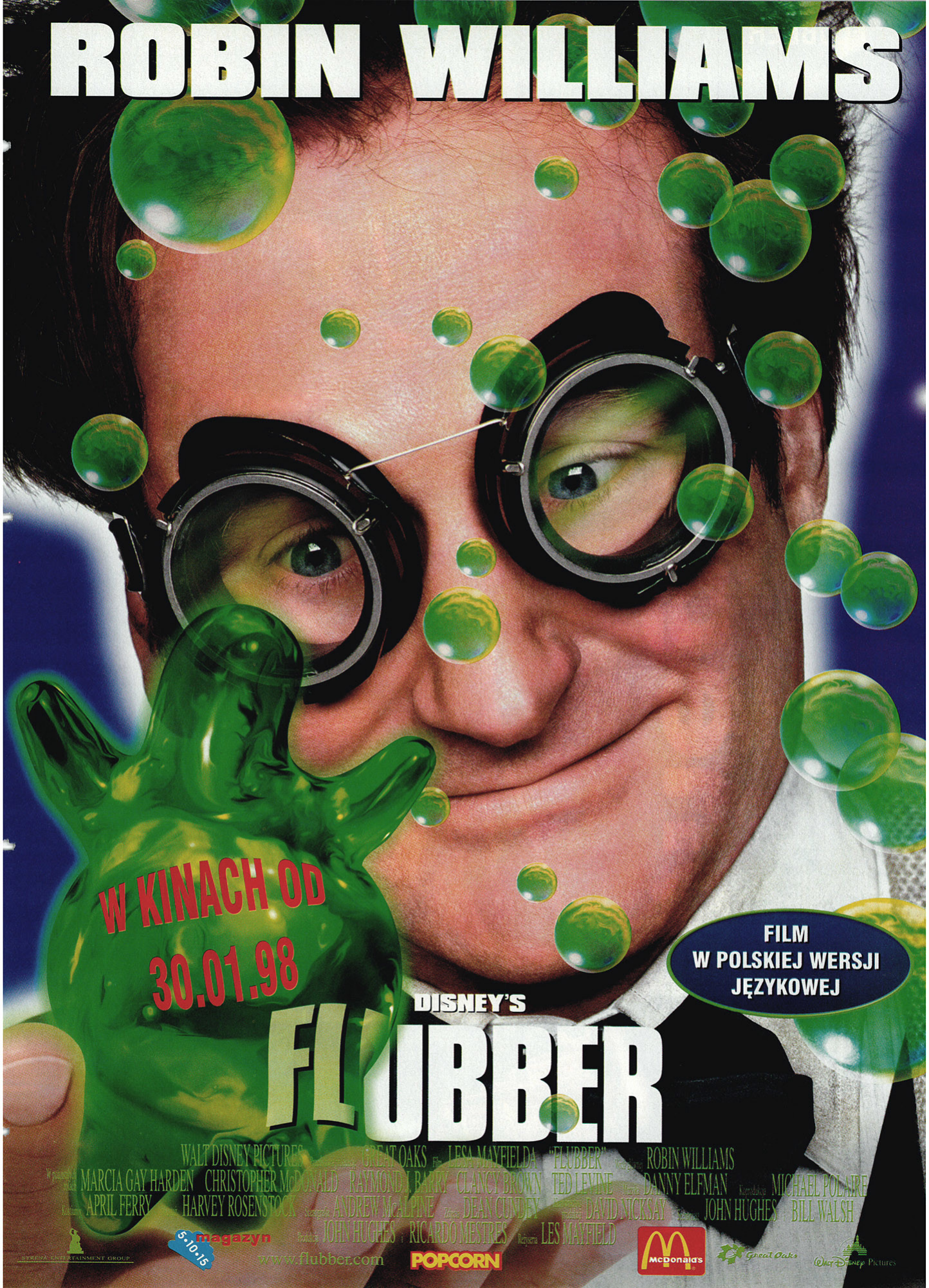
ROBIN WILLIAMS
W KINACH OD
30.01.98
FILM
W POLSKIEJ WERSJI
JĘZYKOWEJ
DISNEY'S
FLUBBER
WALT DISNEY PICTURES
GREAT OAKS
LESA MAYFIELDA
"FLUBBER"
ROBIN WILLIAMS
MARCIA GAY HARDEN
CHRISTOPHER McDONALD
RAYMOND J. BARRY
CLANCY BROWN
TED LEVINE
DANNY ELFMAN
MICHAEL POLAIRE
APRIL FERRY
HARVEY ROSENSTOCK
ANDREW McALPINE
DEAN CUNDEY
DAVID NICKSAY
JOHN HUGHES
BILL WALSH
JOHN HUGHES
RICARDO MESTRES
LES MAYFIELD
STRENA ENTERTAINMENT GROUP
5•10•15
magazyn
www.flubber.com
POPCORN
McDonald's
Great Oaks
Walt Disney Pictures

FLUBBER

Może latać, tańczyć, rozdzielać się, rozciągać, powielać i wybuchać

Coś zielonego

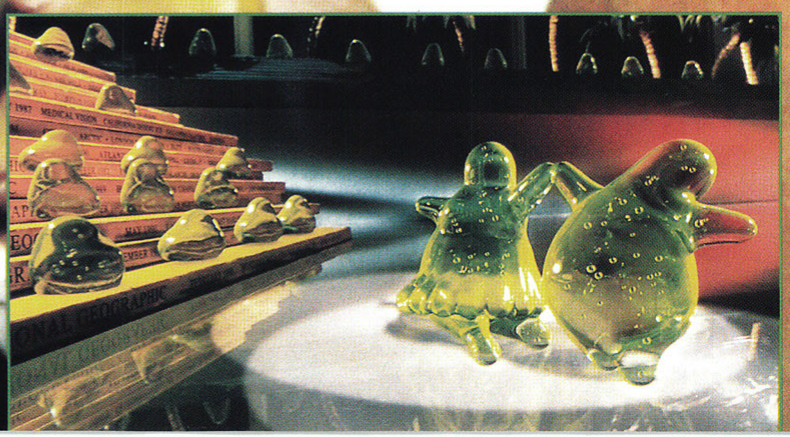

Pierwowzorem filmu jest klasyczny obraz Disneya z 1961 r. „Latający profesor" z Fredem MacMurrayem w roli tytułowej. Nowa wersja zachowuje urok opowieści sprzed 36 lat, ale wzbogacona zostaje dzięki nowoczesnej technice o wiele zapierających dech w piersi efektów specjalnych.

Akcja filmu toczy się w uniwersyteckim miasteczku. Profesor Phillip Brainard (Robin Williams) jest geniuszem-wynalazcą, a przy tym jednym z najbardziej roztargnionych ludzi na świecie. Dwukrotnie już zapomniał o dacie swego ślubu z piękną Sarą Reynolds (Marcia Gay Harden). Zakochana Sara zgadza się dać mu jeszcze jedną szansę... Jednak w dniu ślubu profesor przygotowuje doniosły eksperyment. Jego efektem ubocznym jest niezwykła zielona substancja, która wykazuje się niesamowitymi właściwościami: potrafi przemieszczać się z niezwykłą prędkością, zmieniać kształty, a nawet latać. Tę dziwną substancję profesor nazywa Flubber. Zafascynowany nowym odkryciem po raz kolejny zapomina o dacie ślubu. Tymczasem cyniczny finansista Chester Hoenicker (Raymond Barry) dowiaduje się o istnieniu tajemniczej substancji. Nakazuje on dwóm zbirom wykraść ją. Chester ma zamiar wykorzystać Flubbera do własnych celów, ale profesor Brainard nie ma zamiaru biernie się temu przyglądać i wkracza do akcji, mając przy boku kochającą go Sarę.

Reżyserem filmu jest Les Mayfield („California Man", „Cud w Nowym Jorku"). Natomiast scenariusz do nowej wersji napisał John Hughes, autor „Kevina - samego w domu" i „Kevina - samego w Nowym Jorku".

Psa, najwierniejszego towarzysza profesora Brainarda ze starej wersji, zastąpił teraz latający robot, ochrzczony imieniem WEEBO, a tajemnicza zielona substancja dzięki efektom specjalnym staje się niemal żywą istotą o osobowości dziecka, które bardzo lubi psocić.

Główną rolę zagrał Robin Williams. Producent tak o nim mówi: *Ma on w sobie tę cudowną odrobinę szaleństwa, które cechuje każdego zwariowanego geniusza-wynalazcę.*

Sam Williams dodaje: *Jednym z powodów, dla których zdecydowałem się przyjąć rolę, była moja wielka fascynacja nauką. Mój brat uczy chemii i fizyki. Zajmował się optyką, pracował z teleskopami, laserami. Wszystko to zawsze niezwykle mnie zajmowało.*

Robin Williams miał nawet na planie naukowego konsultanta, doktora chemii uniwersytetu w Berkeley. Ale film jest fantazją, a ekranowy Flubber łamie wszelkie prawa fizyki. Jedyne co pozostawało naukowcowi, to, jak sam mówi, zwracać uwagę, aby wszystkie probówki, kolby i kondensatory były prawidłowo ze sobą połączone.

Fascynuje mnie typ roztargnionego profesora, kogoś, kto na co dzień odkrywa tajemnice wszechświata, a często nie może znaleźć własnych butów - dodaje Robin Williams. Jest tu humor skierowany do dziecięcej widowni, ale są też odniesienia, które wychwycą dorośli.

Nad efektami specjalnymi filmu czuwali specjaliści z Industrial Light and Magic. Zrobili animację substancji, która nie ma określonego kształtu, która reaguje na rytm i dźwięk. Może rozdzielać się, rozciągać, powielać i wybuchać. Widzom trudno będzie uwierzyć, że Flubber jest dziełem animacji komputerowej i był nieobecny na planie filmu, a dodano go na późniejszym etapie realizacji. Jeszcze bardziej skomplikowanych efektów specjalnych wymagały sceny, w których oglądamy pochodzący z roku 1963 samochód osobowy marki Thunderbird, szybujący nad uniwersyteckim miasteczkiem.

Zdjęcia kręcone były w okolicach zatoki San Francisco. Ekipa rozlokowała się w jednej z nieczynnych już baz marynarki wojennej. Ogromny kompleks o wymiarach 120 m x 80 m stał się studiem filmowym. Tu wybudowano laboratorium profesora, dom Hoenickera, stadion na 2.500 miejsc. Wszystko pod jednym dachem. Wystarczyło to, by zapewnić twórcom miejsce w kronice filmowych rekordów.

E.M.

Martyna Michalska i Henryk Machalica

Grupka małych dziewczynek po pożarze sierocińca znajduje na dwa tygodnie przytulisko w domu starców. Tam między przybyszami a pensjonariuszmi zawiązują się niełatwe, ale mocne przyjaźnie: takie na życie i... śmierć

Martyna Michalska

Mówi **Sławomir Kryński:**

– "Księga wielkich życzeń" na festiwalu w Cabourgu uznana została przez publiczność za najbardziej romantyczny film festiwalu. Jak to się stało, że we Francji wyświetlany jest on już od kilku miesięcy, a w Polsce na ekrany wszedł dopiero teraz?

– Film tak bardzo spodobał się dyrektorowi programowemu festiwalu w Cannes, że zaproponował mi udział na kilkunastu pokazach i festiwalach we Francji. Cabourg był jednym z nich. To taki festiwal "towarzyski", na którym nie przyznaje się żadnych wyróżnień. Wyróżnieniem jest już sam fakt znalezienia się na festiwalu. Pokazałem "Księgę wielkich życzeń" w towarzystwie Woody Allena, Nicka Cassavetesa, ostatniego filmu Jamesa Ivory'ego, "Angielskiego pacjenta" czy "Listonosza". Te filmy przeszły już przez ekrany, miały swoje wielkie nagrody. Byłem jedyną, nikomu nie znaną osobą.

– A jednak publiczność nagrodę przyznała właśnie tobie!

– Widzowie stwierdzili, że ten film najbardziej ich wzruszył i najbardziej dotknął. Zaskoczyło ich, że jego treść i forma były tak inne od treści wszystkich wyświetlanych we Francji filmów. Teraz, kiedy po raz trzeci promowałem swój film, jeździłem z nim po

Księga wielkich pytań

Bretanii, po małych kinach, spotykałem się z publicznością tzw. kin studyjnych. Widzowie byli różni – starzy, młodzież, dzieci. Zawsze po projekcji zapadała głucha cisza i wydawało mi się, że kompletnie minąłem się z celem. Dopiero po iluś minutach, kiedy widzowie wychodzili już z sali, podchodzili do mnie mówiąc, że nie mieli odwagi mówić o filmie głośno, gdyż jest on szalenie osobisty i każdego z nich poruszył na inny sposób.

Dla mnie najważniejszą rzeczą w tym filmie jest czas. Czas, który przemija i jest przez nas marnowany w sposób okrutny. Oczywiste jest, że wszyscy musimy umrzeć, ale o tym nie rozmawiamy. U nas to temat tabu. Zupełnie inaczej niż np. w kulturze iberoamerykańskiej. Tam mamy Marqueza, Cortazara czy Sabato, u których temat śmierci przewija się prawie we wszystkich utworach.

– Tam mamy również Buñuela i "Nakarmić kruki" Carlosa Saury.

– We Francji wiele osób pytało mnie o mój stosunek do Bergmana: czym była dla mnie "Siódma pieczęć", "Tam, gdzie rosną poziomki" czy "Fanny i Alexander". Odczytywano mój film jako swojego rodzaju kontynuację tamtych tematów. I to jest bardzo ciekawe. Mój film jakoś bowiem wywodzi się z filmów Bergmana, z "Wielkich nadziei" Davida Leana, jest w nim trochę kina hiszpańskiego czy chociażby "szkoły polskiej". Bo forma, którą przyjąłem – czyli sposób fotografowania, inscenizowania, narracji – jest dla mnie powtórzeniem opowiadania z lat 60., kiedy wszystko było tak szalenie precyzyjne, kiedy budowało się nastrój poprzez ruch kamery, ruch aktora, gdzie nie było przypadkowych ujęć i kiedy nie wcinało się przebitki tylko po to, aby uratować scenę.

Nigdy nie znosiłem "kina moralnego niepokoju". Uważałem, że są to brudne, niechlujne filmy, które zrobiły dużo złego. Mam na myśli wpływ, jaki wywarły na następne pokolenia filmowców, którym wydawało się, że jest to najlepszy sposób opowiadania. Najbardziej realistyczny i prawdziwy. Ale jest to prawda nie idei, myśli, tylko prawda dziennika telewizyjnego. Robiono więc film w naturalnych wnętrzach, z małą ilością światła, z małą liczbą aktorów i z małą ilością pieniędzy. I temat /na ogół społeczny lub polityczny/ miał mieć tak duże znaczenie, że wszystko inne schodziło na drugi plan. A mnie się zawsze wydawało, że w kinie poza tematem powinna być jeszcze forma. Poza tym uczono mnie w szkole, że forma buduje dodatkowe treści. Dla niektórych forma "Księgi wielkich życzeń" jest wydumana i uważają, że gdybym nakręcił ten film w prawdziwym domu starców, z prawdziwymi staruszkami – to byłby rewelacyjny. Ja nie chciałem opowiadać takich małych, realistycznych prawd. Chciałem opowiedzieć prawdę, która poprzez formę nabierze większego i głębszego znaczenia.

– W opowiadaniu o niej pomagają ci wspaniali aktorzy.

– Starałem się do tego filmu zaprosić najlepszych polskich aktorów. Wydawało mi się, że wniosą oni nie tylko swój talent, ale również oso- ☞

Danuta Szaflarska i Gustaw Holoubek

bowość i to wszystko, co do tej pory w kinie zrobili – cały bagaż doświadczeń aktorskich, wielkich ról, które stworzyli, a które teraz puentują się w tym filmie. Tak jak puentuje się ludzkie życie – starością, samotnością, zapomnieniem.

– Muszę ci powiedzieć, że gdy na ekranie zobaczyłam Leona Niemczyka, natychmiast pomyślałam o tym atrakcyjnym, silnym mężczyźnie z "Noża w wodzie". W twoim filmie jest tylko jednym z pensjonariuszy domu starców.

– Wydawało mi się, że to właśnie zostanie w jakiś sposób docenione przez polskiego widza i przez tych wszystkich specjalistów od kina. Jakież było moje zdziwienie, kiedy oni kompletnie to pominęli. A przecież, nie oszukujmy się, jest to wielka rola Gustawa Holoubka. Po tak długiej nieobecności w polskim filmie Holoubek pokazał wielką klasę aktorską – bez histerii, łamania głosu, gestykulacji i tych wszystkich manierycznych gestów i grepsów pod publiczkę. Rola ta wzrusza i pobudza do myślenia. I tego w Gdyni nie zauważono. Gratuluję kolegom!... Ale nie brałem Holoubka po to, by dostał nagrodę, czy podpierał mój film swoją osobą. Wiedziałem, że jest to jedyny aktor, który może tę rolę zagrać.

– Nawet jeśli odrzucimy ten cały "bagaż doświadczeń", o którym mówisz, uważam że wszystkie role zagrane są świetnie. W tym filmie nie ma "epizodów".

– A wiesz, że doceniono to we Francji? Dzieci francuskie, które oglądały ten film, były święcie przekonane, że grają w nim prawdziwi staruszkowie. Nawet zadano mi pytanie: "Czy są to aktorzy, czy pensjonariusze z domu starców"?

– Dzieci? Z tego, co kiedyś mówiłeś wynika, że potencjalni dystrybutorzy nie bardzo wiedzą, do jakiego widza twój film ma być skierowany. Może do ludzi dojrzałych, po pięćdziesiątce? Ale tacy do kina nie chodzą.

– Nieprawdą jest to, co zakładają nasi dystrybutorzy: jakoby widz był tak skretyniały, że musi oglądać tylko kryminalne komedie ze starymi kawałami. Wiadomo, że jeśli jeden film ma 80 kopii i grany jest prawie we wszystkich kinach w Polsce, będzie miał więcej widzów niż ten, który kopie będzie miał tylko dwie. To chyba logiczne?

– A wiadomo, ile będzie miał ich twój film?

– Dystrybutor wcale nie pali się do zrobienia

większej liczby kopii. Jeśli zrobi dwie, to będziemy mieli dwie. I co z tego, że po projekcji podchodzą do mnie nauczycielki, młodzi ludzie i mówią, że ten film jest tak piękny, że powinno puszczać się go w szkołach, i że powinien być pozycją obowiązkową w Akademii Kina Polskiego. Oczywiście /mówię z dystansem/, są to słowa podekscytowanych nauczycielek i smutnych widzów. I nikt z nich nie wspomina o scenie, którą cały czas chce wyciąć Canal+.

– ?

– Z Holoubkiem w szafie. Canal+ uważa, że skoro film oglądają dzieci, nie można zostawić w nim sceny erotycznej. Ale jeżeli dzieci oglądają "Urodzonych morderców" i nie mówi się tu o wycięciu czegokolwiek, to jak może zaszkodzić naiwna scena, potraktowana wręcz komediowo?

– Kiedy się zaczynała, przez moment pomyślałam: "Po co ci to?", ale potem zobaczyłam twarz Holoubka i nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

– Gustaw ma olbrzymi talent komediowy. Nie wykorzystany. Większość reżyserów widzi w nim bohatera romantycznego, intelektualistę, profesora, pedagoga itd. Jego pozycja jest tak znacząca, że nikt nie śmie zaproponować mu roli komediowej. W scenie tej po prostu jest śmieszny, o co bardzo trudno we współczesnym kinie. A wydawałoby się, że aktor tej klasy powinien śmieszności unikać, zwłaszcza że jego bohater to człowiek zrównoważony i poważny. Holoubek miał odwagę zagrać dowcipnie. To aktor genialny.

Ale równie genialny jest Henryk Machalica. To także jego talent i osobowość wpłynęły na ostateczny kształt filmu. On również zapracował na to, o czym w finale tak pięknie mówi Holoubek.

– Machalica wniósł do tego filmu błyskotliwy dowcip i odrobinę nadziei, że na stare lata nie musimy być ponurzy i zgorzkniali. To taki "szalony dziadunio"...

– Nie chciałem robić jednowymiarowego filmu o umieraniu. Zrobiłem film o czasie, który przecieka nam przez palce. I im częściej będziemy się nad tym zastanawiać, tym bardziej będziemy szanować każdą chwilę.

Pod koniec filmu dziewczynka mówi, że do końca życia będzie pamiętać. Czy swojego przyjaciela? Czy ludzi, którzy w jakiś sposób zmarnowali własne życie? Czy będzie pamiętać o tym, aby nie popełnić podobnych błędów? Nieważna jest w tym filmie odpowiedź. Ważne jest pytanie.

Rozmawiała IRENA STANISŁAWSKA

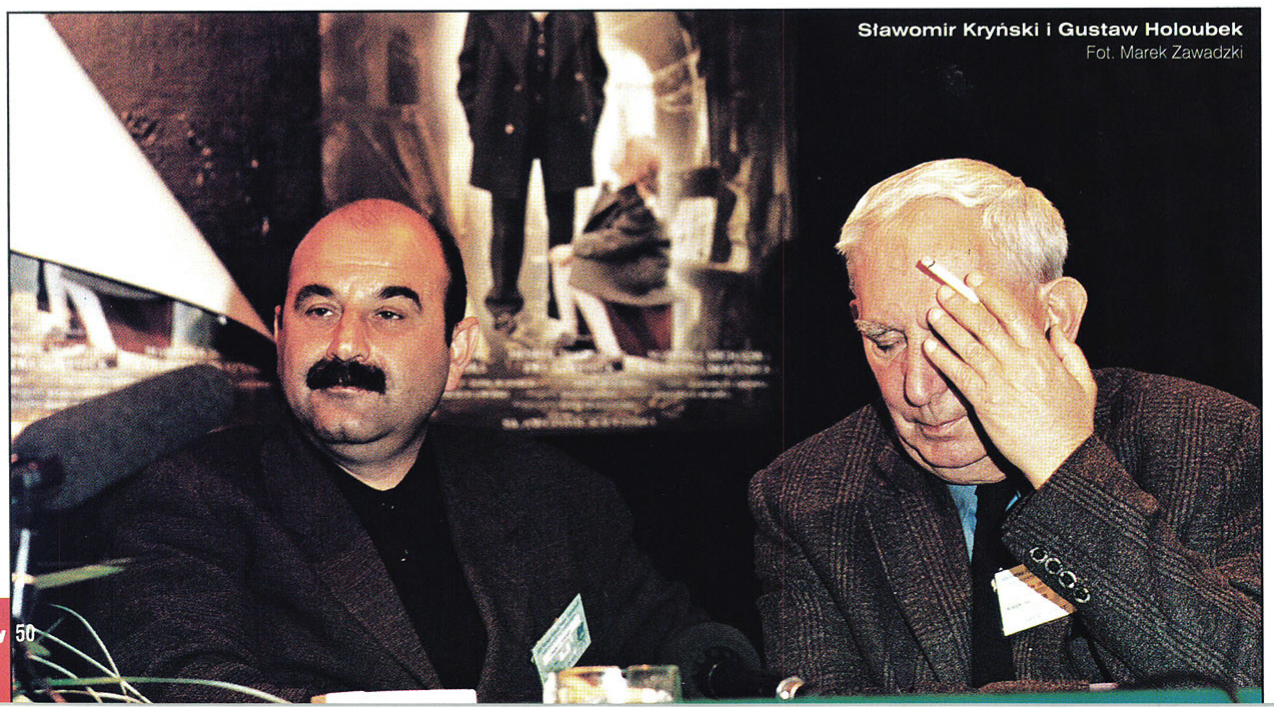

Sławomir Kryński i Gustaw Holoubek
Fot. Marek Zawadzki

Szakal

THE Jackal

MUTUAL FILM COMPANY AND UNIVERSAL PICTURES PRESENT AN ALPHAVILLE PRODUCTION

A MICHAEL CATON-JONES FILM "THE JACKAL" SIDNEY POITIER DIANE VENORA MUSIC BY CARTER BURWELL COSTUME DESIGNER ALBERT WOLSKY FILM EDITOR JIM CLARK

PRODUCTION DESIGNER MICHAEL WHITE DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY KARL WALTER LINDENLAUB, B.V.H. EXECUTIVE PRODUCERS TERENCE CLEGG HAL LIEBERMAN GARY LEVINSOHN MARK GORDON

DTS STEREO DIGITAL dts SOUND SCREEN STORY AND SCREENPLAY BY CHUCK PFARRER PRODUCED BY JAMES JACKS SEAN DANIEL MICHAEL CATON-JONES KEVIN JARRE

UNITED INTERNATIONAL PICTURES MUTUAL FILM COMPANY Alphaville SOUNDTRACK ON MCA RECORDS DIRECTED BY MICHAEL CATON-JONES © 1997 UNIVERSAL CITY STUDIOS PRODUCTIONS INC. UNIVERSAL

www.thejackal.com

RMF FM

CD/MC już w sprzedaży

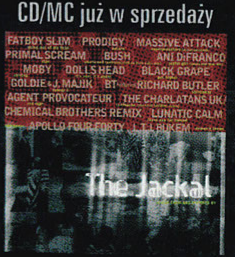

BMG
BMG ARIOLA POLAND

Jego dzień

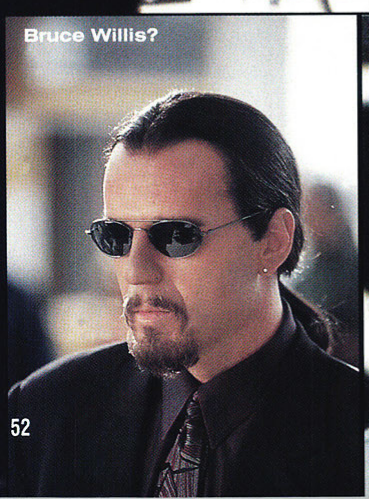

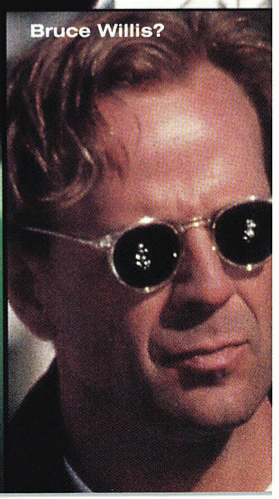

SZAKAL

Płatny zabójca ma zlikwidować przedstawiciela najwyższych władz USA. Kto zdoła go powstrzymać?

Głośna powieść sensacyjna "Dzień Szakala" została zainspirowana przez prawdziwe wydarzenia. Na początku lat 60. OAS /skrajnie prawicowa organizacja wojskowa dążąca do utrzymania francuskich rządów kolonialnych i sprzeciwiająca się przyznaniu Algierii niepodległości/ przygotowywała serię zamachów na ówczesnego prezydenta Francji, Charlesa de Gaulle'a. Wykorzystując te informacje Fredrick Forsyth napisał powieść, w której wynajęty przez OAS płatny morderca, zwany Szakalem, ma zastrzelić de Gaulle'a podczas defilady wojskowej w Paryżu. Tropem zamachowca wyrusza inspektor policji. O Szakalu niewiele jednak wiadomo. To człowiek–cień, o nieznanej tożsamości, prawie niemożliwy do wytropienia.

Jako pierwszy powieść Forsytha przeniósł na ekran Fred Zinnemann. Filmowy "Dzień Szakala" /1973, koprodukcja angielsko–francuska/ odniósł sukces kasowy. Krytyka wychwalała jego walory jako widowiska sensacyjnego, narzekała jednak na powierzchowny rysunek psychologiczny głównych postaci i brak realistycznego tła polityczno–obyczajowego. Oberwało się i Edwardowi Foxowi w roli Szakala, któremu zarzucano grę czysto mechaniczną. Podobał się natomiast Michel Lonsdale jako inspektor policji.

Amerykańską filmową wersję "Dnia Szakala" wyreżyserował Michael Caton–Jones /"Ślicznotka z Memphis", "Rob Roy"/. Niewiele ma ona wspólnego z książką. Scenarzyści Chuck Pfarrer /"Komando Foki", "Nieuchwytny cel"/ i Kevin Jarre /"Tombstone", "Zdrada"/ obeszli się z powieścią Forsytha w sposób bezceremonialny. Wykorzystali jedynie pomysł przygotowań do zamachu na znanego polityka i tytułowego Szakala – mordercę pozbawionego skrupułów. Takie postępowanie wywołało ostry sprzeciw ze strony Freda Zinnemanna. Na jego żądanie wytwórnia Universal postanowiła zmienić tytuł filmu z "Dnia Szakala" na "Szakal". Michael Caton–Jones był z tego zadowolony: *Dobrze się stało, bo to przecież dwa absolutnie różne filmy.*

Grający w amerykańskiej wersji "Szakala" Bruce Willis najwyraźniej pozazdrościł Valowi Kilmerowi. Ponieważ Szakal jest mistrzem kamuflażu i przebieranek, Willis pojawia się w kilku różnych "wcieleniach" /nas jednak by nie zmylił!/.

Szakal zostaje wynajęty przez rosyjską mafię. Za 70 milionów dolarów ma zabić kogoś z najwyższych władz Stanów Zjednoczonych. Powstrzymać go próbują mjr Walentina Kozłowa /Diane Venora/, oficer wywiadu rosyjskiego, i Carter Preston /Sidney Poitier/, dyrektor FBI i prawdopodobnie cel zamachu.

Jednak współpraca amerykańsko–rosyjska nie wystarcza, by odnaleźć Szakala. Do akcji wkracza więc Declan Mulqueen /Richard Gere/, bojownik IRA, odbywający karę więzienia w Stanach Zjednoczonych. Mulqueen ma swoje prywatne porachunki z Szakalem.

Zdjęcia do "Szakala" rozpoczęto 19 sierpnia 1996 roku w Montrealu. Za kamerą stanął Karl Walter Zindenlaub, stały współpracownik Rolanda Emmericha /m.in. "Dzień Niepodległości"/. Ekipa odwiedziła także Londyn, Chicago i Helsinki, które udawały Moskwę. Zdjęcia trwały w sumie 20 tygodni. W obsadzie znalazła się także popularna aktorka francuska, Mathilda May. A na ścieżkę dźwiękową "Szakala" złożyły się ostre nagrania Massive Attack, Goldie, Primal Scream, The Prodigy i The Chemical Brothers.

/kn/

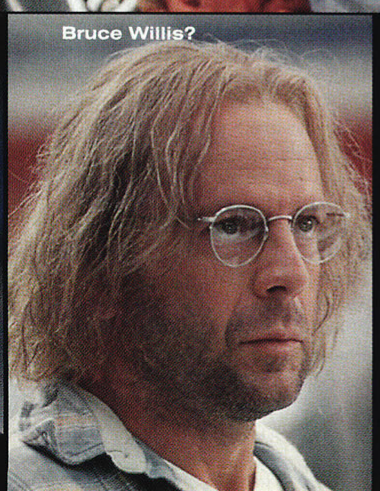

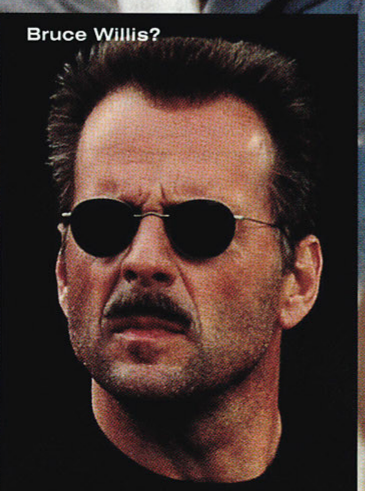

Richard Gere i Sidney Poitier

Ciemna gwiazda

Sidney Poitier był pierwszym czarnoskórym supergwiazdorem w Hollywood

Pod koniec lat 60. Poitier mówił: *Jestem jedynym Murzynem pracującym regularnie w tym biznesie za takie pieniądze. Reprezentuję 10 milionów ludzi w tym kraju i wielu innych w Afryce. A więc gdy taką pozycję zdobędzie choćby sześciu z nas, będę grał łajdaków do końca życia.* Obietnicy nie dotrzymał, choć stało się tak, jak przypuszczał. Poitier do dziś bywa nazywany "ambasadorem harmonii między rasami".

Ta misja społeczna sprawiła, że chyba nie do końca mógł wykorzystać swe aktorskie możliwości. Ten chłopak z biednej rodziny na Bahamach /ur. 22 lutego 1924/ był wręcz wzorem życiowego awansu. Marzył o aktorstwie, zmywał naczynia, był stróżem i ciągle pracował nad tym, by pozbyć się egzotycznego akcentu. W latach 1946–49 zdobył pozycję jednego z najbardziej interesujących murzyńskich aktorów teatralnych. A potem krok po kroku zbudował wielką karierę filmową – choć, jak sam wspominał, w latach 50. w studiach Columbii było przeważnie dwóch Murzynów: *chłopak czyszczący buty i ja.*

Wielu uważa, że pierwsza rola Poitiera w filmie "No Way Out" /1950/ Josepha L. Mankiewicza, gdzie wystąpił jako zdolny młody doktor obwiniony przez obsesyjnego rasistę /Richard Widmark/ o śmierć brata, ustaliła jego ekranowy wizerunek. Oto Murzyn wśród białych – musi być lepszy od nich, by udowodnić, że jest im równy. Z czasem zaczęto pisać o nim ironicznie jako o "hebanowym świętym" Poitier rzeczywiście został umieszczony w klatce nowego stereotypu: kulturalnego, "dobrego Murzyna", pewnego swej wartości, ale nieprawdopodobnego w swej doskonałości.

W "Ucieczce w kajdanach" /1958/ Stanleya Kramera, klasycznym przykładzie antyrasistowskiego filmu z tezą, Poitier stworzył świetny duet z Tony Curtisem. Zbytnia powaga szkodziła jednak jego aktorstwu. Nie bez powodu więc Poitier zdobył Oscara za rolę Homera Smitha w "Liliach polnych" /1963/ Ralpha Nelsona. Poitier żywiołowy, bliski błazenady – to było to!

Ale niestety, oprócz tego, że został ambasadorem murzyńskiej mniejszości, Poitier stał się też supergwiazdą. W 1968 roku był najbardziej kasowym amerykańskim aktorem. Dwa lata wcześniej w "Wątłej nici" Sidneya Pollacka udowodnił swą techniczną wszechstronność grając popisowo pracownika telefonu zaufania, odwodzącego od samobójstwa pewną skrachowaną kobietę. Potem była seria wielkich kasowych sukcesów: "W upalną noc" Normana Jewisona, "Nauczyciel z przedmieścia" Jamesa Clavella i "Zgadnij, kto przyjdzie na obiad" Stanleya Kramera. "Nauczyciel..." był kasowym przebojem, ale także rozmienianiem na drobne wizerunku "dobrego Murzyna", tym razem uczącego trudną młodzież w londyńskim Soho. O jego roli w filmie Kramera Stanley Kauffman pisał: *Tu Murzyn nie jest człowiekiem omylnym i mającym swe słabości jak my wszyscy. To błyskotliwy, słynny, szanowany lekarz, kandydat do Nagrody Nobla w kategorii miłego obejścia, zlepek Schweitzera, Salka i Chrystusa, czarnoskóry, żeby go móc od nich odróżnić.*

Najlepsza była rola Tibbsa, bohatera "W upalną noc" /1967/, czarnoskórego policjanta, który musi pracować z białym /Rod Steiger/ w pełnym niechęci środowisku głębokiego Południa. Tibbs czasem błyskiem oka, gwałtownym ruchem zdradza swoją nienawiść, ale potrafi ją trzymać na wodzy. Gwiazdorska pozycja spowodowała, że Poitier usiłował, idąc z duchem czasów, zmienić swój wizerunek. W "Bądź w porcie nocą" /1969/ Roberta Alana Arthura, swobodnym *remake'u* filmu "Niepotrzebni mogą odejść" Carola Reeda, Poitier zagrał bojownika terrorystycznej murzyńskiej organizacji. Stracił przez to część sympatyków, a radykałów oczywiście nie przekonał, bo niektórzy z nich od dawna uważali go za "pachołka białych". Jego bohater pod pozorami twardości skrywał wyrzuty sumienia i raczej nie wierzył już w przemoc.

W 1972 roku Poitier stanął po raz pierwszy po drugiej stronie kamery, reżyserując film "Buck and the Preacher", zręczny western o tematyce rasowej. Od tego czasu Poitier coraz częściej zajmował się reżyserią, sam zresztą często grał w swoich filmach. Były to melodramaty i komedie /m.in. "Warm December", 1973; "Hanky Panky", 1982 czy "Tata–duch", 1990/. Zwykle prezentował sprawne rzemiosło, ale nie bez racji pisano, że *usiłował tłumaczyć "białe gatunki" na potrzeby czarnych.* Dzięki udziałowi Billa Cosby'ego czy Richarda Pryora niektóre z jego filmów pozostawały w pamięci na dłużej.

W 1988 roku Poitier zagrał w "Pogoni za śmiercią" Rogera Spottiswoode'a i potem coraz częściej powracał na duży i mały ekran. Ostatnio pojawił się w "Sneakers" /1992/ Phila Aldena Robinsona, miniserialach "Podzieleni, ale równi" George'a Stevensa Jr. /1992/ czy "Children of the Dust" /1995/ Davida Greena. Teraz nie popełnia błędów, choć już pewnie niczym nas nie zaskoczy.

TOMASZ JOPKIEWICZ

MŁODE WILKI

1/2

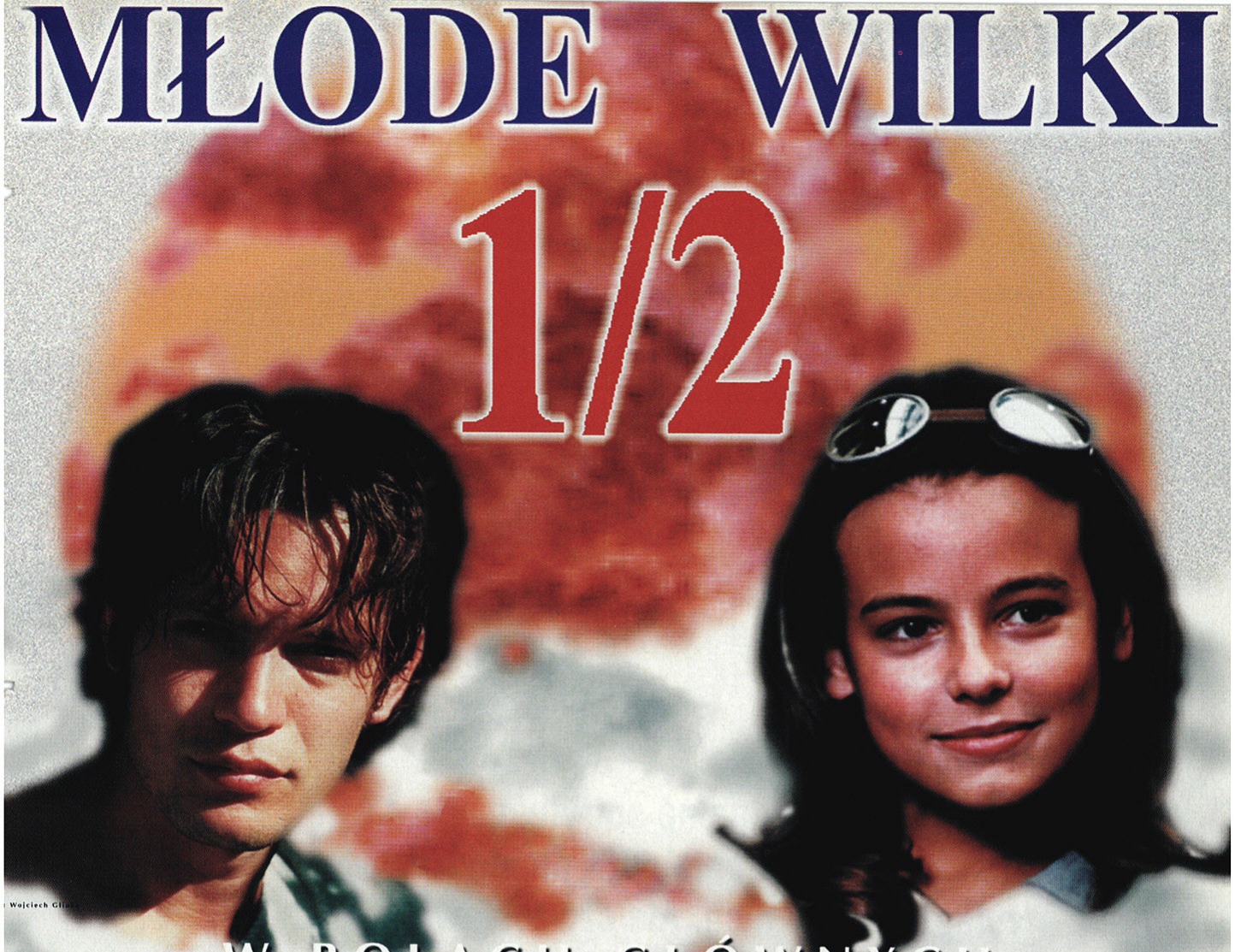

W ROLACH GŁÓWNYCH

KRZYSZTOF ANTKOWIAK

ANNA MUCHA

SCENARIUSZ I REŻYSERIA: JAROSŁAW ŻAMOJDA
Zdjęcia: ANDRZEJ J. JAROSZEWICZ
Kierownictwo produkcji: MARIUSZ MIELCZAREK
Kostiumy: KATARZYNA MORAWSKA
Scenografia: MAREK BURGEMAJSTER
Muzyka: GRZEGORZ DARON
Montaż: MAREK DENYS
Dźwięk: ANDRZEJ STRYCZEK
KRZYSZTOF JASTRZĄB
PIOTR SERGIEL

W POZOSTAŁYCH ROLACH:
Jan Nowicki, Jerzy Molga, Tomasz Preniasz- Struś
Jarek Jakimowicz- Kriegl, Zbigniew Suszyński
Paweł Deląg, Redbad Klynstra
Justyna Grzybek, Przemysław Saleta

PRODUKCJA: DA VINCI TELEWIZJA POLSKA CANAL+ ITI CINEMA AGENCJA PRODUKCJI FILMOWEJ ŁÓDZKIE CENTRUM FILMOWE

PŁYTY I KASETY JUŻ W SKLEPACH !

ITI RMF FM POPCORN

Chłopcy przemierzają Europę, konwojując ciężarówkę pełną spirytusu. Liczą na to, że łatwo zarobią duże pieniądze. Anka przyłącza się do nich. Ale czy zostawi Krzyśka?

Spirytus movens

Druga część młodzieżowego mega-hitu sprzed kilku lat. Akcja "Młodych wilków 1/2" rozgrywa się jednak przed wydarzeniami, które znamy z poprzedniego filmu.

Jest rok 1994; licealiści, Anka /Anna Mucha/ i Krzysiek /Krzysztof Antkowiak/, spędzają wakacje w Szczecinie. Krzysiek postanawia zerwać ze swoją dziewczyną i po kłótni na plaży, rozstają się. Wkrótce potem chłopak zostaje oskarżony o zabójstwo policjanta. Tymczasem Anka na swoim wakacyjnym szlaku spotyka grupę "młodych wilków". Chłopcy przemierzają Europę, konwojując ciężarówkę pełną spirytusu. Liczą na to, że łatwo zarobią duże pieniądze. Anka przyłącza się do nich. Młodzi ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że ich przygoda może mieć tragiczny finał. Trwa bowiem wojna przemytniczych gangów i losy konwoju od dawna są już przesądzone...

Nie wiadomo, co stanie się z Krzyśkiem. Wszyscy odwrócili się od niego i wierzą, że jest winny. Tylko Anka może mu pomóc, jednak za cenę zdrady "młodych wilków". Będzie więc musiała wybrać między lojalnością wobec nowych przyjaciół a wiernością wobec Krzyśka.

Jarosław Żamojda postanowił nakręcić swój film po tym, jak został zasypany listami od widzów, którzy domagali się dalszego ciągu historii o "młodych wilkach". Do drugiej części przygotowywał się jednak dużo staranniej, niż do pierwszej, długo kompletując obsadę i zbierając pieniądze. Film kosztował aż 3 miliony złotych, czyli dwa razy tyle, co np. "Kiler" Juliusza Machulskiego. Tak duży budżet pozwolił na nakręcenie wielu atrakcyjnych scen, m.in. pościgów samochodowych i spektakularnych wybuchów. Zatrudniono cały sztab kaskaderów, kierowców rajdowych, pirotechników. Całość sfotografował doświadczony Andrzej Jaroszewicz, a zmontował jedyny w Polsce spec od montażu elektronicznego, Marek Denys. Stronę muzyczną również powierzono specjalistom – na ścieżce dźwiękowej znajdą się piosenki O.N.A. i jeden utwór skomponowany przez Krzysztofa Antkowiaka.

Za to, podobnie jak w pierwszej części, w filmie gra wielu debiutantów i amatorów – wspomniany już Krzysztof Antkowiak, Justyna Grzybek, Jacek Bereżański. Wielbiciele /ki/ obsady z "Młodych wilków" mogą jednak spać spokojnie – zobaczą na ekranie zarówno Pawła Deląga, jak i Jarka Jakimowicza-Kriegla, a także, w roli mafiosa Chmielewskiego – Jana Nowickiego, a miłośnicy sportu na pewno z zainteresowaniem popatrzą na aktorskie popisy Przemysława Salety. **M. S.**

Krzystof Antkowiak
Fot. Wojciech Glinka/ITI

Krzysztof Antkowiak i Anna Mucha
Fot. Wojciech Glinka/Axis & PLOT

Od lewej: Paweł Deląg, Zbigniew Suszyński, Anna Mucha, Jarek Jakimowicz-Kręgi, i Adam Pieniasz-Struś
Fot. Wojciech Glinka/ITI

MŁODE WILKI 1/2

Anna i Wilki

Mówi **Ania Mucha:**

– Czy to prawda, że aktorką zostałaś przez przypadek?

– Tak, towarzyszyłam mojemu koledze, który brał udział w zdjęciach próbnych do "Korczaka" – to było w 1989 r. Usiadłam z boczku, przyglądałam się i w pewnym momencie wpadła na mnie jedna z pań z komisji. "Dziecko, co ty tutaj robisz? – zapytała – proszę iść przed kamerę, pokazać się, powiedzieć coś". Więc spróbowałam i po dwóch tygodniach otrzymałam wiadomość, że dostałam rolę.

– Później były następne...

– Grałam w "Kuchni polskiej" Bromskiego, "Feminie" Szulkina, "Przeklętej Ameryce" Tchórzewskiego – tam miałam główną rolę – i w "Liście Schindlera" Spielberga. Potem były "Matki, żony i kochanki" Machulskiego i "Panna Nikt" Wajdy. Zagrałam też w dwóch teatrach telewizji. Niedawno kolega powiedział, że widział mnie w "Szczurze". To była moja pierwsza "rozbierana" rola! Siedziałam w wannie, przykryta tylko pianą... Szczegółów nie pamiętam, bo nigdy nie widziałam tego filmu.

– Reżyserzy wydzwaniają do ciebie z propozycjami, czy biegasz na zdjęcia próbne?

– Zawsze zaczynam od zdjęć próbnych. Jest to niezbyt przyjemne, bo panuje atmosfera ostrej rywalizacji. Staje się z numerkiem i robią ci zdjęcie.

– Zdarzyło ci się znaleźć wśród odrzuconych?

– Oczywiście. Nie udało mi się na przykład dostać roli w "Bandycie". Ale absolutnie zgadzam się z decyzją komisji, bo dziewczynka, którą wybrano, Ida Jabłońska, była naprawdę rewelacyjna.

– I dzięki temu mogłaś zagrać w "Młodych wilkach 1/2". Jarosław Żamojda postanowił cię obsadzić po tym, jak zobaczył cię w roli Kasi w "Pannie Nikt". Jak wspominasz współpracę z Andrzejem Wajdą?

– To było jedno z ważniejszych i ciekawszych wydarzeń w moim życiu. Na planie miałam kontakt ze wspaniałymi ludźmi, od których mogłam się wiele nauczyć. Poza tym sama historia bardzo mnie wzbogaciła i wpłynęła na moje życie. Niezwykle interesujące były również spotkania i rozmowy z widzami, oraz – co tu dużo kryć – wyjazdy na festiwale i podróże po świecie w ramach promocji "Panny Nikt". Czegoś takiego jeszcze nie przeżyłam. Nie zapomnę, jak podczas festiwalu w Berlinie wyszłam na scenę razem z Andrzejem Wajdą i Januszem Morgensternem. Byłam tak zachwycona, że świat w ogóle przestał dla mnie istnieć. To była piękna, ogromna scena, wręczono mi kwiaty, pan Morgenstern powiedział kilka słów i wszyscy dostaliśmy brawa. Oczywiście, zdawałam sobie sprawę z tego, że oklaski przeznaczone były głównie dla obu panów, ale i tak czułam się naprawdę cudownie. Właśnie wtedy pomyślałam, że chciałabym bardzo zagrać kiedyś w teatrze. Urzekł mnie bliski kontakt z publicznością.

– Po "Pannie Nikt" nadeszła propozycja od Jarosława Żamojdy. Co, poza namowami reżysera, skłoniło cię do zagrania w "Młodych wilkach 1/2"?

– Na pewno perspektywa nowej przygody. Nie bez znaczenia był też dla mnie sukces pierwszej części. To, że "Młode wilki" pociągnęły za sobą tak ogromną widownię, że tylu ludzi szalało na punkcie Jarka Jakimowicza, Pawła Deląga, Piotra Szwedesa i innych, oznacza, że w tym filmie jest jakiś urok i jakaś siła. Wiem, że trudno będzie dorównać powodzeniu pierwszej części. Jednak – tu będę nieskromna – uważam, że scenariusz drugiej części jest ciekawszy. Poza tym Ania z "Młodych wilków 1/2", która początkowo jest szarą myszką, zmienia się i staje podobna do mnie. Myślę, że mogłaby mi nawet imponować.

– Jarosław Żamojda często podkreśla, że robi filmy o sprawach szczególnie ważnych dla młodych ludzi – o miłości, przyjaźni, lojalności, dokonywaniu pierwszych życiowych wyborów. Czy masz wrażenie, że poruszane w obu częściach "Młodych wilków" problemy, dotyczą również ciebie?

– Jeśli chodzi o przyjaźń – na pewno tak. Myślę, że musiałabym się głęboko zastanowić, czy wybrać miłość czy przyjaźń. I chyba nawet wiem, jakiego dokonałabym wyboru. Dla moich sprawdzonych przyjaciół zrobiłabym wszystko. A co do miłości... Przecież ja mam siedemnaście lat! Uważam, że w takim wieku możliwe jest zauroczenie, fascynacja, ale nie miłość. Natomiast wiem, że sprawy podobnych wyborów są ważne dla moich rówieśników, że ich dotyczą. I to jest wielka zaleta filmów Jarka, że w ramach kina akcji porusza takie problemy.

– Skoro już mowa o kinie akcji – wiadomo, że w filmach tego gatunku aktorzy muszą się sporo nabiegać i nieraz wykazać sprawnością fizyczną. Czy wymagano od ciebie kaskaderskich wyczynów?

– Trochę tak, na przykład biegałam po rozpędzonej ciężarówce. Ale będę szczera i przyznam się, że kilkakrotnie zastępowała mnie cudowna dziewczyna, Stella, która jest kaskaderką. I po wspomnianej ciężarówce biegałyśmy razem. Zapewniam jednak, że wszędzie tam, gdzie są zbliżenia, to jestem naprawdę ja i to ja biegnę, wiszę i robię całe mnóstwo innych rzeczy. Może nie powinnam przyznawać się do tego, że korzystałam z pomocy, ale w końcu nie jestem omnibusem.

– A czy istnieją reżyserzy, którzy usiłują manipulować młodymi niedoświadczonymi aktorami?

– Niestety, tak. Zdarzyła mi się kiedyś sytuacja, w której ktoś bardzo wyraźnie chciał mną manipulować. Zresztą wydaje mi się, że każdy reżyser ma silną potrzebę rządzenia innymi ludźmi. Jeżeli nie przekracza to pewnych granic, to wszystko jest w porządku. W sytuacji, o której wspomniałam te granice zostały przekroczone. Na szczęście mam silny charakter i zawsze udaje mi się obronić tę Anię Muchę, którą jestem na co dzień; a mój prywatny świat jest tak solidnie zbudowany, że jeden człowiek nie jest w stanie go zburzyć.

– Wiążesz swoją przyszłość z aktorstwem?

– Nie, zupełnie o tym nie myślę. To jest świetna zabawa i przygoda, która umożliwia poznanie wspaniałych ludzi i oderwanie się od rzeczywistości. Czasem nawet daje satysfakcję. Ale na tyle długo przebywam w tym środowisku, że zdaję sobie sprawę, że film uzależnia, a ja nie chcę uzależniać się od filmu. Przeraża mnie myśl, że pewnego dnia żaden reżyser już do mnie nie zadzwoni. Jestem realistką i wiem, że istnieje duże ryzyko, że tak się może zdarzyć. Nie chcę skazywać się na podobną sytuację. Jeśli natomiast będę mogła robić coś innego i od czasu do czasu grać, to czemu nie? Póki co wybieram się na studia humanistyczne, o których od zawsze marzyłam.

Rozmawiała MAŁGORZATA SADOWSKA

Fot. Wojciech Glinka/ITI

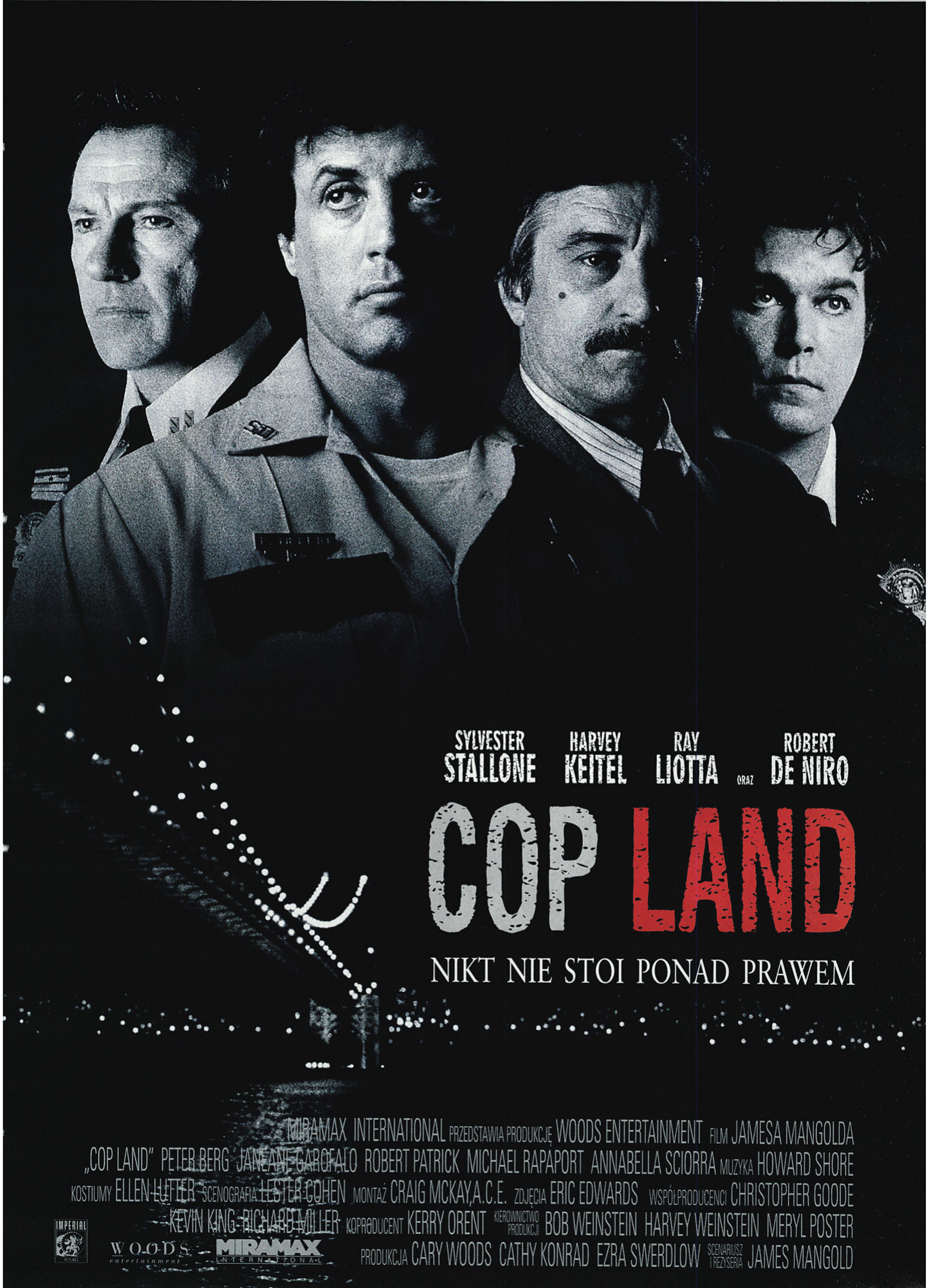
SYLVESTER STALLONE
HARVEY KEITEL
RAY LIOTTA
ORAZ
ROBERT DE NIRO
COP LAND
NIKT NIE STOI PONAD PRAWEM
MIRAMAX INTERNATIONAL PRZEDSTAWIA PRODUKCJĘ WOODS ENTERTAINMENT FILM JAMESA MANGOLDA
„COP LAND" PETER BERG JAMEANE GAROFALO ROBERT PATRICK MICHAEL RAPAPORT ANNABELLA SCIORRA MUZYKA HOWARD SHORE
KOSTIUMY ELLEN LUTTER SCENOGRAFIA LESTER COHEN MONTAŻ CRAIG MCKAY,A.C.E. ZDJĘCIA ERIC EDWARDS WSPÓŁPRODUCENCI CHRISTOPHER GOODE
KEVIN KING RICHARD MILLER KOPRODUCENT KERRY ORENT KIEROWNICTWO PRODUKCJI BOB WEINSTEIN HARVEY WEINSTEIN MERYL POSTER
PRODUKCJA CARY WOODS CATHY KONRAD EZRA SWERDLOW SCENARIUSZ I REŻYSERIA JAMES MANGOLD
IMPERIAL
WOODS entertainment
MIRAMAX INTERNATIONAL

COP LAND

Miasteczko Garrison, w którym mieszka szeryf Heflin /Sylvester Stallone/, nie jest zwykłym miasteczkiem. Sąsiaduje z wielką metropolią – Nowym Jorkiem – ale jest swoistą oazą spokoju. I nic dziwnego, zamieszkują je bowiem głównie policjanci. To oni zapewniają sami sobie porządek i... bezkarność. Cała ta konstrukcja wali się jak domek z kart, gdy młody policjant Murray Babitch /Michael Rapaport/ zostaje niemal rozjechany przez pędzący samochód. Murray strzela i zabija dwóch Murzynów. Wuj Babitcha, Ray Donlan /Harvey Keitel/, szara eminencja Garrison, ukrywa go. Lecz przypadkiem poszukiwanego zauważa Heflin. W dodatku sprawę Babitcha bada Moe Tilden /Robert De Niro/ z wydziału spraw wewnętrznych policji. Heflin ma szansę stać się po raz pierwszy, i może ostatni, bohaterem. Może jednak zapłacić za to wysoką cenę. Stąd jego rozterki.

Scenarzysta i reżyser James Mangold zdobył w ostatnich latach spore uznanie w kręgach kina niezależnego. W 1996 roku niespodziewanym sukcesem kasowym, popartym uznaniem krytyki, stał się jego film "Heavy" z Shelley Winters, Liv Tyler i Deborah Harry. Zdobył on nagrodę za reżyserię na festiwalu w Sundance i był pokazywany w Cannes. Mangold jest uczniem słynnego szkockiego reżysera Alexandra Mackendricka /"Słodki zapach sukcesu", "Człowiek w białym garniturze"/. Podczas studiów zajmował się reżyserią teatralną, często występował jako aktor. Potem wyreżyserował kilka krótkich metraży, z których "Barn" /1995/ zwrócił uwagę szefów wytwórni Disneya. W 1992 roku telewizyjny film animowany według jego scenariusza "The Claymation Easter Special" zdobył nagrodę Emmy.

Pomysł scenariusza "Cop Land" rodził się w głowie Mangolda wiele lat. *Wychowałem się w miasteczku oddalonym półtorej godziny drogi od Nowego Jorku, w miasteczku, gdzie mieszkali głównie strażacy i policjanci. Była recesja, ceny nieruchomości spadły i dlatego każdego z "mundurowych" stać było na domek z ogródkiem. Ci ludzie byli bardzo rozgoryczeni. Nikt już nie uważał gliniarzy za bohaterów, narastała przemoc, a oni często musieli wypuszczać przestępców wolno tuż po aresztowaniu. Wyrastałem w atmosferze goryczy i pytań bez łatwych odpowiedzi.*

Oprócz wspomnień źródłem natchnienia dla Mangolda były westerny oraz fala realistycznych filmów policyjnych z lat 70. Stallone powiedział nawet, iż uważa "Cop Land" – ze względu na rangę poruszanych tu moralnych problemów – za "W samo południe" lat 90.!

Szeryf Freddy Heflin musi wybierać: ukrywać zbrodnie kumpli–gliniarzy, których zna od lat, albo w imię prawa wystąpić przeciwko nim

Sylvester Stallone
Fotos International

Ray Liotta
Fotos International

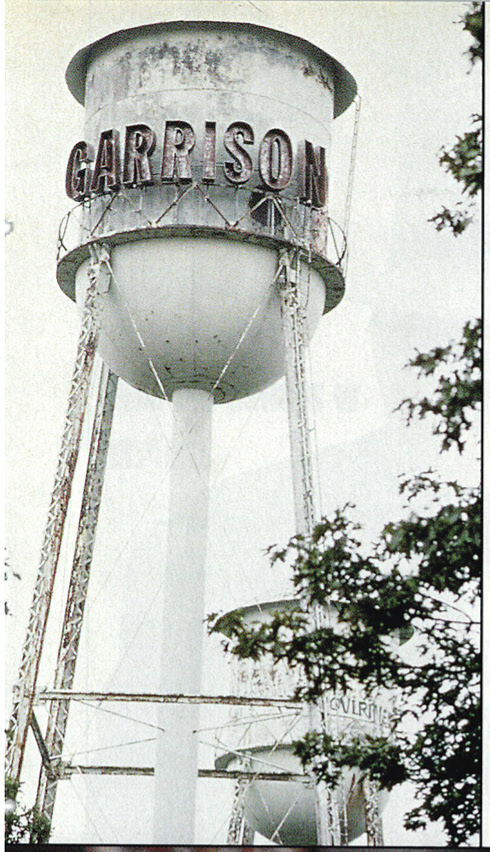

Sami swoi

Moi bohaterowie – mieszkańcy Garrison – przypominają osadników z Dzikiego Zachodu – mówił reżyser. – *Uciekli z piekła przemocy i chaosu, jakim jest wielkie miasto, i liczą, że mogą żyć w swoim azylu według własnych reguł. To paranoidalne myślenie – i na takim myśleniu opiera się większość westernów. Jest tu jeszcze inny problem – mężczyźni bardzo chcą się czuć mężczyznami. Są jednak uzależnieni od biurokracji, władzy wielkich korporacji. Rolę żywicielek rodziny przejęły kobiety. To frustruje.*

Scenariusz zainteresował szefów "Miramaxu". Oni przesłali tekst Sylvestrowi Stallone, który właśnie rozmyślał – po paru dotkliwych porażkach kasowych – o "powrocie do źródeł", czyli do bardziej realistycznego kina, gdzie nie grałby herosa, a zwyczajnego faceta. Ponoć to właśnie za namową Stallone'a poproszono o współpracę Harveya Keitela i Roberta De Niro. Każdy z trzech aktorów deklarował chęć obrony swej postaci. De Niro gra człowieka bezwzględnego, lecz taki musi być, by unikać pokus źle pojętej zawodowej solidarności. Według Keitela Donlan jest *może cyniczny, ale to przecież człowiek zasad. Nie wierzy, że świat można uczynić lepszym, ale jest przekonany, że można zbudować nowy świat, dla tych, których się kocha.*

Oprócz tego w obsadzie znaleźli się inni znani aktorzy: Ray Liotta /"Chłopcy z ferajny" Martina Scorsese, "Turbulencja" Davida Butlera/ zagrał Figsa, przyjaciela Heflina. Annabelę Sciorrę /gra dawną miłość szeryfa, Liz Randon/ pamiętamy m.in. z "Pogrzebu" Abla Ferrary i "Malarii" Spike'a Lee. Michael Rapaport /Babitch/ wystąpił u Woody Allena w "Jej Wysokości Afrodycie" i u boku Eddiego Murphy'ego w "Gliniarzu z metropolii" Thomasa Carra.

/rw/

Robert De Niro
Fotos International

Harvey Keitel
Fotos International

SPRZEDAWCA MARZEŃ

Morelli wyłudza od naiwnych prowincjuszy pieniądze, oferując im w zamian okruchy marzeń

Czy zagra pani w filmie?

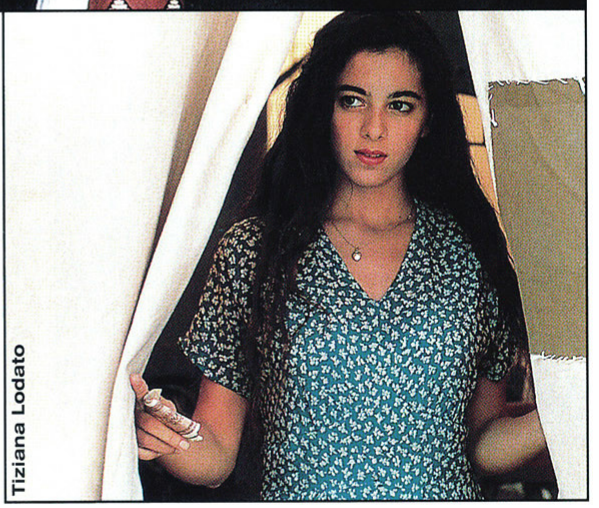

Tiziana Lodato

Sycylia i kino to dwie wielkie twórcze obsesje jednego z najwybitniejszych współczesnych włoskich reżyserów, Giuseppe Tornatore. Reżyser "Wszyscy czują się dobrze" /1990/, "Czystej formalności" /1994/ i "Cinema Paradiso" /1988/ podkreślał, że "Sprzedawca marzeń" jest pomimo zbliżonej scenerii filmem zupełnie odmiennym od tego ostatniego. *To, co łączy te dwa filmy, to tylko czas i miejsce akcji. W "Cinema Paradiso" wszystko koncentrowało się wokół fabuły, mówiącej o wielkiej miłości do kina. W "Sprzedawcy marzeń" fabuła to tylko pretekst. Najważniejszy jest Joe Morelli i to, czego doświadcza. Film jest zbudowany z kolejnych luźno powiązanych epizodów, z obrazów ludzkich twarzy i głosów, które rejestruje kamera.*

W 1953 roku po biednych sycylijskich wioskach podróżuje rozklekotaną ciężarówką Joe Morelli /Sergio Castellitto/ i proponuje nieufnym wieśniakom, za jedyne 1 500 lirów, udział w zdjęciach próbnych, łudząc ich przy okazji mirażem filmowej kariery w Rzymie. Tak więc chłopi, mieszkańcy miasteczek, karabinierzy, gospodynie domowe i księża recytują przed kamerą fragmenty "Przeminęło z wiatrem". I te zdjęcia próbne więcej mówią o nich samych, niż o ich aktorskich możliwościach. Joe jest świadkiem wielu dramatycznych, a często i komicznych zdarzeń. Sam też bywa ich bohaterem – oto bowiem uczucie do napotkanej w jednym z miasteczek Beaty /Tiziana Lodato/ odmieni jego życie i skomplikuje je.

Joe pozwala ludziom oderwać się na chwilę od rzeczywistości pełnej nędzy i przemocy – mówił reżyser. – *Bywa podły, ale jest i naiwny, to świadek pewnego historycznego procesu: podjętej przez Sycylijczyków próby zmiany swej tożsamości.*

Sergio Castellitto jest wybitnym aktorem teatralnym /odnosił sukcesy w inscenizacjach Pirandella, Szekspira i Czechowa/ i filmowym. Wystąpił m.in. u Ettore Scoli w filmie "La Famiglia", Luca Bessona w "Wielkim błękicie", Marco Ferreriego w "La carne", zagrał Rossiniego w filmie Mario Monicellego "Rossini, Rossini".

Tornatore nawiązywał świadomie do tradycji neorealizmu. Wielką wagę przywiązywał do autentycznego detalu, zatrudniał bardzo wielu naturszczyków. *Praca z nieprofesjonalnymi aktorami to łut szczęścia i wyczucie. To często również problemy. Jedna z naszych aktorek–amatorek zniknęła tuż przed zdjęciami. Odnaleźliśmy ją w tłumie. Okazało się, że dostała propozycję pracy jako nauczycielka. I nie miała wątpliwości, co wybrać – rólkę w filmie Tornatore czy stałą pracę. W końcu jednak udało się ją namówić do powrotu na plan.*

Operatorem był Dante Spinotti /"Ostatni Mohikanin", "Legenda o świętym pijaku", "Zbrodnie serca"/. Jego rola w realizacji filmu była bardzo istotna. To on przecież miał za zadanie wydobyć z twarzy prostych ludzi, których zwodził Morelli, godność i tajemnicę. Spinotti mówił: *Jakiekolwiek wyrafinowane sztuczki były niewskazane. Moim zadaniem było podkreślić i wydobyć indywidualny wyraz, niepowtarzalność każdej ludzkiej twarzy, a nie tworzyć efektowne kompozycje.*

Muzykę do filmu skomponował Ennio Morricone, dbając bardzo o to, by nigdy nie popadła ona w sentymentalny banał.

"Sprzedawca marzeń" został doceniony na festiwalu w Wenecji w 1995 roku, gdzie zdobył Srebrnego Lwa. **/rw/**

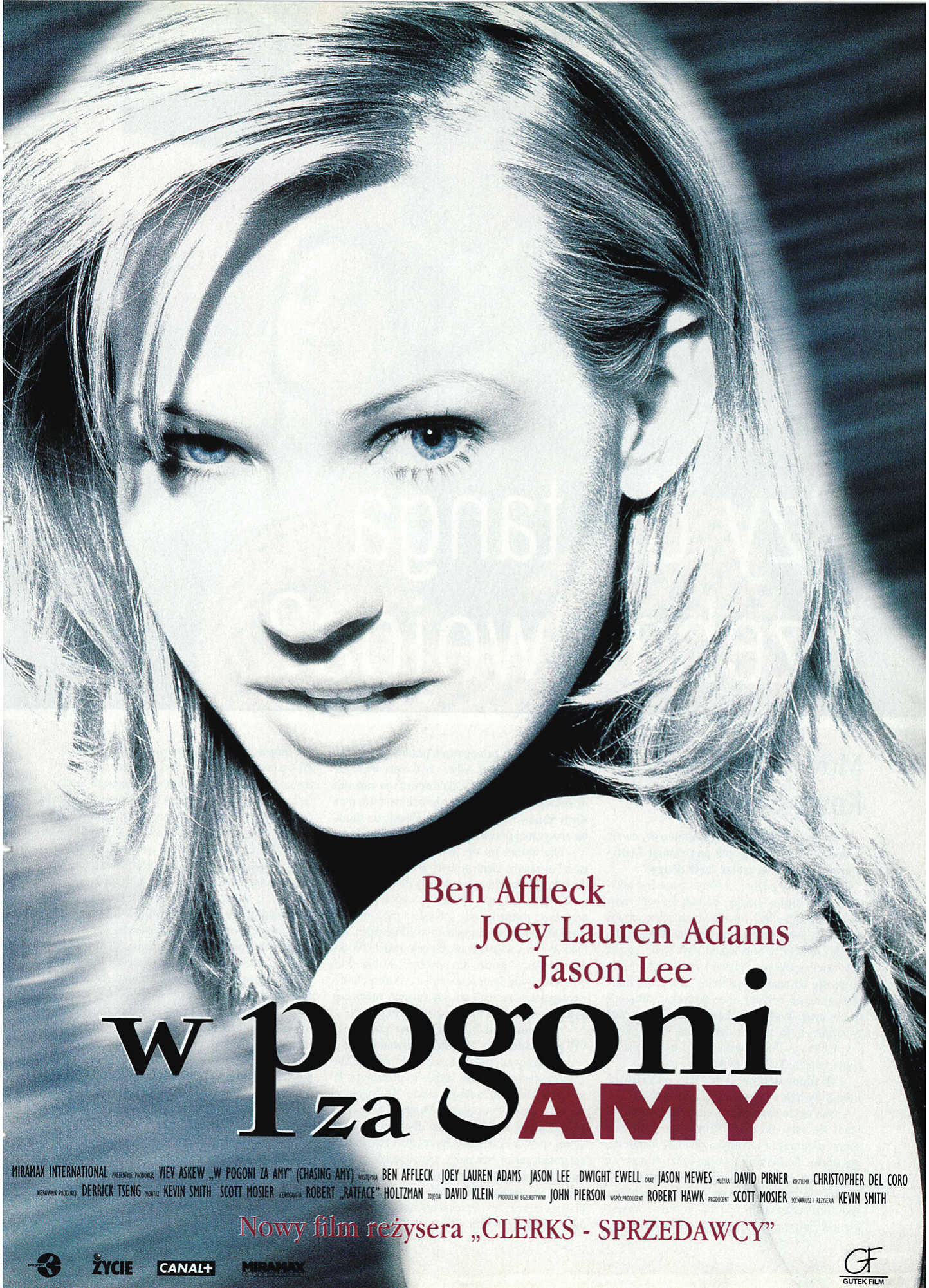

MIRAMAX INTERNATIONAL PREZENTUJE PRODUKCJĘ VIEV ASKEW „W POGONI ZA AMY" (CHASING AMY) WYSTĘPUJĄ BEN AFFLECK JOEY LAUREN ADAMS JASON LEE DWIGHT EWELL ORAZ JASON MEWES MUZYKA DAVID PIRNER KOSTIUMY CHRISTOPHER DEL CORO KIEROWNIK PRODUKCJI DERRICK TSENG MONTAŻ KEVIN SMITH SCOTT MOSIER SCENOGRAFIA ROBERT „RATFACE" HOLTZMAN ZDJĘCIA DAVID KLEIN PRODUCENT EGZEKUTYWNY JOHN PIERSON WSPÓŁPRODUCENT ROBERT HAWK PRODUCENT SCOTT MOSIER SCENARIUSZ I REŻYSERIA KEVIN SMITH

Nowy film reżysera „CLERKS - SPRZEDAWCY"

TROJKA ŻYCIE CANAL+ MIRAMAX

GF GUTEK FILM

Ben Affleck
i Joey Lauren Adams

Czy do tanga trzeba dwojga?

Mówi **Kevin Smith:**

– Jakie będą dalsze losy bohaterów, co się z nimi może stać? Czy ma pan zamiar kontynuować tę historię, zrobić część drugą?

– Koniec "W pogoni za Amy" może być optymistyczny, można przyjąć, że bohaterowie znów się zejdą. Może być również bardziej życiowy, realny. Ja jestem raczej za wariantem rozstania. Myślę, że między bohaterami zbyt wiele zaszło, zbyt wiele sobie powiedzieli i zadali bólu. Może po prostu zostaną przyjaciółmi. Założenie filmu jest takie, że bohater chce odzyskać utraconą dziewczynę. Bardziej chciałem jednak, żeby Amy wiedziała, iż jej partner dorósł, stał się mądrzejszy. On oczywiście pójdzie dalej, znajdzie sobie kogoś innego. Tylko to musi chwilę potrwać.

– W filmie dotknął pan wielu seksualnych tabu. Czy było to pańskim zamiarem?

– Nie, nie to było moim celem. Ten wątek pojawił się przy okazji. W filmie nie poruszam spraw związanych z polityką płci czy manifestacją seksu. To historia dwojga ludzi, którzy się w sobie zakochują, ale trwały związek im nie wychodzi. "W pogoni za Amy" można postrzegać jako film intelektualny, ale ma on przede wszystkim oddziaływać emocjonalnie, trafiać do serca.

– Jak na film zareagowała publiczność lesbijska? Chodzi o postać Allysy. Być może wiele lesbijek zostało urażonych, bo dziewczyna zmieniła orientację. Mam wrażenie, że bohaterowie pańskich filmów mają chorobliwą obsesję na punkcie erotycznej przeszłości swoich dziewczyn.

– Nie wydaje mi się. W "Clerks – Sprzedawcach" niepokoje Dantego były źródłem komizmu. To było dla śmiechu, ale tutaj cały film "dzieje się" wokół tego jednego momentu: kogoś niepokoi przeszłość partnerki. Nie spotkałem się z manifestacyjnie negatywnym odbiorem filmu przez lesbijki. W USA w środowiskach gejowskich "W pogoni za Amy" bardzo się podobało. Robiąc film o dziewczynie homoseksualistce, która chodzi z chłopakiem, niczego nie uogólniałem, nie interesowało mnie środowisko, lecz konkretne osoby.

– Momentami odnosi się wrażenie, że "W pogoni za Amy" to film hollywoodzki...

– Pierwszy raz spotykam się z taką opinią. Muszę to zapamiętać, może będzie to przestrogą. Po powrocie do USA zamówię plakat "W pogoni za Amy" – film hollywoodzki". Dziękuję za tę uwagę, domyślam się, o co chodzi. Być może nie oddałem sprawiedliwości społeczeństwu gejów. Sam nie jestem gejem i nie mogę wypowiadać się w ich imieniu. Podobnie jak nie mogę się wypowiadać w imieniu czarnych. Moje sądy to punkt widzenia białego mężczyzny, przekazuję moją wizję, produkt mojej wyobraźni. "W pogoni za Amy" nie jest filmem, który wartościowałby jakieś związki. Proszę zwrócić uwagę, że związki heteroseksualne też się tutaj nie udają. Tu chodzi o jednego faceta fajtłapę popełniającego błędy i doprowadzającego do katastrofy. Stara się on utrzymać związek uczuciowy z kobietą, w której – jak mu się wydaje – jest zakochany, ale ponosi całkowitą klęskę. I o tym jest ten film. Jeśli na kimś nam zależy, to trudno powiedzieć, czy chodzi o erotykę, tkliwe uczucia czy o to, że po prostu bardzo go lubimy.

– Wydaje mi się, że cytowanie w filmie komiksów oraz niektóre sarkastyczne dowcipy świadczą o niedojrzałości filmu. Deklarował pan, że po komedii zabierze się za bardziej życiowe problemy. Czy to znaczy, że Kevin Smith zaczyna dorastać?

– Tak, trochę. Może mniej, jeśli chodzi o rozwój osobisty, bardziej jeśli brać pod uwagę doświadczenia reżyserskie. A dowcipy biorą się z charakteru środowiska. Wszyscy są miłośnikami komiksów. To zjawisko kulturowe zrozumiałe dla białych Amerykanów w wieku 18–25 lat. Jeśli uda mi się dotrzeć do osób, do których na ogół nie można dotrzeć, to w przypadku takiego filmu jest to bardzo ważne. Oglądamy zbyt wiele filmów o cierpiących introwertykach, o cierpiącej młodzieży. W moim filmie chciałem się z tego pośmiać.

Notował JAN SŁODOWSKI

/Zapis konferencji prasowej podczas ubiegłorocznego festiwalu w Berlinie/.

W POGONI ZA AMY

Najnowszy film Kevina Smitha zamyka tzw. trylogię New Jersey, składającą się ze znanych z kin "Clerks – Sprzedawców" /1994/ i z video – "Szczurów z supermarketu" /Malltrats, 1995/. I tym razem nie brak tu obscenicznych i chwilami zabawnych dialogów na temat seksu, życia i... ukrytych treści "Gwiezdnych wojen". Teraz jednak Smith wyraźniej daje do zrozumienia, że sposób życia bohaterów – ustawiczne przyjmowanie zblazowanych póz i masek – to gra. Gra, z zazdrości o Holdena, a może dlatego, że jest dziewczyną skrycie zafascynowany.

Smith portretuje ludzi swoistego kulturowego pogranicza. Przecież Holden i Banky, choć mają w gruncie rzeczy konserwatywne poglądy, ciągle ocierają się o świat undergroundu, gdzie wszelka odmienność /także seksualna/ jest... normą. Rolę przewodnika po tym świecie przyjmuje niespodziewanie – o wiele bardziej serio niż w "Sprzedawcach" – Małomówny Bob. To z jego opowiadania o miłości, którą odrzucał w imię zasad i męskiej dumy, wzięto tytuł. "W pogoni za Amy" znaczy tyle co "w pogoni za miłością, która trafia się raz w życiu".

"W pogoni za Amy" to według reżysera także film o dojrzewaniu. Trójka bohaterów poprzez kolejne doświadczenia zmierza do samookreślenia.

Smith w swoim nowym filmie w dużej mierze zerwał z fragmentaryczną kompozycją, charakterystyczną dla "Sprzedawców". Ukształtowanie fabuły jest tu bardziej klasyczne, zgodne z formułą /chociaż potraktowaną ironicznie/: "chłopak spotyka dziewczynę i co z tego wynika".

Także muzyka autorstwa Davida Pirnera przypomina hollywoodzki produkt "głównego nurtu". Chociaż nie brak w ścieżce dźwiękowej utworów takich otoczonych sławą niezależnych wykonawców jak "The Meters", "Run DMC", "Public Enemy", "Sponge", "Flipp" czy SoulAsylum".

/tj/

Rysownik komiksów, Holden, zakochuje się w lesbijce. Jednak to nie koniec jego kłopotów. Przyjaciel i współpracownik Holdena jest zazdrosny. Pytanie: o niego czy o nią?

Dwight Ewell, Ben Affleck i Jason Lee

która zostaje właśnie poddana próbie mocnego uczucia.

Uczucie to połączy twórcę komiksu "Bluntman i Chronic" /jego bohaterami są wzorowani na starych znajomych ze "Sprzedawców" – Jayu'u i Małomównym Bobie/ Holdena McNeila /Ben Affleck/ i Allysę Jones /Joey Luren Adams/, próbującą sił w komiksowej branży. Połączy, a może raczej... skomplikuje wspomnianej dwójce życie. Alyssa okaże się bowiem lesbijką o bogatej erotycznej przeszłości. Milczący lub wygłaszający cyniczne komentarze przyjaciel i "cień" Holdena, Banky Edwards /Jason Lee/ znienawidzi dziewczynę. Być może

Kevin Smith
Fotos International

Chciałem się pośmiać z cierpiących introwertyków

KOMIKS

NA GRANICY

Dzieje Teksasu fascynowały Johna Saylesa od dawna. *To wyjątkowe miejsce* – mówił. *Teksas, który powstał w sposób do dziś budzący moralne kontrowersje ma mocno skrwawioną historię.* Zaznaczał: *Mój film opowiada głównie o historii i o tym, jak postępować z przeszłością, tak często niejednoznaczną. Czy mamy ją wykorzystać jako broń przeciw sobie, czy używać jej dla poprawy naszego samopoczucia? A może to co minęło jest w stanie zniszczyć każdego z nas, teraz?*

Johna Saylesa ceni się w USA za podejmowanie tematów ważnych, choć nie mogących zapewnić komercyjnego sukcesu. Uważa się go nawet za "kronikarza Ameryki dwudziestego wieku". Sayles jest pisarzem /m.in. nagrodzone nagrodą O'Henry'ego opowiadanie "Union Dues", 1979/, scenarzystą i znanym "lekarzem scenariuszy" /dużo pisał dla innych reżyserów, m.in. "Dama w czerwieni", 1979, reż. Lewis Teague, "Włamanie", 1989, reż. Bill Forsyth/. Bywa również aktorem, pojawiając się w małych rolach w filmach swoich i kolegów /m.in. "Dzika namiętność", 1986 Jonathana Demme/. Jako reżyser – i z reguły także scenarzysta oraz montażysta – nakręcił do tej pory 11 filmów. Zadebiutował w 1980 roku filmem rozrachunkowym o pokoleniu buntowników z lat 60.: "Return of the Seacusus Seven", uznawanym za pierwowzór późniejszego "Wielkiego chłodu" Lawrence'a Kasdana. Największe uznanie przyniosły mu filmy "W szachu" /Matewan, 1987/, o strajku górników w Zachodniej Wirginii w 1920 roku, i "Ośmiu z zespołu" /1989/, mówiącym o skandalu korupcyjnym podczas rozgrywek baseballowych w 1919 roku. W kinie mogliśmy niedawno oglądać jego baśniowo–liryczną opowieść – "Tajemnicę Roan Inish" /1994/, nakręconą w Irlandii.

Wbrew pozorom Sayles nie jest twórcą "społecznie zaangażowanym". W jego filmach brak demagogicznego zacietrzewienia i przesadnej tendencyjności. Saylesa interesuje przede wszystkim analizowanie przyczyn społecznych konfliktów i nienawiści. Co nie znaczy, że ucieka on od ocen, ale jego oceny wynikają z obserwacji rzeczywistości, a nie z jej deformacji, czyli naginania obrazu do przyjętych wcześniej tez.

Dużą wagę przywiązuje Sayles do kompletowania obsady: *Nie zależy mi specjalnie na koncepcjach aktora co do postaci. Postać już powstała w mojej głowie i wymagam, żeby aktor zrozumiał ją tak, jak ja ją sobie wyobrażam.* Dlatego Sayles zatrudnia zwykle wiernych sobie współpracowników, którzy zgadzają się na taki styl pracy.

W "Na granicy" rolę Sama Deedsa zagrał Chris Cooper, który wystąpił przedtem u Saylesa w "W szachu" i "Mieście nadziei" /1991/. Grał także w "Pociągu z forsą" /1995/ oraz w serialach "Na południe od Brazos" /1989/ i "Powrót nad Brazos" /1994/.

Sam żyje w cieniu ojca i szukając w przeszłości odpowiedzi na liczne pytania, wcale nie jest pewien, czy tak naprawdę chce te odpowiedzi znaleźć. Powinien więc swym niezdecydowaniem budzić nieufność spotkanych ludzi. Chris doskonale zrozumiał moje intencje – mówił Sayles.

Akcja filmu rozgrywa się w dwu planach czasowych, liczne retrospekcje mają potęgować wrażenie, że przeszłość stale odciska swój ślad na teraźniejszości. Krok po kroku odkrywana jest prawda o ojcu Sama, Buddym /Matthew McConaughey – "Czas zabijania", "Kontakt"/, który sprzeciwiał się rządom skorumpowanego i bezwzględnego szeryfa Charleya Wade'a, wymuszającego haracze. W roli Wade'a wystąpił Kris Kristofferson, który dał tu sugestywny portret przerażającego zła, pozbawiony przy tym taniej demoniczności.

Buddy Deeds stał się legendą teksańskiego miasteczka Frontera, wręcz westernowym bohaterem, bo wszyscy uważają, że przegnał Wade'a. W głoszeniu legendy Buddy'ego łączą się zarówno biali, Latynosi, jak i Murzyni. Wade bowiem wszystkim dał się we znaki. Okaże się jednak, że prawda była bardziej złożona, niż to się wszystkim wydawało.

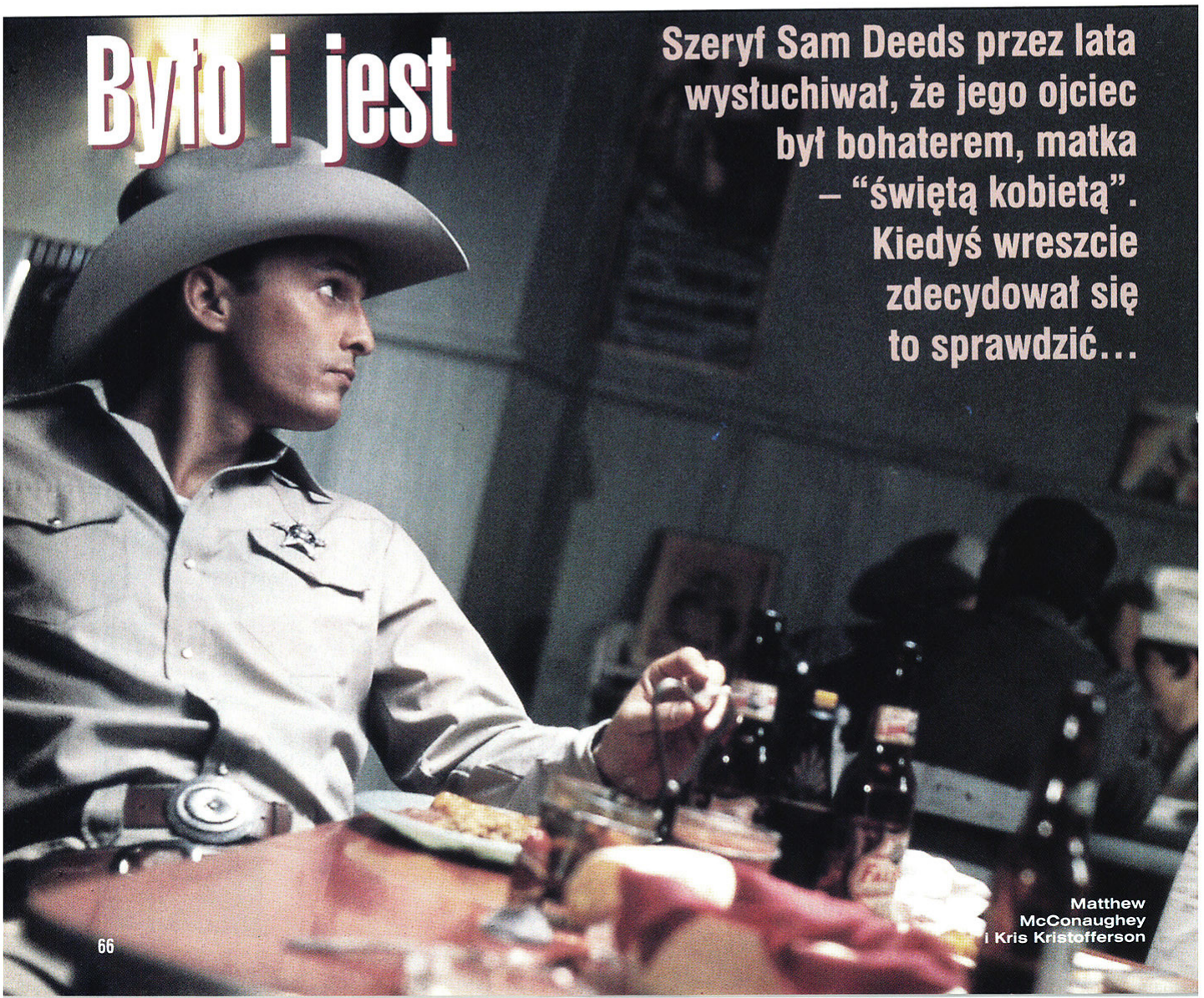

Było i jest

Szeryf Sam Deeds przez lata wysłuchiwał, że jego ojciec był bohaterem, matka – "świętą kobietą". Kiedyś wreszcie zdecydował się to sprawdzić...

Matthew McConaughey i Kris Kristofferson

Intryga została skonstruowana tak, by umożliwić ukazanie w naturalny niejako sposób wzajemnych relacji pomiędzy zachowującymi odrębność, a czasem i wrogimi wobec siebie grupami etnicznymi. W tych relacjach będą się mieścić także próby pokonywania istniejących barier. Próby czasem udane. Deeds–junior nie może choćby zapomnieć o swej miłości z dzieciństwa, Pilar Cruz /Elizabeth Peña – "Błękitna stal", "Taniec na wodzie"/. Zbliży się więc znów do niej, co spowoduje dramatyczne komplikacje /w roli byłej żony Sama wystąpiła Frances McDormand, aktorka znana przede wszystkim z filmów braci Coenów/.

Większość zdjęć do filmu powstała w miasteczku Eagle Pass. Tu wcześniej kręcono "Na południe od Brazos", "Wystrzałowe dziewczyny", czy "Desperado". Operator Stuart Dryburgh /"Tylko instynkt", "Fortepian"/ miał zadbać przede wszystkim o oddanie kolorytu i klimatu miejsca. I także o to, by sekwencje z 1957 i 1995 roku płynnie się z sobą łączyły, by sprawiały wrażenie nierozerwalnej wręcz całości. *Jest to film o granicach* – mówił Sayles. – *O granicy między dwoma światami – Ameryką a Meksykiem, i o granicy między przeszłością a teraźniejszością, często jakże zwodniczej. W sensie metaforycznym – o granicach, które ciągle budujemy między sobą, a o których ustanowieniu decyduje seks, klasa, rasa i wiek.* **/rw/**

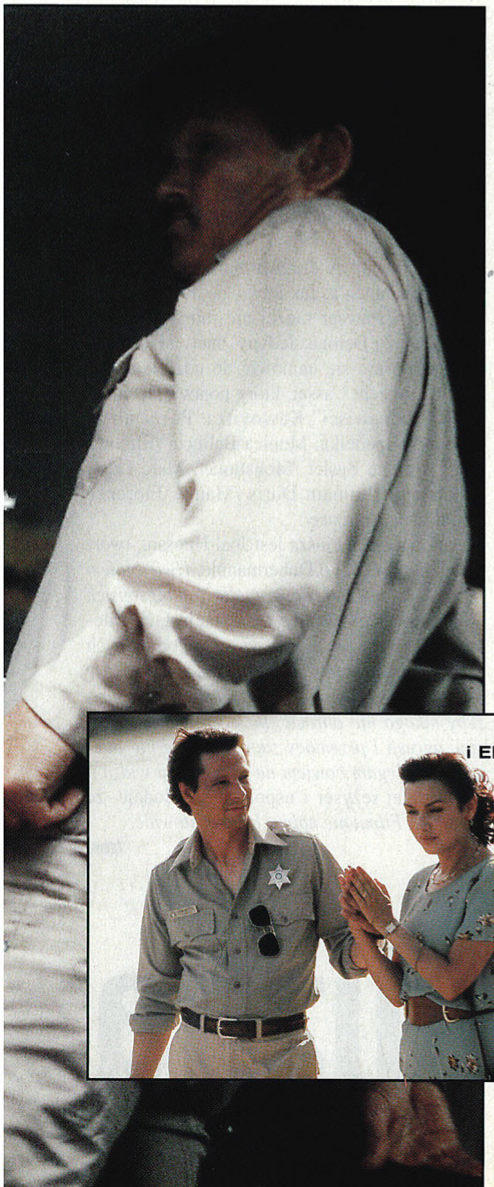

Chris Cooper i Elizabeth Peña

Kris Kristofferson wie jedno: im więcej wolności, tym więcej samotności

Śpiewa i gra

Jego tak różnych bohaterów wiele łączy. Pewny swej siły, bezwzględny szeryf Charley Wade z "Na granicy" /1995/ i podążający ku śmierci z wyzywającym uśmiechem Billy Kid z "Pata Garetta i Billy Kida" /1973/ Sama Peckinpaha, mają wspólny rys osobowości. Jest nim głód doświadczeń skrajnych, chęć dotarcia do krańców ludzkiego doświadczenia. Największym zaś atutem aktorstwa Kristoffersona jest unikanie przesadnego patosu.

Swych bohaterów traktuje bowiem z ledwie wyczuwalnym, ale ożywczym dystansem. W życiu Kristoffersona /ur. 22.06.1936, Bronsville, Teksas/ wiele jest sprzeczności, które tłumaczą być może sugestywność jego najlepszych filmowych ról. Wychowany w rodzinie o wojskowych tradycjach sam kilka lat spędził w wojsku. Przeszedł szkołę zwiadowców, miał szansę zostać najmłodszym majorem w historii armii USA. Jednocześnie pisał opowiadania i powieści, potem studiował literaturę angielską na Oxfordzie. *Mówiono o mnie, że mam szansę zostać nowym Hemingwayem. Dzięki Bogu nie wybrałem literatury, bo mógłbym skończyć z pociskiem z dubeltówki w głowie, jak on* – mówił. Kristofferson wybrał cygański tryb życia, bliskie były mu bowiem ideały hipisowskie. A z czasem zdobył uznanie jako wykonawca raczej nie hipisowskiej muzyki country, wnosząc do niej rockowy wigor i literacko dopracowane teksty.

Był dozorcą i bokserem, przez lata fascynował go także amerykański football. Pracował również jako pilot helikoptera obsługującego platformy wiertnicze.

Z jednej strony był więc to człowiek, który cenił sobie wolność, wielbił kobiety, mocne trunki /kilka razy za ich nadużywanie siedział w areszcie/. Z drugiej – to ojciec ośmiorga dzieci, od dwunastu lat szczęśliwy małżonek. Był jednocześnie buntownikiem dążącym do samodestrukcji i kimś przypominającym spokojnego farmera. Człowiekiem sukcesu, często odrzucającym sukces. I kimś, kto nie wstydził się przyznać, że wolność to broń obosieczna, bo im więcej wolności, tym więcej samotności.

Właśnie z tych trudnych do pogodzenia cech brała się siła twórczości Kristoffersona – jako muzyka i jako aktora. Od 1970 roku Kristofferson nagrał prawie 30 płyt długogrających. Jego piosenki rozsławiali często inni: Janis Joplin /"Me and Bobbie McGhee"/ czy Johnny Cash /"Sunday Morning Comin' Down"/.

Do filmu trafił dzięki Harry'emu Dean Stantonowi, aktorowi, który lubi śpiewać country i bluesa. Prawdziwym debiutem był jednak "Cisco Pike" /1971/ B.W.L. Nortona, gdzie Kristofferson grał gwiazdora rocka szantażowanego przez gliniarza i zarazem dealera narkotykowego /Gene Hackman/.

Najwybitniejszą swą rolę Kristofferson zagrał dwa lata później u Sama Peckinpaha w "Pat Garett i Billy Kid". Zbliżał się wtedy do czterdziestki i wybranie go do roli legendarnego mordercy–"dzieciaka" mogło wydawać się błędem. Ale na tym polegała oryginalność pomysłu Peckinpaha – oto ktoś kryjący pod maską impulsywnego infantylizmu gorycz dojrzałego mężczyzny. Kristofferson potrafił zachwycająco zrównoważyć brutalną młodzieńczość Kida z melancholijną determinacją. Aktor powtórzył swój sukces w innym filmie Peckinpaha – "Konwój" /1979/, gdzie zagrał przywódcę grupy kierowców ciężarówek. Peckinpahowi poświęcił zresztą Kristofferson swoją piosenkę "Sam's Song", w której przytakuje Jamesowi Coburnowi, że *Sam do południa był już pijany, wieczorem był z reguły nieprzytomny, ale przez resztę czasu był cholernym geniuszem.*

Na początku lat 70. Kristofferson był jednym z najbardziej obiecujących amerykańskich aktorów. W filmie "Zakochany Blume" /1973/ Paula Mazursky'ego imponował naturalnością, grając kontestatora obdarzonego zaskakująco ostrym zmysłem moralnym i trzeźwą oceną rzeczywistości.

W 1976 roku Kristofferson dostał nagrodę Złotego Globa za rolę kolejnego straceńca – staczającego się rockmana Johna Normana Howarda w skądinąd pretensjonalnej wersji "Narodzin gwiazdy" Franka R. Piersona.

Kryzys nadszedł w latach 80. Kristofferson zagrał pierwszą gwiazdorską rolę w słynnych "Wrotach niebios" /1980/ Michaela Cimino. Klęska finansowa tego gorzkiego epickiego westernu przeszła do legendy. Do Kristoffersona grającego szeryfa Averilla zgłaszano także liczne zastrzeżenia. A przecież stworzył on przekonującą sylwetkę człowieka, który pragnie bronić wpojonych mu wartości przeciwko ludziom, wśród których wyrósł. Taka postać – pełna niepewności – mogła być dla Amerykanów bardzo irytująca. Toteż Kristofferson przez wiele lat występował potem w filmach drugorzędnych, choć czasem interesujących. Wydobył się z przeciętności dzięki roli szeryfa Wade'a w "Na granicy". Ale czy będzie to kolejny przełom w karierze Kristoffersona? Można w to wątpić. Ale trudno się dziwić. Nie byłby to bowiem pierwszy przypadek marnowania talentu, który podważa hollywoodzkie stereotypy.

TOMASZ JOPKIEWICZ

Vincent Cassel

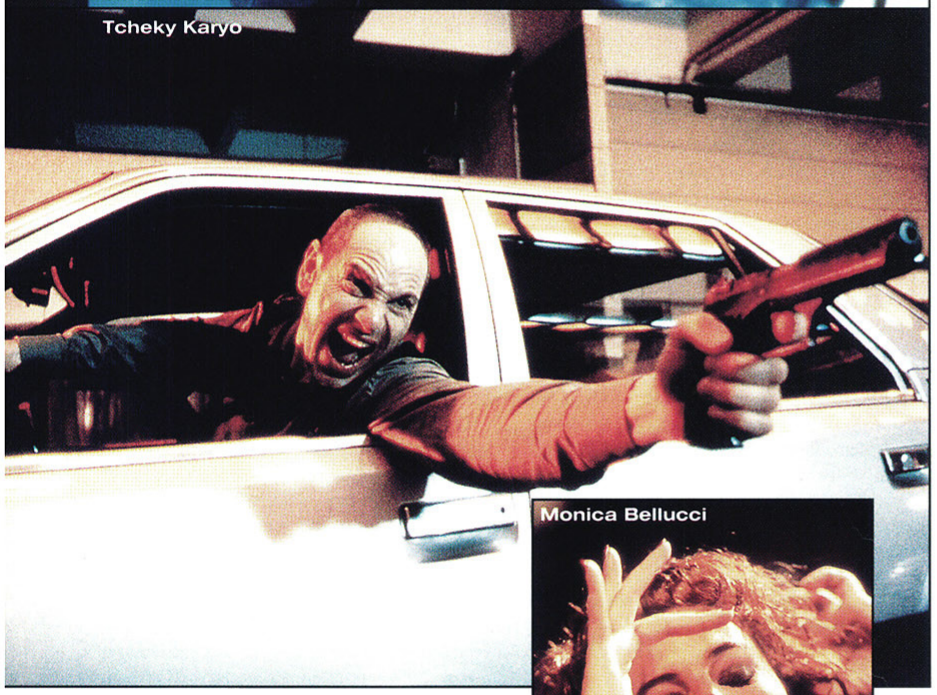

Tcheky Karyo

Monica Bellucci

Członkowie gangu Dobermanna świetnie się bawią w czasie napadu na bank. Zabawa trwałaby dłużej, gdyby nie wtrącił się do niej śmiertelnie poważny i wyjątkowo zepsuty gliniarz Christini.

Wścieklizna

DOBERMANN

Dobermann /Vincent Cassel/ już w wózeczku lubił bawić się magnum. Kiedy znacznie podrósł, został szefem dość nietypowej szajki: należą do niej m.in. klecha, noszący w Biblii granaty, głuchoniema dziewczyna, transwestyta i facet, którego największą miłością jest pies zwany Godzilla. Zresztą psom w tym filmie poświęca się sporo miejsca. Imię /ksywa?/ głównego bohatera pochodzi oczywiście od dobermana, do akcji wielokrotnie wkracza też człowiek, na którego wołają Pittbull. I są to prawdziwe "wściekłe psy". Melinują się gdzieś na złomowisku samochodów, a ich głównym zajęciem jest rozbijanie się po mieście Paryżu i szukanie zaczepki.

Pewnego dnia wpadają na pomysł spektakularnego napadu na bank. Właściwie nie zależy im na pieniądzach i Dobermann, pytany o cel rabunku, mógłby odpowiedzieć słowami z piosenki Liroya: *Nie będę ściemniał, chodzi o zabawę*. Tylko że ta zabawa ma raczej dziwny przebieg. Bandyci do ludzi strzelają jak do kaczek, jeden z nich przerażonym klientom banku każe relaksować się na podłodze, inny w czasie akcji kłóci się przez telefon z żoną. A jeszcze któryś wręcza pieniądze pyskatej staruszce, która nie speszona sytuacją, tłumaczy, że przyszła tyko wpłacić trochę franków, a leżeć nie będzie, bo jest za stara. Kto wie, jak skończyłaby się ta nihilistyczna i dekadencka zabawa, gdyby do akcji nie wkroczył bezwzględny stróż prawa, Christini /Tcheky Karyo/. Jego ulubione powiedzonko, *nie żartuj*. On sam na pewno nie żartuje, kiedy przysięga, że wykończy Dobermanna i jego przyjaciół. Wszystko rozstrzygnie się w odrealnionym, dziwnym wnętrzu, najwyraźniej transwestyckiego klubu, przy dźwiękach ciężkiej muzyki, którą do filmu skomponował zespół o wiele mówiącej nazwie: Schyzomaniac.

"Dobermann" to drugi film młodego Francuza, Jana Kounen'a. Jak łatwo się domyślić, początkujący reżyser raczej nie mógł liczyć na Deneuve czy Delona. Jedyny znany aktor, którego udało mu się namówić do udziału w filmie, to Vincent Cassel, który pojawił się choćby w "Nienawiści" Kassovitza. Pozostali to m.in. była modelka, Monica Bellucci /filmowa Nat/, Antoine Basler /Moustique/, Marc Duret /Baumann/, Romain Duris /Manu/, Florence Thomassin /Florence/.

Autorem scenariusza jest Joel Huossin, twórca cyklu powieści o Dobermannie. *Uwielbiałem te naładowane agresją czytadła o gangsterach* – wyznaje Kounen. Tę fascynację łatwo dostrzec w filmie, w którym aż roi się od pełnych agresji i przemocy scen. *Nigdy nie myślałem: tę scenę trzeba zmienić i zastosować autocenzurę, żeby nikogo nie obrazić, bo ocenzurowana postać agresji i przemocy zupełnie mnie nie interesuje, polegam bowiem na inteligencji widza* – mówi dalej reżyser i uspokajająco dodaje, że w końcu: *Filmu nie należy brać dosłownie.*

/ms/

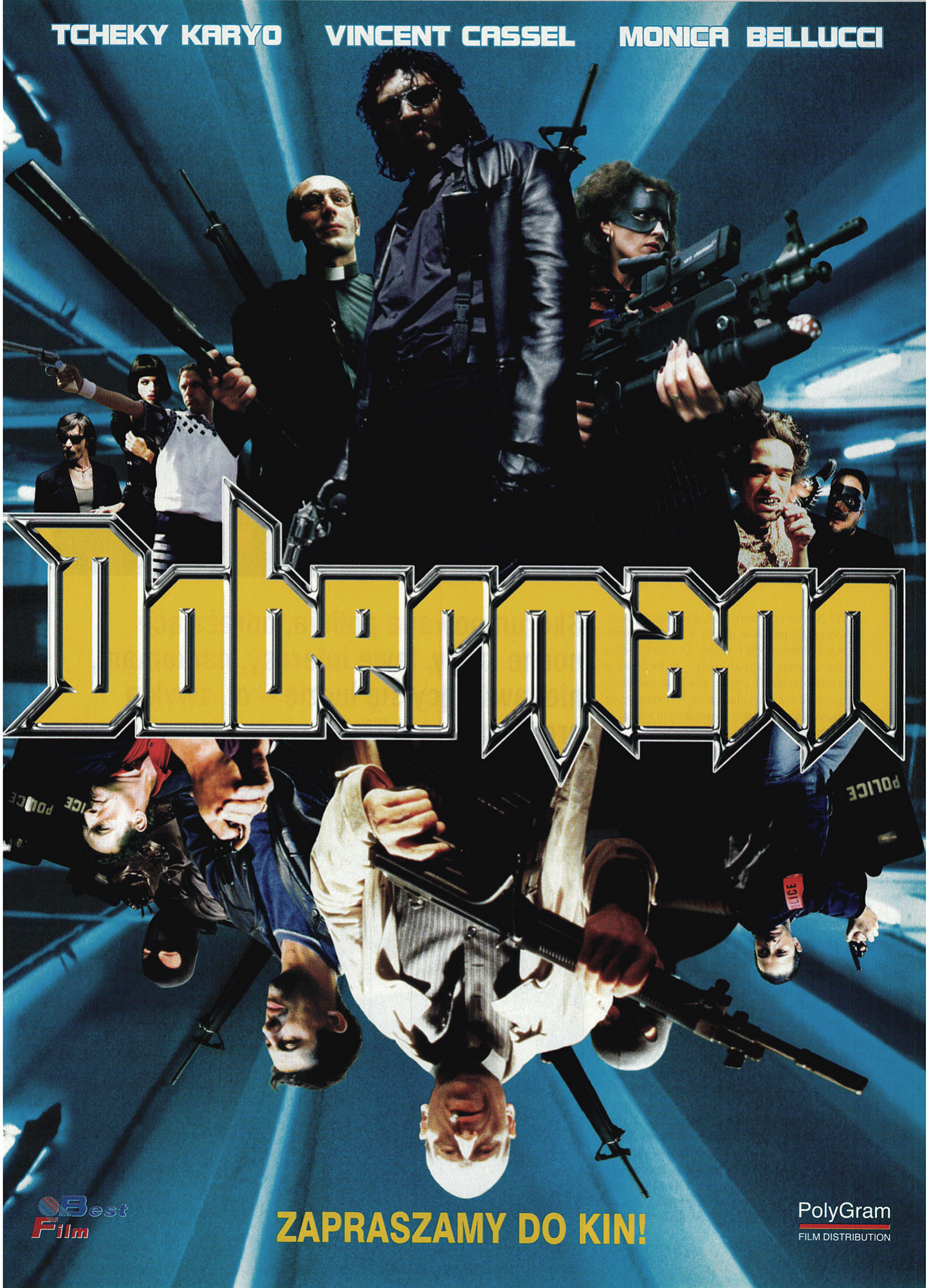
TCHEKY KARYO
VINCENT CASSEL
MONICA BELLUCCI
Dobermann
ZAPRASZAMY DO KIN!
Best Film
PolyGram
FILM DISTRIBUTION

Jak wszędzie

Skorumpowana policja, odrażające nocne kluby, lewe interesy, narkomani, nienawidzący się ludzie – ot, zwykła prowincja... walijska

Na ekranie oglądamy miłe, spokojne miasteczko Swansea, położone gdzieś w Walii. Przemysłowy krajobraz, port i zatoka. Znakomity poeta, Dylan Thomas, napisał kiedyś, że Swansea to "cmentarz ambicji". Ludzie, którzy tu mieszkają, rzeczywiście nie wyglądają na wymagających, a ich życie leniwie toczy się ustalonym torem. Aż do momentu, gdy...

Ale od początku. Jest w Swansea jeden facet, Bryn Cartwright /William Thomas/. Oficjalnie szefuje firmie dekarskiej, jest prezesem klubu rugby i powszechnie szanowanym obywatelem. Nieoficjalnie prowadzi całe mnóstwo nielegalnych interesów, m.in. handluje narkotykami. Jednym słowem, Cartwright to miejscowy, prowincjonalny mafioso. Zatrudniony jest u niego Gruby Lewis /Huw Ceredig/. Kiedy Lewis, pracując na budowie, spada z drabiny i ciężko się rani, jego dwaj synowie – Julian /Llyr Evans/ i Jeremy /Rhys Ifans/ – odwiedzają Cartwrighta i żądają odszkodowania za stracone zdrowie tatusia. A zważywszy, że ulubionym zajęciem chłopców są przejażdżki "na haju" kradzionymi samochodami, lepiej im nie odmawiać, kiedy grzecznie proszą.

Jednak Bryn odmawia. Jeremy i Julian wyruszają więc w miasto, aby się zemścić. My wyruszamy wraz z nimi i zaczynamy wreszcie poznawać Swansea od podszewki. Skorumpowana policja, odrażające nocne kluby, lewe interesy, narkomani, nienawidzący się ludzie – taka jest przerażająca prawda o walijskim miasteczku. A któż mógłby znać ją lepiej, jeśli nie reżyser, Kevin Allen, który w Swansea mieszkał całe dziesięć lat.

"Twin Town" jest debiutem fabularnym Allena, który wcześniej grywał w komediach oraz śpiewał i walił w perkusję w rozmaitych grupach muzycznych, w ten sposób zarabiając na życie.

Llyr Evans i Rhys Ifans

Kręcił też filmy fabularne – głównie o... piłce nożnej, której jest fanem.

W związku z tym, że reżyser miał raczej złe wspomnienia ze Swansea i w ogóle czarno to wszystko widział, na współpracowników dobrał sobie najlepszych w tej części świata speców od czarnego humoru. Producentem wykonawczym został sam Danny Boyle, twórca "Trainspotting" i "Płytkiego grobu". "Twin Town" nazwano nawet "walijskim Trainspotting". Jak na niezależną produkcję przystało, film skręcono w zaledwie sześć tygodni. *Filmowcy zrozumieli, że życie toczy się nie tylko w Londynie* – powiedział dumny reżyser po zakończeniu zdjęć. Warto dodać, że interesująca jest ścieżka dźwiękowa "Twin Town", na której znalazły się największe przeboje lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. **/ms/**

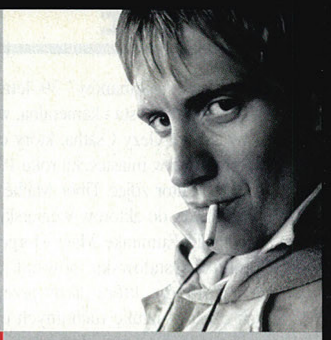

MAKABRYCZNA KOMEDIA
TWÓRCY „TRAINSPOTTING"

TWIN TOWN

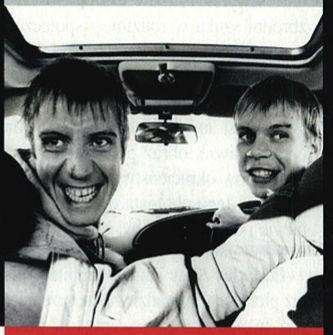

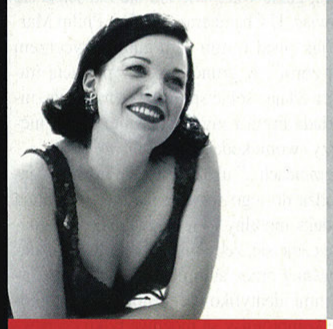

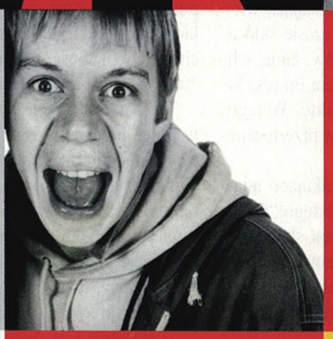

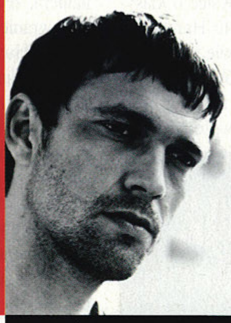

RMF FM®

Marianne CANAL+

ŻYCIE machina NAJLEPSZY MAGAZYN POPKULTURALNY

EURIMAGES

RTL 7

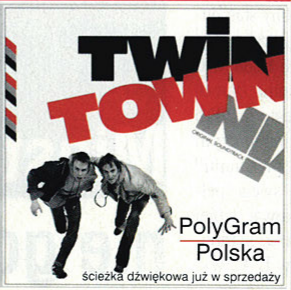

POLYGRAM FILMED ENTERTAINMENT przedstawia produkcję
FIGMENT FILMS PRODUCTION i AGENDA
„TWIN TOWN"
DOUGRAY SCOTT DORIEN THOMAS WILLIAM THOMAS SUE RODERICK
oraz RHYS IFANS i LLYR EVANS jako bracia Lewis
kostiumy RACHAEL FLEMING montaż ORAL NORRIE OTTEY
zdjęcia JOHN MATHIESON muzyka MARK THOMAS
scenariusz KEVIN ALLEN i PAUL DURDEN
kierownictwo produkcji ANDREW MACDONALD i DANNY BOYLE
produkcja PETER McALEESE reżyseria KEVIN ALLEN

BRACIA WITMANOWIE

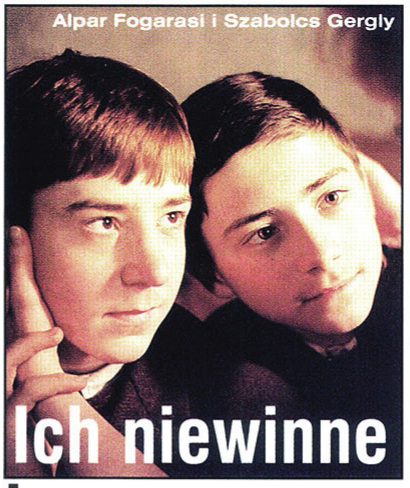

Ich niewinne twarze

Fabuła "Braci Witmanów" 39–letniego Jánosa Szásza jest bardzo prosta i kameralna, wzięta ze starego opowiadania Gezy Csatha, który opisał zbrodnię matkobójstwa w miasteczku roku 1914. Reżyser János Szász i autor zdjęć Tibor Máthé wykreowali takie miasteczko, do aktorów węgierskich, z powodzeniem dodali Rumunkę Maię Morgenstern i Polkę Dominikę Ostałowską; powstał jeden z tych skromnych filmów, które jakby przechowują do lepszych czasów sztukę ruchomych obrazów bez ekspresowej akcji i gradu efektów specjalnych.

Niełatwo określić, co było celem autorów, którzy chyba raczej widzieli swój przyszły film, niż spekulowali. Wygaszone barwy zimy, tonacja starych fotografii, obrazy stromych uliczek, wnętrza oświetlone lampami naftowymi zostają w pamięci osób wrażliwych na malarstwo. Życie dwóch nieletnich braci, ich rodziny i otoczenia pokazują w ekspresyjnych fragmentach z rygorystyczną dyscypliną, bez żadnych ozdobników lub scen łączących. Podejrzewać nawet można, że cała "ideologia" filmu Szásza, który podobno ma odzwierciedlać schyłek czasów Franza Josefa, a przyczyn zbrodni szuka w rodzinie i społeczeństwie /co za przeraźliwy banał!/ itd. – powstała później, kiedy zaczęto komentować kłopotliwy film.

Niewątpliwie rzecz od początku do końca przesycona jest aurą beznadziei prowincjonalnego bytu. Niewątpliwie, obraz po obrazie, fascynacja braci Witmanów okrucieństwem jest nieświadomą próbą zerwania tego chomąta ogólnego smutku. Niewątpliwie ponure pogrzeby, brak matczynego uczucia, zimna atmosfera domu, odpychająca szkoła i jej "metody wychowawcze", podglądany romans matki z koszmarnym panem Talay, szokujące okrucieństwo wobec zwierząt /nie pokazane, sugestywnie pobudza się tylko wyobraźnię widzów/ – punkt po punkcie, kadr po kadrze zbliżają obu braci do tragicznego finału. Zostaje jednak jakaś reszta, jakby uwzięto się, aby lista przyczyn była pełna i umyślnie powszechnie znana, a mimo to niepokojąca brakiem czegoś ważnego.

Bez wątpienia także czerwona latarnia lupanaru była jedyną atrakcją miasteczka i tam tylko bracia wraz z seksualną inicjacją znaleźli odrobinę ciepła. Dlatego też gotowi byli na wszystko, aby spełnić życzenie Iren. Ale i za tą silną motywacją kryje się ta reszta pozostawiona widzom.

Przeżyliśmy dziesiątki lat, kiedy np. genetyka była wyklęta, obowiązywał prostacki dogmat, że człowieka dowolnie kształtują tylko warunki bytu. Dom Witmanów jest dość zamożny, braciom niczego nie brak, wszystko dzieje się w ich głowach, czy, jak kto woli – duszach. Zabójstwo w ogóle nie zostało zaplanowane, jest raczej przypadkowe, natomiast istotna pozostaje gotowość /o tym cały film/ do takiego czynu, ich podatność zapewne większa niż u innych podobnych chłopców tłoczących się wokół krojonej na lekcji żaby.

Może zatem już urodzili się z jakąś genetyczną skazą? Autorzy też tego nie wiedzą i chyba również dlatego ich ascetyczny film jest nie tylko nastrojowym /chwilami przejmującym dla tych, którzy ulegną jego klimatowi/ dziełem artystycznej wyobraźni – ale także próbą badania ciemnej strony ludzkiej natury, skrytej za niewinnymi twarzami braci Witmanów.

CEZARY WIŚNIEWSKI

***Witman funk.* Węgry, 1997. Reżyseria i scenariusz: János Szász. Zdjęcia: Tibor Máthé. Muzyka: Franz Schubert, Giuseppe Verdi, Johann Sebastian Bach. Scenografia: József Romvari. Wykonawcy: Alpar Fogarasi, Szabolcs Gergely, Maia Morgenstern, Dominika Ostałowska.**

TAJEMNICE LOS ANGELES

Miasto nie gorsze od innych

Ed Exley /Guy Pearce/ ambitny oficer policji po raz pierwszy prowadzi ważne przesłuchanie. Zadziwia swoich kolegów–sceptyków przerażającą wirtuozerią w swoim fachu. W krótkim czasie skłóca ciemnoskórych młodocianych bandytów, łamie ich solidarność, zastrasza i w końcu odbiera im resztki godności. Jego emocje są bardzo silne. W jego oczach czai się szaleństwo i zarazem przerażenie samym sobą.

"Tajemnice Los Angeles" są zaskakująco udanym powrotem do estetyki amerykańskiego "filmu czarnego" z lat 40. i 50. Skąd ten sukces, skąd wiarygodność filmu, wrażenie, że obcujemy z czymś więcej niż tylko ze zręcznie przywołanymi konwencjami kina sprzed lat? Skąd wrażenie, że ta opowieść jest ciągle aktualna?

"Tajemnice..." mają wielowątkową, właściwie nieco sztuczną kompozycję. Osobne śledztwa, jakie prowadzą trzej policjanci – służbista Exley, cyniczny współpracownik pisemek brukowych Jack Vincennes /Kevin Spacey/ oraz brutalny i, wydaje się, niezbyt rozgarnięty Bud White /Russell Crowe/ – mają coraz więcej punktów wspólnych. W końcu trójka policjantów przełamuje wzajemne uprzedzenia, zaczyna współpracować i odkrywa mechanizmy działania podziemnego świata L.A. oraz jego zaskakujące powiązania ze światem "naziemnym". Bohaterowie, mający odmienne doświadczenia i temperamenty osiągają w końcu podobny stan ducha. Cechuje go obrzydzenie do swojej pracy i samych siebie. W zrezygnowanych oczach Buda, wykonującego polecenia swego szefa, Smitha /James Cromwell/, dojrzewa pytanie: czy jestem tylko zwykłym rzeźnikiem z policyjną odznaką, czym różnię się od tych, których okładam pięściami? Vincennes nie traci niby ani na chwilę swego pełnego ironii uśmiechu. Potrafi się maskować lepiej niż inni. Lecz śmierć młodego żigolaka, sympatycznego chłopca liczącego na karierę w L.A., wywołuje w nim wstrząs. Uświadamia sobie, mimo zobojętnienia człowieka, który widział już wiele podobnych historii, że był niejako współuczestnikiem tej zbrodni. Tej i wielu innych. Przez zaniechanie, obojętność, uspokajanie samego siebie, że "taki jest świat i nic się nie poradzi".

Ta równoległość przemian, które zachodzą w trójce bohaterów, służy podkreśleniu wyrazistej tezy filmu: zło trzeba się przeciwstawić, bez względu na ryzyko. Nie wolno dać się porwać mrocznej fali, na którą zawsze byli narażeni ludzie obcujący z wielkomiejską przemocą, żyjący na co dzień w świecie podejrzanych kompromisów. Tego typu kompromisy, tworzące świat moralnego półmroku opisane są precyzyjnie w pierwszej części filmu.

"Tajemnice Los Angeles" każą myśleć o klasykach "czarnej powieści" – Dashiellu Hammecie i Raymondzie Chandlerze. Bohaterowie tego filmu nie są kreacjami na miarę detektywów z powieści tamtych autorów. Ale może właśnie istotniejsze są tu różnice. U Hammeta sytuacja powszechnej korupcji i nawykowej brutalności jest przygnębiająco bezwyjściowa i czasem przekształca się w opis piekła na ziemi, gdzie właściwie zło nie ma sensu się przeciwstawiać. U Chandlera – inaczej. Philip Marlowe był, jak pisał o nim sam autor, "rycerzem w srebrnej zbroi", w gruncie rzeczy postacią tragiczną, która zdając sobie sprawę z ogromu zła, nigdy nie składa broni i nigdy nie ginie. Trwa niezłomnie przy swoim kodeksie moralnym.

W "Tajemnicach..." ukazano ludzi, którzy z czasem dochodzą do tego właśnie punktu, formułują własny kodeks moralny i nie poddają się rezygnacji, lecz nie czuje się, żeby mieli jakąkolwiek nadaną im wcześniej przez autorów "zbroję", toteż łatwiej się z nimi identyfikować. Z nimi i ich przekonaniem, że kompromisy są możliwe tylko do pewnych granic, potem pozostaje jasny wybór: ze złem lub przeciw złu.

Film Curtisa Hansona unika szczęśliwie przesadnej stylizacji w warstwie obrazu. Los Angeles jest groźne i tajemnicze, nie staje się jednak krainą mroku i mocy piekielnych. Ot, miasto jak inne, trochę bardziej zdemoralizowane, trochę bardziej chore. Ale jakoś swojskie i znajome. Wrażenie znajomych sprawiają również Exley, Vincennes i White. Właśnie dlatego można lepiej zrozumieć ich wahania i końcową decyzję, by stanąć w poprzek mrocznej fali.

TOMASZ JOPKIEWICZ

***L.A. Confidentional.* USA, 1977. Reżyseria: Curtis Hanson. Scenariusz: Brian Helgeland i Curtis Hanson na podstawie powieści Jamesa Ellroya "L.A. Confidential". Zdjęcia: Dante Spinotti. Muzyka: Jerry Goldsmith. Scenografia: Bill Arnold. Wykonawcy: Kevin Spacey, Russell Crowe, Guy Pearce, James Cromwell, Kim Basinger.**

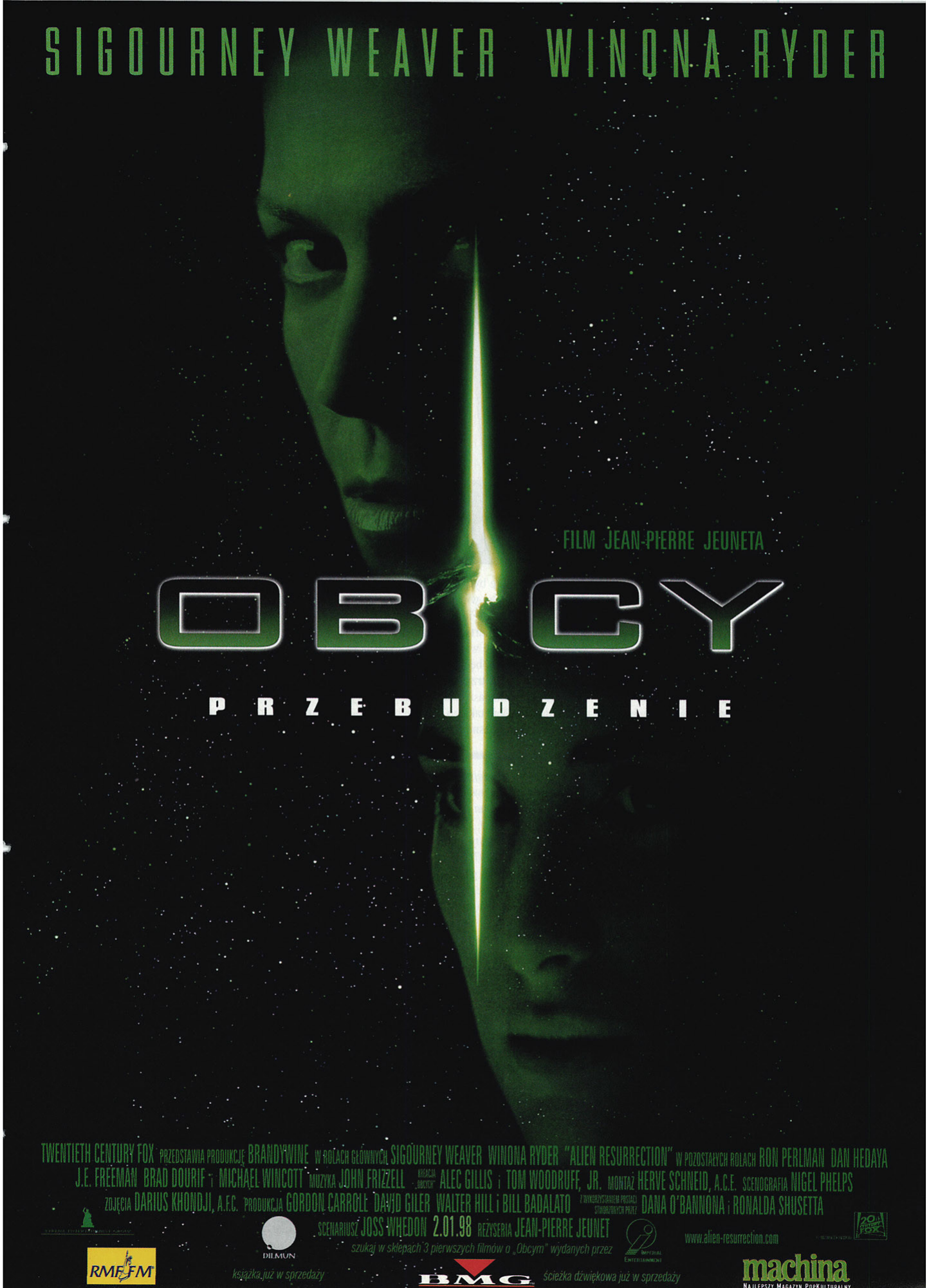
SIGOURNEY WEAVER WINONA RYDER
FILM JEAN-PIERRE JEUNETA
OBCY
PRZEBUDZENIE
TWENTIETH CENTURY FOX PRZEDSTAWIA PRODUKCJĘ BRANDYWINE W ROLACH GŁÓWNYCH SIGOURNEY WEAVER WINONA RYDER "ALIEN RESURRECTION" W POZOSTAŁYCH ROLACH RON PERLMAN DAN HEDAYA J.E. FREEMAN BRAD DOURIF i MICHAEL WINCOTT MUZYKA JOHN FRIZZELL KREACJA OBCYCH ALEC GILLIS i TOM WOODRUFF, JR. MONTAŻ HERVE SCHNEID, A.C.E. SCENOGRAFIA NIGEL PHELPS
ZDJĘCIA DARIUS KHONDJI, A.F.C. PRODUKCJA GORDON CARROLL DAVID GILER WALTER HILL i BILL BADALATO Z WYKORZYSTANIEM POSTACI STWORZONYCH PRZEZ DANA O'BANNONA i RONALDA SHUSETTA
SCENARIUSZ JOSS WHEDON 2.01.98 REŻYSERIA JEAN-PIERRE JEUNET
www.alien-resurrection.com
DILMUN
IMPERIAL ENTERTAINMENT
szukaj w sklepach 3 pierwszych filmów o „Obcym" wydanych przez
RMF FM
książka już w sprzedaży
BMG
ścieżka dźwiękowa już w sprzedaży
machina
NAJLEPSZY MAGAZYN POPKULTURALNY

SWINGERS

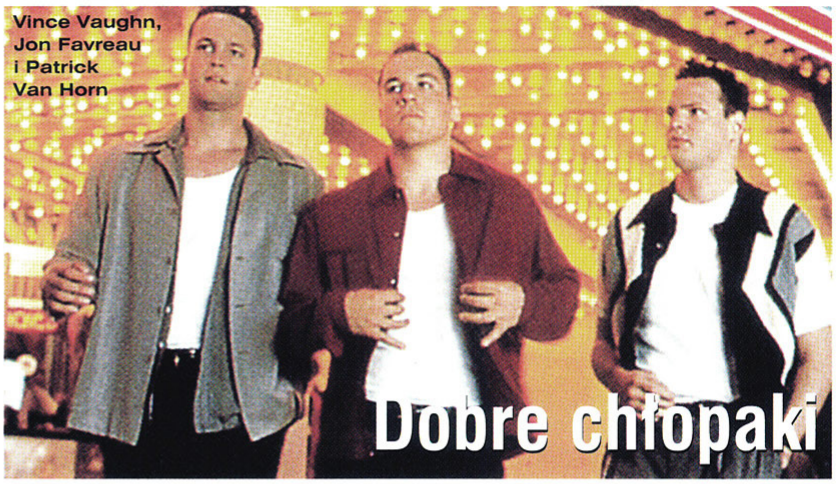

Dobre chłopaki z Hollywood

Gdyby można było opisać ten film przez jego aromaty, to byłby to opis dość wyrazisty. Męska woda po goleniu, zapach frytek i pizzy z taniego fast food, pot, mieszanka spalin, wiatru od Pacyfiku, śmieci w rynsztokach nocnego miasta na Południu. Bez dymu eksplozji, bez odoru krwi i bebechów, bez smrodku marihuany i, co dziwniejsze, bez narkotycznego zapaszku studolarowych banknotów, wypychających starą, pachnącą kurzem strychu walizę.

Chłopaki z Hollywood – te dobre chłopaki, o których jest film Douga Limana, nie walczą o karierę, o sławę czy fortunę. Stawką w ich grze są kobiety. Nie są to jednak tacy erotyczni żarłocy, jak ci, o których powiadają na Podhalu, że "dyszel ich wodzi".

W filmie "Swingers" istotnym męskim trofeum nie jest zdobycie ciała kobiety, a tym mniej zawładnięcie duszą, zdobycie uczucia, wzajemności. Sztandarem zwycięstwa jest zdobyty od dziewczyny numer telefonu. Areną męsko–damskiej gry nie jest ani salonowa rozmowa, ani zmięta pościel, gra toczy się w elektronicznych obwodach automatycznej sekretarki. Kto zadzwoni pierwszy, z jakim opóźnieniem od chwili wymiany numerów telefonów? Potem przecież wszystko musi pójść drogą żelaznych konwencji – randka, kolacja, pocałunek, łóżko.

Wiadomo jednak, że nie robi się filmów o tym, jak bywa, robi się film o tym, co stało się raz. Jak bywa – dowiadujemy się przy okazji.

Co stało się w filmie Douga Limana? Trafił się dziwny facet, nowojorczyk w Hollywood, jeden z paczki infantylnych miłych podrywaczy, dobiegających już trzydziestki, ale ciągle próbujących wystartować do kariery aktorskiej. Nowojorczyk Mike jest z całej paczki najbardziej utalentowany czy najbardziej w aktorstwie szczęśliwy, on jeden zresztą robi wrażenie, że przeczytał w życiu coś obszerniejszego niż drobne ogłoszenia. Być może właśnie to, że ukończył college, jest powodem zaburzającego koleżeńskie układy emocjonalnego defektu – oto Mike nie może zapomnieć dziewczyny, z którą rozstał się pół roku wcześniej. Przeżywa, tęskni, czeka na telefon, a przede wszystkim gada w kółko o tej swojej dziewczynie. Chodził z nią od czasów szkolnych, teraz została w Nowym Jorku.

Czy dziewczyna w końcu do niego zadzwoni? A może on znormalnieje, zapomni i umówi się z jakąś ładną buzią? To są dwa pytania, które stawia film. Nie są to zagrożenia, na których można budować dławiący za gardło suspense, nie są to też problemy, które byłyby wyzwaniem intelektualnym dla myślącego widza.

Szef firmy Gutek–Film, która wprowadza film na nasze ekrany martwił się głośno – chociaż w kuluarach – że nie wie, czy młodej polskiej widowni wydawać się będą ważne i bliskie problemy amerykańskich trzydziestolatków. Sądzę, że sprowadzając film, nasz najambitniejszy dystrybutor nie stawiał sobie takiego właśnie pytania – poszedł za głosem własnej intuicji, zaufał smakowi filmowemu – i z pewnością dobrze zrobił. Chyba się finansowo nie potknie, ludzie przyjdą. Smakosze Jarmuscha czy Wayne Wanga pożywią się "Swingersami" lepiej niż oglądając "Clerks – Sprzedawców".

Ważne w tym "off–Hollywoodzkim" filmie nie są ani zdarzenia, ani historyjki – tu ważne jest, jak się to opowiada. I może jeszcze ważniejsze – nie co zostaje opowiedziane, ale co zostaje ujawnione przez szczegóły, nastrój, niedopowiedzenia, przemilczenia.

Scenarzystą filmu był, grający główną rolę, Jon Favreau, napisał o sobie i grał siebie, a to dało subtelny i zabawny efekt nieśmiałej szczerości przebijającej się przez bufońską pozę.

Twórcy filmu składają w nim hołd swoim filmowym idolom – nawiązują do scen z filmów Quentina Tarantino i Martina Scorsese. Jednocze-

AIR FORCE ONE

Szeryf

Thriller, ale i film z gatunku "political fiction". Dramatyczne widowisko, ale nawiązujące do aktualnych konfliktów międzynarodowych, o których pisują dziś politolodzy. Choćby taki Richard Pipes: *Każdy, kto spędzi choćby godzinę w towarzystwie rosyjskich generałów, nie może nie dostrzec nienawiści skierowanej zarówno do Zachodu, jak i do własnego demokratycznego rządu, więc do instancji odpowiedzialnych za degradację armii – niegdysiejszej pogromczyni nazizmu, równorzędnej przeciwniczki Ameryki /.../ Wrzenie w tym środowisku ma przyczyny zarówno osobiste, jak i zawodowe /.../, poczucie poniżenia idzie w parze z żądzą zemsty* /"Foreign Affairs", Wrzesień–Październik 1997/.

Więc taki właśnie generał buntuje się przeciw Moskwie, potem przegrywa swą walkę, trafia do więzienia. Wierni podwładni generała spieszą z pomocą, porywają samolot, którym leci prezydent Stanów Zjednoczonych, chcą wymusić uwolnienie swego dowódcy. Operacja porywaczy się udaje, ale nie do końca. Pewien pasażer amerykańskiego samolotu zmylił czujność agresorów, z ukrycia paraliżuje ich akcję.

Porwany samolot to dwupokładowy B 747. Rosjanie panują na pokładzie górnym, czyli pasażerskim, niepospuszny pasażer harcuje na dolnym ,czyli towarowym. Realizm opowieści polega m.in. na tym, że wykorzystano możliwości tkwiące w scenerii. Logikę wydarzeń dyktują wąskie korytarze samolotu, kręte schodki łączące dolny pokład z górnym, kuloodporne ściany, zza których można się ostrzeliwać. Ale najważniejsze jest to, co się w owym samolotowym mikrokosmosie ujawni. Otóż ujawnia się z jednej strony ludzka nikczemność, z drugiej hart ducha i pryncypialność moralna: żadnych ustępstw wobec porywaczy! Uosobieniem zalet jest sam prezydent Stanów Zjednoczonych noszący tu nazwisko Marshall /znaczy to m.in. tyle co "Szeryf"/, grany przez Harrisona Forda. To właśnie prezydent jest kontynuatorem amerykańskiej mitologii, która swój najpełniejszy wyraz znalazła w westernie: samotny bohater skonfrontowany z siłami zła – powinien się temu złu przeciwstawić.

Więc związek z aktualną sytuacją polityczną, realizm topograficzny, nawiązanie do amerykańskiej mitologii. Wszystko to może się podobać – aż do momentu, gdy widz wyobrazi sobie, że bohaterem opowieści jest nie fikcyjny prezydent Marshall, lecz po prostu i zwyczajnie Bill Clinton. Wtedy – niestety – ów element aktualności politycznej zacznie działać przeciwko fabule. Podczas ostatnich kampanii wyborczych wypomniano prezydentowi Clintonowi różne grzechy, więc i to, że w czasach wojny wietnamskiej przebywał chętnie za granicą, by nie dosięgła go karta powołania. Padało nawet brzydkie słowo "dekownik". Czy taki prezydent wydałby samotną walkę rosyjskim komandosom, którzy przeszli przez piekło Afganistanu? Można się obawiać, że nie.

Natomiast warto się zastanowić, co by "taki prezydent" w podobnej sytuacji uczynił. Zapewne starałby się swych przeciwników przechytrzyć – i prawdopodobnie uzyskałby wyniki nie gorsze, niż fikcyjny prezydent Marshall. Niewykluczone,

śnie – zapewne nieświadomie – włączają się w starsze i szacowniejsze tradycje. Kto widział "Wałkoni" Felliniego, czuje, że powrócił w tamte klimaty. Obijanie się o niewidzialne ściany w bezpiecznej pustce, wesołość podszyta brakiem nadziei, młodość czepiająca się chwil, aby nie czuć, że życie mija bezpowrotnie. I jeszcze to łażenie, popijanie, gadanie, tak nam znane z filmów francuskiej nowej fali, pozornie prowadzące donikąd, ale tym samym wywlekające na światło ludzką egzystencję w jej nagości, tyranię konwencji i tabu, która ujawnia swoją moc, gdy lekceważy się konwencje, a wszystkie tabu już złamano.

Po co więc wloką nas Liman i Favreau przez te imprezy, kasyna, kluby, nocne knajpki dla wtajemniczonych? Przecież nie po to, abyśmy posłuchali świetnej nostalgicznej muzyczki. /Ach! świetnej naprawdę! Jazz grany przez Big Bad Voodoo Daddy – w klubie "Derby" jest wart osobnej recenzji!/.

Absurd, do jakiego zostały tu sprowadzone dążenia mężczyzny, zostaje najpierw delikatnie obnażony przez niedomówienia, a potem, w kapitalnej scenie finałowej, objawia się błyskiem jednej metafory. Oto celem nie jest ani numer telefonu, ani randka, ani orgazm. Celem jest nieśmiertelność. Król musi mieć następcę tronu. Wojownik musi mieć syna. Kobieta nie okaże kochankowi tej czułości, którą ma dla dziecka.

Scena, w której spod konwencji randek, uwodzenia, podrywania, niby od niechcenia wybuchają te antropologiczne prawdy trwa kilkanaście sekund. Film się kończy i zostajemy z tą sceną, która promieniując wstecz zaczyna nam porządkować cały ten dziwny film.

PIOTR WOJCIECHOWSKI

***Swingers.* USA, 1996. Reżyseria: Doug Liman. Scenariusz: Jon Favreau. Zdjęcia: Doug Liman. Muzyka: Justin Reinhardt. Scenografia: Brad Halvorson. Wykonawcy: Jon Favreau, Vince Vaughn, Ron Livingston, Patrick Van Horn, Heather Graham.**

że obiecałby porywaczom wszystko, czego by zażądali. Przekazałby im zgodę władz rosyjskich, a potem nawet meldunki prasowe mówiące o tym, że aresztowany generał Radek właśnie wyszedł na wolność. Ale cała operacja byłaby mistyfikacją, porwany samolot odbierałby tylko wyselekcjonowane informacje radiowe, spreparowane przez służby specjalne. Czy takie oszustwo elektroniczne na wielką skalę jest możliwe? Zdaje się, że jest.

I dopiero taki film byłby w pełni realistyczny; nie tylko pod względem polityczno–topograficzno–mitologicznym, lecz także psychologicznym. Dopiero taki film pokazywałby prawdę o człowieku, który odpowiada za losy świata. Byłby to człowiek niekoniecznie moralny, jako że nie pozwalający sobie na luksus kurtuazji wobec przeciwnika.

Czy ten film o prezydencie niekoniecznie moralnym mógłby dziś powstać? Zapewne nie – przynajmniej tak długo, dopóki w Białym Domu mieszka demokrata. Hollywood nigdy nie opuszcza swych sojuszników.

JAN OLSZEWSKI

***Air Force One.* USA, 1997. Reżyseria: Wolfgang Petersen. Scenariusz: Andrew W. Marlowe. Zdjęcia: Michael Ballhaus, David Dunlap. Muzyka: Jerry Goldsmith. Scenografia: William Sandell. Wykonawcy: Harrison Ford, Gary Oldman, Wendy Crewson, Glenn Close, Jürgen Prochnow.**

Jestem OK

W początkowej scenie filmu Howard Stern, jedna z najbardziej kasowych gwiazd amerykańskiego radia i telewizji, mówi, że jest idiotą. A potem dodaje, że przecież robi to, co lubi, więc wszystko jest w porządku.

"Części intymne", rzekoma autobiografia Sterna, zrealizowana pod jego dyktando, oparta jest właśnie na takim ciągu stwierdzeń i ich zaprzeczeń. W pierwszej części filmu pokazane jest dzieciństwo i młodość Sterna, potem jego próby zawodowe w rozgłośniach radiowych. Druga część to droga do wciąż potężniejszego finansowego sukcesu. Coraz więcej słuchaczy, coraz więcej wyspekulowanych prowokacji w programach, coraz więcej pieniędzy...

Film jest pomyślany jako szereg skeczy z udziałem Sterna, który gra samego siebie, także tego o wiele lat młodszego. Po pewnym czasie odczuwa się narastającą monotonię, pomimo że prowokacyjne wyczyny Sterna ciągle się potęgują. Dlaczego tak się dzieje?

Zawiniła chyba właśnie kompozycja filmu. Bo niemal każda z kolejnych historyjek z życia Sterna ma w gruncie rzeczy identyczną puentę. Najpierw Stern jest poniżany i wyzywany przez ojca, wyśmiewany przez dziewczyny, lekceważony przez szefów itp., potem daje do zrozumienia aluzyjnie lub mówi wprost, że jego zachowanie, nawet najbardziej niekonwencjonalne, jest przecież w porządku, jest OK.

Ten ton narcystycznej samoakceptacji staje się w końcu bardzo drażniący. Początkowo można było mieć złudzenia, że Stern zamierza ukazać trudny i okrutny czasem proces odzyskiwania – nawet kosztem innych – poczucia własnej wartości, odkryć takiego procesu komplikacje i paradoksy. Masochistyczne poczucie humoru, przeradzające się w agresję wobec świata, świadczyłoby o – może i niezręcznych – próbach pogodzenia się z samym sobą i z innymi. Na takiej niepewności co do własnej wartości swą karierę zbudował choćby Woody Allen.

Stern jednak Allenem nie jest. Z czasem okazuje się, że być może kpił z widzów, bo od początku znał wszystkie odpowiedzi na swój temat. A może chodziło tu tylko o jedną i zawsze tę samą odpowiedź, bardzo amerykańską. Brzmi ona: wszystkie twoje problemy zostaną rozwiązane, gdy wreszcie uznasz, że jesteś OK. Wtedy przestaniesz się martwić tym, co myślą o tobie inni. A co jest ostatecznym potwierdzeniem, że jesteś OK? Wcale nie akceptacja ludzi, z którymi żyjesz czy pracujesz. Lecz sukces finansowy i sława. One sprawią, że chcąc nie chcąc doceni cię otoczenie, a ty docenisz samego siebie. Takie jest prawdziwe przesłanie działalności Sterna, showmana–skandalisty posługującego się zużytym kostiumem niby–kontestatora.

Byłyby zatem "Części intymne" jeszcze jedną manifestacją współczesnego amerykańskiego indywidualizmu wraz z jego receptą na szczęście? Do pewnego stopnia tak. Choć nie wszyscy popadają tu w triumfalne samozadowolenie.

Jest w filmie scena, gdy żona Sterna /Mary McCormack/ dowiaduje się, że słuchacze jej męża są szczegółowo wtajemniczani w najintymniejsze sprawy ich małżeństwa. Wtedy po raz pierwszy pojawia się w jej spojrzeniu rozczarowanie i ból. Wyraz jej twarzy wcale nie mówi: "Howard jest OK", lecz coś zgoła innego. Być może nie jest to zasługą twórców filmu, ale samej aktorki. Bo w końcu przecież film kończy się bezkrytyczną apoteozą postawy Sterna. Ja jednak zapamiętałem przede wszystkim tamto spojrzenie zranionej żony głównego bohatera.

TOMASZ JOPKIEWICZ

***Private Parts.* USA, 1997. Reżyseria: Betty Thomas. Scenariusz: Leon Blum, Michael Kalesniko na podstawie książki "Private Parts" Howarda Sterna. Zdjęcia: Walt Lloyd. Scenografia: Charles Rosen. Wykonawcy: Howard Stern, Robin Quivers, Mary McCormack, Fred Norris, Paul Giamatti.**

W zamkniętym kręgu

Alain Delon stworzył wizerunek zagadkowego samotnika, którym przez lata fascynował widzów...

Już w pierwszym okresie swojej młodzieńczej kariery Delon grywał bohaterów, którzy pod maską ujmującej powierzchowności i olśniewającej urody skrywali zepsucie i zło. Słusznie chwalono go za rolę Toma Ripleya, egoistycznego potwora, z którym widz niepostrzeżenie zaczyna się identyfikować, w adaptacji powieści Patricii Higsmith "W pełnym słońcu" /1960/ Rene Clémenta.

Arogancka pewność siebie jego bohaterów pomieszana z nieoczekiwanym smutkiem, ich energia przechodząca w nagłą melancholię, irytowały, ale i intrygowały.

Delon /ur. 1935/ od czasu do czasu potrafił jednak pod kierunkiem wybitnych reżyserów stworzyć role o wiele bardziej złożone. Pamiętamy go jako pełnego zimnej pasji, ale i lęków biznesmena w "Zaćmieniu" /1961/ Michelangelo Antonioniego czy szlachetnego tytułowego bohatera w "Rocco i jego braciach" /1960/ Luchino Viscontiego.

Przełomem w karierze Delona, który przyniósł mu największe triumfy i najdotkliwsze klęski, był występ w "Samuraju" /1967/ – Jean–Pierre'a Melville'a. Delon zagrał Jefa Costello, najemnego zabójcę – postać z filmowej mitologii i trochę ze snu. W tym i w kolejnych filmach – "W kręgu zła" /1970/ i "Glinie" /1972/ – Melville uczynił Delona bohaterem swego wyimaginowanego świata wielkiej samotności i graniczących z absurdem męskich brutalnych rytuałów. Rytuałów prowadzących ku destrukcji i śmierci, często w imię swoiście pojętego kodeksu honorowego. Taki wizerunek człowieka naznaczonego klęską, lecz podejmującego ciągle na nowo grę z losem, był w tym przypadku odbiciem filmowej mitologii amerykańskiej. Wzbogaconym jednak o elementy bardzo francuskie. Bowiem samotność bohatera wydaje się tu być także metaforą ludzkiej kondycji, gdzie i działanie, i rezygnacja wiodą ku temu samemu – ku śmierci.

Problem jednak w tym, że styl Melville'a okazał się nie do skopiowania. A Delon, znany już przedtem z dziwnych powiązań ze światem przestępczym /niejasna do dziś sprawa śmierci jego ochroniarzy/ i rzekomych "flirtów" z przemocą /był spadochroniarzem podczas wojny w Indochinach/ postanowił wykorzystać swój dwuznaczny prywatny wizerunek i stopić go w jedno z wykreowaną przez Melville'a zmitologizowaną figurą samotnika żyjącego w świecie przemocy. Z czysto komercyjnego punktu widzenia pomysł był doskonały i przez 20 lat przynosił Delonowi wielkie profity.

"Samuraj"
Fot. RTL 7

Jednak ogromna większość jego filmów gangstersko–policyjnych świeciła światłem odbitym. Tak jak jego bohaterowie, którzy tracili wieloznaczność na rzecz nieznośnej maniery. Ograniczony zestaw gestów, ciągła gra pokerowym spojrzeniem pełnym groźby... Delon niebezpiecznie zbliżył się do krawędzi autoparodii. Było to widoczne zwłaszcza w filmach z lat 80.

Czasem odnosiło się wrażenie, że Delon współzawodniczy z Clintem Eastwoodem z okresu jego aktorskiego marazmu w celebrowaniu swej zabarwionej sadyzmem męskości.

Niekiedy Delon usiłował przełamać monotonię swych ról spontanicznym ruchem czy wymuszonym uśmiechem. Efekty były raczej żenujące. W sposób najbardziej jaskrawy widać to było w filmie "Borsalino i spółka" /1974/ Jacquesa Deraya, kontynuacji gangsterskiego przeboju z 1970 roku, w którym Delon zagrał z Jean–Paulem Belmondo. Delon postanowił być tu i groźny, i bardzo fajny zarazem. Ale przede wszystkim fajny. A więc bezwzględny gangster przekształca się tu w patriotę, walczącego z faszyzującą włoską mafią. Pomiędzy brutalnymi egzekucjami udowadnia do tego, że ma wrażliwe serce.

Delon zapłacił wielką cenę za celebrację swojego gwiazdorstwa. Mimo wszystko jednak od czasu do czasu przez te wszystkie lata udowadniał, że pozostał inteligentnym i subtelnym aktorem. Stworzył doskonałe, wstrząsające role w filmach Josepha Loseya "Zabójstwo Trockiego" /1971/, a zwłaszcza w "Panu Kleinie" /1978/. Oto portrety ludzi samotnych samotnością, która nie jest tylko pozą. Zabójca Trockiego, działający pod presją swych mocodawców i od pewnego momentu żyjący w obsesyjnym przekonaniu o konieczności spełnienia swego czynu, jest postacią budzącą dreszcz przerażenia swą lunatyczną determinacją.

Także samotność zaszczutego pana Kleina nie jest sprawą konwencji. Jest boleśnie prawdziwa.

Delon ciągle potrafił zaskakiwać. W "Miłości Swanna" /1984/ Volkera Schlöndorffa zagrał starzejącego się i coraz bardziej osamotnionego homoseksualistę, barona Charlusa. Delon nie krył swego wieku, chyba po raz pierwszy na ekranie.

Aktor nie poszedł jednak dalej tą drogą w tworzeniu postaci pogłębionych, obdarzonych gorzką świadomością przemijania, choć próby takie podejmował. Dlaczego tego nie zrobił? Chyba dlatego, że ciągle czuł i czuje się "gwiazdą kina", kimś "większym niż życie". To właśnie prowadziło go na artystyczne manowce i ku rolom granym bez przekonania /m.in. "Powrót Casanovy" Jana Niermansa, 1992/. Czy nie była to też najlepsza droga ku samotności?

TOMASZ JOPKIEWICZ

RTL 7 prezentuje od 20 grudnia do 23 lutego cykl 10 filmów z Alain Delonem. Zobaczymy m.in: "Samuraja" /Le samourai/, Jean–Pierre'a Melville'a /1967/, "Borsalino" /1969/ i "Akcję przeciw trzem" /Trois hommes à abbatre/. Oba Jacquesa Deraya.

CASIO®

Ride The Beat And Feel The Heat.

Ravin' The Max.
Digital Tune

Hey Mr DJ Techno looks just got real tough. BMP (beats per minute) counter helps you line up the rhythms. And auto EL backlight with flash illuminaters your dark DJ booth. From left: GT-003TH-2T/BAT Y21 000 Auto EL backlight with flash 20-bar water resistant low temperature resistant (-20°C)

G-COOL
G'MIX

Get Tough. G-COOL

Tochasz Techno? G-Cool G'Mix pójdzie ci na rękę. G-Cool G'Mix ma świecącą tarczę z fleszem i licznik BPM (liczba uderzeń na minutę).

ZIBI® WSZYSTKO O CZASIE

Informacje o sieci sklepów ZIBI pod numerem 0 800 201 10. Połączenie bezpłatne!

Uwaga na imitacje: CASIO nie daje gwarancji na zegarki bez napisu „CASIO" na spodzie koperty.

CASIO COMPUTER CO., LTD. Tokyo Japan

Pisaliśmy już o George'u Clooneyu. Czas na przedstawienie innych aktorów z "Ostrego dyżuru".

Poszukiwacze latającej nerki

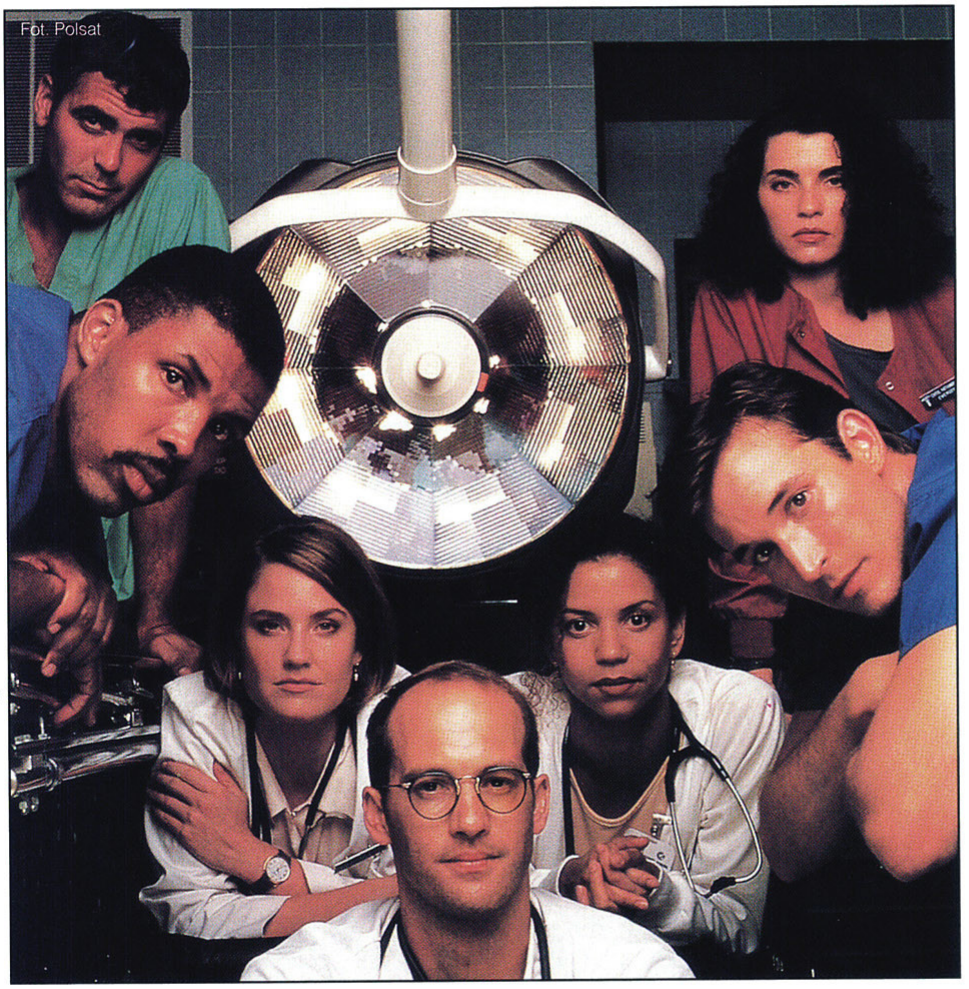

Anthony Edwards (dr Mark Greene)

Udział w "Ostrym dyżurze" przyniósł mu popularność, której nie dało mu osiemnaście wcześniejszych ról. A przecież Edwards zagrał przyjaciela Toma Cruise'a w przebojowym "Top Gun" Tony'ego Scotta (1986). W "Mr. North" Danny'ego Hustona (1989) partnerował takim znakomitościom, jak Robert Mitchum i Lauren Bacall. Znalazł się w obsadzie "Klienta" Joela Schumachera (1993), a w "Gotcha!" Jeffa Kanew (1985) jako naiwny student dał się omotać uwodzicielskiej Lindzie Fiorentino. Jednak dopiero serial "Ostry dyżur" pozwolił mu odnieść sukces i udowodnić, że jest naprawdę dobrym aktorem. Dr Greene wymyka się wszak jednoznacznym ocenom. Na co dzień sympatyczny lekarz-pasjonat, sprawiający wrażenie fajtłapy, czasami postać wręcz komediowa, potrafi w sytuacjach kryzysowych objawić determinację i nieugiętość.

Edwards był pierwszym (i podobno jedynym, branym poważnie pod uwagę) kandydatem do roli dr. Greene'a. Bez trudu pokonał swoich 80 rywali. Postać Greene'a od początku wzorował na swoim dobrym znajomym - lekarzu, byłym narzeczonym siostry Edwardsa. Zawarł w tej roli także wiele z własnych cech i nawyków. Sposób na rolę okazał się skuteczny, Edwards zdobył People's Choice Award i Screen Actors Guild Award, był nominowany do Emmy. I choć "Newsweek" opisał go jako *łysiejącego i nijakiego*, sondaże wykazały, że wśród wielbicielek "Ostrego dyżuru" cieszy się równą popularnością, co George Clooney.

Anthony urodził się 34 lata temu jako najmłodsze z pięciorga dzieci Petera Edwardsa, wziętego architekta i Eriki Plack, pejzażystki. Dorastał w Santa Barbara w Kalifornii. W szkole średniej grał w amatorskich przedstawieniach. W wieku 16 lat znalazł sobie agenta w Los Angeles. Zaczął występować w telewizyjnych reklamach McDonaldsa i Countrytime Lemonade. W czasie letnich wakacji wybrał się do Londynu na kurs aktorstwa organizowany przez Royal Academy of Dramatic Arts. Uczył się tańca baletowego. Rozpoczął studia na USC, ale rzucił je po zaledwie roku, by zagrać w serialu komediowym "It Takes Two" (1982). W kinie zadebiutował w "Beztroskich latach w Ridgemont High" Amy Heckerling (1982), komedii młodzieżowej, która była debiutem także Nicolasa Cage'a.

Od początku swojej kariery chętnie występuje w telewizji. Na koncie ma m.in. role w "Przystanku Alaska" i miniserialu "In Cold Blood" Jonathana Kaplana według powieści Trumana Capote. Próbuje sił jako reżyser. Wyreżyserował jeden z odcinków "Ostrego dyżuru" i teledysk grupy folkowo-rockowej "Badlees", w którym wystąpiła Julianna Margulies. Podpisał kontrakt z wytwórnią Disneya jako producent i reżyser. Stale współpracuje z Access Theatre, w którym grają aktorzy niepełnosprawni.

Podczas zdjęć do "Top Gun" Edwards zakochał się w Meg Ryan (grała jego żonę). Byli parą przez dwa lata. Dziś Edwards jest mężem Jeanine Lobell, charakteryzatorki, którą poznał na planie "Smętarzu dla zwierzaków 2" Mary Lambert (1992). Mają synka, Baileya.

Hobby Edwardsa to surfing, kino, opera, przejażdżki diabelską kolejką w wesołym miasteczku.

Eriq LaSalle (dr Peter Benton)

Dr Benton nie należy do najsympatyczniejszych bohaterów "Ostrego dyżuru" - szorstki, przesadnie ambitny egocentryk. Ale właśnie dlatego Eriq LaSalle chciał go zagrać - lubi role, które są dla aktora wyzwaniem. Przyznaje zresztą, że wiele go łączy z Bentonem, także bywa zmienny w nastrojach, a swoje otoczenie traktuje w sposób surowy i wymagający. Jednak najwyższe wymagania - jak zapewnia - stawia przed samym sobą.

Nie miał łatwego dzieciństwa. Urodzony w 1963 roku, dorastał w Hartford w stanie Connecticut. Wychowywała go matka, Ada Haynes, która pracowała na kilku etatach, by utrzymać dom. LaSalle od dzieciństwa pragnął być aktorem. Dzięki stypendium mógł uczyć się aktorstwa w Juilliard School w Nowym Jorku, gdzie zaprzyjaźnił się z Vingiem Rhamesem (pan Wallace z "Pulp Fiction"). Nie zagrzał jednak długo miejsca w słynnej szkole. Nauczyciele uznali, że wada wymowy przekreśla jego szanse na aktorską karierę.

LaSalle nie poddał się. Ukończył kurs aktorstwa w Masterpiece Theatre na uniwersytecie nowojorskim. Tam nikt nie przejmował się jego wymową. Jeszcze w trakcie nauki zaczął występować na scenie.

Jest przede wszystkim aktorem telewizyjnym. Grał w popularnych "mydlanych operach": "One Life to Live" i "As the World Turns". Pojawił się "gościnnie" w odcinkach seriali "Prawnicy z Miasta Aniołów" i "Zagubiony w czasie". Dostał jedną z głównych ról w serialu "The Human Factor". Na dużym ekranie pojawia się rzadko. Zagrał m. in. w komedii "Książę w Nowym Jorku" Johna Landisa (1989).

Fot. Polsat

Aktorstwo mu nie wystarcza. LaSalle pisze scenariusze i na poważnie myśli o reżyserii. Dla sieci HBO wyreżyserował dramat obyczajowy "Druga szansa", biografię Earla Manigaulta, legendarnego koszykarza, którego karierę w NBA zniszczyło uzależnienie od narkotyków.

Jeszcze przed powstaniem pierwszych odcinków "Ostrego dyżuru" LaSalle napisał scenariusz "Psalms from the Underground". Kiedy żaden z producentów nie zainteresował się nim, LaSalle za własne pieniądze (140 tysięcy dolarów) nakręcił film krótkometrażowy. "Psalms from the Underground" zobaczył Mel Gibson i natychmiast kupił do niego prawa. Chce zrobić na jego podstawie pełnometrażowy film kinowy, LaSalle zapewne znajdzie się w jego obsadzie.

Julianna Margulies (Carol Hathaway)

Kiedy zaczynała aktorską karierę, zazwyczaj przepadała na zdjęciach próbnych. *Ludzie od castingu mieli problemy z zaklasyfikowaniem mnie: biała czy raczej kolorowa?* Swoją oryginalną urodę Julianna Margulies zawdzięcza wschodnioeuropejskiemu pochodzeniu (nie ujawnia jednak z jakiego kraju Europy Wschodniej pochodzi).

Ma 29 lat. Jej ojciec zajmował się reklamą, matka była tancerką, dziś prowadzi zajęcia terapeutyczne. Julianna ma dwie starsze siostry. Państwo Margulies rozwiedli się, kiedy Julianna skończyła dwa lata. Córki zostały z matką, która prowadziła wówczas cygańskie życie, często zmieniając miejsce zamieszkania. Julianna dorastała w Nowym Jorku, Paryżu i Londynie.

Studiowała historię sztuki, ale interesowało ją także aktorstwo. Zaczęła występować w nowojorskich teatrach, dorabiając jako kelnerka. Na ekranie zadebiutowała w 1991 roku w niewielkiej roli u boku Stevena Seagala i Williama Forsythe'a w sensacyjnym "Szukając sprawiedliwości" Johna Flynna.

Upomniała się o nią także telewizja. Julianna Margulies pojawiła się "gościnnie" w odcinkach "Murder, She Wrote" i "Law and Order". Była policjantką zajmującą się przestępstwami seksualnymi w serialu "Homicide".

Kiedy zaangażowano Juliannę do "Ostrego dyżuru", miała wystąpić tylko w kilku odcinkach. Pierwotnie scenariusz zakładał bowiem, że Carol Hathaway popełni samobójstwo i nie zostanie odratowana. Jednak Julianna zaskarbiła sobie sympatię widzów już po pilotowym odcinku. Postanowiono więc, że zostanie w "Ostrym dyżurze". Julianna podpisała kontrakt na sześć lat.

Na planie serialu poznała Rona Eldarda. Grali zakochaną parę i stali się nią naprawdę.

"Ostry dyżur" przyniósł Juliannie nagrodę Emmy oraz nominacje do Złotego Globa i Screen Actors Guild Award. Przyspieszył także jej karierę kinową. Julianna wystąpiła razem z Glenn Close i Jennifer Ehle w "Paradise Road" Bruce'a Beresforda (1997). Na premierę czeka "The Traveller", thriller, w którym Julianna zagrała samotną matkę zakochującą się w przestępcy (w tej roli Bill Paxton). Trwa realizacja "The Newton Boys" Richarda Linklatera z Julianną i Matthew McConaugheyem.

Wielbicieli "Ostrego dyżuru" najbardziej jednak interesuje, czy Carol Hathaway i Doug Ross (George Clooney) zostaną wreszcie parą. Julianna Margulies wierzy, że właśnie tak się stanie, choć przyznaje, że zupełnie nie może wyobrazić sobie tej dwójki jako małżeństwa.

Gloria Reuben (Jeanie Boulet)

Ona miała pierwotnie zagrać tylko w kilku odcinkach "Ostrego dyżuru" - jako sympatia Bentona. Jednak jej rola stopniowo ulegała rozbudowaniu aż Jeanie Boulet stała się jedną z głównych bohaterek serialu. Jest też jedną z najtragiczniejszych postaci, bo Jeanie została przez swojego męża zarażona AIDS.

Gloria Reuben ma 32 lata. Pochodzi z Kanady, dorastała w Ontario. Ma pięcioro rodzeństwa. Jej ojciec, który umarł, kiedy Gloria miała jedenaście lat, był biały, matka czarna. Jako dziecko Gloria często była prześladowana na tle rasowym. *Wyzywano mnie na wszelkie sposoby, raz nawet zostałam opluta przez trzech chłopców. Nigdy się jed-* ☞

☞ *nak nie skarżyłam, myślałam, że to moja wina. Niedawno moje zdjęcie pojawiło się na okładce kanadyjskiego magazynu telewizyjnego. Mam nadzieję, że ci wszyscy, którzy kiedyś tak podle mnie traktowali, zobaczyli je. Chyba właśnie do tego dążyłam podświadomie, dlatego m.in. wybrałam aktorstwo.*

Karierę aktorską rozpoczęła w Kanadzie, ale doszła do wniosku, że prawdziwy sukces można odnieść tylko w Hollywood. Szybko zwróciła na siebie uwagę telewizyjnych łowców talentów. Wystąpiła "gościnnie" w odcinkach "China Beach" i "Młodych jeźdźców". Dostała dużą rolę w serialu "Homicide".

Gra także w kinie. W swoim dorobku ma niewielką rolę u boku Jean-Claude'a Van Damme w "Strażniku czasu" Petera Hyamsa (1994) oraz w "Na żywo" Johna Badhama (1995), gdzie wystąpiła razem z Johnnym Deppem i Christopherem Walkenem.

W wolnych chwilach Gloria Reuben uprawia jogę. Pasjonuje się muzyką klasyczną. Podobno jest niezłą pianistką.

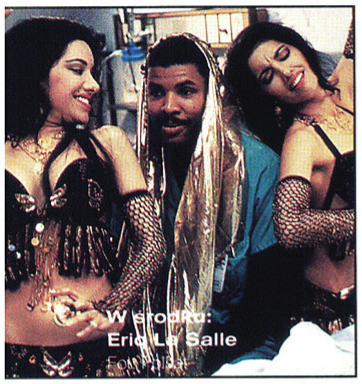
W środku: Eric La Salle

Sherry Stringfield (dr Susan Lewis)

Była popularna jeszcze przed "Ostrym dyżurem". Rozgłos przyniosła jej rola Blake, czarnego charakteru w "mydlanej operze", "The Guiding Light". Znana jest także z udziału w pierwszej części "Nowojorskich gliniarzy". Grała eks-żonę Johna Kelly (David Caruso).

Sherry Stringfield urodziła się 28 lat temu. Ma dwoje młodszych braci. Dorastała w Nowym Meksyku i Teksasie. Po ukończeniu college'u wyjechała do Nowego Jorku z twardym postanowieniem zrobienia kariery. Cel udało się jej zrealizować dość szybko.

Za rolę uczuciowej Susan Lewis Sherry była nominowana do Emmy i Złotego Globa.

Po trzech latach grania w "Ostrym dyżurze" nieoczekiwanie zrezygnowała z dalszego udziału w serialu. Chce teraz spróbować sił na dużym ekranie. Ma zagrać w najnowszym filmie Erika Schaeffera ("Randka na moście"). Wielbiciele "Ostrego dyżuru" nie tracą jednak nadziei, że Sherry Stringfield jeszcze do serialu wróci. W końcu nikt tak nie pasował do Marka Greene'a, jak właśnie Susan Lewis.

Noah Wyle (dr John Carter)

Gdybym dziś ubiegał się o rolę w "Ostrym dyżurze" pewnie bym jej nie dostał. Nie ma już we mnie tej naiwności i niewinności, uważa Wyle. Z początku John Carter jest wszak wystraszonym praktykantem, nad którym znęca się wymagający Benton. Szpitalna izba przyjęć to dla niego przerażający, ale i fascynujący świat. Za rolę Cartera Noah Wyle był dwukrotnie nominowany do nagrody Emmy.

Aktorstwo zawsze było jego pasją. Było także sposobem na przezwyciężanie nieśmiałości. Noah zadebiutował w szkolnym teatrze. Grał głównie w musicalach. Co prawda fatalnie tańczył i jeszcze gorzej śpiewał, ale miał prawdziwy talent aktorski. Dlatego zazwyczaj był obsadzany w głównych rolach.

Jest drugim z trojga dzieci inżyniera Stephena Wyle'a i pielęgniarki Marty. Urodził się w 1972 roku, dorastał w Kalifornii. Jego rodzice rozwiedli się, kiedy Noah miał pięć lat. Matka wyszła za mąż za Jima Katza, zajmującego się konserwacją filmów archiwalnych.

W 1989 roku Noah przeprowadził się do Los Angeles. Dorabiał jako kelner, ale nie minął rok jak dostał rolę w miniserialu "Blind Faith".

Od początku swojej aktorskiej kariery dzieli czas między telewizję i kino. Na dużym ekranie zagrał niewielkie role m.in. w "Ludziach honoru" Roba Reinera (1992) i "Swing Kids" Thomasa Cartera (1993). Znalazł się w obsadzie "Ostatnich dni raju" Floyda Mutruxa (1994). Partnerował Jennifer Jason Leigh w "Zagubionych sercach" Michaela Bortmana (1991). Ostatnio zaś zagrał w "The Myth of Fingerprints" Barta Freundlicha (1997), gdzie jego partnerkami są Blythe Danner i Julianne Moore.

Nie zrezygnował i z kariery scenicznej. Co prawda nie występuje już w musicalach, ale odniósł sukces w duecie z Peterem Bergiem w "The 24th Day", sztuce dla dwóch aktorów.

Interesuje się historią, a zwłaszcza wojną secesyjną. Jest podobno w tej dziedzinie prawdziwym ekspertem.

KASIA NOEL

Gawędy z grzędy

Dziwne wyzwolenie

Mieliśmy Mickiewiczowskie "Dziady" w telewizji. Jest to wydarzenie. Bo przecież ogromna liczba Polaków nie chodzi do teatrów. Nie zawsze z lenistwa. Po prostu z braku możliwości. No bo gdzie, w jakim teatrze mają zobaczyć "Dziady"? Gdzie mogą przejąć się najważniejszymi dla naszej kultury dramatami? Gdzie zrozumieć, co na tę "dziwną polską kulturę" się składa? I dlaczego tacy właśnie jesteśmy?

Spodziewałem się dyskusji, bo było o czym. Ale także spodziewałem się, że dyskusja ta zauważy choćby jedną rzecz. Od dawna na małym ekranie tak wspaniale nie mówiono wiersza. A przecież właśnie ta wielka umiejętność przekazywania wiersza jest jedną z najtrudniejszych spraw, przed jakimi staje dzisiejszy polski teatr. A powiem może rzecz dziką. Bez umiejętności mówienia wiersza dramat polski w zasadzie nie istnieje.

Tak więc było o czym mówić. Ale mówiono głównie o tym, jakie te "Dziady" były złe. Jakim były nieporozumieniem. Mówiono, krzywdząc i realizatorów, i bardzo dobrych aktorów.

A w ogóle mówiono, że to wszystko jest wynikiem niepotrzebnego porywania się na wystawienie sztuki, która już do współczesnego widza nie przemawia. Padały i takie stwierdzenia, że dziś, kiedy odzyskaliśmy niepodległość i jesteśmy normalnym krajem, wybitni reżyserzy zrozumieli, iż cała opowieść wywoływania polskich duchów należy do przeszłości.

Ta teza o przynależeniu części naszej kultury do jakiejś "przeszłości, która dziś nie porusza", dotyczy również wielu naszych filmów. Bo do takiej "przeszłości" będą należeć i najwybitniejsze filmy Wajdy oraz Munka. W ogóle te wszystkie bezsensowne "polskie problemy", które na szczęście magiczne odzyskanie niepodległości zdjęło nam z grzbietu. I powiem szczerze, samo to właśnie nuworyszowskie odcinanie się nowej nie skażonej, niepodległej społeczności mitycznych Polaków od tego, co leżało nam kamieniem na piersi, pachnie mi raczej wrzaskami wyzwoleńców, a nie jest myśleniem ludzi wolnych. Z drugiej strony są i grupy reprezentujące innego rodzaju szaleństwo. Nazwałbym je ciągłym spóźnionym celebrowaniem męczeństwa naszych dziejów. Takoż i szczególnego zadania naszego wielkiego narodu. Niestety, tego co było nie da się z nas nagle wyrzucić ani też ciągle o tym bezwładnie śnić.

Ale czy w ogóle jest tak, że było, a teraz nie ma? Każdy, kto staje przed wielkimi dziełami polskiej sztuki, musi sobie zadać pytanie nie tylko o ich istnienie w zakurzonej historii. Bo tak jak na przykład Amerykanin ciągle musi odpowiadać na pytania zadawane przez poezję Whitmanna, przez wielką legendę powstawania narodu Griffitha, przez bezradność emigrancką filmów Chaplina, przez straszną marę filmów o wojnie w Wietnamie – tak i my nie uciekniemy od naszych pytań. Żadna niepodległość nie stanie się wolnością, jeśli w niej nie będzie żywego miejsca dla "Kanału", dla "Eroiki", jeśli będzie się spychało najważniejsze i najistotniejsze pytania w niebyt wraz z jakimiś tam legendami i wywoływaniem duchów, obrzędami, co może kiedyś były nawet potrzebne, ale dziś nikt w to nie uwierzy. Otóż sztuka jest jednak czymś w rodzaju ciągłych "Dziadów" z wywoływaniem duchów o zbrodniach wielkich i przewinieniach małych /jak te przewinienia płochej Pasterki u Mickiewicza/. Jest też zmaganiem się wolnych ludzi z Carem. A Car nigdy nie był w naszej wielkiej poezji uosobieniem Rosji, lecz uosobieniem niewoli, poddaństwa. Wystarczy przypomnieć hasło: Za naszą i waszą wolność. Niepodległość nas od tego pytania o wolność nie zwalnia. Dawni Polacy mieli pytania. My pytań nawet stawiać nie chcemy, bo znamy ponoć odpowiedzi. Gorzej, że prawdziwe odpowiedzi nie poczuwają się do znajomości z nami.

ERNEST BRYLL

NAJPIĘKNIEJSZA HISTORIA O MIŁOŚCI

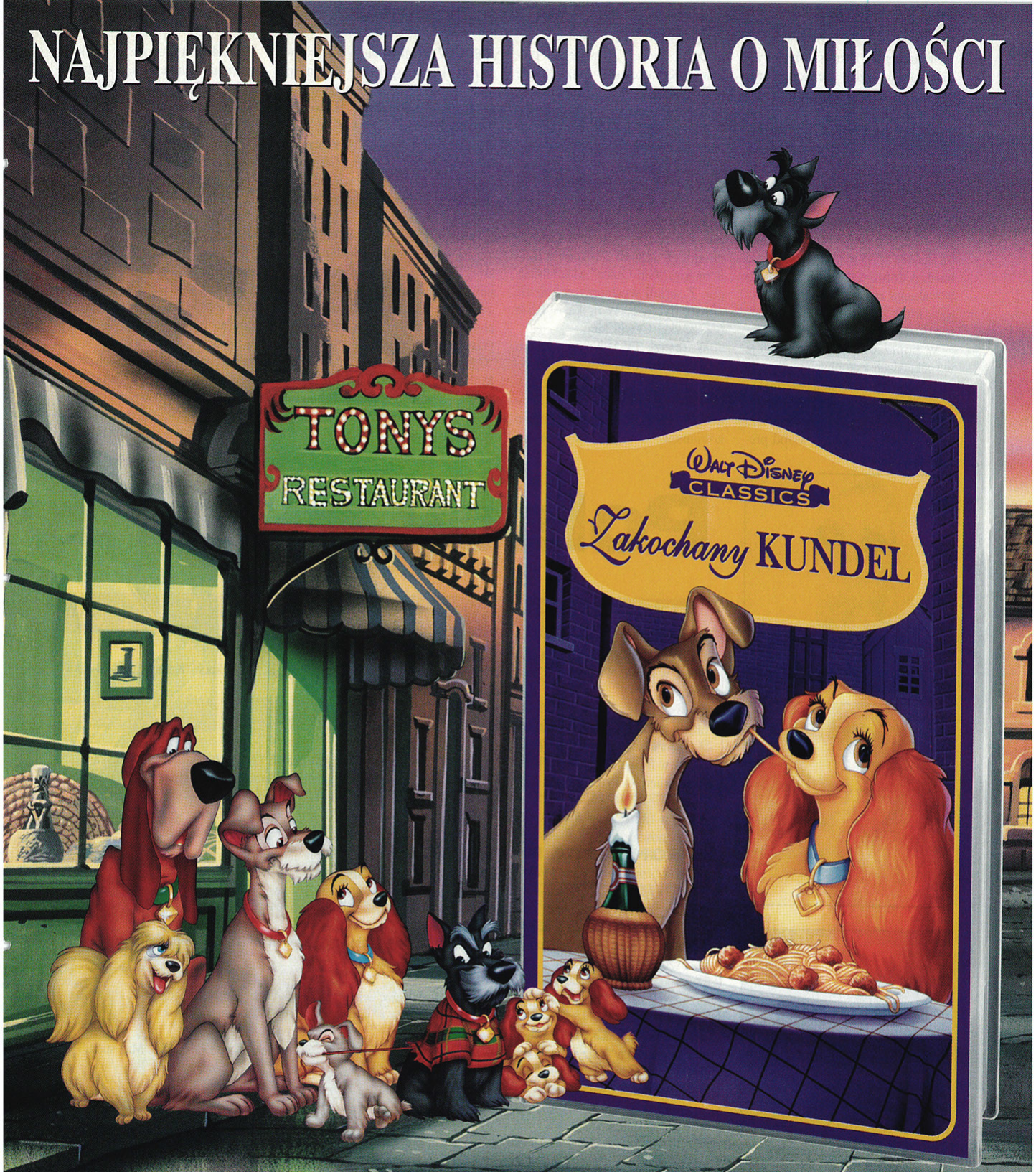

DO TWOJEJ DOMOWEJ WIDEOTEKI
OD 3 LUTEGO 1998 r.

Disney VIDEO COLLECTION

IMPERIAL ENTERTAINMENT
ul. Przasnyska 9, 01-756 Warszawa, Tel. (0-22) 663-78-71 Fax (0-22) 663-78-84

Imperial Entertainment

© DISNEY

Ranking Tabęckiego

W minionym roku XI Muza była łaskawa dla niezbyt szerokiego grona aktorów. Zaledwie dziesięciu panów mogło zaprezentować się w 6–8 nowych rolach /tylko Jan Peszek, Henryk Bista i Piotr Fronczewski aż w kilkunastu/; wśród pań Danuta Stenka zaliczyła 9 premier, Anna Radwan – 8, Agnieszka Krukówna – 7. Ilość nie zawsze znajdowała odbicie w jakości; oczywiste jest, że aktor mający w dorobku np. jedną rolę bardzo dobrą i dwie dobre musi w rankingu znaleźć się wyżej od aktora, który zagrał tylko jedną rolę bardzo dobrą.

W poprzednich latach kreacje w spektaklach teatralnych wydawały mi się wspanialsze i bogatsze od filmowych. Nareszcie przyszła odmiana, związana także z wyraźnym przesunięciem proporcji wśród premierowych emisji. Do 12 XII Teatr TV pokazał 93 spektakle dla dorosłych /+ 4 monodramy 40–minutowe i trzy przedstawienia półgodzinne/, czyli o prawie 30 mniej niż rok temu. Natomiast filmów było 31, a seriali 8 /przed rokiem – 19 i 6/. W zestawie filmowym znalazły się pozycje i wybitne /"Pokuszenie" Sass, "Czas zdrady" Marczewskiego, "Łagodna" Trelińskiego/, i bardzo interesujące /"Cwał", "Słaba wiara" i "Dusza śpiewa" Zanussiego, "Pułkownik Kwiatkowski" Kutza, "Białe małżeństwo" M. Łazarkiewicz, "Wrzeciono czasu" Kondratiuka, "Kiedy rozum śpi" Ziębińskiego/, i filmy coś tam mówiące o współczesnej Polsce /"Gracze" Bugajskiego, "Gry uliczne" Krauzego, "Wezwanie" Dembińskiego, "Szczur" Łomnickiego, "Kratka" Łozińskiego/, i wreszcie przeboje kinowe ubiegłego sezonu /"Młode wilki" Żamojdy, "Girl Guide" Machulskiego/. Z seriali wystarczy wymienić "Ekstradycję 2" Wójcika i "Bożą podszewkę" Cywińskiej.

W Teatrze TV jedynym wielkim wydarzeniem były Mickiewiczowskie "Dziady" w reżyserii Jana Englerta – kontrowersyjne, szalenie uwspółcześnione, ukazujące – mimo kostiumów – walkę prawicy z lewicą A.D. 1997. W ich cieniu pozostały inne najciekawsze spektakle minionego roku, z których do mnie przemówiły zwłaszcza "Za i przeciw" Harwooda /reż. R. Bugajski/, "Odbita sława" Harwooda /J. Zaorski/, "Ambasador" Mrożka /E. Axer/, "Matka Courage" Brechta /L. Adamik/, "Nasze miasto" Wildera /M. Zmarz–Koczanowicz/ i "Panna Maliczewska" Zapolskiej /G. Holoubek/ – ta ostatnia dzięki wspaniałej roli Agnieszki Pilaszewskiej. Zapamiętam z pewnością też 15 innych przedstawień, ale żal mi, że ani razu nie mogłem popaść w zachwyt, jaki towarzyszył mi w poprzednich latach podczas oglądania "Całkowitego zaćmienia", "Madame Moliere", "Iwanowa", "Kordiana", "Snu srebrnego Salomei", "Emigrantów", "Antygony w Nowym Jorku" czy "Foto–Finisz".

Układam tegoroczny ranking z pewnym zdumieniem, dotyczącym repertuaru Teatru TV, na który złożyło się zaledwie 36 sztuk ściśle współczesnych, za to 30 XIX–wiecznych i wcześniejszych, 15 z I poł. naszego stulecia i 10 dotyczących zamierzchłej przeszłości, choć powstałych niedawno. Nie sposób zapamiętać dłużej rozmaitych "Mężów stanu", "Puszek Pandory", "Heloiz i Abelardów", "Półświatków", "Śmierci w Tyflisie", jeśli nie oszałamiają one rozwiązaniami inscenizacyjnymi i nie mają prostego przełożenia na współczesność. Podobnie nie zapamiętam przedstawień ambitnych, ale tak mało czytelnych, że ich interpretowanie praktycznie uniemożliwiało oglądanie – jak "Sprawa Stawrogina", "Sonata petersburska", "Rozmowa pana Kartezjusza", "Do

Magdalena Cielecka
Fot. BE&W

Maja Komorowska
Fot. Andrzej Hrechorowicz

Anna Radwan
Fot. Paweł Gula

Polscy aktorzy

AKTORKI

1. MAGDALENA CIELECKA
role gł. w filmie "Pokuszenie" i sztuce "Bohater naszego świata", role drugopl. w sztukach "Katarzyna" i "Matka Courage"

2. MAJA KOMOROWSKA
role gł. w filmie "Cwał" i sztuce "Dzieci", drugopl. w sztuce "Ambasador"

3. ANNA RADWAN
role gł. w filmie "Dama kameliowa" i sztukach "Mąż stanu", "Listy do Sary", "A piekło, Isabelle?", "Maskarada", "Śmierć w Tyflisie" oraz drugopl. w sztukach "Sonata petersburska" i "Sprawa Stawrogina"

4. DOMINIKA OSTAŁOWSKA
role gł. w filmie "Łagodna" i sztuce "Pieśń o Tristanie i Izoldzie", drugopl. w filmie "Dusza śpiewa" i serialu "Boża podszewka"

5. AGNIESZKA PILASZEWSKA
role gł. w sztukach "Panna Maliczewska" i "Komedia sytuacyjna"

6. DOROTA SEGDA
role gł. w filmie "Słaba wiara" i monodramie "Szklany klosz", drugopl. w sztuce "Matka Courage"

7. DANUTA STENKA
role gł. w serialu "Boża podszewka" i sztukach "Mistrz", "Adrienne Lecouvreur", role drugopl. w filmie "Łagodna" i sztukach "Księga raju", "Piękno", "Dziady", "Casanova"

8. GABRIELA KOWNACKA
role gł. w sztuce "Port Royal" i miniaturze "Wykolejeniec", drugopl. w sztukach "Drugie zabicie psa" i "La Boheme"

9. ANNA DYMNA
rola gł. w sztuce "Mąż i żona", drugopl. w serialu "Boża podszewka" i sztukach "Nasze miasto" i "Mąż stanu"

10. JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK
rola gł. w filmie "Wezwanie"

wyróżnienia

Małgorzata Pieczyńska . . . . . .
role drugopl. w serialu "Ekstradycja 2" i filmie "Gracze"

Jolanta Fraszyńska . . . . . .
rola gł. w filmie "Białe małżeństwo" i sztuce "Port Royal"

Kinga Preis . . . . . .
rola gł. w sztuce "Nasze miasto" i drugopl. w "Galileuszu"

Agnieszka Krukówna. . . . . . .
role drugopl. w filmach "Czas zdrady", "Dama kameliowa" i pierwszych odcinkach serialu "Boża podszewka"

Anna Korcz . . . . . .
rola gł. w sztuce "Uczeń diabła"

Edyta Jungowska . . . . . .
rola gł. w sztuce "Mąż i żona" i drugopl. w sztuce "Filantrop"

Damaszku", "Poznać strach", "Piękno". A przecież zaliczam aktorom zagrane w nich role, jeśli tylko wzbogacały czy urozmaicały ich tegoroczny dorobek. To dotyczy m.in. Anny Radwan i Mariusza Bonaszewskiego. Zagrali w sumie 15 ról, z czego, jak mi się wydaje, tylko "Matka Courage" przetrwa próbę czasu, ale po pierwsze żadne z nich nie miało artystycznej wpadki, po drugie – kreacje Radwan złożyły się na najpełniejszy i najbardziej zróżnicowany obraz kobiecości, role Bonaszewskiego były świadectwem rozwoju, wszechstronnych możliwości i poszukiwania własnego stylu.

Rok 1997 był w TVP rokiem Janusza Gajosa, który fenomenalnie zagrał w "Czasie zdrady" i "Łagodnej", nie tylko kreując postacie imponujące złożonością, ale i współtworząc na ekranie warstwy stylistyczną i filozoficzną. Podobnego wyczynu dokonała w "Pokuszeniu" Magdalena Cielecka, a rolami zwłaszcza w "Matce Courage" i "Bohaterze naszego świata" potwierdziła niezwykłą osobowość, łączącą czystość wewnętrzną i predyspozycje do jej przybrudzenia.

Do najwspanialszych osiągnięć aktorskich 1997 r. w TVP zaliczam też rolę Dominiki Ostałowskiej w "Łagodnej", Doroty Segdy w "Słabej wierze", Agnieszki Pilaszewskiej w "Pannie Maliczewskiej". Maja Komorowska słynną już kreację w "Cwale" wsparła piękną rolą matki w "Dzieciach" Gurneya, reżyserowanych przez jednego z najsubtelniejszych twórców Teatru TV – Piotra Mikuckiego: delikatny spektakl, przypominający, że

Fot. Krzysztof Wellman

kiedyś słowem i brakiem zaufania można było zranić bardziej niż sztyletem. Mniej szczęścia miała w tym roku Danuta Stenka /diabeł tkwi w szczegółach/: w "Bożej podszewce" widać, że nie odbiega wiekiem od połowy swoich dzieci, a od reszty odbiega niewiele, zaś w "Dziadach" już–już wywiera ogromne

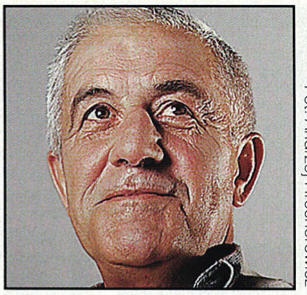
Zbigniew Zapasiewicz
Fot. Andrzej Hrechorowicz

Zbigniew Zamachowski
Fot. Krzysztof Wellman

wrażenie trzęsący się starczy podbródek pani Rollison, gdy wtem tuż nad nim błyskają dwa rzędy pięknych, zdrowych, białych zębów. Edyta Jungowska zachwyciła mnie w "Filantropie", natomiast w stu procentach odrzucam zwulgaryzowaną wersję "Baryłeczki" w reż. Olgi Lipińskiej i koncepcję jej roli.

Osobne słowa należą się Michałowi Żebrowskiemu. Szansę na miejsce w pierwszej dziesiątce stracił przez "Ciotkę Karola" T. Brandona. Pamiętam do dziś inscenizację Barbary Borys–Damięckiej z 1987 r. z Biedrzyńską, Kotulanką, Piechocińskim, Barcisiem i Wonsem: to była beczka śmiechu. Tym razem Żebrowski wspólnie z Bartoszem Opanią, Dominiką Ostałowską, Magdaleną Wójcik i Grzegorzem Damięckim absolutnie nie poradzili sobie z tonacją farsową i wszystkich minus za tę klapę sporo w mojej klasyfikacji kosztował. Natomiast rola Konrada–Gustawa jest w dorobku młodego aktora zaskoczeniem i nowym słowem. Zagrana wbrew warunkom wewnętrznym ta rola niewiele ma wspólnego z romantyzmem. Sceny i motywy współczesne w inscenizacji Jana Englerta są wszechobecne, a Mickiewiczowski tekst – zwłaszcza po reżyserskich cięciach – brzmi przerażająco współcześnie.

A w ogóle najbardziej mi żal, że spośród prawie 140 tytułów, składających się na dorobek filmowy i teatralny TVP w 1997 r., trochę szumu wywołały tylko "Dziady" i kwestia telenoweli przed pół rokiem. Coś jest nie tak. A może oglądalność zwiększyłaby się, gdyby za trafną odpowiedź, dotyczącą filmu czy spektaklu zaraz po jego emisji, losowano auta czy inne odkurzacze?

JACEK TABĘCKI

w TVP w 1997 roku

AKTORZY

1. JANUSZ GAJOS
role gł. w filmach "Łagodna", "Czas zdrady" i "Kiedy rozum śpi", w sztukach "Odbita sława" i "Mistrz", rola drugopl. w "Adrienne Lecouvreur"

2. ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ
role gł. w sztukach "Za i przeciw", "Ambasador", "Koncert", "33 omdlenia" i "Widma", rola drugopl. w "Dziadach"

3. ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI
role gł. w sztukach "Za i przeciw", "Filantrop", "Mąż i żona" oraz w filmie "Pułkownik Kwiatkowski"

4. MARIUSZ BONASZEWSKI
role gł. w sztukach "Śledztwo", "Puszka Pandory", "Sonata petersburska", "Śmierć w Tyflisie" oraz w monodramie "Kwiaty z drzew zakazanych", role drugopl. w sztukach "Katarzyna" i "Matka Courage"

5. KRZYSZTOF MAJCHRZAK
rola gł. w sztuce "Diabeł przewrotny" oraz drugopl. w sztukach "Tryptyk", "La Boheme", "Za i przeciw", "Dziady", "Śmierć w Tyflisie"

6. JAN PESZEK
role gł. w sztukach "Kariera Arturo Ui" i "Zdrada", drugopl. w sztukach "Matka Courage", "Pani Aoi", "Adrienne Lecouvreur", "Drugie zabicie psa", "Księga raju" i w filmie "Kiedy rozum śpi"

7. MARIUSZ BENOIT
rola gł. w sztuce "Śledztwo", role drugopl. w sztukach "Adrienne Lecouvreur", "Piękno", "Śmierć w Tyflisie", "Dziady" oraz w filmach "Szczur" i "Czas zdrady"

8. OLGIERD ŁUKASZEWICZ
role gł. w filmie "Pokuszenie" i sztuce "Casanova", drugopl. w "La Boheme"

9. MAREK KONDRAT
role gł. w serialu "Ekstradycja 2" i filmie "Pułkownik Kwiatkowski"

10. PIOTR ADAMCZYK
role gł. w sztukach "Sprawa Stawrogina" i "Ketchup Schroedera" oraz drugopl. w sztuce "Uczeń diabła" i filmie "Cwał" – z uwzględnieniem roli gł. w sztuce "Bezdroża serca i umysłu"

wyróżnienia

Michał Żebrowski . . . . . .
rola gł. w "Dziadach"

Krzysztof Pieczyński
rola drugopl. w "Pokuszeniu". . . . . .

wyróżnienia honorowe

Henryk Bista . . . . . .
kilkanaście ról drugopl.

Bartosz Obuchowicz . . . . . .
role gł. w filmie "Cwał" i sztuce "Piękno" oraz drugopl. w sztuce "Drugie zabicie psa

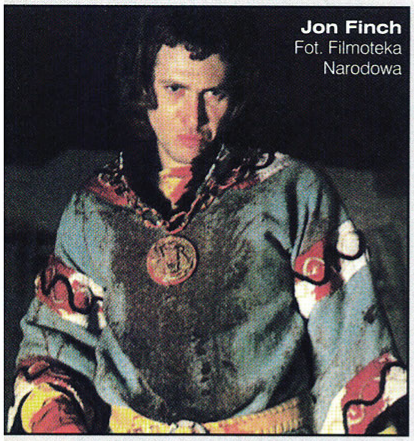
Jon Finch
Fot. Filmoteka Narodowa

MAKBET

CANAL+,
PIĄTEK, 2 I, 22.00

Jednym z tematów moich filmów jest obserwacja okoliczności, które zmuszają człowieka do wyjścia poza granice narzucane przez moralność społeczeństw – mówił Roman Polański. Otóż jego Makbet /Jon Finch/ początkowo nie zdaje sobie sprawy z tego, że te granice przekracza. Wojenny prolog mówi wiele o naturze przedstawionego tu świata. To świat, gdzie z satysfakcją zabija się rannych i wiesza zwyciężonych. Mechanizm intryg i zdrad przedstawił reżyser z chłodnym dystansem obserwatora ludzkiej, a przy tym kalekiej fauny. Wiele bowiem w tym filmie postaci zniekształconych. A ci, którzy nie są zniekształceni fizycznie na pewno zostali dotknięci szpetotą duchową.

Słusznie zwracano uwagę na znaczącą zmianę w postaci Rossa (John Stride), który z moralizującego statysty przekształca się w zbrodniarza z chłodnym rozbawieniem obserwującego mordercze namiętności.

Właściwie tylko Banko, być może dzięki natchnionej, mocnej kreacji Martina Shawa, jest tu samotnym obrońcą kodeksu moralnego. Ale Banko ginie. A Makbet jest taki jak świat, który go otacza. Impulsywny, młodszy /wbrew tradycji inscenizacyjnej/, a więc skłonny do skrajności.

Najmocniejszymi punktami filmu Polańskiego są: pełen posępnego okrucieństwa prolog i finał z desperacką, odrażającą i patetyczną ostatnią walką Makbeta.

Wiele innych pomysłów inscenizacyjnych i styl operatorski Gila Taylora /czasem zaskakująco hollywoodzki/ budzi zastrzeżenia. Największą jednak wadą jest połączenie scen rozgrywanych w przesadnie długich ujęciach z budzącymi więcej niż mieszane uczucia scenami "wizyjnymi".

Polańskiemu nie udało się prześcignąć wielkich poprzedników – Akira Kurosawy i Orsona Wellesa. Ale puenta jego filmu brzmi dobitnie: oto kolejny pełen psychy i zła człowiek nie może w swym życiu obejść się bez czarownic. Zło bowiem lgnie do zła, bo nie jest niezwyciężone.

/tj/

Macbeth. **Wielka Brytania, 1971, 134'. R: Roman Polański. W: Jon Finch, Francesca Annis, Martin Shaw, Nicholas Selby, John Stride.**

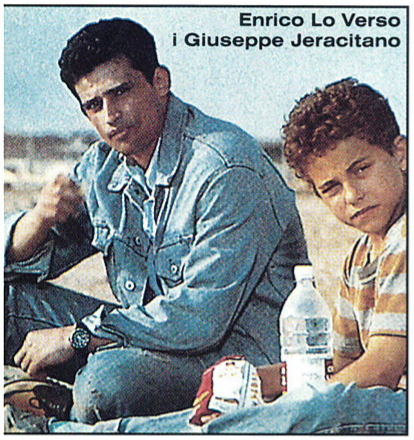
Enrico Lo Verso i Giuseppe Jeracitano

ZŁODZIEJ DZIECI

POLSAT,
NIEDZIELA, 4 I, 16.45

Widzimy twarz ośmioletniego chłopca, a mamy wrażenie, że spogląda na nas dojrzały człowiek. Bez złudzeń i bez nadziei. Wyciszony dramatyzm pierwszych kadrów ma ogromną siłę a jednocześnie szlachetność, która tłumi obawy o emocjonalne manipulacje związane z tematem filmu. I mimo że jest w "Złodzieju dzieci" pewna dawka sentymentalizmu, ogląda się ten film bez oporów. Dominuje tu bowiem autentyzm, narracja chwilami wywołuje wrażenie podglądania rzeczywistości. Gianni Amelio imponuje umiejętnością skrótowej charakterystyki dziecięcych bohaterów, a dobór wykonawców jest wręcz idealny.

Luciano, którego niemy smutek trudno zapomnieć, i jego siostra Rosetta, jedenastoletnia prostytutka, znająca już najciemniejsze strony życia, to dzieci z rozbitej rodziny. Po aresztowaniu ich matki, która "organizowała" córce klientów, sąd rodzinny zadecydował, że rodzeństwo umieszczone zostanie w ośrodku wychowawczym. Obowiązek dostarczenia tam Luciano i Rosetty spoczął na dwóch żandarmach, jednak starszy i sprytniejszy z nich potraktował to jako okazję do nieformalnego urlopu w towarzystwie fertycznej panienki. Łańcuszek przypadków sprawił więc, że zaniedbane rodzeństwo stało się kłopotem Antonia /Enrico Lo Verso/, ambitnego chłopaka z niewielkim stażem w żandarmerii. Obserwujemy, jak to niechętnie przyjęte banalne zadanie komplikuje się, a żandarm z szorstkiego "nadzorcy" stopniowo przemienia się w opiekuna. Amelio z wyczuciem psychologicznych niuansów pokazuje więź rodzącą się między Antoniem a parą młodych życiowych rozbitków. I jeśli – na chwilę – ta historia staje się zbyt pogodna, to zaraz potem odzyskuje równowagę. "Złodziej dzieci" oparty jest wprawdzie na mocno eksploatowanym motywie podróży, która dla jej uczestników niespodziewanie okazuje się ważnym, wzbogacającym przeżyciem, ale Amelio zręcznie i z wdziękiem odświeżył schemat.

/kd/

Il ladro di bambini. **Włochy, 1992. R: Gianni Amelio. W: Enrico Lo Verso, Valentina Scalici, Giuseppe Jeracitano, Renato Carpentieri, Vitalba Andrea.**

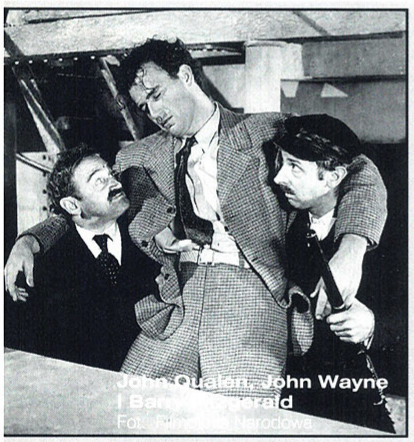
John Qualen, John Wayne i Barry Fitzgerald
Fot. Filmoteka Narodowa

DŁUGA PODRÓŻ DO DOMU

TVP 1,
PONIEDZIAŁEK, 5 I, 23.15

Ten nie do końca udany film świadczy może lepiej o talencie Johna Forda niż niejedna klasyczna pozycja z jego dorobku. Za podstawę scenariusza posłużyły jednoaktówki Eugene'a O'Neilla, pełne raczej infantylnej filozofii i otwarcie symbolicznych elementów. Oto służba na morzu jako ponura metafora ludzkiego życia, w którego zgiełku usiłuje zagłuszyć się wielką samotność i świadomość nieuniknionej śmierci.

Ford ryzykownie łącząc tonację posępnej powagi i soczystej rodzajowości z kultem męskiej przyjaźni potrafił jednak tchnąć życie w te – już chyba w chwili napisania – pretensjonalne utwory. I sprawił, że są w tym filmie momenty prawdziwie przejmujące. Jak powolna śmierć kontuzjowanego Yanka. Czy też "śledztwo" w sprawie niesłusznie podejrzanego o szpiegostwo alkoholika Smitty'ego. W jaki sposób Ford tego dokonał? Właśnie przez owo odważne mieszanie nastrojów – od rubaszności po patos. A także dzięki świetnie dobranej obsadzie, składającej się z jego stałych współpracowników. John Wayne, Thomas Mitchell, Ward Bond, Barry Fitzgerald, John Qualen tworzą postaci pełne cudownej naturalności, przezwyciężając literacką manierę. W ich ustach nawet podniosłe dywagacje sugerujące absurd życia brzmią zadziwiająco autentycznie. Nie udała się tylko pełna naiwnego erotyzmu egzotyczna sekwencja wstępna odstająca wyraźnie od charakteru całości. Natomiast dyskretny hołd dla heroizmu mało heroicznych postaci /jest to opowieść o brytyjskim frachtowcu przewożącym podczas II wojny światowej amunicję/ wypadły, o dziwo, bardzo przekonywająco. Z pewnością wielką rolę w tym trudnym zwycięstwie nad niezbyt udaną literacką materią odegrał wybitny operator, Gregg Toland, stały współpracownik Wylera i Wellesa. Jego ostro kontrastowe zdjęcia i przemyślane posługiwanie się głębią ostrości, oprócz doskonałego aktorstwa, przydają spójności filmowi i tworzą sugestywny klimat przygnębienia i walki z losem – pomimo wszystko.

/tj/

The Long Voyage Home. **USA, 1940, 102'. R: John Ford. W: John Wayne, Thomas Mitchell, Ian Hunter, Ward Bond, Barry Fitzgerald.**

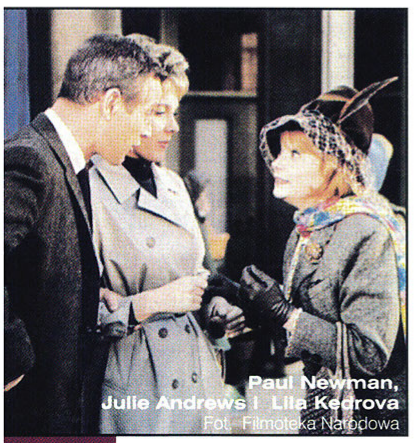
Paul Newman, Julie Andrews i Lila Kedrova
Fot. Filmoteka Narodowa

ROZDARTA KURTYNA

RTL 7,
PIĄTEK, 9 I, 20.00

Czy możliwe, aby mistrz suspensu przesadził w suspensem? Chyba tak. Prolog "Rozdartej kurtyny" i pierwsza kulminacja filmu – brutalne zabójstwo w kuchni wiejskiego domu – zwiastowały kolejny klasyczny film Hitchcocka: pełne przewrotnego humoru studium świata, wytrąconego ze zwykłych kolein i pogrążającego się w szaleństwie. Został tu odwrócony jeden z ulubionych schematów mistrza. Osaczony /do czasu/ nie jest główny bohater – amerykański fizyk Armstrong /Paul Newman/ – lecz jego asystentka i kochanka – Sarah Sherman /Julie Andrews/, która musi stawić czoło wydarzeniom niemal niszczącym jej dotychczasowe życie.

Armstrong – jak się okazuje – działa ze szlachetnych pobudek, ale wspomniane zabójstwo enerdowskiego agenta bezpieczeństwa – Gromka /Wolfgang Kieling/, chyba zresztą najbardziej szokująca scena w reżyserskiej karierze Hitchcocka, sprawia, że bohater nie jest już tym, kim był przedtem. Bo kto przeżył taki koszmar, kto zabił w taki sposób, nie może pozostać czysty.

Potwierdzają to sceny z profesorem Lindtem /Ludwig Donath/, od którego Armstrong wyłudza tajne informacje. Oto jak rodzi się i rozwija zło i jak można znaleźć w nim upodobanie. Hitchcock wykpiwa się z przerażających konkluzji zabawą i żartem. W drugiej rozczarowującej części filmu ta zabawa nie jest najprzedniejszego gatunku. "Rozdarta kurtyna" zmienia się w film o pościgu za parą bohaterów, a relacje między nimi stają się mało istotne. Tu właśnie dochodzi do nadużycia ulubionego hitchcockowskiego suspensu. Klasyczny chwyt *oni jeszcze nie wiedzą, ale widz już wie, że niebezpieczeństwo się zbliża*, jest stosowany z niezrozumiałym uporem. Tak jakby Hitchcock, nakręciwszy kilka mistrzowskich sekwencji, nagle stracił zainteresowanie dla całości filmu. Jakby pokazując piekło, nagle cofnął się mówiąc: *Ja tylko żartowałem.* Szkoda – była szansa na kolejne arcydzieło twórcy "Zawrotu głowy".

/rw/

Torn Curtain. **USA, 1966, 120'. R: Alfred Hitchcock. W: Paul Newman, Julie Andrews, Lila Kedrova, Hansjörg Helmy, Tamara Toumanowa.**

Piloci z BIG SKY

Serial przygodowo-obyczajowy ze świetną kreacją Gary'ego Sweeta

Emisja pierwszego odcinka w środę 7 stycznia 1998 r. o godz. 20^{00}. Pozostałe odcinki w każdą kolejną środę o tej samej porze we wszystkich telewizjach regionalnych.

TVP

Oddziały Terenowe

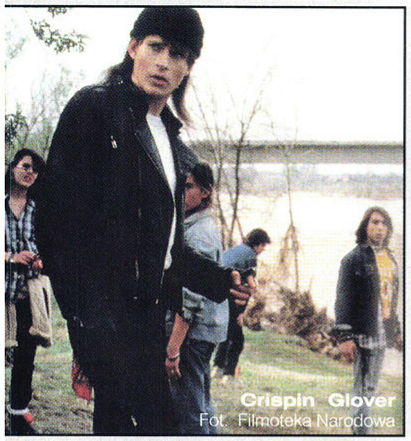
Crispin Glover
Fot. Filmoteka Narodowa

W ZAKOLU RZEKI

TVP 1,
PIĄTEK, 9 I, 0.30

Miał to być jeszcze jeden portret kolejnego "straconego pokolenia" – tym razem z lat 80. Reżyser Tim Hunter sportretował "buntowników bez powodu" z przedmieść, przypominających ponure i monotonne piekło. W wielu scenach potrafił oddać atmosferę przygnębiającej bezwyjściowości i apatii, nie popadając przy tym w pretensjonalność.

Samson /Daniel Roebuck/ morduje swą koleżankę z klasy i właściwie nie potrafi wyjaśnić, dlaczego. Jego koledzy i koleżanki stają wobec tego faktu bezradni. Kryć Samsona czy go wydać, pomóc w uniknięciu odpowiedzialności czy wręcz przeciwnie? Tego swoistego moralnego analfabetyzmu nie potrafił Hunter ukazać do końca przekonywająco, nie zawsze też wystarczająco wyjaśnia jego przyczyny. Może wystarczyłby sam zdystansowany opis zderzony z racjami moralnymi Fecka /Dennis Hopper/, pogrobowca lat 60., dawnego członka gangów motocyklowych. Ale, niestety, Hunter wprowadził także konwencjonalny wątek romansowy, a kluczowa postać Matta /Keanu Reeves/ razi sztucznością cechującą niegdyś społeczne melodramaty o "trudnej młodzieży" z lat 50.

Najbardziej intrygującą postacią jest zagrany po mistrzowsku przez wybitnego aktora charakterystycznego, Crispina Glovera /później m.in. rola Andy Warhola w "The Doors"/, Layne, walczący – z mizernymi skutkami – o przywództwo w grupie. Oto kłębek nerwów i kompleksów, udający "mocnego faceta". Spoza jego groźnych grymasów i infantylnych póz oraz zapatrzenia w tandetne wzorce /Chuck Norris oraz Starsky i Hutch!/ przeziera dramat zagubionego dzieciaka, który jest o pół kroku od tego, by dokonać najgorszych czynów. A przed samym sobą ratuje go tylko własna słabość.

"W zakolu rzeki" – w przeciwieństwie do wielu podobnych filmów o "trudnej młodzieży" – miało ambicję zarówno opisu szczegółu, jak i śmiałego uogólnienia. Zabrakło jednak odrobiny konsekwencji, by osiągnąć rezultat rzeczywiście przejmujący.

/tj/

***Rivers's Edge.* USA, 1986, 96'. R: Tim Hunter. W: Crispin Glover, Keanu Reeves, Ione Skye Leitch, Daniel Roebuck, Dennis Hopper.**

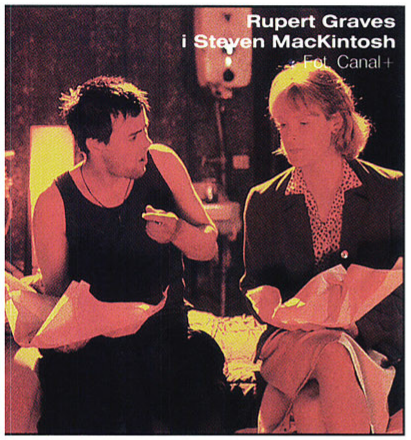
Rupert Graves i Steven MacKintosh
Fot. Canal+

Z DZIEWCZYNAMI JEST INACZEJ

CANAL+,
WTOREK, 13 I, 20.00

Historia transseksualisty – który po operacji zmiany płci, jako kobieta, próbuje znaleźć swoje miejsce w życiu – wolna jest od grzechów charakterystycznych dla opowieści o "pomyłkach natury". Nie ma tu epatowania widzów egzotycznym i sensacyjnym problemem, nie ma rzewnej skargi na los, czy wojującej, uproszczonej krytyki bezlitosnego świata.

Gdy Kim w zabawno–groźnych okolicznościach kraksy ulicznej zostaje rozpoznana – jako Karl – przez licealnego kolegę, Paula, w pierwszej chwili reaguje paniką: dopadła ją przeszłość, od której od dawna uciekała. Krótka nerwowa rozmowa kończy się jednak spotkaniem następnego dnia i odnowieniem kontaktów. Paul był w czasach szkolnych postacią bardzo ważną dla ówczesnego Karla. Chłopak naznaczony innością, o zbyt miękkich rysach twarzy i zbyt delikatnej sylwetce, od początku zwracał niechętną uwagę otoczenia. Gdy odkryto jego sekret, stał się obiektem ataków i pogardy. Paul, szkolny "chuligan", prowokator i buntownik, jako jedyny zajął nieoczekiwanie pozycję sojusznika i obrońcy Karla, co skończyło się naznaczeniem go etykietką geja.

Wszystkiego, co dotyczy przeszłości, dowiadujemy się ze skrótowych retrospekcji, pozbawionych wszelkiej dosłowności i uczuciowej przesady. To pomaga prowadzić współczesną opowieść w konwencji dyskretnie ironicznej, podkreślającej niezwykłość nowej sytuacji Paula i Karla–Kim. Dla Paula Kim jest trochę... starym kumplem, a trochę postacią z dziwnej baśni, dla Kim dawny obrońca to zwariowany lecz interesujący mężczyzna, wobec którego czuje to, co kobieta powinna czuć, ale wstydzi się te uczucia okazać. Zmaganie z dramatem inności pokazywane jest za pomocą prostych i delikatnych środków. Szkoda, że autorzy filmu zaniedbali wątek psychologiczny na korzyść obyczajowego, dającego historii żywszy rytm i swobodę w poruszaniu się na niepewnym gruncie.

/kd/

***Different for Girls.* Wielka Brytania, 1996, 93'. R: Richard Spence. W: Rupert Graves, Saskia Reeves, Steven Mackintosh, Miriam Margolyes, Charlotte Coleman.**

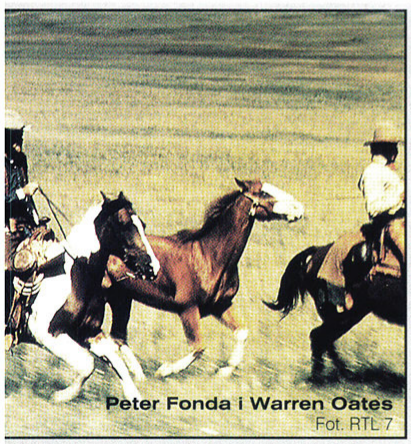
Peter Fonda i Warren Oates
Fot. RTL 7

WYNAJĘTY CZŁOWIEK

RTL 7,
PIĄTEK, 16 I, 20.00

Błądzenie jest stanem, z którego człowiek chce się wyzwolić – mówił aktor–reżyser Peter Fonda. I rzeczywiście, jest to główny temat jego reżyserskiego debiutu przyjętego po premierze w bardzo różny sposób. Ci, którzy oczekiwali po współtwórcy "Swobodnego jeźdźca" kontestacyjnego fajerwerku, oskarżali go o niebezpieczne estetyzowanie. Inni, którzy liczyli, że Fonda, kręcąc western, pójdzie w pewnym sensie w ślady ojca, irytowali się artystowskim charakterem filmu.

A jednak po latach istotniejsze są zalety niż wady. "Wynajęty człowiek" potwierdza bowiem – mimo wszystko – ciągłość filmowej tradycji. Klimat zagubienia nadal wywiera na widzu wrażenie, w przeciwieństwie do wielu przestylizowanych amerykańskich filmów z tego okresu. Niespieszny rytm, punktowany doskonałą muzyką Bruce'a Langhorne'a pełen jest wewnętrznego napięcia. Collings /Fonda/, postanowił powrócić do żony po siedmiu latach nieobecności – nie potrafi zdecydować się, co jest dla niego ważniejsze – poczucie swobody, kryjące być może pustkę, czy też "własne miejsce na ziemi", mogące się przekształcić w więzienie.

Dławiące poczucie bezcelowości, głód trwałych wartości i uczuć, na których można się oprzeć, zostały świetnie i z subtelną siłą oddane przez Vernę Bloom, w roli żony Hanny oraz Warrena Oatesa jako przyjaciela Collingsa – Harrisa.

Eskapistyczne tony podkreślone przez wyrafinowane zdjęcia Vilmosa Zsigmonda, wizja własnej farmy jako utopijnego raju, ten typowy zwrot w stronę swoistego konserwatyzmu dogasającej kontestacji nie są jednak jądrem filmu. Zaskakuje tu w końcu tradycyjne dla westernu traktowanie moralnych powinności – Collings po prostu musi za wszelką cenę ratować Harrisa i ten nakaz uwznioślą tę znużoną postać. Od moralnych wyborów nie ma ucieczki, mężczyzna powinien zrobić to, co do niego należy. W filmie Fondy nie brzmi to jak banał, ponieważ zostało wsparte całkowicie wiarygodnym złożonym wizerunkiem psychologicznym bohaterów.

/tj/

***The Hired Hand.* USA, 1971, 93'. R: Peter Fonda. W: Peter Fonda, Warren Oates, Verna Bloom, Robert Pratt, Severn Darden.**

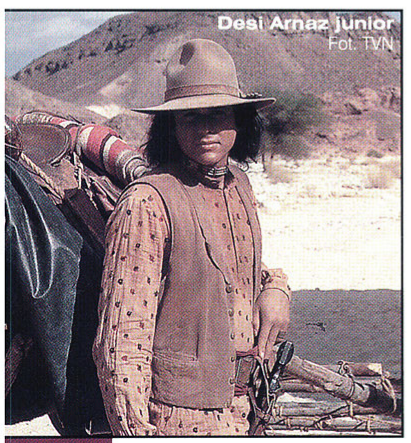
Desi Arnaz junior
Fot. TVN

BILLY TWO HATS

TVN,
WTOREK, 20 I, 23.45

Skały i niebo tworzą obojętne i bezlitosne tło dla ludzkich zmagań. Ziemia jest jałowa, jałowi i rozczarowani wydają się też ludzie, którzy ją przemierzają. Podstarzały bandyta Deans /Gregory Peck/ tęskni za zielenią swej rodzinnej Szkocji.

Złośliwie pisano, że reżyser Ted Kotcheff bardziej interesował się pejzażem niż bohaterami. Zarzut wydaje się niesprawiedliwy. Wina leży raczej po stronie Gregory Pecka: nie potrafił narzucić sobie surowego stylu gry, w którym odnaleźli się przecież świetnie Desi Arnaz junior i Jack Warden.

Film powstał według tekstu scenarzysty Alana Sharpa, autora scenariusza "Ucieczki Ulzany", przeniesionego na ekran z wielką siłą przez Roberta Aldricha. Ale tym razem chodzi raczej o kwestie psychologiczne niż o tragiczny konflikt wynikający ze zderzenia ras i kultur.

W "Billy Two Hats" następuje niezwykle interesujące odwrócenie żelaznego schematu amerykańskiego kina: ojcowsko–synowskiej relacji między dwoma przyjaciółmi. Dwaj przestępcy, Billy i Deans, stają razem przeciw światu, który przypomina raczej pustynię niż arkadyjski Zachód. Indianie to już tylko pijani desperaci, gotowi mordować dla butelki whisky. Upór i nienawiść zastąpiły obietnicę wielkiej przygody. W tym świecie przyjaźń i wierność sobie tej dwójki jest niewątpliwa, choć rzadko otwarcie deklarowana, jest raczej skrywana za maską niby–obojętności i ironicznych żartów.

Film Kotcheffa podejmuje obronę wartości wybaczającej przyjaźni, traktowanej tu jako namiastka więzów rodzinnych w świecie przemocy, absurdu i rozczarowania. Bo nie ma już Zachodu – dzikiego raju. A jednak u Kotcheffa pojawia się nadzieja na odrodzenie – Billy nauczył się czegoś od Deansa. Umie być wierny i potrafi wyrażać uczucia.

/tj/

***Billy Two Hats.* Wielka Brytania, 1973, 99'. R: Ted Kotcheff. W: Gregory Peck, Desi Arnaz junior, Jack Warden, Sian Barbara Allen, David Huddleston.**

CASIO

X-treme

TERJE HAAKONSEN

What's your philosophy?

—Be myself.

What's your future goal?

—I don't know.

Do you hate to be interviewed?

—I never said that.

What's important for you?

—Good food and good timing.

G-SHOCK

• Odporny na wstrząsy i niską temperaturę (do -20°C).
• Wodoodporny do 20 atmosfer.
• Świecąca tarcza (błysk na żądanie i podświetlanie automatyczne).
• Od lewej chodzą: DW-004X-N2AT/DW-004X-N7T

Baby-G

• Odporny na wstrząsy i niską temperaturę (do -20°C).
• Wodoodporny do 20 atmosfer (BGX-110V) lub do 10 atmosfer (BGX 110V) • Świecąca tarcza .
• Od lewej chodzą: BGX-110V-9ZT/BGX-110V-2ZT

Get Tough.

ZIBI® WSZYSTKO O CZASIE

Informacje o sieci sklepów ZIBI pod numerem 0 800 201 10. Połączenie bezpłatne!

Uwaga na imitacje: CASIO nie daje gwarancji na zegarki bez napisu „CASIO" na spodzie koperty.

CASIO COMPUTER CO., LTD. Tokyo Japan

NIE PRZEGAP

Spencer Tracy
Fot. Pol

PÓŁNOCNO–ZACHODNIE PRZEJŚCIE
POLSAT,
SOBOTA, 24 I, 11.00

Jest to jeden z najlepszych hollywoodzkich filmów o wojnie, choć do dziś może budzić mieszane odczucia. Akcja rozgrywa się podczas ostatniej wojny brytyjsko–francuskiej o Kanadę w 1759 roku i dotyczy wyprawy oddziału majora Roberta Rogersa /Spencer Tracy/ w głąb terytorium opanowanego przez Francuzów. Działanie oddziału Rogersa ma jawnie odwetowy charakter – chodzi o zaskoczenie i wymordowanie Indian w odpowiedzi na ich wcześniejszy atak na osadników. Film był adaptacją pierwszej części historycznej powieści Kennetha Lewisa Robertsa z 1937 roku. Z ekranizacji części drugiej zrezygnowano. Powodem było to, że kreowany w filmie na amerykańskiego bohatera Rogers dopuścił się w swej dalszej karierze wojskowej krwawych masakr na bezbronnej ludności indiańskiej, podczas wojny o niepodległość przeszedł na stronę Anglików, a ostatnie lata życia spędził w alkoholowym upojeniu w Anglii.

Film Kinga Vidora zachwyca przede wszystkim wiarygodnością i powściągliwością w opisie zmagań z surową naturą i przeciwnościami. Oddaje także trafnie charakter krwawej wojny partyzanckiej i mentalności ludzi ją prowadzących. Postać Rogersa to jedna z najbardziej przekonywających sylwetek charyzmatycznego dowódcy, wojnę mającego we krwi. Bezwzględny, często także wobec własnych ludzi, jawnie sławiący nienawiść, chęć zemsty na czerwonoskórych łączy z głęboką wobec nich pogardą. Pragmatyzm jego postępowania może budzić podziw, ale wywołuje też grozę. Największy sprzeciw w filmie może wzbudzać to, że Vidor /na szczęście niezbyt często/ rezygnuje z perspektywy zdystansowanego obserwatora i monumentalizuje swych bohaterów, wywołując emocjonalną aprobatę dla ich poczynań.

Mimo to sceny pokonywania wzburzonej rzeki przez ludzki łańcuch czy desperackiej walki z głodem u kresu wędrówki dzięki powściągliwej inscenizacji i inteligentnemu wykorzystaniu technicoloru przeszły już do historii kina.

/tj/

***Northwest Passage. Book I–Roger's Rangers.* USA, 1940, 124'. R: King Vidor. W: Spencer Tracy, Robert Young, Walter Brennan, Ruth Hussey, Nat Pendleton.**

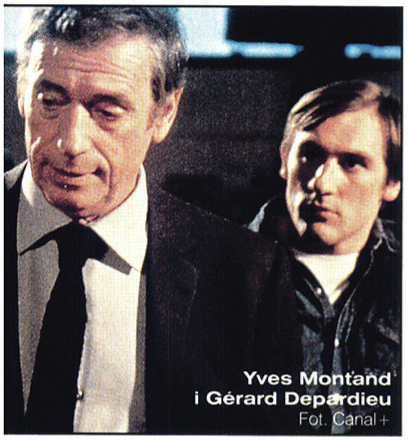
Yves Montand i Gérard Depardieu
Fot. Canal+

VINCENT, FRANÇOIS, PAUL I INNI
CANAL+,
SOBOTA, 24 I, 22.40

Nim nastąpi pierwszy wstrząs, podziwiamy perfekcję i wdzięk opisu cotygodniowego wiejskiego spotkania grupy przyjaciół: Vincenta, Françoisa, Paula i innych, z żonami i przyjaciółkami. Claude Sautet dyskretnie daje widzowi do zrozumienia, że chodzi o coś więcej, że obserwujemy scenę życia, na której za chwilę pojawi się "poważny repertuar". Z grupki starzejących się kompanów najmocniej zapada w pamięć Vincent, rewelacyjnie zagrany przez Yvesa Montanda. To tragikomiczna postać "króla życia", który w pewnym momencie okazuje się nagi. Wieczny amant, rozpieszczony przez kobiety, spryciarz zwyciężający we wszelkich życiowych potyczkach, doznaje totalnej klęski i jako mężczyzna, i jako fabrykant. To cena za ryzyko, jakie podjął, a ryzyko jest jego żywiołem.

Sautet i Montand znaleźli idealną harmonię między ironią a dramatyczną powagą w wizerunku Vincenta. Charakterystyczna dla tej kreacji jest znakomita bezlitośnie prawdziwa scena spotkania przybitego porażkami Vincenta z byłą żoną, Catherine /zachwycająco piękna Stephane Audran/, porzuconą dla młodziutkiej Marie.

Przeciwieństwem Vincenta jest lekarz François. Pierwszy przegrał, bo grał "za wysoko", drugi – bo poddał się zwątpieniu, gdy jego wizja szczęścia została przekreślona. Świetnie obsadzony Michel Piccoli stworzył ciche studium klęski człowieka, który wypalił się w niefortunnym związku małżeńskim z młodszą kobietą.

Dzięki sugestywności narracji Claude Sautet nadał magiczną siłę historii zanurzonej w zwykłym życiu. Ciągle nas zaskakując, odkrywa istotne prawdy pod powierzchnią banału. Wbrew pozorom nie przyjmuje postawy sędziego czy moralisty, broni się przed tym albo upodobaniem do niejednoznaczności, albo dobroduszną wyrozumiałością wobec błędów. Trzy pomysłowo splecione wątki tworzą otwarte zakończenie, w którym znalezienie puenty należy do widza. Każdy, tak jak autor filmu, musi szukać własnej odpowiedzi na pytania o to, jak nadać życiu sens, jak być szczęśliwym.

/kd/

***Vincent, François, Paul et les autres.* Francja–Włochy, 1974, 118'. R: Claude Sautet. W: Yves Montand, Michel Piccoli, Serge Reggiani, Gérard Depardieu, Stephane Audran.**

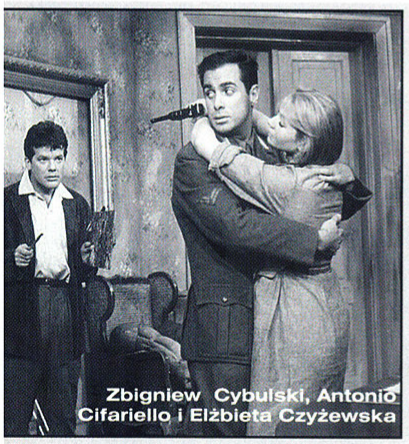
Zbigniew Cybulski, Antonio Cifariello i Elżbieta Czyżewska

GIUSEPPE W WARSZAWIE
TVP 2,
PONIEDZIAŁEK, 26 I, 20.00

W polskim kinie "leczenie" śmiechem od wielu lat jest terapią niedocenianą, uważaną za poślednią. Czy mogło być inaczej, skoro problemy polskiej duszy wymagały zastępów poważnych specjalistów, a śmiech mógł tylko pogorszyć sytuację? Zwłaszcza temat wojenny wydawał się nieodpowiedni, by robić z niego komediowy użytek. Opory moralne i presja tradycji kulturowej były zbyt silne. Jednym z niewielu, którzy pokazując wojnę odstąpili od tonacji dramatycznej jest Stanisław Lenartowicz, autor filmu "Giuseppe w Warszawie".

Scenarzysta Jacek Wejroch oparł fabułę na zręcznym zabiegu wprowadzenia w polską rzeczywistość okupacyjną przypadkowego i egzotycznego "gościa". Giuseppe /Antonio Cifariello/ to młody żołnierz włoski, który jadąc z frontu wschodniego na urlop dowiedział się w Warszawie, utraciwszy swój pistolet maszynowy, że Polacy to bohaterski naród...

"Zagubiony wśród obcych" jest bardzo atrakcyjnym bohaterem filmowym, bo pozwala swobodnie korzystać ze źródeł komizmu słownego i sytuacyjnego. Początkowo Giuseppe jest w stanie nieustannego szoku, gdyż nic nie rozumie z tego, co się wokół dzieje. Szukając pistoletu, zawiera znajomość z Marią /Elżbieta Czyżewska/, dziewczyną ładną i do tego przebojową konspiratorką. Groteskowo–farsowe perypetie z Giuseppe stanowią dobry pretekst do dobrodusznie kpiarskiego pokazania okupacyjnej Warszawy. Są w filmie świetne dowcipy dotyczące konspiracji: pułapki zbyt skomplikowanego systemu porozumiewania się, kłopoty ze znalezieniem "latającej" podchorążówki i porcja ironii na temat patriotycznych uniesień i kultu heroizmu przeszkadzających nieco w zbrojnych starciach. Podwójna kpina z utrwalonych schematów wpisana jest w postać brata Marii. Staszek uporczywie "uchylający się" od bohaterstwa nigdy nie zostałby konspiratorem, gdyby nie zjawienie się Giuseppe w ich domu! Pomysłem charakterystycznym dla intencji tego filmu było obsadzenie w roli Staszka Zbigniewa Cybulskiego, patriotyczno–romantycznej legendy naszego kina.

/kd/

Polska, 1964, 96'. R: Stanisław Lenartowicz. W: Elżbieta Czyżewska, Antonio Cifariello, Zbigniew Cybulski, Jarema Stępowski.

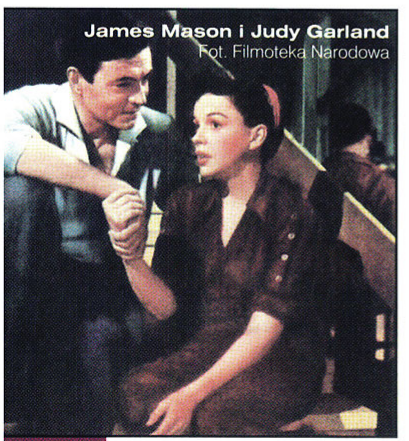
James Mason i Judy Garland
Fot. Filmoteka Narodowa

NARODZINY GWIAZDY
POLSAT,
SOBOTA, 31 I, 11.00

Ten film może dziś budzić na przemian irytację, rozczulenie i podziw. Historia hollywoodzkiego gwiazdora, "cichego alkoholika" Normana Maine'a /James Mason/, i jego poświęcenia dla śpiewaczki Esther /Judy Garland/, której pomagał zostać wielką gwiazdą, jest pełna bezwstydnie melodramatycznych elementów. A jednak film George'a Cukora, trzecia już wersja tej historii /w 1932 nakręcił jej pierwszy wariant "What Price Hollywood" sam Cukor, w 1937 William A. Wellman wyreżyserował "Narodziny gwiazdy" z Fredrickiem Marchem i Janet Gaynor/ zachował pomimo wszystkich naiwności zadziwiającą moc. Słusznie pisano, że Cukor w sposób unikalny połączył konwencję melodramatu i musicalu. W dodatku dał wiarygodne portrety psychologiczne bohaterów żyjących w zaklętym kręgu marzeń i gorzkich rozczarowań związanych z rozkwitem i zmierzchem kariery.

Siła filmu tkwi w świetnie uchwyconym detalu i cierpkim, rozpaczliwym tonie przebijającym przez ujęcie tematu bliskie estetyce oper mydlanych. Oto "desperat bez powodu" Maine zakłócający hollywoodzką ceremonię, budzący litość, sympatię i odrazę swoim rozczulaniem się nad sobą, które zmienia się w agresję. Oto Esther, po zdjęciach testowych zgłaszająca się do kasy i słysząca, że już nie nazywa się Blodgett, ale Vicky Lester. Analizując fabułę można się w filmie dopatrzeć raczej pochwały siły i dążenia do sukcesu niż otwartej krytyki biurokratycznego i okrutnego mechanizmu "fabryki snów". Najbardziej fałszywą postacią jest potężny producent Nilson (Charles Bickford), tak pełen patriarchalnego zatroskania, że aż niezamierzenie zabawny. A jednak w opisie związku Esther i Maine'a, przepełnionego nadzieją, bólem i rezygnacją, jest prawda, która niejako unieważnia inne wyczuwalne fałsze filmu. A rewelacyjny James Mason tworzy wieloznaczny portret człowieka, którego niszczą własne słabości, ale także wyczuwalna presja systemu, który kocha tylko wygranych, lub tych, którzy potrafią triumf udawać.

/rw/

***A Star is Born.* USA, 1954, 146'. R: George Cukor. W: Judy Garland, James Mason, Jack Carson, Charles Bickford, Tommy Noonan.**

MEGA collection

NAJLEPSZE FILMY W HISTORII KINA

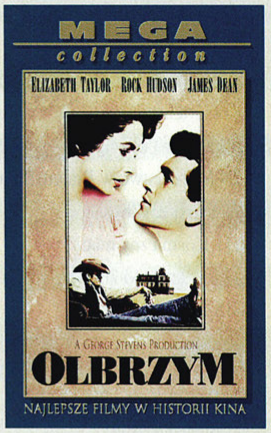

- *filmy, które tworzą historię kina*
- *filmy uhonorowane Oscarami®; nagradzane na najważniejszych festiwalach*
- *filmy znane, kultowe i wybitne*
- *filmy, które reprezentują dla każdego z nas nieprzemijające wartości*

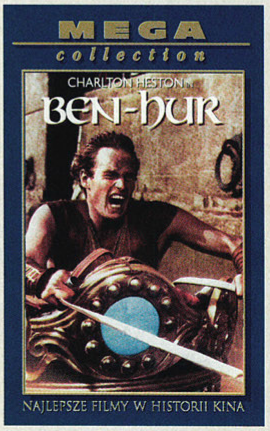

W wypożyczalniach i sklepach

PRZEBOJE WYPOŻYCZALNI VIDEO /01.11 – 30.11/

Obecnie (Poprzednio)	Tytuł	Dystrybutor	Gatunek	Premiera	1	2	3
1./–	Kłamca, kłamca	ITI	komedia	30.10	31	79.7	23.9
2./–	Zdrada	ITI	film akcji	23.10	38	77.0	23.1
3./–	Długi pocałunek na dobranoc	IMP	film akcji	20.10	41	75.3	22.6
4./3	Góra Dantego	ITI	katastroficzny	06.10	55	71.7	21.5
5./N	Szalona odwaga	Imperial	wojenny	04.11	26	80.4	20.9
6./N	Morderstwo w Białym Domu	Warner	thriller	06.11	24	82.5	19.8
7./–	Syn prezydenta	Imperial	komedia	28.10	33	61.3	18.4
8./11	Kosmiczny mecz	Warner	komedia	09.10	52	58.0	17.4
9./9	Szklanką po łapkach	Imperial	komedia	07.10	54	56.3	16.9
10./15	Angielski pacjent	Vision	obyczajowy	13.10	48	53.3	16.0
11./N	Sara	Vision	film akcji/ obyczajowy	13.11	17	91.2	15.5
12./4	Ścigani	Warner	film akcji	25.09	66	50.7	15.2
13./1	Nocne graffiti	Vision	film akcji /obyczajowy	25.09	66	49.3	14.8
14./2	Zmowa pierwszych żon	ITI	komedia	22.09	69	47.3	14.2
15./–	Ostatni Don	Best Film	thriller	20.10	41	46.3	13.9

1– liczba dni na rynku

2 – współczynnik wypożyczalności /%/

3 – średnia wypożyczeń

Współczynnik wypożyczalności – stopień wykorzystania jednej kopii /kasety/ w danym miesiącu, czyli stosunek liczby wypożyczeń danej kasety do liczby dni, w czasie których była ona dostępna w wypożyczalniach.

Średnia wypożyczeń – średnia liczba wypożyczeń jednej kopii /kasety/ w danym miesiącu

VIDEO REPORTER

Do akcji wkracza obyczaj

Coś jednak w tzw. pakietach musi być. "Kłamca, kłamca", jeden z najlepiej sprzedanych w poprzednim miesiącu filmów /debiut ITI w pakietowej sprzedaży jednego tytułu/ od razu wskoczył w listopadzie na fotel lidera listy najczęściej wypożyczanych filmów. Na video obejrzało go dotychczas bez mała 150 tysięcy osób, czyli w ciągu czterech tygodni osiągnął prawie połowę kinowej widowni.

Równie dużą popularnością cieszyły się w videotekach inne hurtowe przeboje października, czego najlepszym dowodem jest obecność w piętnastce aż dziewięciu z nich.

Niestety, krótko cieszyliśmy się z pierwszego miejsca polskiego filmu, choć "Nocne graffiti" i tak dzielnie się trzyma. Może już za miesiąc będzie kolejny powód do radości, bo debiutująca na liście "Sara" /najwyższy współczynnik wypożyczalni/ potrzebowała zaledwie siedemnastu dni, by znaleźć się na liście. Już obejrzało ją przynajmniej 100 tysięcy osób.

Jakby na przekór sytuacji za oknem, po raz kolejny na liście dominują gorące komedie. Wiadomo, dobry żart... Nawet wtedy, gdy do akcji wkracza obyczaj /"Sara"/.

DARIUSZ WOJTAS

Sara

Zazdrosny o Kondrata /patrz poprzedni numer "Filmu"/ Linda nareszcie ma powód do zadowolenia. W listopadzie bowiem właściciele wypożyczalni najczęściej sięgali w hurtowniach po "Sarę" z jego udziałem. Niewątpliwy wpływ na ich decyzję miała frekwencja kinowa. Blisko 700 tysięcy widzów, którzy obejrzeli nowe wcielenie Bogusława Lindy ma swoją wymowę i będzie to jeszcze jeden trudny do powtórzenia wynik. Okazuje się /i tu nie odkrywam Ameryki/, że miłośnicy filmu "wysuszeni" ograniczoną podażą polskich filmów szukają ich jak wody na Sa/ha/rze. Niestety ciągle zbyt mało mamy nie zatrutych oaz.

I nie inaczej jest z nakładem kaset. Kiedy w poprzednim sezonie największe hity oscylowały w granicach siedmiu tysięcy egzemplarzy, teraz – nie licząc pakietowych wyjątków – wynik ten wydaje się nieosiągalny. Sporym sukcesem jest więc sprzedaż sześciu tysięcy kaset jednego tytułu /zwłaszcza jeżeli średniaki sprzedają się w śladowych ilościach/. Tyle mniej więcej osiągnęła właśnie "Sara", a przecież konkurentów miała nie najgorszych. Wynik byłby zapewne lepszy, gdyby jeszcze zastosowano pakiety kilkusztukowe, a nie połączenie z niezbyt komercyjnym "Pamiętnym dniem". Ale kto wtedy kupiłby ten tytuł, nawet jeżeli gra w nim Al Pacino. Cóż, czasy się zmieniają i trzeba się do nich dostosować. Niektórzy już to robią, bo sama świadomość, że "nie ma wody na pustyni" niczego nie zmieni.

D.W.

PRZEBOJE SPRZEDAŻY HURTOWEJ /RENTAL/ x/ 01.11. – 30.11

1.	**Sara**	Vision
2.	**Gliniarz z metropolii**	Imperial
3.	**Morderstwo w Białym Domu**	Warner
4.	**Szalona odwaga**	Imperial
5.	**Relikt**	ITI
6.	**Lemur zwany Rollo**	ITI
7.	**Marsjanie atakują!**	Warner
8.	**Skandalista Larry Flynt**	ITI
9.	**Szczęśliwy dzień**	Imperial
10.	**Microcosmos**	Best Film
11.	**Przeklęte ulice**	Vision
12.	**Desperatki**	IMP
13.	**Nirvana**	Best Film
14.	**Pinokio**	Vision
15.	**Ostatni skok**	ITI

*Lista powstała na podstawie danych zebranych z hurtowni: AR–ED /Toruń/, Artica Video /Gdańsk/, Centrum Video /Katowice/, Jerry Video /Kraków/, Lubuska Hurtownia Kaset Video /Zielona Góra/, Mig Video /Warszawa/, Multi Video /Białystok/, Oscar /Katowice/, Oświata /Katowice/, Video Duet /Warszawa/, Video Fox /Łódź/, Video West Color /Opole/, Video Hit /Szczecin/, Videomoda /Koszalin/, Zemarko /Poznań/.

ZWIEDZAJ ŚWIAT FILMU Z ITI HOME VIDEO

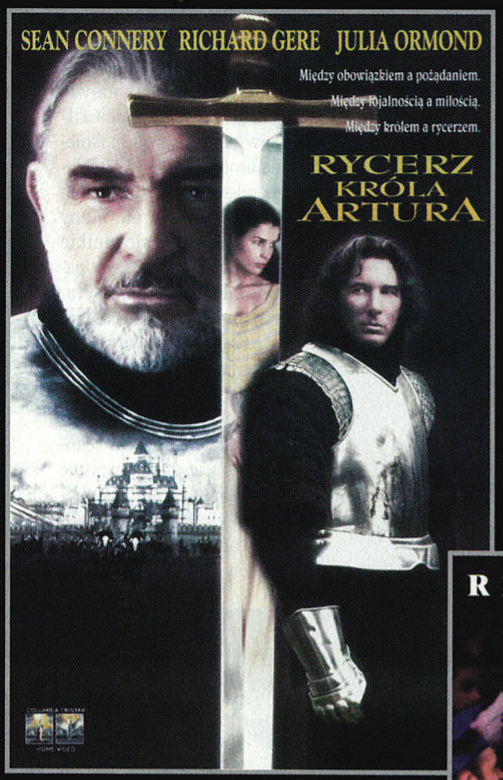

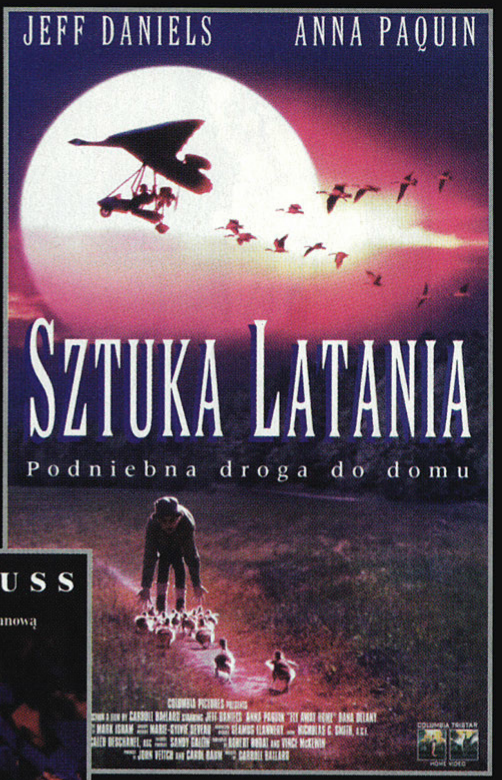

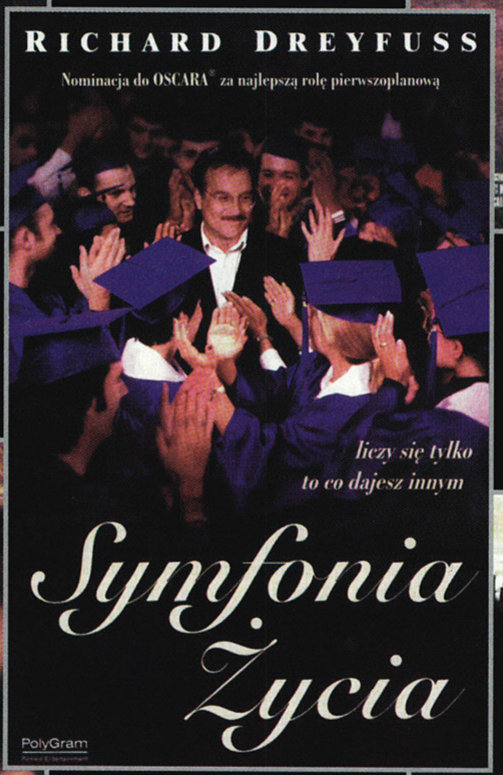

DOMOWA VIDEOTEKA

http://www.iticinema.com.pl Filmowy przewodnik ITI w Internecie.

FILM MIESIĄCA

NA KRAWĘŹNIKU

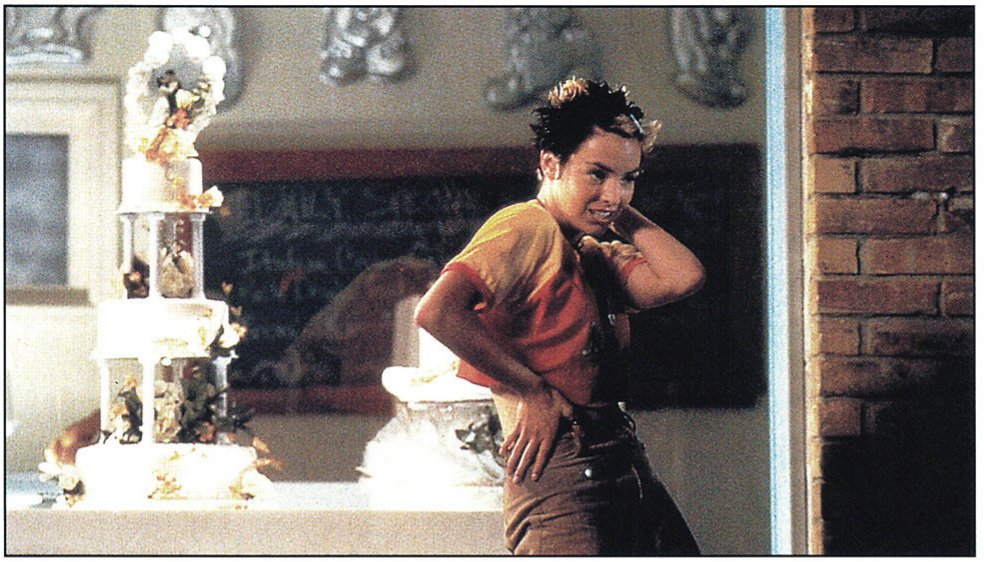

"Clerks–Sprzedawcy", "Swingers", "W pogoni za Amy". Można już mówić o fali amerykańskich filmów pokazujących pokolenie urodzone tuż po rewolucji seksualnej i studenckim buncie końca lat 60. Filmy te, kręcone za niewielkie pieniądze i utrzymane w paradokumentalnym stylu, mają ambicję nakreślenia portretu zbiorowego, co udaje im się z różnym efektem.

"Na krawężniku" Richarda Linklatera /Przed wschodem słońca/ gładko wpisuje się w ten nurt kina. Jego bohaterowie to grupka dwudziestokilkulatków – mieszkańców Burnfield, fikcyjne-

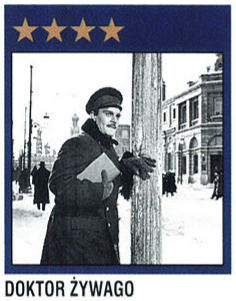

★★★★

DOKTOR ŻYWAGO
Dramat, 192'

David Lean zebrał za swą adaptację powieści Borysa Pasternaka mocne cięgi. Jednak nie do końca zasłużone. Z pewnością znalazł wyjście z trudnej sytuacji i uniknął wielu hollywoodzkich stereotypów. Uciekł się do śmiałej stylizacji. Rosja przypomina u niego krainę tajemniczego baśniowego przepychu, która ulega rozpadowi. Obrazy spustoszeń i destrukcji wypadają najbardziej sugestywnie, podobnie jak i role tych, którzy tę zagładę niosą. Pełen zimnej nienawiści czekista /Tom Courtenay/ do dziś robi wielkie wrażenie. Lean tradycyjnie lepiej radził sobie ze scenami dynamicznymi niż kameralnymi. Nie pomógł mu też Omar Sharif, grający w manierze nieszczęśliwego amanta. Radykalne skróty sprawiły, że filmowa wersja powieści stała się miejscami nieczytelna. Zbyt często też triumfuje w niej melodramatyzm. W rezultacie zamiast bolesnej opowieści o losach rosyjskiej inteligencji i końcu jej świata, widzowie otrzymali pełną rozmachu historię miłosną.

/tj/

Doctor Zhivago. **USA, 1965. R: David Lean. W: Omar Sharif, Julie Christie, Geraldine Chaplin, Rod Steiger, Alec Guinness. Warner Bros.**

★★★

ZWYCIĘSTWO
Psychologiczno–przygodowy, 105'

Mark Peploe, znany scenarzysta, od samego początku swojej kariery marzył podobno o adaptowaniu "Zwycięstwa" na ekran. Tym bardziej powinno dziwić, że mając tyle czasu na przemyślenie "sposobu na Conrada", autor /reżyser i scenarzysta w jednej osobie/ nie zrobił nic, by uzasadnić sens tej ekranizacji. Opowieść o Axelu Heyście, jak to zwykle u Conrada bywa, toczy się podskórnym nurtem, równolegle do wydarzeń opisanych w warstwie fabularnej "Zwycięstwa". W filmie zaś pozostała właśnie ta powierzchowność, egzotyczna fabuła. Wszystko tu jest poprawne: Willem Dafoe jako, szukający w podróżach ucieczki od życia szwedzki arystokrata, Irène Jacob – jako zagubiona na Dalekim Wschodzie cudzoziemka Alma, wreszcie Sam Neill – zimny, zdegenerowany pan Jones. Poprawne są również zdjęcia i reżyseria. Jednym słowem, "Czas Apokalipsy" nadal pozostaje jedyną godną pierwowzoru literackiego ekranizacją ciągle wymykającego się filmowcom Conrada.

/mch/

Victory. **Wielka Brytania, 1995. R: Mark Peploe. W: Irène Jacob, Willem Dafoe, Sam Neill. Vision.**

★★★

WYKAPANY TATUŚ
Komedia, 95

Były już komedie o nieobliczalnych dzieciach. Czas na historie o ich nie mniej dziwacznych rodzicach. Być może dlatego, że świat coraz bardziej dziecinnieje. Bohaterami "Wykapanego tatusia" są Jennifer /Lauren Holly/ i Danny /Greg Kinnear/, małżeństwo szczęśliwe i kochające się. Ale... Ona chce mieć dziecko, on z początku jest temu przeciwny. A kiedy wreszcie da się przekonać okaże się, że ojcem zostać jest nie tak łatwo. Temat, jak na komedię, może mało chwytliwy, ale w końcu podobno we wszystkim można doszukać się humoru. W "Wykapanym tatusiu" najbardziej "życiowy" wydaje się jednak inny problem – postawa męża wobec perspektywy powiększenia rodziny. Skąd biorą się jego opory? Czy nie z lęku "przed konkurencją" – do tej pory to on był jedynym dzieckiem w domu, teraz musiałby zrezygnować ze swoich przyzwyczajeń. Greg Kinnear już w "Sabrinie" Pollacka pokazał, że role wiecznych chłopców są dla niego stworzone.

/ec/

A Smile Like Yours. **USA, 1997. R: Keith Samples. W: Greg Kinnear, Lauren Holly, Joan Cusack, Jay Thomas, Jill Hennessy. ITI.**

★★★

ŚLEPY TRAF
Komedia, 125'

Oto przykład na to, że nawet w ramach tak ograniej formuły, jak komedia romantyczna, można pokusić się o historię interesującą i wciągającą. Wszystko zależy od dyscypliny realizatorskiej, a przede wszystkim od inteligentnego scenariusza. "Ślepy traf" to wspólne dzieło reżysera Scotta Winanta i scenarzystki Winnie Holzman, którzy wcześniej współpracowali przy "Życie zaczyna się po 30–tce", jednym z lepszych seriali obyczajowych. Akcja filmu rozwija się wokół perypetii niecodziennego trójkąta. Gwen i Nick są sobie przeznaczeni, choć... się nie znają. Łączy ich Francesca, niegdyś dziecięca gwiazda filmowa – Gwen pisze za nią autobiografię, Nick jest jej kochankiem. W tej niegłupiej komedii Winant i Holzman pokusili się o udaną próbę wyjścia poza obowiązujące rozwiązania gatunkowe. I choć finał nietrudno odgadnąć, nie psuje to przyjemności w śledzeniu problemów, jakie muszą pokonać główni bohaterowie zanim ich ścieżki życiowe wreszcie się skrzyżują.

/ec/

Til There Was You. **USA, 1997. R: Scott Winant. W: Dylan McDermott, Sarah Jessica Parker, Jeanne Tripplehorn, Ken Olin. Vision.**

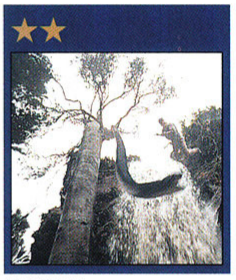

★★

ANAKONDA
Thriller, 89'

Miało być strasznie. Na początku pojawia się więc informacja, że anakonda to wyjątkowo duży i wredny wąż – osiąga długość 20 metrów i lubi zabijać. Potem akcja rozwija się według znanego z filmów o monstrach schematu: grupa potencjalnych ofiar /tu ekipa kręcąca dokument o plemieniu znad Amazonki/, niczego nie przeczuwając, pcha się prosto w objęcia potwora. Nie mam nic przeciwko schematom, o ile powielane są w sposób pomysłowy. Jednak w "Anakondzie" inwencji zabrakło. Reżyser Luis Llosa ogranicza się do pozbawionego napięcia, czysto mechanicznego mnożenia ataków węża. Zawiedli i aktorzy: Eric Stoltz gra na leżąco, Jennifer Lopez tylko gniewnie marszczy czoło, a Jon Voight przeszedł sam siebie – od pierwszej sceny prezentuje karykaturalnie demoniczny grymas twarzy, który ma nam uzmysłowić, że jego bohater to gad gorszy od anakondy. Sytuacji nie ratują i efekty specjalne. Anakonda wygląda jak długa stara dętka. A czy można bać się dętki?

/ec/

Anaconda. **USA, 1997. R: Luis Llosa. W: Jennifer Lopez, Jon Voight, Eric Stoltz, Ice Cube, Jonathan Hyde. ITI.**

video

★★★★★★ – zobacz koniecznie!
★★★★★ – znakomity
★★★★ – bardzo dobry
★★★ – dobry
★★ – średni
★ – na własną odpowiedzialność

dramat obyczajowy 120' ★★★★

go przedmieścia. Przyjmujący pozę cynika Tim, wiecznie błaznujący Buff, wywalony z college'u Jeff, alkoholiczka Bee Bee... Ci młodzi ludzie co wieczór spotykają się przed lokalnym sklepem. Te spotkania to dla nich swoisty rytuał, z którego nie chcą /a może raczej nie potrafią/ zrezygnować.

Co robią, wystając godzinami "na krawężniku"? Wygłupiają się, popijają piwo, a przede wszystkim rozmawiają. To właśnie ich rozmowy i rozmówki stanowią oś dramaturgiczną filmu Linklatera. Bo to w nich odbijają się pragnienia tych młodych ludzi, ich stosunek do świata i życia. Dużo w tych pogaduszkach pozerstwa, często błazenady, ale też i gorzkiej prawdy.

Pretekstem dla sportretowania paczki przyjaciół jest przyjazd jednego z nich – jedynego, któremu udało się wyrwać z przedmieścia i odnieść sukces. Pony zrobił karierę jako piosenkarz rockowy. Jego elegancka limuzyna, własny agent prasowy tylko podkreślają przepaść pomiędzy Ponym a jego dawnymi kumplami. To nie przyjacielskie spotkanie, ale zderzenie dwóch różnych światów, które kończy się tragicznie.

"Na krawężniku" jest w nurcie kina o młodych Amerykanach pozycją chyba najbardziej przygnębiającą. Linklater opowiada bowiem o pokoleniu rzeczywiście straconym. Większość jego bohaterów tak naprawdę zmierza donikąd. Czują się wyobcowani nawet ze swojego najbliższego otoczenia i nie znajdują nic, co mogłoby tę alienację przerwać. Sprawiają wrażenie, że już się z tym stanem rzeczy pogodzili, że tak naprawdę nic ich nie interesuje. Nawet plany jednej z dziewcząt, by uczyć się aktorstwa w Nowym Jorku, są chyba jedynie marzeniem, którego wcale nie chce spełnić. Ci młodzi ludzie przyjęli postawę biernej rezygnacji, a mają przecież dopiero po dwadzieścia lat!

Miejsce akcji "Na krawężniku" jest ważne. Przedmieście to dla bohaterów Linklatera pułapka – już nie prowincja, ale też jeszcze nie miasto – oderwana od reszty świata, potęgująca uczucie alienacji. To dlatego ci młodzi wystają całymi wieczorami na placyku przed sklepem. Bo to jedyne miejsce, które daje im złudne poczucie przynależności.

Linklater koncentruje się na zaledwie kilkunastu godzinach z życia swoich młodych bohaterów. Ale uzyskuje taki efekt, jakby pokazywał całe ich życie – tak samo wyglądało ono przedtem, tak samo wyglądać będzie potem. I właśnie to w "Na krawężniku" jest najbardziej przejmujące.

ELŻBIETA CIAPARA

***"SubUrbia"*. USA, 1996. R: Richard Linklater. W: Jayce Bartok, Amie Carey, Nicky Katt, Ajay Naidu, Steve Zahn, Parker Posey, Giovanni Ribisi. Vision.**

★★

JACK
Dramat, 113'

Trudno uwierzyć, że ten film podpisał Francis Ford Coppola. Pokrętny był pomysł wyjściowy – tytułowy Jack /Robin Williams/ cierpi na rzadkie schorzenie – rośnie i starzeje się czterokrotnie szybciej niż jego rówieśnicy. A więc jeszcze jedna wzruszająca opowieść o odmieńcu z płomiennym wezwaniem do akceptacji owej odmienności? Może i tak... Czysta zgrywa z dorosłym w sytuacjach charakterystycznych dla dziecka? Zapewne to też... Solowy popis Robina Williamsa błaznującego na potęgę i chcącego wzruszać aż do bólu? To z całą pewnością! Chaotyczny scenariusz sprawia, że film ogląda się ze wzrastającym zniecierpliwieniem. Williams jeszcze raz udowadnia, że puszczony samopas traci wiele ze swych umiejętności. Aktor ze skłonnościami do szarży najlepiej wypada, gdy się go ogranicza. Cóż mógł zresztą zdziałać pozostawiony samemu sobie ze scenariuszem nie wiadomo o czym i z reżyserem, który okazuje całkowity brak zainteresowania tym, co robi?

/tj/

***Jack*. USA, 1996. R: Francis Ford Coppola. W: Robin Williams, Diane Lane, Jennifer Lopez, Brian Kerwin, Bill Cosby. Imperial.**

★★

ROZKOSZ
Erotyk, 95'

Film zaczyna się ślubem pary głównych bohaterów, a potem... napięcie rośnie. Czyli w małżeństwie pojawiają się problemy. Głównym jest ten, że Marii /Sheryl Lee/, fizyczne zbliżenia z małżonkiem nie przynoszą pełnej satysfakcji. Stąd Maria jest nieszczęśliwa. Nieszczęśliwy jest też żonkoś /Craig Sheffer/, gdy zaskoczony dowiaduje się, że jego żona nie czuje się w małżeństwie spełniona. Bohaterowie mają dwa wyjścia, ogólnego stosowania i ogólnoamerykańskie, czyli rozstanie albo wizyta u psychoterapeuty. Wybierają to drugie, decydując się na psychoterapeutę, a nawet dwóch: jednego standardowego, drugiego – egzotycznego, reprezentującego tajemniczą wiedzę Wschodu o naturze człowieka. Film zdaje się miał ambicje pokazania, że miłość nie jest dana raz na zawsze, że wymaga "technik" jej kultywowania i nieustannej walki o nią. Jednak odnosi się wrażenie, że psychologia i orientalne recepty na życie /raczej współżycie/ są tu tylko pretekstem do pokazania kilku bardzo grzecznych figur gimnastycznych w łóżku i poza nim.

/lk/

***Bliss*. USA, 1997. R: Lance Young. W: Sheryl Lee, Craig Sheffer, Terence Stamp. ITI.**

★★

NAJLEPSZY KUMPEL PANA BOGA
Komedia, 120'

Drobny przestępca /Greg Kinnear/ w ramach resocjalizacji zostaje skierowany do pracy w urzędzie pocztowym. Zajmuje się listami, których nie sposób doręczyć – adresowanymi do pana Boga. Zamiast zwracać je nadawcom, zaczyna na nie odpowiadać. W założeniu jest to opowieść o ponoszeniu odpowiedzialności za swoje czyny. A także opowieść o wewnętrznym dojrzewaniu – cynik i egoista odkryje świat prawdziwych, szlachetnych uczuć. Pod ich wpływem dokona się w nim przemiana, co oczywiście zostanie nagrodzone. Bardzo to krzepiące, tyle że zawstydzająco topornie przekazane, a morał łatwy do przewidzenia od samego początku. Po Garrym Marshallu /Pretty Woman/ można było oczekiwać większej fantazji, a i dowcipu. Bo w "Najlepszym kumplu" – reklamowanym jako komedia – humor niestety nie dopisuje.

/ec/

***Dear God. USA*, 1996. R: Garry Marshall. W: Greg Kinnear, Laurie Metcalf, Hector Elizondo, Maria Pitillo. ITI.**

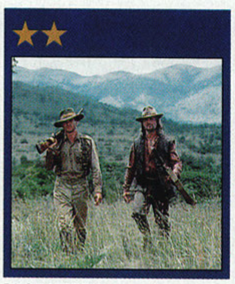

★★

DUCH I MROK
Przygodowy, 109'

Z dużym nakładem środków spróbowano powrócić do stylu widowisk egzotyczno–przygodowych w dawnej hollywoodzkiej manierze, ze sporą domieszką postkolonialnej nostalgii. Opowieść ta inspirowana prawdziwymi zdarzeniami w Afryce AD 1896 jest zadziwiająco miałka. Nie jest to ani metafora, ani też dramat "ekologiczny". Najwyraźniej zarysowany wątek różnic temperamentów i metod dwóch myśliwych – inżyniera Pattersona /Val Kilmer/ i zawodowego tropiciela Remingtona /Michael Douglas/ także prowadzi na manowce. Może aktorzy mniej manieryczni od owych gwiazdorów – narcystycznego Kilmera i ocierającego się o nie zamierzoną parodię typu macho Douglasa – byliby zdolni uratować film. Niestety... Pozostają tylko afrykańskie plenery i wizualne atrakcje rodem z drugorzędnego horroru. To nie dziwi, bowiem film reżyserował Stephen Hopkins, skłonny do nadużywania szokowych efektów, które traktuje, także i tym razem, jako cel sam w sobie.

/tj/

***The Ghost and The Darkness*. USA, 1996. R: Stephen Hopkins. W: Val Kilmer, Michael Douglas, John Kani, Bernard Hill. Vision.**

★★

DOBOROWA JEDNOSTKA
Komedia, 104'

Radośnie cyniczna cywilbanda w mundurach marynarki wojennej, gdy trzeba, dokonuje wielkich czynów na złość tępym służbistom. Ta kolejna kinowa wersja serialu telewizyjnego jest widowiskiem absolutnie rutynowym. Zbyt dużo tu dowcipów "z brodą" /dosłownie – mamy tu na przykład scenę przebieranki za Castro/. Główny ciężar zabawiania widza spoczął na Tomie Arnoldzie, grającym tytułowego McHale'a. Widać wyraźnie, że aktor nie podołał wymogom dużego ekranu, nie mogąc wyjść poza telewizyjne ograne grepsy. Arnold nie ma swobody i naturalności Ernesta Borgnine'a, który grał w oryginalnym serialu z lat 1962–66. Tu Borgnine pojawia się gościnnie w roli–niespodziance, która nie będzie nią dla tych, którzy oglądali nowego "Mavericka". Lepiej od Arnolda wypadają doświadczeni aktorzy charakterystyczni: Dean Stockwell jako służbista–głupek i Tom Curry w roli groteskowego terrorysty, nie rozstającego się ze swym psychoterapeutą.

/rw/

***McHale's Navy*. USA, 1997. R: Bryan Spicer. W: Tom Arnold, David Alan Grier, Dean Stockwell, Debra Messing, Ernest Borgnine. ITI.**

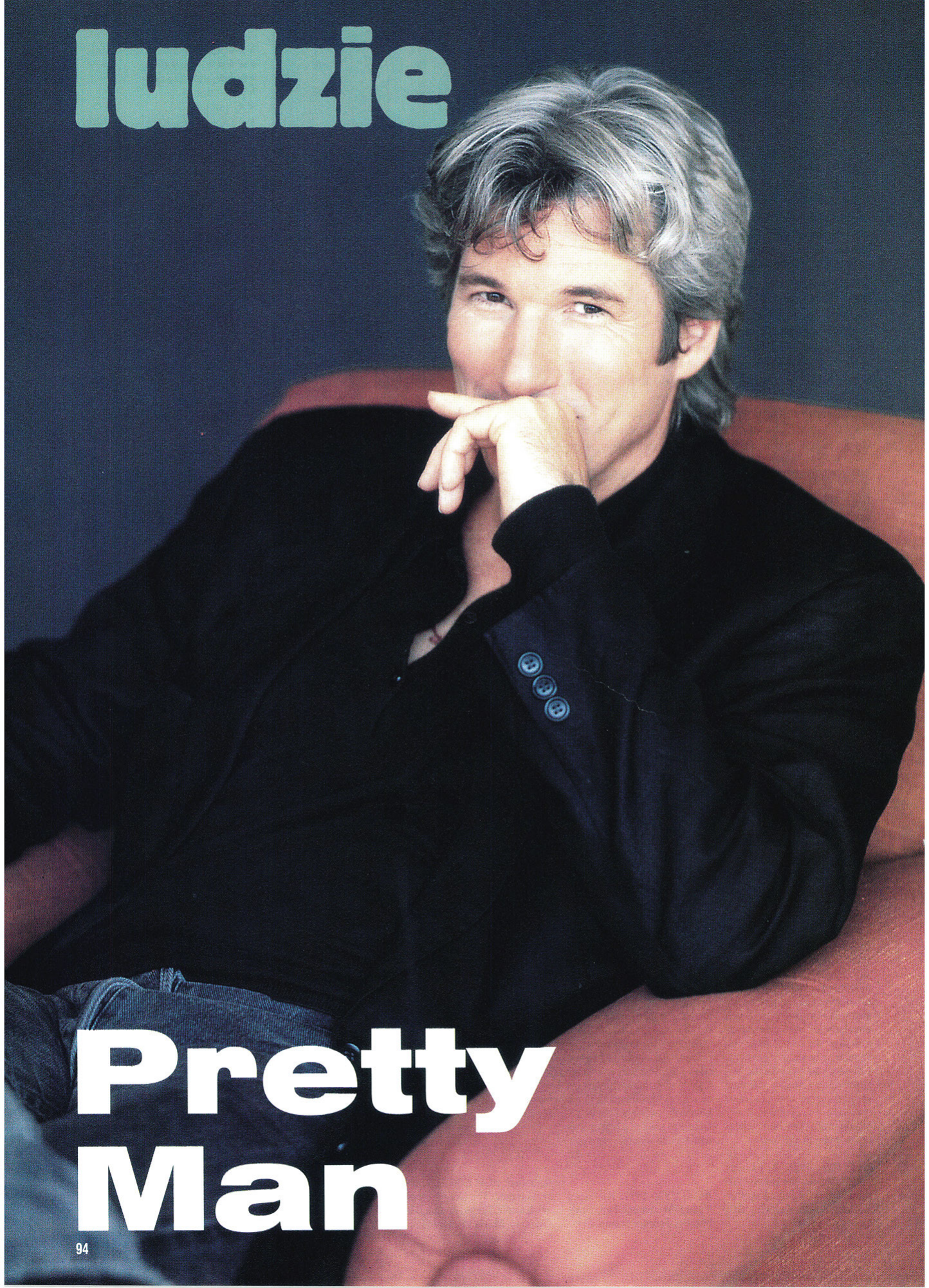

Pretty Man

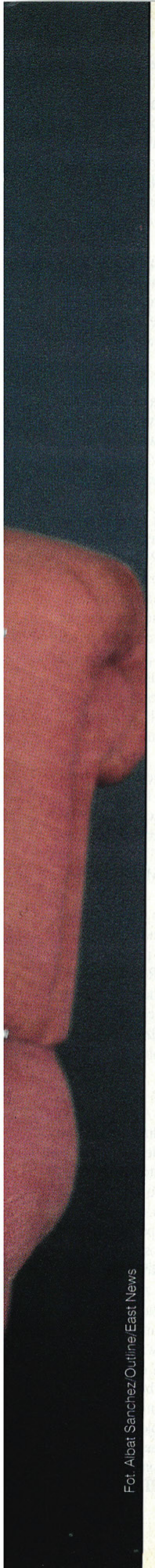

Fot. Albat Sanchez/Outline/East News

Richard Gere nie lubi wizerunku, który narzuca mu kino. Ciągle z nim walczy, nawet kosztem gwiazdorskiej popularności.

Najpierw pisano o nim z ironią, że najlepiej znany jest z rozbierania się. Na tę opinię złożyły się nie tylko jego filmowe role – nie bał się występować całkiem nago – ale także wyczyny poza planem filmowym. Potrafił na przykład podczas wywiadu rozpiąć spodnie i napawać się zakłopotaniem swojej rozmówczyni. Potem Richard Gere zyskał sobie sławę amanta.

Jest przystojny. Wysoki, wysportowany, o ujmującym uśmiechu. Ma w sobie staromodny wdzięk i charyzmę, które przywodzą na myśl dawne gwiazdy kina. Próbowano go nawet lansować na następcę Cary Granta. Ale określenia "amant" czy "gwiazda" Richardowi Gere nie odpowiadają. *Nie czuję się kimś wyjątkowym* – powtarza w wywiadach.

Aktorskie życie Gere'a upływa pod znakiem ciągłych poszukiwań. Narzucany mu przez kino wizerunek przyjmuje jako zło konieczne. Próbuje więc z nim walczyć, nie zawsze z korzyścią dla swojej kariery.

Seksowny kanibal

Urodził się 29 sierpnia 1949 roku w Filadelfii. Jest drugim z pięciorga dzieci sprzedawcy polis ubezpieczeniowych i gospodyni domowej. Dorastał na przedmieściach Syracuse w stanie Nowy Jork. Jak sam przyznaje, dzieciństwo miał zwyczajne i spokojne. Uprawiał sport, razem z siostrami uczęszczał na lekcje muzyki. Jako nastolatek próbował komponować, grał na gitarze.

Aktorstwem zainteresował się poważnie dopiero na University of Massachusetts, gdzie studiował filozofię. Udział w kilku spektaklach na studenckiej scenie przesądził o jego życiu. Gere porzucił filozofię, by rozpocząć karierę aktorską. Występował w Provincetown Playhouse i Seattle Repertory Theatre, gdzie zagrał m.in. w sztuce Bena Jonsona, "Volpone". Dla potrzeb tego spektaklu także skomponował muzykę.

Przez pewien czas próbował łączyć aktorstwo ze swoją drugą wielką pasją – muzyką. Ale jego zespół rockowy, "Strangers" /Obcy/, szybko rozpadł się w atmosferze kłótni i wzajemnych pretensji. Nie lepiej powiodło mu się jako kompozytorowi. Opera rockowa "Soon", której był współautorem, została co prawda wystawiona w Nowym Jorku w 1971 roku, ale jej premiera okazała się absolutną klapą.

Gere został jednak zauważony. Dostał angaż do broadwayowskiej inscenizacji musicalu "Grease" i zagrał główną rolę – zadziornego i uwodzicielskiego Danny'ego Zuko. Grał ją także w londyńskiej wersji przedstawienia. Kiedy jednak "Grease" przenoszono na ekran, do roli Zuko producent Robert Stigwood wybrał Johna Travoltę.

Zanim Gere zadebiutował jako aktor filmowy, zdobył spore doświadczenie sceniczne. Występował w Nowym Jorku i Londynie, m.in. w "Killer's Head" Sama Sheparda oraz w "Poskromieniu złośnicy" Szekspira.

Pierwszą rolę przed kamerą zagrał w "Report to the Commissioner" Miltona Katselasa /1975/. W tym dreszczowcu pojawił się jako menel – z długimi włosami, niechlujną brodą i w hipisowskim przebraniu. Debiut niezbyt olśniewający, pozostał więc nie zauważony. Paradoksem jest, że dziś o "Report" pamięta się tylko dlatego, że był to pierwszy film Gere'a.

Richard grał także w telewizji. Pojawił się w jednym z odcinków "Kojaka". W sensacyjnym "Strike Force" Barry'ego Sheara /1975/ dostał ro-

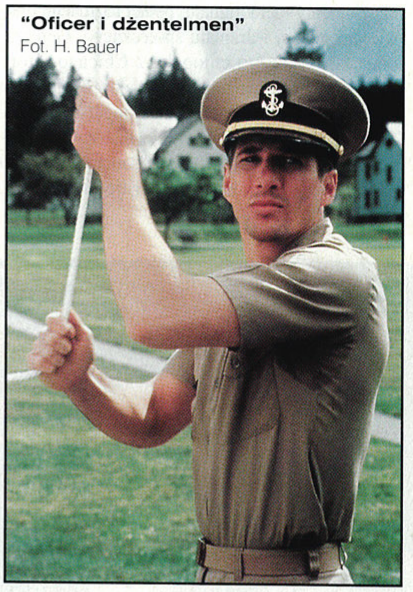

"Oficer i dżentelmen"
Fot. H. Bauer

Z Julią Roberts: "Pretty Woman"
Fot. Gamma/BE&W

lę policjanta tropiącego handlarzy narkotyków. Nie traktował jednak występów na małym ekranie poważnie. Interesowało go wyłącznie kino.

Przełomem okazała się dla niego rola w "W poszukiwaniu pana Goodbara" Richarda Brooksa /1977/ według powieści Judith Rossner. Co prawda krytycy narzekali na pretensjonalne pokazanie tematu rewolucji seksualnej, ale chwalili aktorów: Diane Keaton jako dręczoną erotycznymi obsesjami Theresę oraz Richarda Gere w drugoplanowej roli agresywnego podrywacza z baru. Sporo pisano zwłaszcza o scenie, w której niemal kompletnie nagi Gere wykonuje szalony taniec z nożem. Prasa ochrzciła go "młodym kanibalem" i "nowym symbolem seksu".

☞

Amerykański żigolo

Gere zaczął być lansowany jako niesforny, pełen niebezpiecznego uroku buntownik, niespokojny ryzykant emanujący agresywnym erotyzmem. W "Bloodbrothers" Roberta Mulligana /1978/ był chłopakiem wywodzącym się z rodziny włoskich robotników, który wbrew swoim bliskim marzy o zdobyciu wyższego wykształcenia. W "Niebiańskich dniach" Terrence'a Malicka /1978/ Gere dostał swoją pierwszą główną rolę.

Film ten – wizualnie dopracowany /Oscar za zdjęcia/, ale narracyjnie nierówny – łączył w sobie elementy melodramatu, pełnej rozmachu opowieści epickiej i dramatu społecznego. Gere zagrał przebojowego chłopaka z Chicago, który w czasach Wielkiego Kryzysu doprowadza do małżeństwa swojej kochanki z bogatym farmerem. Gere był znakomity w tej roli – wyrachowany, zachłanny, a jednocześnie romantyczny, bo przecież jego działaniami kieruje prawdziwa, choć niszczycielska miłość.

Z Jodie Foster: "Sommersby"

Na przełomie lat 70. i 80. kariera Gere'a splatała się z karierą Johna Travolty. Obaj lansowani byli jako buntownicy ery disco i nowej rewolucji obyczajowej. Obaj mieli podpisane kontrakty z wytwórnią Paramount. Travolta jako pierwszy odniósł sukces, ale to Gere zyskał tytuł "nowego symbolu seksu". Rolę w "Niebiańskich dniach" zaproponowano najpierw Travolcie, lecz nie był nią zainteresowany. Z kolei Gere odrzucił możliwość występu w melodramacie "Moment by Moment", na którym przejechał się Travolta.

Kiedy Paul Schrader przystępował do realizacji "Amerykańskiego żigolaka" /1980/ według własnego scenariusza, wytwórnia Paramount najpierw zaproponowała główną rolę Travolcie. Ten zażądał jednak zbyt wysokiego honorarium. Dopiero wtedy zwrócono się do Richarda Gere.

"Amerykański żigolak" to opowieść o utrzymanku bogatych kobiet, który zostaje oskarżony o zamordowanie jednej ze swoich klientek. Analizowany z dzisiejszej perspektywy film Schradera uważany jest przez niektórych za ostrzeżenie – przed AIDS, rozrostem narkomanii i sprowadzeniem seksu do czysto fizycznego wymiaru. Jednak w 1980 roku "Amerykański żigolak", choć odniósł sukces u widzów, nie wzbudził entuzjazmu krytyków. Nie podobała się przesadna stylizacja na *film noir*, przesłodzone disco autorstwa Giorgio Morodera, a także sposób, w jaki Schrader pokazał temat płatnej miłości.

Szykując się do roli Gere wielokrotnie oglądał "W pełnym słońcu" René Clémenta i "Samuraja" Jean–Pierre'a Melville'a. Chciał bowiem uchwycić "fizyczną arogancję" Alaina Delona. Wzór dobry, ale nie najlepiej przetworzony. Zamiast z umiejętnie wyważonym dystansem Gere potraktował swoją rolę z emocjonalną i moralną ambiwalencją. Być może miało na to wpływ prywatne życie Gere'a. *Richard flirtował wówczas z własnym seksualizmem. Nie wiem do końca, jakie życie erotyczne prowadził, ale zupełnie nie przeszkadzało mu to, że jest postrzegany jako biseksualista* – wspomina Paul Schrader.

Agresywny erotyzm Gere'a został wykorzystany i w "Do utraty tchu" Jima McBride'a /1983/. Był to nieudany *remake* sztandarowej pozycji francuskiej nowej fali, filmu Jean–Luca Goddarda. Do porażki przyczynił się Gere w roli buntownika /którą odrzucił Travolta/, nawiązującego straceńczy romans z młodą Francuzką. Zarzucano Gere'owi skrajny narcyzm: *Prawdziwa namiętność nie kwitnie między głównymi bohaterami, ale pomiędzy Gerem a kamerą.*

Lepiej powiodło mu się z rolą w "Oficerze i dżentelmenie" Taylora Hackforda, przeboju kasowym 1982 roku z "Oscarową" piosenką "Up Where We Belong". Znamienne, że film bardziej podobał się w USA niż w Europie. Był to bowiem klasyczny produkt epoki Reaganowskiej, głoszący kult silnej jednostki, prawdziwego mężczyzny /macho/ i militaryzmu.

Gere zagrał buntownika, który poddaje się treningowi dla komandosów, prowadzonemu przez sadystycznego sierżanta /nagrodzony Oscarem Louis Gossett Jr./. Mimo pozornej drapieżności "Oficer i dżentelmen" to klasyczna hollywoodzka komercja: szkolenie odmienia buntownika, pozwala mu wewnętrznie dojrzeć i zdobyć ukochaną, sierżant pod maską okrucieństwa skrywa wyrozumiałe serce.

Daleko od kina

Na karierze Richarda Gere zaważyło poznanie dalajlamy. Po raz pierwszy Gere spotkał go w 1981 roku. Wkrótce potem zaczął interesować się buddyzmem, przeszedł wyraźną wewnętrzną przemianę. Nie chciał już nikogo szokować, odstawił narkotyki i zaniechał rywalizacji z Warrenem Beatty o tytuł "Casanowy Hollywoodu".

Pragnął, żeby jego wewnętrzna metamorfoza znalazła swoje odbicie także w jego filmowych wcieleniach. Role buntowników i "niesfornych chłopców" przestały go interesować. Jednak Hollywood nie miał mu nic innego do zaoferowania. Gere zaczął więc szukać po omacku, dokonując w latach 80. szeregu błędnych wyborów.

Wystąpił w widowiskowym, ale pod wieloma względami nieudanym "Cotton Club" Francisa Forda Coppoli /1984/. Został wyszydzony przez krytykę za w gruncie rzeczy dobrze zagraną rolę tytułową w biblijnym fresku, "Królu Dawidzie" Bruce'a Beresforda /1985/. Spodziewanego sukcesu nie odniósł ani dreszczowiec "Bez litości" Richarda Pearce'a /1986/, gdzie Gere partnerował Kim Basinger, ani dramat polityczny "Żądza władzy" Sidneya Lumeta /1986/ z Gerem jako amoralnym specjalistą od mediów. Po niezasłużenie chłodnym przyjęciu "Daleko od domu" Gary'ego Sinise'a /1988/, historii braci marzących o odzyskaniu rodzinnej farmy, Gere w ogóle wycofał się z kina.

Zaangażował się w akcje na rzecz odzyskania przez Tybet niepodległości. Założył w Nowym Jorku Tibetan House, odwiedzał ośrodek dla uciekinierów z Tybetu, utworzony w Dharmsala w Indiach. Stale spotykał się z dalajlamą. *Dzięki naukom dalajlamy uporządkowałem swoje życie, potrafię nadać sens każdemu dniu* – wyznał Gere w wywiadzie.

Jeździł do Ameryki Południowej. Spotykał się z rewolucjonistami i contras. Rozmawiał z uciekinierami z Salwadoru. Zaczął angażować się w akcje protestujące przeciwko polityce Stanów Zjednoczonych w Ameryce Południowej. Zeznawał nawet przed Kongresem.

Do kina powrócił w 1990 roku i od razu triumfalnie. Najpierw odniósł sukces jako skorumpowany policjant w "Wydziale wewnętrznym" Mike'a Figgisa /1990/. Była to pierwsza naprawdę negatywna rola Gere'a. Wypadł w niej wybornie – uwodzicielski, makiaweliczny, perfekcyjne uosobienie Zła.

Publiczności jednak bardziej spodobał się w "Pretty Woman" Garry'ego Marshalla. Była to komedia romantyczna z Julią Roberts w roli współczesnego Kopciuszka – prostytutki o złotym sercu. Gere okazał się wymarzonym księciem z bajki. Z dyskretnym humorem i dużym wdziękiem zagrał znużonego życiem i karierą biznesmena, który odmienia się pod wpływem miłości. Ta naiwna, ale bezpretensjonalna bajka tylko w Stanach Zjednoczonych przyniosła blisko 180 milionów dolarów. Gere stał się z miejsca poszukiwanym odtwórcą ról amantów.

Wydawałoby się, że po takim sukcesie, jego kariera rozwijać się będzie bez większych zgrzytów. Jednak Hollywood w sposób bardzo mechaniczny próbował wykorzystać wizerunek Gere'a jako amanta, czego przykładem choćby nieudany thriller "Diagnoza zbrodni" Phila Joanou /1992/ czy nudny melodramat "Mr. Jones" Mike'a Figgisa /1993/.

Gere z kolei amantem być nie chce. Próbuje z tym wizerunkiem walczyć, jednak nie zawsze szczęśliwie wybiera role. Trudno przecież uznać za sukces "Intersection" Marka Rydella /1994/, pretensjonalną przeróbkę francuskich "Okruchów życia" Claude'a Sauteta, czy "Rycerza króla Artura" Jerry'ego Zuckera /1995/, gdzie Gere zagrał postać będącą skrzyżowaniem bohaterów Errola Flynna z chwackim skautem.

Natomiast o sukcesie może Gere mówić w przypadku "Sommersby" Jona Avneta /1993/, kolejnej przeróbki francuskiego filmu /tym razem "Powrotu Martina Guerre"/. Bohater Gere'a przechodzi daleką drogę od oszusta, który przywłaszcza sobie cudze nazwisko, do człowieka honoru, który woli śmierć od pohańbienia ukochanej kobiety. Gere potrafił tę przemianę pokazać bardzo wiarygodnie, a jednocześnie w sposób oszczędny, bez aktorskiej szarży i bufonady. Równie interesującą i moralnie dwuznaczną postać zagrał w "Lęku pierwotnym" Gregory'ego Hoblita /1996/, gdzie jako żądny sławy adwokat podejmuje się obrony nastolatka oskarżonego o zamordowanie biskupa.

Richard Gere wyraźnie szuka dla siebie nowych aktorskich możliwości. Nie brak mu talentu i ambicji. Chyba po raz kolejny znalazł się w punkcie przełomowym dla swojej kariery. Ale czy rzeczywiście "Szakal" Michaela Catona–Jonesa pomoże mu ten przełom pokonać?

ELŻBIETA CIAPARA

MISS DRUKU '97

Piękny wygląd to rzecz najważniejsza. W przypadku kolorowej drukarki atramentowej 2030 firmy LEXMARK – piękno jest podwójne. Zarówno zachwycająca jakość wydruków, jak i cieszący wzrok wygląd zewnętrzny samej drukarki zdobyły już w Polsce ogromne rzesze wielbicieli.

'97 INDUSTRIAL DESIGN EXCELLENCE AWARDS

IDEA

W 1997 roku, w plebiscycie wzornictwa przemysłowego otrzymała złoty medal za najbardziej nowoczesny projekt obudowy.

LEXMARK 2030 – idealna drukarka dla tych, którzy swe oryginalne pomysły wizualne chcą przedstawić innym w sposób perfekcyjny. Dwugłowicowa drukarka atramentowa.

- Dwa naboje z tuszem – kolorowym i czarnym pigmentowym.
- Szybkość drukowania – do 3 stron na minutę.
- Rozdzielczość druku – 600 x 300 dpi w kolorze i czerni.
- Bogate oprogramowanie.
- Trzyletnia gwarancja.

LEXMARK™

Autoryzowani dystrybutorzy Lexmarka: California Computer, tel. 022 668 02 00, Computer 2000, tel. 022 672 33 00, Optimus S.A., tel. 018 43 77 97, Soft-tronik Polska, tel. 071 73 40 20. Autoryzowani Partnerzy Lexmarka: Commpol S.A., tel. 012 632 50 61, Office Centre Warszawa, al. Jerozolimskie 184 (obok hali Makro), Olprint, tel. 071 67 14 13, Vobis, tel. 091 11 84 86. Materiały eksploatacyjne: Flint, tel. 022 663 48 05, Komax, 061 867 34 66, Tornado, 022 651 24 01.

Aby uzyskać informacje o pełnej sieci dealerskiej, prosimy o kontakt: tel. 071 34 29 251 lub e-mail: info@lexmark.com.pl

Operatorzy

Korzystając z obecności tylu wybitnych przedstawicieli operatorskiego fachu na Camerimage'97 poprosiliśmy kilku z nich o udział w naszej miniankiecie.

Wszystkim zadaliśmy dwa takie same pytania. Oto one:

1. Jakie było najtrudniejsze ujęcie w pańskiej karierze i na czym ta trudność polegała?

2. Jakiego typu wyzwania stoją przed sztuką operatorską w ogóle i jak będzie się kształtować jej najbliższa przyszłość?

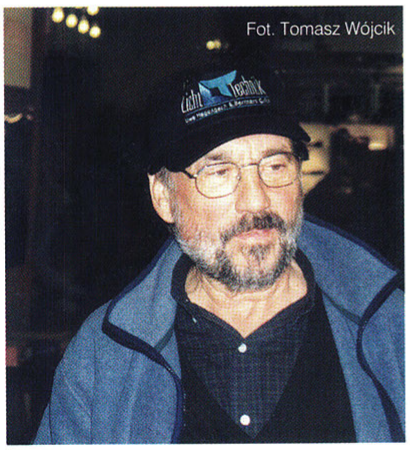
Fot. Tomasz Wójcik

Vilmos Zsigmond

Nagroda za całokształt twórczości'97 /m.in. "Sugarland Express", "Strach na wróble", "Łowca jeleni", "Czarownice z Eastwick", "Maverick"/

1. Stykamy się na planie filmowym z różnego rodzaju problemami. Można by je podzielić na grupy, pierwsza z nich to problemy z ekspozycją. Jest na końcu "Obsesji" /"Crossing Guard"/ Seana Penna ujęcie kręcone na cmentarzu. Zaczyna się w środku nocy, kiedy kamera ogarnia cały cmentarz z widokiem miasta w tle. Potem noc przekształca się w dzień, aż do wschodu słońca. W czasie kręcenia tego krótkiego ujęcia musiałem co najmniej 10 razy – stopniowo, wraz ze zmianą światła, którego po trochu przybywało – dostosowywać się do zmiany ekspozycji. Było to naprawdę trudne. Co prawda kamery video robią to automatycznie, ale efekt jest fatalny, bo na ekranie widać mechanicznie zmieniającą się ekspozycję.

Kolejna grupa problemów dotyczy oświetlenia /oczywiście też ściśle związanego z ekspozycją/. Najlepszym przykładem będzie tutaj ujęcie z "Bliskich spotkań trzeciego stopnia", kiedy ze statku kosmicznego bucha nieziemskie światło. Zwieźliśmy na plan niewyobrażalne ilości lamp i generatorów, ale największym problemem było takie naeksponowanie taśmy, by światło dawało efekt wielkiej jasności i równocześnie były w nim widoczne postaci ludzi. Po odebraniu taśmy z laboratorium okazało się, że ludzie na ekranie całkowicie zniknęli. Spielberg i producent uważali, że spieprzyłem ujęcie i trzeba będzie powtarzać całą scenę, ale na szczęście była to wina laboratorium. Po raz drugi wywołali film już jak należy. Opiszę jeszcze jedno trudne ujęcie – zupełnie innego rodzaju. Otwierało ono film Briana De Palmy "Fajerwerki próżności" /"The Bonfire of Vanity", 1990/. Bruce Willis wysiada z samochodu i wchodzi do budynku, gdzie otaczają go ludzie i prowadzą dalej korytarzem, przez piwnicę, do windy, on po drodze się przebiera, coś je, zachowuje się jak wariat, bo jest pijany, aż wreszcie wychodzi na oświetloną scenę. Koniec ujęcia. Trwało dokładnie 5 minut 20 sekund. Przez cały czas, oczywiście, aktora prowadził steadycam /kamera do robienia zdjęć z ręki z urządzeniem amortyzującym gwałtowne ruchy/. Brian De Palma chciał być obecny przez cały czas, biegł razem z nami i trzeba było uważać, żeby nie wpadł przypadkowo w kadr. Na 10 dubli tylko trzy zarejestrowały ujęcie w całości, w pozostałych kończyła się przed końcem taśma /choć była dłuższa niż normalnie, specjalnie sklejona do tego ujęcia/.

2. Wiele się ostatnio mówi o digitalizacji kina, o coraz większym udziale komputerowej postprodukcji w procesie tworzenia filmu. George Lucas ogłosił nawet, że wkrótce operator w filmie w ogóle nie będzie potrzebny, podobnie zresztą, jak aktor. Nie wierzę w to. No bo kto w takim razie będzie odpowiedzialny za obraz w filmie? Ktoś przecież musi tworzyć obrazy. Jeśli nawet w "Bliskich spotkaniach trzeciego stopnia" potrzebni byli specjaliści od efektów specjalnych, np. do wbudowania w kadr statków kosmicznych, to przecież ich praca musiała być jak najściślej skoordynowana z moją. Podobnie jest i będzie w procesie komputerowej postprodukcji. Owszem, musimy poznawać wszystkie komputerowe technologie, choćby po to, by pomagać w pracy ludziom za te techniki odpowiedzialnym. Oni naprawdę naszej pomocy potrzebują, co więcej, są za nią bardzo wdzięczni. Najczęściej bowiem nie wiedzą, jak ma wyglądać obraz, nad którym pracują. Wie to tylko jego autor, czyli operator.

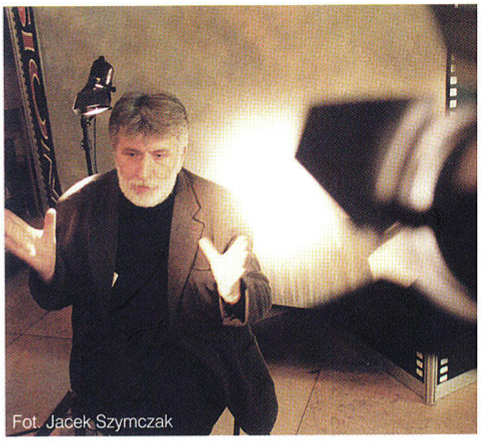
Fot. Jacek Szymczak

Edward Kłosiński

Członek Jury /"Iluminacja", "Człowiek z marmuru", "Wodzirej", "Człowiek z żelaza", "Matka Królów", "Kronika wypadków miłosnych", "Biały"/

1. Chętnie wspominam dość karkołomne ujęcie z początków mojej pracy w filmie. Wymyśliliśmy je z Januszem Zaorskim na planie "Uciec jak najbliżej" i muszę powiedzieć, że nawet dzisiaj, przy bardzo zaawansowanych środkach technicznych, też nie byłoby to proste do zrealizowania. Szwenkował zeszłoroczny juror, Andrzej J. Jaroszewicz. Szkic sytuacyjny: ulica, po której się poruszamy przylega do prostopadłej, którą jedzie tramwaj. Bohater biegł w stronę tramwaju, prowadziła go kamera z ręki umieszczona w bagażniku samochodu jadącego przodem. Bohater wskakiwał do rozpędzonego tramwaju. W tym momencie Andrzej wchodził z kamerą za bohaterem, co wymagało synchronizacji ruchu samochodu i tramwaju, przechodził z nim przez cały wagon i ujęcie kończyło się tym, że bohater wyskakiwał przednimi drzwiami, a kamera obserwowała go z tramwaju. Nie było wtedy mowy o żadnym steadycamie, o jakichkolwiek zabezpieczeniach. Zrobiło to paru entuzjastów na kompletnie wariackich zasadach.

Trudności techniczne są oczywiście wpisane w ten zawód. Każda sytuacja rodzi jakiś nowy, specyficzny problem. Kiedy na przykład kręciliśmy "Panny z Wilka" – film, który miał być z założenia rozświetlony, jasny – mieliśmy akurat najbrzydsze lato ze wszystkich, jakie w ogóle pamiętam. Słońce wychylało się zza chmur z rzadka i na krótkie tylko chwile. Trzeba je było wykorzystywać błyskawicznie na skręcanie "rozsłonecznionych" zdjęć plenerowych. Cała ekipa, wszyscy aktorzy musieli być stale do dyspozycji. Żeby nie marnować za każdym razem czasu na ustawianie kamery, zwiozłem z wytwórni wszystkie znalezione na składzie statywy i porozstawiałem je w ogrodzie tak, jak to przewidywały planowane ujęcia. Robiliśmy zdjęcia we wnętrzu dworku, ale kiedy pojawiało się słońce, wystarczyło tylko dobiec i zacząć kręcić. Teraz,

mają... głos

gdy ogląda się "Panny z Wilka", trudno na szczęście uwierzyć, że realizowaliśmy je podczas tak pochmurnego i ponurego lata.

2. Wydaje mi się, że wyzwania stojące przed operatorami są stale takie same. Musimy nadążyć za narracją, za tym, co sobie wymyślił reżyser. Za każdym razem dobrać takie środki, które najlepiej przeniosą na ekran opowiadaną historię. Zmienia się oczywiście język kina, bo zmienia się świat wokół nas. Doskonalą się też technologie, ale nie ma takiej, która by zapowiadała rewolucję. Rewolucja nastąpi wówczas, gdy publiczność odmówi udziału w tym widowisku, polegającym na opowiadaniu jej pewnej historii i płynącej z tego emocji. Od braci Lumière, wbrew pozorom, wcale nie dzieli nas tak wielka odległość. Zasada działania kamery, którą skonstruowali, jest ciągle taka sama.

Fot. Adam Borawski

Rogier Stoffers

Złota Żaba za "Charakter" Mike'a Van Diema

1. Przed "Charakterem", moim debiutem pełnometrażowym, pracowałem w ekipie oświetleniowej, może dlatego jestem szczególnie uwrażliwiony na sprawy świecenia. Wyjątkowe trudności miałem ze sceną, która rozgrywa się nocą między dwoma bohaterami idącymi bardzo wąską uliczką. Reżyser chciał, żeby scena była bardzo ciemna, ale oczywiście bohaterowie, ich twarze miały być widoczne. Miałem duży problem z ustawieniem lamp. Bohaterowie szli, ciągle zamieniając się miejscami, musiał się tam poza nimi zmieścić operator kamery i dźwiękowiec. Umieściliśmy więc lampę w balonie, unoszącym się 4,5 m nad ulicą. Koordynowanie całości było strasznie trudne. To ujęcie powtarzaliśmy ok. 20 razy. Ale mogę powiedzieć, że oglądam je teraz z satysfakcją.

2. Wydaje mi się, że coraz ściślejsze pilnowanie przez producentów budżetu pociąga za sobą zwiększające się tempo realizacji. Boję się, że coraz mniej będzie czasu na artystyczne dopracowanie filmu. Tym bardziej że istnieje presja ze strony telewizji, która realizuje filmy o wiele mniejszym kosztem. Z drugiej strony pojawia się bardzo wiele nowych, ciekawych możliwości. Na razie są one bardzo kosztowne, ale za kilka lat, sądzę, że staną się powszechne. Wtedy również większego znaczenia w filmie nabiorą ludzie zajmujący się przetwarzaniem obrazu.

Fot. Marcin Kukielski

Ron Fortunato

Srebrna Żaba za "Nil by Mouth" Gary Oldmana

1. Ujęcie z "Nil by Mouth", o którym chciałbym opowiedzieć, jest dobrym przykładem na problemy, jakie niósł ze sobą ten film.

Bohater, będąc na narkotykowym głodzie, szedł nerwowo przez korytarz budynku mieszkalnego. Musiałem tu podjąć kilka decyzji, rozstrzygających dla ogólnego wyglądu filmu. Postanowiłem, że dobry efekt da szybki ruch kamery. Zaproponowałem Gary'emu, by kamera biegła za bohaterem. Ponieważ wcześniej ustaliliśmy, że nie będziemy używać steadycamu ani wózków, które zapewniają płynność ruchów, a co za tym idzie pewną elegancję obrazu, to musiałem tak przystosować ręczną kamerę /sam w tym filmie szwenkowałem/, by za bardzo nie chybotała się w biegu. Wymyśliliśmy z moim asystentem urządzenie /nie jestem pewien, czy kiedyś czegoś podobnego nie używał Stanley Kubrick/, zawieszające mi kamerę na gumowych pasach na brzuchu, coś w rodzaju pre–steadycamu. Bardzo dobrze to zafunkcjonowało. Kolejną ważną kwestią był kolor. Normalnie, gdybym chciał postąpić według reguł sztuki, należało skorygować temperaturę barwową. Jednak po krótkim zastanowieniu doszedłem do wniosku, że nie będę robić żadnych korekt, że obraz ma być właśnie taki: zielonkawy, brudny, niechlujny. Jestem z tego ujęcia bardzo zadowolony, osiągnąłem w nim dokładnie taki efekt, jaki sobie zaplanowałem.

2. Powinniśmy być ostrożni, nie zachłystywać się techniką tak, by stawała się w filmie najważniejsza. Hollywood znalazł się teraz pod przemożnym wpływem digitalizacji. Niektóre efekty są imponujące, ale nadużywane – po prostu tracą sens. Weźmy prosty przykład nadużycia steadycamu: oglądam scenę, w której kamera obtańcowuje bohatera, robi trzy razy obrót o 360 stopni, a ja myślę sobie – ile można, zwolnij, człowieku. To samo się dzieje z efektami komputerowymi. Najczęściej zamiast pomagać opowiadanej historii, odciągają od niej uwagę. Inspiracji powinniśmy szukać w scenariuszu, a nie w technologiach.

Fot. Natalia Łozowska

Jerzy Zieliński

Członek Jury /"Aria dla atlety", "Wizja lokalna 1901", "Cal", "Lot świerkowej gęsi", "Anglik w Nowym Jorku", "Styczniowy człowiek", "Zagadka Powdera", "Plac Waszyngtona"/

1. Film ma 1000 do 1500 ujęć. Ale niektóre z nich zapamiętuje się lepiej niż pozostałe właśnie dlatego, że stwarzały szczególne trudności podczas realizacji. Chciałbym wrócić do filmu, który robiłem przed laty w Polsce z Wojciechem Marczewskim. Były to "Dreszcze". W ujęciu, o którym mowa, młody bohater widział przez okno swego ojca wracającego z pracy. Problem operatorski wynikał tutaj z następującego zapisu w scenariuszu: *Ten widok wracającego do domu ojca został mu w pamięci na całe życie.* Jak pokazać w filmie, że ktoś zapamiętuje sobie jakiś obraz na całe życie? Jak to wizualnie wypunktować? Po wspólnych poszukiwaniach doszliśmy z reżyserem do wniosku, że da się to zrobić w bardzo prosty sposób. Ujęcie idącego w stronę domu ojca widzianego przez okno kończy się nagłym przekrzywieniem kamery. Obraz traci poziom. W ścieżce dźwiękowej pojawia się w tym momencie odgłos migawki w aparacie fotograficznym. Wydaje mi się, że ten chwyt bardzo dobrze zafunkcjonował, nawet jeśli dociera do widzów na poziomie podświadomości.

2. Technika wkracza w nasz zawód z wielką siłą, podobnie zresztą, jak to się dzieje w innych dziedzinach życia. Czy będziemy potrafili te zmiany, które nadchodzą, zaadaptować z korzyścią dla siebie, użyć jako dodatkowego narzędzia pracy? Byłoby dobrze. Gorzej, jeśli się ich przestraszymy i pozostaniemy w szoku. Zaobserwowałem tu właśnie taki szok u niektórych kolegów po oświadczeniu Zbyszka Rybczyńskiego, że tradycyjny film już umarł. Zbyszek celuje w szokujących opiniach, dlatego między innymi go lubimy. Trzeba jednak pamiętać, że działa on na niwie kina eksperymentalnego. My zaś opowiadamy staroświeckie historie i sny i jak na razie widownia jest tymi opowieściami zainteresowana. Nie sądzę, by technologie przetwarzania obrazu zapowiadały jakąś rewolucję w kinie i wszystkie środki, jakimi posługiwaliśmy się do tej pory zostały wyrzucone na śmietnik.

Ankietę przeprowadziła
MANANA CHYB

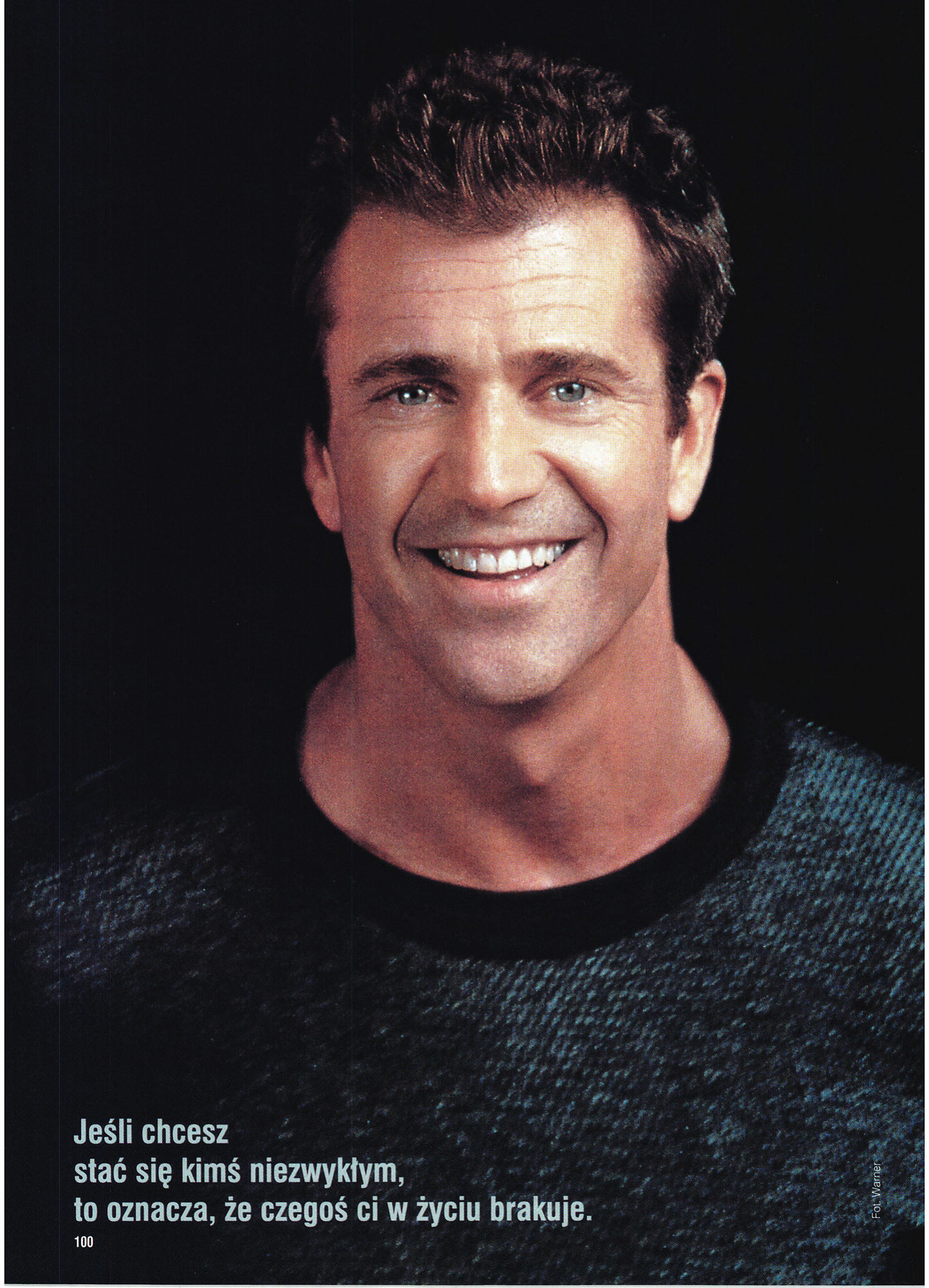

Jeśli chcesz
stać się kimś niezwykłym,
to oznacza, że czegoś ci w życiu brakuje.

Fot. Warner

Mówi Mel Gibson:

– Czy grany przez ciebie w "Teorii spisku" taksówkarz Jerry jest paranoikiem, czy tylko przytomnym facetem, który dobrze główkuje i umie trafnie analizować sytuację?

– Powiedzmy, że jego paranoja miała naprawdę spore uzasadnienie. Nie chodzi o faceta z paranoją w czystym wydaniu, ale o kogoś, kto ma powody, by tak się zachowywać, o czym się potem przekonujemy. Kiedy widzimy go po raz pierwszy, sprawia wrażenie świra, ale przecież wygląd czasami bywa mylący.

– Czy ta postać ma coś z twojego charakteru?

– W każdą graną postać aktor inwestuje coś z siebie. Bez względu na to, kogo grasz, musisz znaleźć w tej postaci pewne własne cechy, które możesz wykorzystać. Możesz mi wierzyć, że z reguły nie są to wcale cechy dominujące. Często trzeba je wygrzebać gdzieś z zakamarków własnej osobowości. Zdarza się, że trzeba się doszukać w sobie dosyć szkaradnych przypadłości. Ja to nazywam uśpionymi cechami charakteru.

– Słyniesz z robienia kawałów na planie filmowym. Czym zaskoczyłeś Julię Roberts, która grała z tobą w "Teorii spisku"?

– Dużą porcją szczurów. /śmiech/ Dużą porcją nieszczęść. Tak, dałem jej kiedyś małego zdechłego gryzonia.

– A jak ci się z nią pracowało?

– Ona jest znakomita, naprawdę fantastyczna. Bardzo szybko stała się członkiem naszego gangu, który nazwaliśmy Bandą Czworga. Wykończyliśmy całą resztę /śmiech/. Znakomicie się z Julią pracuje. Ona jest bardzo zabawna. Bardzo oczytana, przytomna i szybka. Ponadto jest typem bardzo profesjonalnej aktorki, która zrobi wszystko, by osoba, która z nią gra, wypadła jak najlepiej. Jest bardzo szczera. Ja też starałem się, jak mogłem, by ona wypadła dobrze. Mam nadzieję, że ziemia zadrży po jej występie.

– Osiągnąłeś już praktycznie wszystko jako aktor. Zagrałeś nawet Hamleta. Zastanawiam się, w jaki sposób możesz się jeszcze rozwijać?

– Jak się mogę rozwijać? No cóż, czas pracuje dla mnie. Ujmijmy to w inny sposób. Można by zagrać to samo jeszcze raz, ale z upływem czasu mój wybór ról byłby trafniejszy. Sęk w tym, że nie można być znowu młodym.

– Gdy kręciłeś "Braveheart–Waleczne Serce" Gibson–reżyser musiał chyba czasami walczyć z Gibsonem–aktorem. Kto wtedy dominował na planie?

– Myślę, że zdecydowanie reżyser. Jako aktor na planie "Walecznego Serca" nie myślałem w kategoriach własnego ja. Robiłem dwa czy trzy ujęcia i na tym koniec. W sumie nawet nieco żałowałem, że musiałem być tak długo przed kamerą, bo doskonale bawiłem się za kamerą.

– Czy zgodzisz się z opinią, że jesteś jednym z najszczęśliwszych ludzi na świecie. Masz wspaniałą rodzinę, sławę, pieniądze. Czy tak się właśnie czujesz?

– Muszę zdecydowanie przyznać, że czuję się jak ktoś obdarzony bardzo specjalną łaską. Nie przydarzyło mi się nic złego, ale nie uważam się wcale za najszczęśliwszego człowieka na świecie. Jest nim chyba Hugh Hefner, prawda?

– Tak myślisz?

– Tak.

– Uważam, że jednak bardziej ty niż on. Polski operator, który kręcił z tobą film "Okup", twierdzi, że jesteś wspaniałym miłym człowiekiem. Podobnie mówią o tobie inni. Jak można być normalnym przy twojej pozycji w tak szalonym świecie, jak przemysł filmowy?

– To był Piotr /Sobociński – red./, tak. Hm, no to miło z jego strony, że tak o mnie mówi. Myślałem, że on mnie nienawidził. Nie, nie, żartowałem. Znakomicie mnie oświetlał na planie. Co do pytania, to wydaje mi się, że wielu ludzi łapie się na haczyk i zaczyna wierzyć w to, co o sobie czyta. Moim zdaniem to duży błąd. Przecież każdy z nas skończy jako kawał martwego mięsa, więc, moim zdaniem, lepiej o tym pamiętać i już teraz zachowywać się tak samo jak inni, a nie udawać, że jest się kimś nadzwyczajnym. No wiesz, o co mi chodzi. Jeśli ktoś staje się kimś niezwykłym, to nie jest chyba zbyt szczęśliwy. Jeśli dążysz do tego, to oznacza, że czegoś ci w życiu brakuje. W moim rozumieniu należy się za to może nie pogarda, może nie współczucie, brak mi słowa. Trzeba to zrozumieć.

– A czy fakt, że wszędzie jesteś tak popularny, cię nie męczy?

– Okazuje się, że nie wszędzie. Byłem ostatnio z całą rodziną w Chinach, bo miałem nadzieję, że na słynnym murze pogubię gdzieś moje dzieci /śmiech/. Po raz pierwszy od kilku lat stałem w hotelowym hallu i nikt się mną nie interesował. Wręcz nie mogłem w to uwierzyć. Widać w Chinach nie oglądają moich filmów i dlatego nikt mnie tam nie rozpoznawał.

– Wracając jeszcze do "Teorii spisku". Często tam śpiewasz i idzie ci to całkiem nieźle. Czy planujesz może coś w tym kierunku?

– Nie, nie, moje śpiewanie jest dobre tylko pod prysznicem. Może kiedyś wstawię prysznic do studia Abbey Road i wtedy nagram swój śpiew. Nie, nie, przykro mi, ale to nie dla mnie.

– A czy możemy się jeszcze kiedyś spodziewać kolejnego odcinka "Zabójczej broni"?

– Wygląda na to, że raczej tak. Musimy tylko zebrać całą rodzinę ze wszystkich odcinków i znaleźć trochę wolnego czasu. Reżyser Richard Donner też tak sądzi, więc pozostaje tylko czekać na właściwy moment.

Rozmawiał ROMAN ROGOWIECKI

Teoria sławy

porady nasercowe

Powrót człowieka zwanego koniem

Stało się. Ten dzień musiał nadejść prędzej czy później. Jednak nawet najwięksi optymiści nie przewidywali chyba, że nastąpi to jeszcze w tym stuleciu. Koło historii musiało się wreszcie zamknąć. Jeszcze w ubiegłym roku spotkałem człowieka, który kupił bilet na polski film od konia. Mój znajomy wybrał się na film "Kiler" i, po bezowocnych negocjacjach z kasjerką, zdecydował się na zakup biletu od pokątnego handlarza. A działo się to wszystko, warto zaznaczyć, na całą godzinę przed seansem. Jest to wydarzenie historyczne. Wychowały się już przecież, skromnie licząc, dwa pokolenia ludzi, którzy nie kojarzyli koników z twórczością rodzimą. Jak informują podręczniki historii, koniki sprzed kin wyświetlających polskie filmy zniknęły w drugą niedzielę grudnia 1981 roku. Było to zresztą jedyne znaczące osiągnięcie twórców stanu wojennego. Dziś także i ono okazało się nietrwałe. Konie wróciły i jak gdyby nigdy nic sprzedają bilety, co tu kryć, z marżą. Cały wysiłek pana Jaruzelskiego i jego paczki poszedł na marne. Nie udało się zlikwidować ani kina polskiego, ani nawet koników – "kinowych spekulantów". I po co to było wytaczać radzieckie czołgi i transportery opancerzone? Ile to benzyny poszło na zmarnowanie? Po co było uczciwych ludzi do więzień pakować?

Oczywiście, budzące się zainteresowanie koników kinem polskim jest zjawiskiem korzystnym. Koniki ożywiają koniunkturę, pieniądz się kręci, wszyscy mamy konkretny udział w zyskach, jest dobrze – koniki opłacają się przecież kiniarzom, milicji /tzw. obecnie policji/, straży miejskiej. Z drugiej strony pojawienie się widzów na polskich filmach wyjaśnia wielu ludziom raz na zawsze cel i sens istnienia polskiej kinematografii. Tym celem i sensem jest oczywiście forsa. I tak właśnie to jest – nie ma róży bez ognia. Sukces "Kilera" jest sam w sobie wydarzeniem sympatycznym. Niestety, także ten kij ma swój drugi koniec. Oczyma wyobraźni widzę także satysfakcję tych, skutkiem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, wpływowych klientów, którzy już dziś wierzą, że w Polsce istnieje przemysł filmowy. Przemysł, który nie dosyć, że sam się może utrzymać, to jeszcze chętnie coś odpali kolejom państwowym, górnictwu albo nawet rzeźniom.

WOJCIECH TOMCZYK

Mówi **Krzysztof Kolberger:**

Nie taki Dwór Straszny?

– Znaliśmy Krzysztofa Kolbergera aktora, reżysera. Od pewnego czasu przyciąga uwagę sklep w centrum Warszawy, firmowany pana nazwiskiem. Stał się pan biznesmenem?

– Niezupełnie. Z przyjaciółmi założyliśmy firmę, której dałem swoje nazwisko. Tak że biznesmenem się nie czuję i nie wiem, czy kiedykolwiek nim będę. Traktuję tę działalność jako nową przygodę.

– I chęć sprawdzenia się w nowej roli?

– Czy tak zupełnie nowej? Uaktywniam się głównie w czasie organizowania /świadomie unikam słowa reżyserowania/ pokazów naszych kolekcji, a ponieważ od początku chciałem, żeby każdy pokaz był połączony z akcją charytatywną na konkretny cel /podobne akcje organizowałem już wcześniej, jako aktor/, niewiele się więc zmieniło.

– Nie zamierza pan rezygnować ze swych poprzednich zajęć?

– Na pewno nie. Dalej będę przede wszystkim aktorem i reżyserem.

– Czy popularność pomaga panu w tej nowej działalności?

– Na tym opierał się pomysł, że nazwisko, na które pracowałem 25 lat /bo tyle to już trwa/, jest w stanie pomóc, choćby właśnie przy organizowaniu akcji charytatywnych, ale przede wszystkim w rozmowach z tymi, z którymi chcemy współpracować jako firma. Ułatwia rozmowy z ewentualnymi darczyńcami i przyszłymi partnerami, którzy wiedząc, z kim mają do czynienia, wykazują większe zaufanie.

– Popularność a poufałość – jaka tu jest granica?

– Taka, jaką sami zakreślimy. Jestem człowiekiem bardzo angażującym się w pracę, na nic innego właściwie nie mam czasu. Dlatego mój kontakt z publicznością odbywa się głównie poprzez scenę i ekran, poprzez to, co robię. Taka jest moja granica. Mało udzielam się towarzysko, rzadko bywam w kawiarniach, restauracjach. Nie lubię mówić o sobie, co zresztą bywa powodem kłopotów w kontaktach z pana koleżankami i kolegami.

– "Skromność jest wadą na scenie, ale nigdy w życiu. Staram się to udowodnić" – to pana słowa. W dalszym ciągu aktualne?

– Tak, bo tak zostałem wychowany. Poza tym przekonałem się, obserwując osoby nie tylko z mego środowiska, że ludzie, którzy mają poczucie spełnienia, a co za tym idzie swojej wartości, nie muszą niczego do tego dodawać. Są skromni. Ja na brak spełnienia nie mogę narzekać – niezależnie, jak mnie ktoś ocenia czy docenia i czego jeszcze się od życia i siebie spodziewam.

– Wspomniał pan o wychowaniu. Niedawno wystąpił pan w filmie Leszka Wosiewicza "Kroniki domowe", w którym reżyser wraca do wspomnień swego dzieciństwa. A pana dzieciństwo? Co po sobie zostawiło?

– To co dziś pamiętam, jest już przefiltrowane przez późniejsze doświadczenia, jakich mi życie dostarczyło. Ale na pewno mogę powiedzieć, że rodzice zapewnili mi bardzo szczęśliwe i spokojne dzieciństwo. Nie dopuścili do mojej świadomości tego, co działo się wówczas w kraju. Np. przez wiele lat nie wiedziałem, że coś takiego jak rok 56 w ogóle miało miejsce. Zostały mi więc oszczędzone wszelkie schizofrenie i stresy, które przeżywali w tamtym okresie dorośli i których sam doświadczyłem później, będąc licealistą i dorosłym człowiekiem. Choć pozostały mi też w pamięci napięcia, jakie czasem powstawały między rodzicami na początku miesiąca. W domu się nie przelewało, zdarzało się, że brakło pieniędzy, trzeba było pożyczać. Potem część pensji szła na oddanie długów, mama martwiła się, co dalej... Dlatego zawsze pilnuję się, żeby wydawać tyle, ile mam. Nie znoszę zaciągania pożyczek. A jeśli już jestem zmuszony, bardzo punktualnie oddaję.

– Pochodzi pan z Gdańska?

– Urodziłem się i mieszkałem we Wrzeszczu, w bardzo pięknym miejscu, na ulicy Karłowicza, niedaleko kina Znicz, gdzie jako kilkulatek po raz pierwszy obejrzałem "Krzyżaków" /to dopiero było przeżycie!/. Zajmowaliśmy całe piętro poniemieckiego bliźniaka otoczonego wspaniałym ogrodem. I bardzo żałuję, że ten ogród mojego dzieciństwa, który często mi się śni, przestał już istnieć.

– Lubi pan wracać do tamtych miejsc?

– Zawsze, będąc w Gdańsku, je odwiedzam. I widzę, jak ten "świat" się zmniejszył, skameralizował. Ale to naturalne. Co roku ciągnie mnie nad morze. I kiedy pierwszy raz znajdę się na plaży, zanurzam rękę w fale i próbuję, jak smakuje woda.

– Kiedyś przyznał pan, że niektóre pana zajęcia zawodowe niewiele miały wspólnego ze sztuką, dyktowała je życiowa konieczność. Dziś to się jeszcze zdarza?

– Od życiowych konieczności trudno się uwolnić, zmusza do nich rzeczywistość. Jednak zawsze starałem się podpisywać swoim nazwiskiem rzeczy, które chociaż ocierały się o sztukę, czyli dawały szansę twórczego działania. I przyznam, że niewiele było momentów, które dzisiaj chciałbym przekreślić.

– A czy był jakiś film, który uważa pan za szczególnie ważny dla siebie krok?

– Wspomniał pan wcześniej o "Kronikach domowych" Leszka Wosiewicza. Nasze pierwsze spotkanie miało miejsce przy realizacji "Kornblumenblau", filmu bardzo ważnego dla mnie. Po raz pierwszy przyjąłem wtedy rolę drugoplanową, bo po raz pierwszy reżyser spojrzał na mnie nie jako na bohatera romantycznego, lirycznego, szlachetnego. Zagrałem obozowego kapo – brutala, pijaka, dewianta... wszystko, co najgorsze. Tym razem nie mogłem – jak to się u nas mówi – grać "po warunkach". Musiałem zaproponować coś wbrew sobie. I udało mi się pokonać ten próg. Więcej, film zaowocował kolejnymi podobnymi propozycjami: "Kuchnia polska", "Ekstradycja", węgierska "Ucieczka". Zacząłem się nawet obawiać, że wejdę w kolejny stereotyp.

– Jak widzowie przyjęli pana negatywne postacie?

– Po pierwszym pokazie "Kuchni polskiej" usłyszałem od pewnej pani: *Znienawidziłam pana w tej roli, ale i tak bardzo pana lubię.*

– Bo mimo że był pan na ekranie i figurą negatywną, i komediową /jak w "Komedii małżeńskiej"/ sądzę, że w świadomości wielu widzów wciąż najmocniej jest utrwalony pana romantyczny wizerunek. Ten rodem z poezji recytowanych w "Lecie z radiem", z "Romea i Julii", "Don Carlosa", "Mazepy".

– Chyba rzeczywiście: mimo upływu lat, zmiany warunków zewnętrznych, również psychiki, dla wielu osób wciąż kojarzę się z rolami, które dane mi było zagrać na początku. I nie mam nic przeciwko temu. Bo dlaczego nie?

Z Ireną Kwiatkowską prezentującą kreację firmy K. Kolberger
Fot. Krzysztof Jarosz/Forum

Skoro romantyzmu wokół nas coraz mniej, może właśnie warto go chronić?

– Oglądamy pana w drugiej serii "Ekstradycji", powstaje trzecia. To zdecydowanie długi dystans. Nie jest nużący?

– Bardziej boję się o znużenie widzów niż swoje. Dla mnie, szczególnie przy realizacji trzeciej serii, gdzie postać szefa UOPu raczej tylko zaznacza swą obecność, każdy przyjazd na plan to miłe spotkanie z sympatyczną i sprawną ekipą, ze wspaniałymi kolegami – z Markiem Kondratem na czele.

– A co dalej z reżyserią?

– Reżyseria wymaga przede wszystkim czasu i skupienia, a o to dziś niełatwo. Ale mam nowe plany... I chociaż do tej pory broniłem się przed spotkaniem po drugiej stronie rampy w teatrze dramatycznym, coraz bardziej mnie do tego ciągnie.

– Właśnie, dał się pan poznać jako reżyser spektakli muzycznych i operowych. Skąd taki wybór?

– Taką dostałem pierwszą propozycję – byli to "Krakowiacy i Górale" we Wrocławiu. Wydawało mi się też, że w teatrze muzycznym czy operowym mogę przekazać swoje doświadczenia śpiewakom, którzy mniej mieli do czynienia z tekstem mówionym. Tu również czułem się bezpieczniej, mając wsparcie kierownika muzycznego, choreografię, scenografa. W teatrze dramatycznym już mi tego zabraknie. Trudno. Jak spadać, to z wysokiego konia. Staram się więc, aby te konie były coraz wyższe. Albo wyżej skakały.

– Słyszałem też, że ma pan pomysł na film?

– Myślę o realizacji filmowej wersji "Strasznego dworu". Przez rok przygotowywałem się do reżyserii tej opery w Teatrze Wielkim. I w pewnym momencie zdałem sobie sprawę, jak bardzo scena ogranicza. A gdyby wyjść w plener, do naturalnych wnętrz? A gdyby pokazać autentyczny kulig? A gdyby główne postacie zagrali autentycznie młodzi ludzie wzbogaceni głosami najwybitniejszych śpiewaków, którzy już nie mogli wystąpić w tych rolach?

– Pomysł niewątpliwie ciekawy. Ale czy są realne szanse jego realizacji?

– Rysują się. Producent "Ogniem i mieczem", Jerzy Michaluk, poddał mi wspaniały pomysł, że skoro oba projekty obejmują jeden okres historyczny, można by wykorzystać te same plenery, wnętrza, kostiumy, rekwizyty, konie... I przy okazji jednego filmu ruszyć z produkcją drugiego. Gdyby to się udało, bardzo bym się cieszył. Mam nadzieję, że po rozmowach z panem Jerzym Hoffmanem i producentem uda się zainteresować pomysłem również głównych inwestorów: Telewizję Polską S.A. i Komitet Kinematografii.

– A czy jest coś, do czego pan dążył, czego pan bardzo chciał, a co do dziś pozostało tylko w sferze marzeń?

– Oj, długa byłaby to lista. Pewnie równie długa jak tego, co mi się udało. Świadczyłaby o moich dużych ambicjach i jeszcze większych marzeniach. Ale takie powinny być. Bo niezrealizowane marzenia wcale nie muszą być powodem do zmartwienia. Uczą pokornego spojrzenia na siebie i swoje miejsce na świecie.

– W czasie naszej poprzedniej rozmowy powiedział pan, że nauczył się zaufania do życia. To znaczy tyle samo, co zaufanie do ludzi?

– Między innymi. Czasami nawet myślę, że za bardzo ludziom ufam i zbyt pozytywnie oceniam. Ale już się nie zmienię. Nie warto. Bo inni najczęściej odpłacają tą samą monetą – życzliwością, serdecznością, zaufaniem. I zaraz czuję się lepiej. A życie?... Cóż, ciągle dostarcza wielu zaskakujących momentów: radosnych, przykrych, tragicznych.

– Mamy na to wpływ?

– Pewnie tak, bo zawsze mamy możliwość wyboru, podjęcia decyzji. Czy słusznej? Nigdy nie wiadomo. Ale wie pan, najróżniejsze doświadczenia nauczyły mnie jednego: zawsze trzeba zachować spokój. I często, szczególnie w tych trudnych momentach, powtarzam sobie: spokojnie, spokojnie, życie jakoś to wszystko ułoży. I tak jest.

Rozmawiał
MACIEJ MANIEWSKI

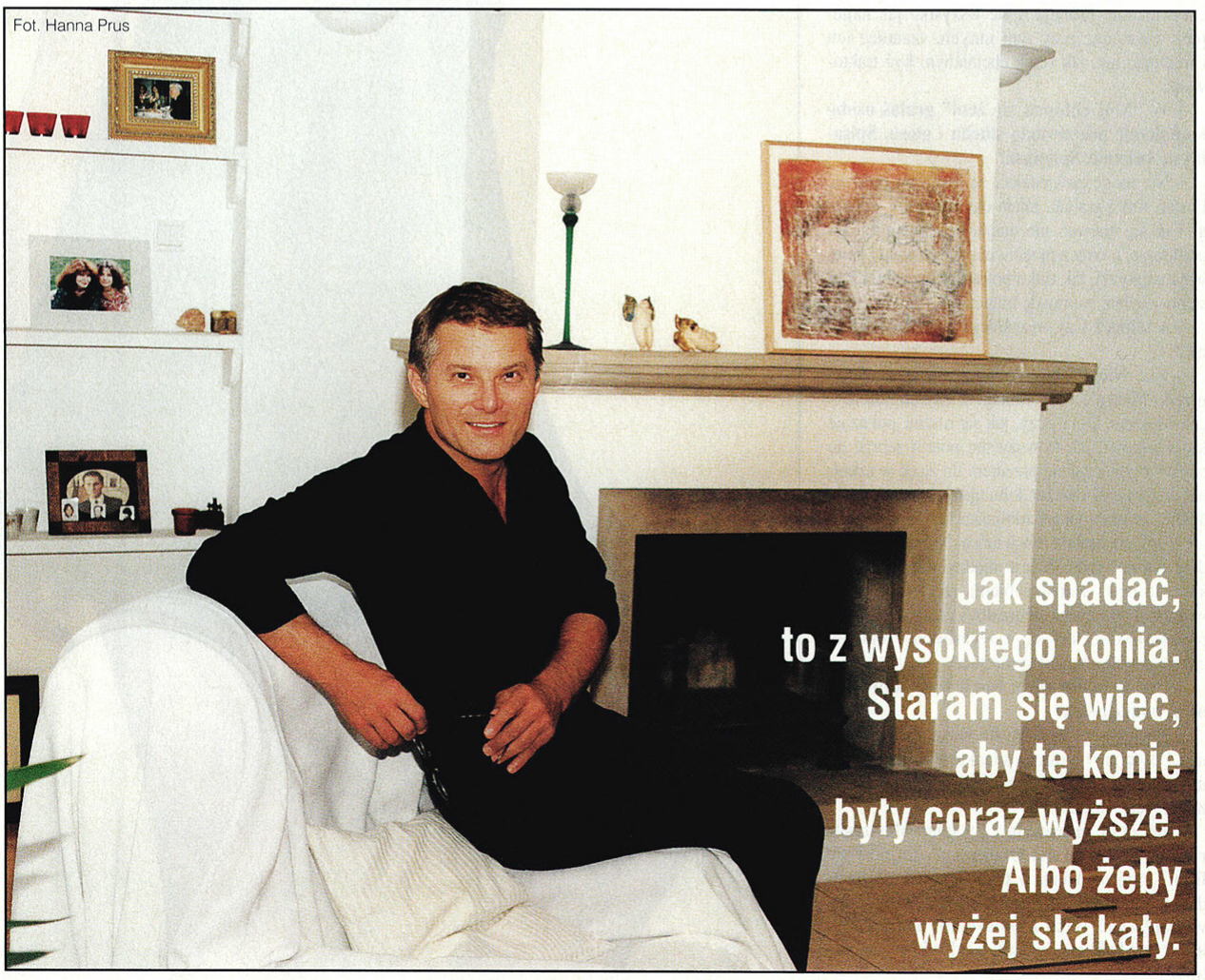

Mówi
Cameron Diaz:

– Czy wierzysz w przeznaczenie?

– Zawsze w nie wierzyłam. Dorastałam w przekonaniu, że wszystko, co dzieje się wokół mnie, dzieje się z jakiegoś konkretnego powodu. Teraz, kiedy jestem już starsza, widzę, że to wszystko prawda – ale tylko czas może pokazać, jaką dostałeś lekcję. Robisz coś i za trzy lata dostrzegasz, dlaczego stało się tak, a nie inaczej.

– Czy odnosi się to także do twojej kariery?

– Tak, zawsze sobie tłumaczę: "cóż, tę rolę dostałam dlatego, a tamtej nie, bo to i to". I wiem, że to stało się po coś, w jakimś konkretnym celu, że to mój los i nie można postąpić wbrew niemu. Rola w "Masce" zmieniła moje życie. Kiedy ją dostałam, pracowałam jeszcze jako modelka i nie byłam za bardzo świadoma tego, co robię. Nie mam pojęcia, kiedy i dlaczego rzuciłam karierę modelki i postanowiłam zająć się graniem – nie miałam przecież żadnego doświadczenia. W pewnym momencie jednak zdałam sobie sprawę, że to jest to, co chcę robić.

– A czy twoja wiara w przeznaczenie ma podłoże religijne, czy po prostu wynika z twojego spojrzenia na świat?

– Nie wyznaję żadnej konkretnej religii. To raczej moja własna religia – staram się być dobrym człowiekiem, próbuję robić wszystko jak najlepiej, nie raniąc przy tym innych, szanując ich i traktując tak, jak sama chciałabym być traktowana.

– W "Mój chłopak się żeni" grałaś osobę kompletnie pozbawioną słuchu i głosu. Spisałaś się świetnie. Śpiewasz?

– Nie mogę powiedzieć, że śpiewam pięknie. Postać, którą grałam, miała okropny głos – dlatego bała się śpiewać, nie starała się nawet robić tego dobrze, a wręcz przeciwnie – wstawała i śpiewała najgorzej, jak tylko potrafiła. Ja zrobiłam to samo – byłam naprawdę tragiczna.

– A taniec? Czy wcześniej brałaś jakieś lekcje?

– Nie. Nie miałam żadnego doświadczenia przed "Maską". Mój kontakt z choreografem – człowiekiem, który uczy, jak się ruszać, pokazuje kroki i mówi, jak to wszystko potem zebrać do kupy – ograniczał się przedtem do zajęć w szkolnej drużynie dziewczyn kibicujących na meczach. Wiem, że mam jakieś zdolności w tym kierunku, ale nigdy nie brałam lekcji tańca. No, ale w zawodzie aktora wspaniałe jest między innymi to właśnie, że masz szansę robienia rzeczy, na które w normalnym życiu nie miałbyś czasu. Dzięki tej profesji możesz stać się wszechstronny, robić to, czego zawsze chciałeś spróbować.

– Czy w takim razie zamierzasz kontynuować naukę tańca?

– Kocham tańczyć. Myślę więc, że po prostu nadal będę przyjmowała role, które wymagają tej umiejętności – dzięki temu będą mi jeszcze płacić za te lekcje /śmiech/.

– Jak ci się pracowało z Ewanem McGregorem w "A Life Less Ordinary" /najnowszy film Cameron Diaz, w tegorocznych planach dystrybucyjnych "Syreny" – red./? Do tej pory występowałaś tylko z gwiazdami hollywoodzkimi. Czy było coś, co zaskoczyło cię w tym aktorze?

Fot. A. Strutt/Sygma/Free

Bez maski

– Tak, mogę mówić o jakimś zaskoczeniu. Znaczenie miało tu jednak nie to, skąd Ewan pochodzi, ale raczej to, jakim jest człowiekiem. Jest bardzo uczciwy, a jego energia i zdolności aktorskie są wręcz niesamowite – wszystko, co robi, wydaje się kosztować go niezwykle mało wysiłku. Po prostu przychodzi, gra i świetnie się przy tym bawi. Nie ma w nim odrobiny pretensjonalności i egocentryzmu – znakomicie nam się razem pracowało. Każdy dzień zdjęć był naprawdę czystą przyjemnością.

– W roku 1996 spotkałaś Matta Dillona. Czy to też było swego rodzaju przeznaczenie?

– Poznaliśmy się w hotelowym lobby rok przed naszą pierwszą randką. Pracowaliśmy wtedy oboje w Minnesocie. Na początku nie byliśmy sobą specjalnie zainteresowani, nie była to więc miłość od pierwszego spojrzenia. W rok po pierwszym spotkaniu umówiliśmy się i z biegiem czasu pokochaliśmy, jak to bywa z normalnymi ludźmi. Matt jest niesamowitym facetem. W naszym związku jest wiele pasji, dobrze nam ze sobą.

– Powiedziałaś kiedyś, że wpadliście na siebie przypadkiem. Wymieniliście się telefonami, czy może on zadzwonił zupełnie niespodziewanie?

– Nie, nie wymieniliśmy się numerami felefonów. Mieszkaliśmy w tym samym hotelu przez kilka miesięcy i widywaliśmy się jedynie w windach. Po prostu nie zwracaliśmy na siebie uwagi.

– Cameron – czy to twoje prawdziwe imię?

– Tak, to moje prawdziwe imię – nadał mi je mój tata. Cameron pochodzi ze szkockiego, to zazwyczaj nazwisko albo imię męskie. Tata wybrał je, bo mu się po prostu podobało. Nie znosi za to mojego drugiego imienia. Żałuję, że nie nazwał mnie Michelle. Mój ojciec jest Kubańczykiem hiszpańskiego pochodzenia. Wraz z rodziną osiedlił się na Florydzie, tam gdzie mieszka społeczność kubańska – w Tampa, Ebor City. Kultura kubańska była nieodłączną częścią mojego dzieciństwa. Tata jest ciemny – ciemne włosy, oczy, śniada cera. Pali cygara. Moja rodzina zajmowała się ich kręceniem.

– Czy jesteś podobna do matki?

– Mama ma też ciemne włosy. Tata powtarza, że jestem pewnie dzieckiem mleczarza. Nawet pewnie nie wie, że mam jego nos, brodę i oczy, a moja siostra wygląda tak jak ja, co by świadczyło, że jednak mamy tego samego ojca.

– Jesteś znaną aktorką. Zastanawiam się, czy nie masz żadnych problemów z szaleńcami, opętanymi chęcią poznania cię, wydzwaniającymi do ciebie bezustannie, czy nie napotykasz paparazzich na rogu każdej ulicy?

– Te sprawy mnie przerażają. Odpukać w nie malowane, ale na szczęście nie mam takich problemów. Nie bardzo jednak lubię o tym mówić, żeby nie podsunąć komuś przypadkiem tego typu pomysłów.

– Czy lubisz muzykę rockową? Czego słuchasz?

– Dorastałam, słuchając Led Zeppelin – mój ojciec był fanem rocka, może między innymi dlatego najbardziej cenię sobie klasyczny rock and roll. Świetną muzykę grają też Radio Head. Słyszałeś ich? Są naprawdę dobrzy.

– Czy możesz powiedzieć, co stanie się w przyszłości? Czy planujesz małżeństwo?

– Jestem pewna, że kiedyś wyjdę za mąż. Tego właśnie bym chciała.

– Co sprawia, że jesteś tego taka pewna?

– Cóż, był czas, kiedy nie byłam tego taka pewna, teraz jestem trochę bardziej pewna, niż kiedyś i myślę, że z biegiem czasu nie będę miała już żadnych wątpliwości.

– Dzieci?

– Bardzo chcę mieć dzieci. Własne albo adoptowane.

– Czy masz jakieś fobie? Koszmary? Lęk wysokości?

– Czy mam fobie? Z reguły ludzie nie chcą mówić o swoich lękach. Prawdę mówiąc, to nie mam zamiaru ujawniać całemu światu, czego się boję.

– Jakie jest najlepsze i najgorsze wspomnienie z twojej krótkiej kariery?

Nie mogę powiedzieć, że śpiewam pięknie

– Moim najlepszym wspomnieniem jest granie, a najgorszym – niemożność grania.

– Twoja kariera rozpoczęła się wraz z sukcesem "Maski". Czy świadomość, że nie masz żadnego przygotowania aktorskiego, nie paraliżowała cię wtedy trochę? Jak sobie z tym poradziłaś?

– Sprawy mają się nieco inaczej. Widzisz, ja nie uważam, żeby moja kariera zapoczątkowana została rolą w tym filmie. Miałam po prostu okazję dostania się do przemysłu filmowego, do którego naprawdę ciężko jest się "wkręcić". Wykorzystałam tę szansę i mogłam od tamtej pory grać. Oczywiście, musiałam być pewna siebie – gdybym nie była, wcale by mi to nie pomogło. Wiara w siebie przychodzi wraz z doświadczeniem.

– Oto osoba, która jest pewna siebie...

– Czasem jestem, a czasem nie, jak większość ludzi.

– Czy myślisz, że to, iż mieszkacie z Mattem w różnych miastach – ty w Los Angeles, on w Nowym Jorku – pomaga w jakiś sposób waszemu związkowi?

– Wiesz, każdy związek jest inny i każdy działa na odmiennych zasadach. Jestem pewna, że gdybyśmy mieszkali razem, wszystko by układało się bardzo dobrze, chociaż niewątpliwie nieco inaczej. W tej chwili żyjemy osobno i to też jest w porządku.

– Jesteś sławna głównie dzięki "lżejszym" filmom, przedstawiającym życie od bardziej optymistycznej strony. Jednak w "Feeling Minnesota" pokazałaś zupełnie inną cząstkę swojej osobowości. Czy planujesz przerzucić się na role tego typu i grać w filmach mniej komercyjnych, ale za to zgłębiających tajniki ludzkiej natury?

– Udział w "Feeling Minnesota" to nie był mój świadomy wybór. Nie szukałam tej roli. To była kwestia chwili. Miałam przed sobą scenariusz, spodobał mi się, więc postanowiłam zagrać tę postać. Wydaje mi się jednak, że gdybym miała zdecydować się teraz na zrobienie filmu, w którym grałam rok temu, to może niekoniecznie byłabym tym zainteresowana.

– Nie byłabyś zainteresowana materiałem, który pozwoliłby ci zaprezentować tę mniej optymistyczną stronę życia, który dałby ci szansę głębszego zastanowienia się nad sobą...?

– Większość filmów, w których zagrałam, było z rodzaju czarnej komedii. Dopiero w "Mój chłopak się żeni" po raz pierwszy miałam uśmiech na twarzy, to tak naprawdę była pierwsza lżejsza komedia w mojej karierze. Nie wiem, co będzie w przyszłości, ale w tej chwili właśnie takie filmy przemawiają do mnie najbardziej.

Rozmawiał
MAX B. MILLER

Mówi

Cezary Harasimowicz:

Nie sam sobie

Fot. Marek Zawadzki

– Pomiędzy dwoma nagrodami, które dostałeś za scenariusz "Bandyty" – międzynarodową nagrodą Hartley–Merill sprzed kilku lat, a nagrodą na festiwalu w Gdyni – zawiera się pełen kompromisów los scenarzysty. Pierwotny tekst różni się przecież od jego zmienianej na różnych etapach wersji ekranowej...

– Scenariusz zawsze w trakcie realizacji filmu podlega zmianom. To normalne. Dlatego moim wielkim szczęściem jest, że tamta nagroda wyróżniała moją pracę w czystej postaci. Oczywiście, dobrze by było, gdyby scenariusze realizowano dokładnie tak, jak zostały napisane. Ale ostateczny rezultat jest wypadkową pracy bardzo wielu ludzi, nie tylko scenarzysty. Trzeba też uznać racje producenta, odpowiedzialnego za wielkie pieniądze i tym samym mającego prawo do własnych wymagań. Dlatego jestem otwarty na zmiany. Ale nie przekraczam pewnych granic kompromisu.

– Jak określiłbyś te granice, które uznajesz za nieprzekraczalne?

– To granice wyznaczone przez moralne przesłanie mojego scenariusza. Na przykład niemiecki producent "Bandyty" zmienił zakończenie filmu na takie, które sugeruje, że zło zwycięża, a dobro przegrywa. Gdy tymczasem ja chciałem opowiedzieć o sytuacji odwrotnej. Dlatego musiałem wycofać z niemieckiej wersji swoje nazwisko. W tym przypadku przekroczona też została granica dobrych obyczajów: producent ten ani razu nie konsultował zmian ani ze mną, ani z reżyserem. Po raz pierwszy i ostatni usłyszałem jego głos przez telefon, kiedy zadzwonił, by mnie nakłonić do zmiany decyzji w sprawie wycofania nazwiska. I to mnie rozsierdziło ostatecznie.

– Pomówmy przez chwilę o cudzych scenariuszach. Czy widziałeś ostatnio polski film, którego scenariusz ci się spodobał?

– No, chociażby "Kiler". Zdecydowanie mi się podoba. Włącznie z przebiegłym sparodiowaniem pewnego wątku z przygotowywanej dopiero do emisji III części "Ekstradycji", do której napisałem scenariusz.

– Masz na myśli przygody z Pałacem Kultury?

Trzeba słuchać uwag innych ludzi. Szczególnie, jeśli są to mądre uwagi. A i z głupimi, których jest więcej, też trzeba czasami się liczyć.

– Tak, świetnie to wykorzystali. Bardzo się cieszę, że biorą się do roboty młodzi scenarzyści, tacy jak Piotr Wereśniak, i mam nadzieję, że wysoki poziom konkurencji spowoduje wzrost zainteresowania scenariuszem i jego jakością.

– Scenariusz "Kilera" jest ciekawym przykładem również dlatego, że został on poprawiony, dopracowany /przez Juliusza Machulskiego i Ryszarda Zatorskiego/, czyli poddany tzw. doctoringowi. Czy któryś z twoich tekstów był w ten sposób "leczony"?

– Nie, na razie nie. Ale bywały takie sytuacje, że ktoś po mnie poprawiał. Czasami dowiadywałem się o tym na ulicy albo przez wysłanników.

– Tego nie lubisz?

– Oczywiście, że nie. W każdym środowisku, niezależnie od okoliczności, powinno obowiązywać dobre wychowanie. A w naszym środowisku, niestety, dominują postawy tchórzowskie.

– Zostałeś niedawno nauczycielem akademickim. Uczysz scenariopisarstwa studentów łódzkiej Filmówki.

– Powiedziałbym raczej, że dzielę się z nimi swoim doświadczeniem. Ale nie jestem belfrem, na pewno nie będę im stawiał stopni, nie będę sprawdzał listy obecności. Traktuję ich nie jak swoich uczniów, tylko jak młodszych kolegów. Wspaniałych zresztą. Zauważyłem, że nadchodzi nowe, godne wielkiej uwagi pokolenie filmowców, z wyjątkową powagą traktujących świat. Oby tylko pozwolono im zadebiutować. To oni poprosili władze uczelni, żeby mnie sprowadzono. W takiej sytuacji nie mogłem odmówić. Potem posypały się inne propozycje – z kursów mistrzowskich Andrzeja Wajdy, katowickiej szkoły filmowej i Camerimage School.

– Czego właściwie można nauczyć przyszłego scenarzystę?

– Moje dwunastoletnie doświadczenie scenarzysty obfitowało w potknięcia, bo kroczyłem drogą mało w Polsce przetartą. Do niedawna nie było nawet podręcznika w języku polskim, do dziś nie ma ujednoliconej normy zapisu scenariuszowego, każdy pisze jak chce i nie wiadomo, jak te teksty zmetrować. A więc można nauczyć techniki, pokazać, jakie są punkty składowe scenariusza, jakie

Zawody filmowe – SCENARZYSTA

etapy pisania scenariusza. Nie nauczę ich talentu, ani właściwego każdemu z nas widzenia świata. Ale mogę ich uchronić przed popełnianiem pewnych oczywistych błędów, na które sam byłem narażony.

– Opowiadałeś mi o wspólnym ze studentami pisaniu scenariusza. Jak to się robi?

– To jedna z metod nauczania scenariopisarstwa, oczywiście amerykańska, sprawdzona. Zaczynamy od pustej kartki. Najpierw, wiadomo, musi pojawić się bohater. Demokratycznie głosujemy, czy ma to być kobieta, czy mężczyzna, potem określamy wiek. Następnie opisujemy wnętrze tej osoby, jej otoczenie. Równolegle budujemy jej historię. Mogę ci w paru zdaniach opowiedzieć historię, którą wymyśliliśmy wspólnie na zajęciach. Streszczałem ją już kilku producentom i wszyscy stwierdzili, że chcieliby taki film zobaczyć. Bohaterką jest młoda dziewczyna z małego miasteczka. Na jej domu wisi billboard z wizerunkiem pięknego mężczyzny. Dziewczyna się w nim zakochuje i postanawia go odnaleźć. Wyrusza do wielkiego miasta, by w końcu dowiedzieć się, że jej marzenie nie istnieje. Mężczyzna został stworzony za pomocą komputera. Tragikomedia. Zakończyliśmy te zajęcia wspólnym pisaniem sceny z dialogami, opisem miejsca i sytuacji.

– Są reżyserzy, których poznaje się po stylu. Czy można po stylu poznać scenarzystę?

– Tak, można. Zawsze utrzymuję, że uprawiam rzemiosło, zawód usługowy. Jednak każdy ma jakiś charakter pisma, a ponadto coś poważniejszego – swoją wiarę, "filozofię życia". To się objawia chociażby uprawianiem określonych gatunków. Ja mam dwa takie ulubione, całkiem skrajne – tragedię społeczną, jak "Bandyta", i komedię, jak cykl miniatur telewizyjnych napisanych dla Barbary Krafftówny pt."Szczęście na telefon".

– Ile scenariuszy w życiu napisałeś?

– Sam dokładnie nie pamiętam, około 40.

sterem

– Ile z nich zrealizowano?

– 300 mil do nieba, Seszele, Stan strachu, Lazarus, Bandyta, Szczęście na telefon, Ekstradycja. Czyli siedem. Więcej grzechów nie pamiętam.

– Czy zgodziłbyś się z Romanem Polańskim, że bardzo ważna przy pisaniu scenariusza jest umiejętność łatwego rozstawania się z własnymi pomysłami. Podobno nauczył go tego właśnie zawodowy scenarzysta, słynny Gérard Brach.

– Pewnie, że tak. Nie może być tak, że scenarzysta przypiął się jak rzep psiego ogona do jakiegoś swojego pomysłu i krzyczy: po moim trupie. Film, jak już mówiłem, jest pracą zbiorową. Gdyby było inaczej, scenarzysta mógłby wychodzić przed ekran i odczytywać z godnością swoje dzieło. Albo sam sobie reżyserować, produkować, rozpowszechniać swój scenariusz, a potem sam go oglądać i na nim stracić. Oczywiście, że trzeba słuchać uwag innych ludzi. Szczególnie, jeśli są to mądre uwagi. A i z głupimi, których, niestety, jest więcej, też trzeba czasami się liczyć.

– Polańskiemu jednak chodziło nie tylko o zrzekanie się swoich pomysłów pod wpływem okoliczności czy innych ludzi, ale również o krytyczne selekcjonowanie materiału przez siebie samego.

– Nigdy nie byłem do końca zakochany we własnych pomysłach. Natomiast dużą wagę przywiązuję do logiki scenariusza. Jeżeli czyjeś uwagi zmierzają do zachwiania tej logiki, to wówczas staję do walki.

– Wróćmy do konkretów. Zarzuca się bohaterowi "Bandyty", że od początku jest sympatyczny, nie widać przełomu, jaki się w nim powinien dokonać w rumuńskim sierocińcu. A przecież, o ile pamiętam, w scenariuszu ten przełom był wyraźny.

– Nie zgadzam się, że ten przełom w filmie jest niezauważalny. Ale druga sprawa, to prawo każdego aktora do własnej interpretacji postaci. Til Schweiger zaproponował postać, która od początku budzi sympatię. Inny więc jest punkt wyjścia – w scenariuszu w bohaterze na początku było coś zwierzęcego, w filmie mamy sympatycznego rzezimieszka. Ja to akurat akceptuję.

– Czy nie jest to właśnie zachwianie logiki scenariusza?

– Nie, bo rozwój postaci następuje. Jest tylko jej inna interpretacja. Najważniejsze, że bohater Schweigera sprawdził się w kontakcie z młodą publicznością. Postanowiono spuścić trochę z tonu i kosztem psychologicznego drążenia w głąb przyśpieszyć narrację, podporządkować tempu akcji zachowanie bohatera, bo bardzo ważne wydało się dotarcie do młodej widowni. Oczywiście, że mi paru scen i tekstów w filmie brakuje. Ale co z tego? Jestem tylko scenarzystą.

– A dlaczego przestałeś być w pewnym momencie aktorem? Do tej pory pamiętam twoją rolę w "Wielkim biegu" Domaradzkiego.

– Bo ja wiem? Właściwie dlatego, że przestałem dostawać propozycje i przestałem grać. Ostatni, który przypomniał sobie o mnie jako o aktorze, to był Wyleżałek. Wystąpiłem epizodycznie w jego "Darmozjadzie polskim". A przed nim jeszcze zaprosił mnie do "Białego" Krzysztof Kieślowski – zagrałem kontynuację postaci, którą grałem w "Dekalogu". Ale pisać zacząłem o wiele wcześniej, by zagospodarować wolny czas, którego miałem zbyt wiele, grywając tylko od czasu do czasu w filmach.

– Zawsze lubiłeś opowiadać historyjki?

– Zawsze byłem gadułą. Wiem, że dobrze opowiadam filmy. W ogóle bardzo lubię opowiadać. Czasami, powiem ci do ucha, podbarwiam i konfabuluję. Kolekcjonuję ludzi i ich historie, lubię słuchać ich opowieści. Z tego właśnie wzięło się moje pisanie.

– Tęsknisz czasami za takim pisaniem, które nie byłoby podyktowane uwarunkowaniami języka filmowego?

– Mam za sobą próby literackie, m.in. powieść "Żołnierz". Kiedy piszę nie dla filmu, odczuwam wielką przyjemność, mogąc opisać, co bohater myśli, a nie znajdywać sytuacje na wyrażenie tych myśli czy uczuć. Ale na tym właśnie polega trudność i wyzwanie scenariopisarstwa. Na co dzień karmię się taką literaturą, która w Polsce jest rzadkością, literaturą fabularną – z postaciami, zdarzeniami, szeroko zakrojonym tłem. Gdzie punktem centralnym, wokół którego wszystko się kręci, jest człowiek. Tak jest u Hemingwaya, Carvera, Tołstoja, Dostojewskiego. A w Polsce takim pisarzem przeze mnie podziwianym, zresztą niezwykle filmowym, jest Herling–Grudziński. Każde jego opowiadanie z tomu "Gorący oddech pustyni" jest zaczynem filmowego arcydzieła.

– Próbowałeś zdobyć opcje na adaptację tych opowiadań?

– Gdyby znalazł się producent, który by się tym zainteresował, od razu bym się za to zabrał. Napisz to, niech się zgłaszają.

– Co to jest dobry pomysł na scenariusz?

– Sprowadza się to do tego, żeby w pierwszym zdaniu określającym temat filmu /jak się nie da opowiedzieć w jednym zdaniu, to jest niedobrze/ był człowiek postawiony w pewnej sytuacji, wobec swojego losu. Ale by pomysł chwycił, nie możemy podać go tak, jakbyśmy rozmawiali sami ze sobą. Trzeba nawiązać kontakt z wieloma ludźmi, naszymi widzami.

– Chociaż tak naprawdę, to nawet starzy hollywoodzcy wyjadacze do końca nie wiedzą, czy coś chwyci, czy nie.

– Jest takie powiedzenie: *Nobody knows nothing*, czyli "Nikt nic nie wie". Może być tysiąc sprawdzonych komponentów, a film robi klapę.

– ...mimo testowanych na publiczności zakończeń...

– ...wprzęgnięcia hipergwiazd i innych ekstrachwytów. Dlatego trzeba stać na twardym gruncie wierności sobie. Mieć taką bazę, której się nie odda.

– Skoro o koncesjach na rzecz publiczności mowa, to co powiesz na zarzut, że "Bandycie" z założenia przyświecała myśl o koprodukcji i międzynarodowej publiczności.

– Mogę powiedzieć tylko tyle: słowo honoru, że nie. Ja to zdjęcie angielskiego kryminalisty z dzieckiem na ręku zobaczyłem naprawdę /mam je do dziś, do wglądu/ i naprawdę się nim wzruszyłem. Ja nie zastanawiam się nad tym, czy historia, którą chcę opowiedzieć, jest polska czy niepolska. Naprawdę nie stoi za tym chęć przemycenia siebie samego do Hollywood, są lepsi po tamtej stronie oceanu. Ale tak samo mnie porusza dramat chłopca wypchniętego z pociągu w Gdańsku, jak dramat 800 tys. Tutsi, którzy nagle zniknęli z pola widzenia świata. To zaczynają być wspólne historie. I tak już będzie.

– Ale jest też tak, że oczekuje się ostatnio od kina opisywania tego, co specyficzne, a nie tego, co wspólne.

– Przede wszystkim nie ma jednej drogi we współczesnym kinie. Oba te sposoby filmowego myślenia o świecie mają rację bytu. A poza tym, na takie filmy, o jakich mówisz, w Polsce najtrudniej jest zdobyć pieniądze. Zaraz usłyszysz: *Człowieku, kto na to pójdzie?*, czy: *Co to kogo obchodzi?* – jak sam usłyszałem od pewnej ważnej osoby na temat mojego "katyńskiego" scenariusza pt. "Las". Mam teraz 10 małych kameralnych historii pod wspólnym tytułem "Nie", dotyczących naszego kraju, naszego stanu ducha w latach 90. Bardzo jestem ciekaw przyszłości tych scenariuszy.

– Czy chciałbyś powtórzyć doświadczenie Jerzego Stawińskiego i innych "zbuntowanych" scenarzystów i stanąć za kamerą jako reżyser?

– Nie, bo prawdopodobnie zaplątałbym się w kable, nie potrafiłbym krzyczeć na ludzi i uprawiać swojego ego. Jestem pisarzem filmowym, lubię być sam ze sobą, dostarczać swój tekst innym ludziom i patrzeć, co oni potem z nim zrobią.

Rozmawiała MANANA CHYB

James Mason

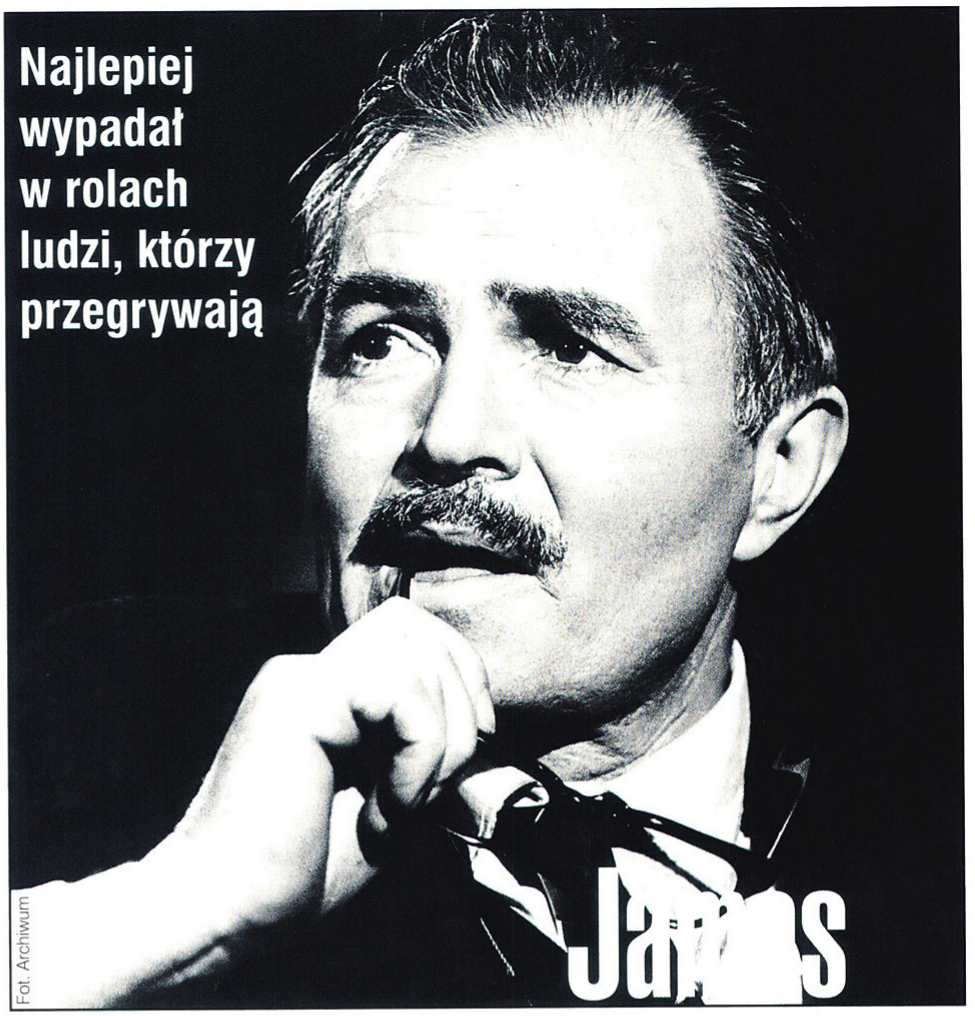

Fot. Archiwum

Moja twarz ma już taki naturalny wyraz: nachmurzony, jakbym patrzył spode łba. Ludzie myślą, że mam paskudny charakter. Ja sam uważam, że jestem kimś bardzo zrównoważonym. Mam nadzieję, że potrafię zagrać każdą postać, która jest w scenariuszu wewnętrznie spójna: może być to łajdak, może być bohater albo tylko zwykły facet – te słowa świadczyły o dużej aktorskiej samoświadomości Jamesa Masona i dobrze charakteryzowały jego subtelne i precyzyjne aktorstwo.

Mason /1909–1984/ miał zostać architektem. Ale wielki kryzys pokrzyżował te plany. Mason zaczął występować w teatrach amatorskich podczas studiów, potem w zespołach objazdowych, wreszcie trafił do słynnego Old Vic. W połowie lat 30. brytyjski przemysł filmowy złapał drugi oddech. Potrzebowano młodych talentów. Mason występując przeważnie w filmach kostiumowych, powoli budował swą gwiazdorską pozycję. Grał romantycznych szpiegów, szlachetnych lekarzy i dociekliwych reporterów. Wielkie sukcesy przyniosły mu role w kostiumowych melodramatach "Szary lord" /1943/ i "The Wicked Lady" /1946/ – oba w reżyserii Leslie Arlissa. W tym pierwszym zagrał pewien typ postaci, którą powtarzał później przez lata – eleganckiego arystokraty, obdarzonego erotycznym urokiem, zabarwionym sadyzmem. Już wtedy był skłonny traktować tego typu występy z wyczuwalną nutą dyskretnej kpiny.

W 1946 roku Mason zagrał przełomową dla swojej kariery rolę. W słynnym filmie "Niepotrzebni mogą odejść" Carola Reeda stworzył postać Johnny'ego, bojownika irlandzkiej organizacji, konającego z upływu krwi i bezskutecznie szukającego pomocy. Rys fatalistycznej rezygnacji, przeczucie, wreszcie pewność nieuniknionej klęski cechować będą również wielu jego późniejszych bohaterów. Ale Mason nigdy nie popadał w aktorską histerię. Przeciwnie – łączył zrozumienie dla ludzi zranionych, bezsilnych z chłodnym dystansem niejako zewnętrznego obserwatora.

Kariera Masona to pouczający przykład ryzykownych decyzji i wymuszonych, ale prawie nigdy nie kompromitujących, aktorskich kompromisów. W Hollywood chciano go początkowo wylansować jako amanta. W Kalifornii spędził Mason ponad 20 lat. Mówił: *Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Talent aktorski jest tam o wiele mniej ważny niż talent do sprzedawania własnego wizerunku. Z zawodowego punktu widzenia w Ameryce nie nauczyłem się niczego. Gdy wreszcie ją opuściłem, poczułem się jak nowo narodzony.*

Tak naprawdę te lata nie były przecież stracone. Mason wystąpił w dwóch filmach mistrza Maxa Ophülsa /"Caught", 1949 i "The Reckless Moment", 1949/, gdzie ukazał w pełni swe sardoniczne poczucie humoru, często zabarwione bolesną autoironią.

Popisem aktorskiej inteligencji była rola w szpiegowskim thrillerze Josepha L. Mankiewicza "Kryptonim »Cicero«" /1952/, gdzie Mason zagrał służącego w brytyjskiej ambasadzie w Ankarze, sprzedającego tajne informacje Niemcom. Jego Ulysse Dano to jednocześnie cyniczny i pełen wdzięku człowiek – zręczny gracz, kierujący się niechęcią wobec Anglików. Mason udowodnił, że potrafi doskonale wycieniować postać w scenariuszu zarysowaną dość jednowymiarowo.

W dziesiątkach filmów Mason grał kulturalnych i zabójczo uprzejmych łajdaków, sugerując, że posiedli oni gorzką życiową wiedzę i że ich przeszłość była z reguły całkiem inna niż łajdacka teraźniejszość. Był obdarzony także subtelnym poczuciem humoru. Wystarczy przypomnieć sobie jego absurdalny występ w supertandetnym superwidowisku "Dżyngis–chan" /1965/ Henry'ego Lewina, gdzie zagrał... Chińczyka. Albo jego popis w roli przyjmującego demoniczne pozy szefa gangu w "Kumplach z wojska" Terence'a Younga /1970/, gdzie Mason przyćmił swą, ocierającą się o groteskę grą ponurego Charlesa Bronsona.

Masonowi powierzano także z upodobaniem role ludzi słabych, przeżywających życiowe załamania, często alkoholików. Najgłośniejsza z nich to postać hollywoodzkiego gwiazdora Normana Maine'a w "Narodzinach gwiazdy" /1954/ George'a Cukora.

Specyficzne rysy Masona były jego atutem. Miał on w sobie bowiem coś z przedwcześnie postarzałego młodzieńca, człowieka kruchego i agresywnego zarazem. Szczerego, lecz spętanego własnymi słabościami i w pełni świadomego tego stanu rzeczy. Gdy tylko miał odpowiedni materiał, potrafił dodać swym postaciom ujmujących cech, bez natręctwa wciągać widzów w świat ich rozczarowań i porażek. Taki był nawet w nie do końca udanej ekranizacji "Lolity" /1962/ Vladimira Nabokova w reżyserii Stanleya Kubricka. Sam uważał za jedno ze swych większych osiągnięć występ w "The Deadly Affair" /1966/ Sidneya Lumeta. Film był ekranizacją powieści Johna Le Carré – opowiadał o bolesnym dążeniu do prawdy i zdradzie. Charles Dobbs to człowiek, który zdradził i został zdradzony. Odważny w dążeniu do gorzkiej prawdy, naznaczony bólem i rozczarowaniem, ale umiejący także ranić innych. Właśnie w tego typu rolach Mason był najlepszy. W rolach ludzi pozbawionych złudzeń, zrezygnowanych, ale pełnych wewnętrznej siły i melancholii. Taką zaprawioną sceptycyzmem mądrością promieniował w swej pożegnalnej roli w "Polowaniu" /1984/ Jamesa Bridgesa.

TOMASZ JOPKIEWICZ

Tomorrow Never Dies

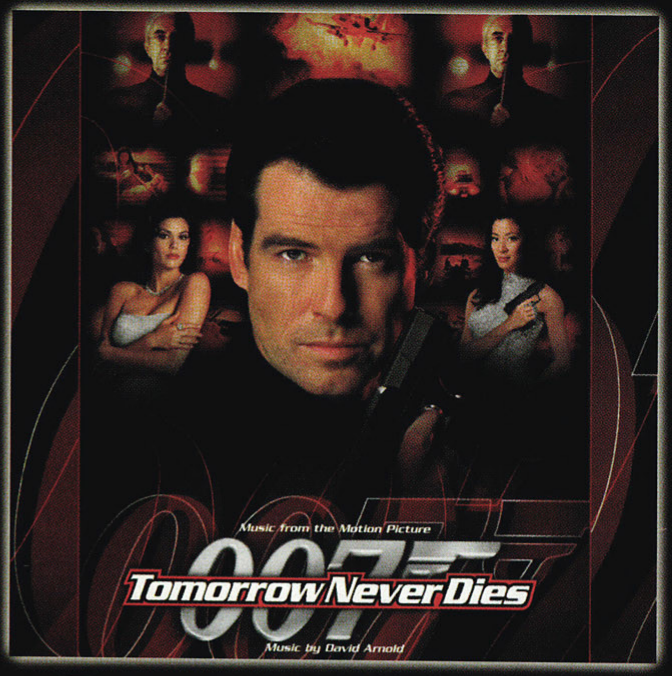

REM
THE PRODIGY
The Cardigans
Beck

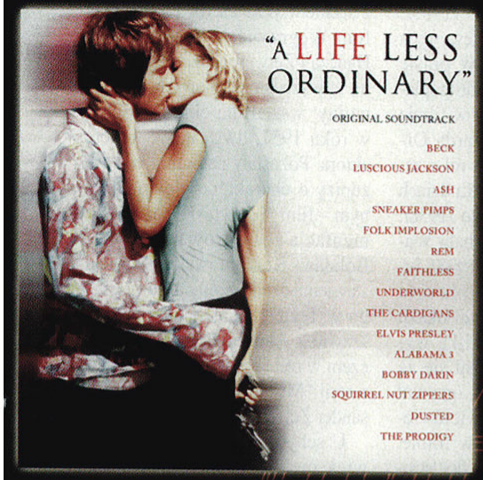

Najlepszy soundtrack 1998 roku

Rewelacyjna piosenka „Tomorrow Never Dies" w wykonaniu
Sheryl Crow
Rewelacyjna muzyka Davida Arnolda
nowy temat muzyczny >James Bond< w wykonaniu **Moby**
k.d.lang

JUTRO
[Tomorrow] NALEŻY DO MUZYKI Z TYCH PŁYT

kosmiczny film - kosmiczna muzyka
MICHAEL KAMEN & ORBITAL

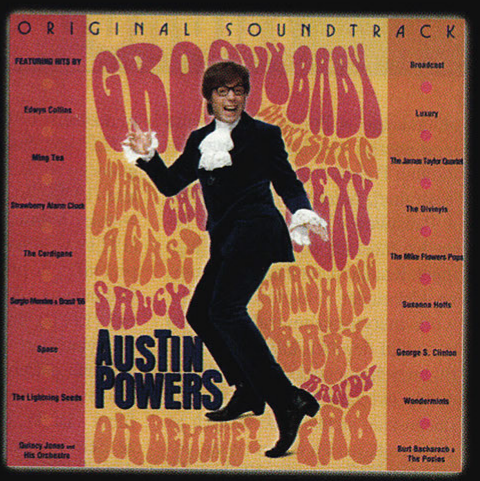

całkowite szaleństwo w stylu lat 70-tych

olyGram
Polska
olyGram Polska, 03-301 Warszawa, ul. Jagiellońska 78, tel./fax (48-22) 11 80 61 , e-mail: polygram@wonet.com.pl, internet: www.polygram.com.pl

Aleksander Zelwerowicz

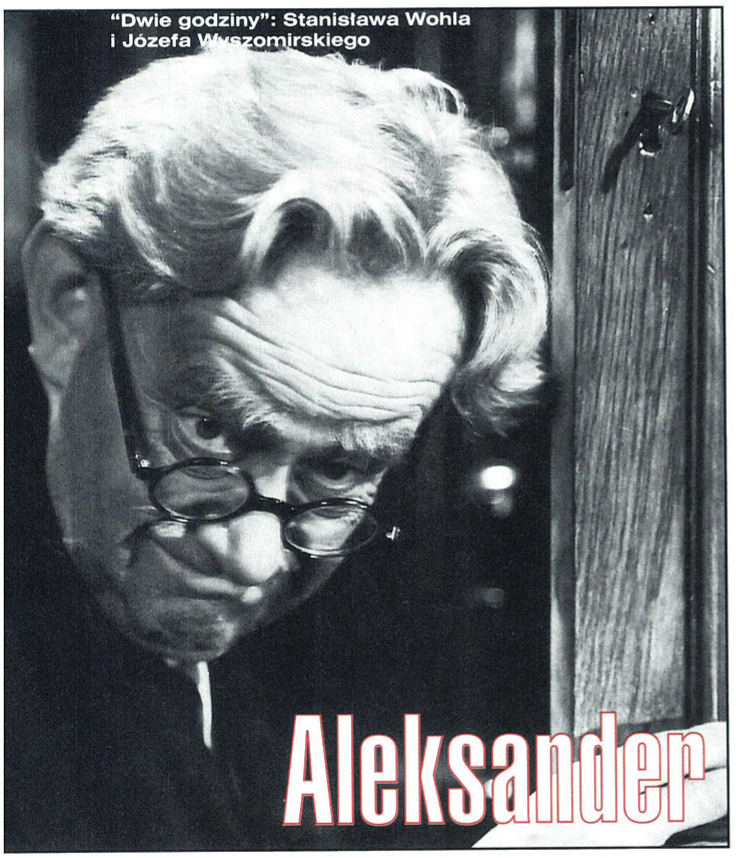
"Dwie godziny": Stanisława Wohla i Józefa Wyszomirskiego

Jego pasją był teatr; sam pisał o tym wielokrotnie, jak magnetyczne działanie od najmłodszych lat wywierała na niego scena. Próbował studiów handlowych, przez jakiś czas studiował nauki społeczne, ale teatr zawsze zwyciężał. W 1900 roku zaangażował się do teatru krakowskiego. Miał 24 lata, gdy 16 marca 1901 roku zagrał Kaspra w prapremierowym przedstawieniu "Wesela" Stanisława Wyspiańskiego.

W powszechnej świadomości Aleksander Zelwerowicz jest jednym z najwybitniejszych polskich aktorów teatralnych /w sumie zagrał około ośmiuset ról/, jednym z najbardziej śmiałych i oryginalnych inscenizatorów teatralnych, współtwórcą nowoczesnego szkolnictwa aktorskiego w Polsce. To głównie jego energii zawdzięczał swe powstanie Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej, przekształcony później w Państwową Wyższą Szkołę Teatralną /noszącą od 1955 roku jego imię/. Rzadko natomiast pamiętamy, że Aleksander Zelwerowicz – człowiek-instytucja teatralna – miał w swoim dorobku kilkadziesiąt ról filmowych, a jego doświadczenie filmowe związane było z historią polskiego kina niemalże od samych jego początków. Po raz pierwszy wystąpił w filmie w roku 1912, grając w melodramacie "Przesądy", do którego scenariusz napisał podobno sam Kazimierz Kamiński. Tematem filmu była miłość hrabianki /Maria Dulęba/ i ubogiego studenta /Władysław Grabowski/, którą brutalnie przerywa i niszczy hrabia, jej ojciec /Aleksander Zelwerowicz/. Dwa lata później Zelwerowicz zagrał w "pikantnej farsie" zatytułowanej "Tajemnica pokoju 100" /1914/, a następnie w "Ochronie warszawskiej i jej tajemnicach" /1916/.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, jeszcze w latach kina niemego, Zelwerowicz zagrał kilka ról, o których wspomina się w historii polskiego kina. Wśród nich była na pewno – zagrana dwukrotnie – rola margrabiego Wielopolskiego w filmach "Rok 1863" /na podstawie "Wiernej rzeki" Żeromskiego/ w reżyserii Edwarda Puchalskiego /1922/ oraz doskonała kreacja margrabiego w "Huraganie" Józefa Lejtesa /1928/. Wystąpił także w "Niewolnicy miłości" Aleksandra Hertza /1923/, w którym po raz pierwszy przemknęła przed kamerą Hanka Ordonówna, "Skrzydlatym zwycięzcy" /1924/, "Mocnym człowieku" Henryka Szaro /1929/ i "Tajemnicy skrzynki pocztowej" /1929/. Każdy, kto widział najbardziej popularne filmy z lat 30., musiał zobaczyć także Zelwerowicza, bowiem w kinie dźwiękowym aktor dość często pokazywał się na ekranie. Jednocześnie żadna z tych ról nie była na jego miarę nie tylko dlatego, że były to głównie role drugo– i trzecioplanowe. Większość scenariuszy, w których wyznaczano dla niego zazwyczaj papierowe postaci ojców, nie otwierała wielkich możliwości aktorskich. Zelwerowicz zagrał więc m.in. w "Księżnej Łowickiej" /1932/ Janusza Warneckiego – ojca Joanny Grudzińskiej, w "Dziejach grzechu" Henryka Szaro /1933/, "Przebudzeniu" Aleksandra Forda /1934/, "Dwóch Joasiach" /1935/, i w "Granicy" Józefa Lejtesa /ojca Zenona Ziembiewicza/. W prasie filmowej zauważono jego drugoplanową rolę dyrektora cyrku w filmie "Pałac na kółkach" Ryszarda Ordyńskiego /1932/. W 1938 roku zagrał aż w trzech filmach: "Ludziach Wisły" Forda i Zarzyckiego /1938/, "Sercu matki" /1938/ Michała Waszyńskiego i "Wrzosie" /1938/ Juliusza Gardana /kolejna rola ojca głównej bohaterki/. Przy tej okazji przeprowadzono z nim kilka wywiadów. Już wtedy uważał się za weterana polskiego kina /grywał przecież już od ponad ćwierćwiecza!/, ale nie lubił pracy w filmie. Miał poważne zastrzeżenia do "strony organizacyjnej". W ostatnim przedwojennym sezonie wystąpił aż w czterech filmach: "Czarnych diamentach" /1939/ Jerzego Gabryelskiego, "Doktorze Murku" Juliusza Gardana /1939/, "Trzech sercach" /1939/ Waszyńskiego oraz "Żonie i nie żonie" /1939/ Emila Chaberskiego. Nie były to na pewno role, które satysfakcjonowały go jako aktora, ale dla reżyserów, także dla widzów, samo pojawienie się Zelwerowicza na ekranie było formą nobilitacji filmu. Zawsze chętnie pisał nie tylko na temat teatru. W 1936 roku na łamach "Filmu" zamieścił ciekawą wypowiedź na temat szkolnictwa filmowego. *Aktor filmowy* – pisał – *musi osiągnąć idealne zrównoważenie we władaniu wszystkimi środkami ekspresji dramatycznej. Powinien on umieć powiedzieć tyleż samo gestem, mimiką twarzy, drobnym ruchem, spojrzeniem, co słowem, głosem, westchnieniem.* Mimo wielu udanych ról drugo– i trzecioplanowych, np. w "Ludziach Wisły", międzywojenne kino nie dało Zelwerowiczowi takiej szansy, jaką przed Jaraczem stworzył pisany specjalnie dla niego scenariusz filmu "Jego wielka miłość" /1936/. Nikt nie napisał roli "specjalnie" dla Zelwerowicza. Po wojnie też nie miał szczęścia do filmu. Wystąpił w publicystycznym filmie Ludwika Perskiego "Sprawa najważniejsza" propagującym czerwcowe referendum ludowe, w którym popierał hasło "3 x tak". Zdecydowanie nieudany był krótkometrażowy film Leonarda Buczkowskiego "W noc wigilijną" /1946/. Zrealizowany w tym samym roku film Stanisława Wohla i Józefa Wyszomirskiego "Dwie godziny" z Jackiem Woszczerowiczem, Józefem Węgrzynem, Władysławem Hańczą i Zelwerowiczem o ludziach na zawsze naznaczonych piętnem wojny, wszedł na ekrany dopiero w roku 1957, dwa lata po śmierci aktora. Pozostały natomiast ciekawe zapisy o charakterze dokumentalnym – film "Grzech" /1951/ – dokumentacja reżyserowanego przez Bohdana Korzeniowskiego przedstawienia sztuki Stefana Żeromskiego w Teatrze Kameralnym w Warszawie z Aleksandrem Zelwerowiczem w roli Jaskrowicza i dokument z serii "Mistrzowie sceny" – "Aleksander Zelwerowicz" /1955/.

U schyłku życia, już jako człowiek ciężko chory, zaczął pisać wspomnienia wydane później pod tytułem "Gawędy starego komedianta" /Warszawa 1958/. Na przedostatniej stronie wspomnień napisał o tym, co go niepokoi. Choć ten niepokój dotyczy spraw teatru, widzianych w zupełnie innym kontekście, można je bez obaw odnieść do całej, także współczesnej, sztuki.

Niepokoi mnie z lekka – pisze Zelwerowicz – *to dyskretne jak gdyby uciekanie od uczucia, od wzruszeń, jakie daje się zauważyć w ostatnich czasach zarówno w twórczości naszych współczesnych dramaturgów, reżyserów, jak i twórczych aktorów najmłodszego pokolenia. Bo pewny jestem, że naczelnym zadaniem teatru było, jest i wiecznie będzie – niezależnie od biegu historii, od przemian socjalnych /.../ – przede wszystkim wzruszać i przez wzruszanie uczyć.*

W ostatnich latach życia ciężko chorował. Pracował do ostatnich chwil. Ostatni dramat, w którym miał wystąpić, nosił tytuł niemal symboliczny "Śmierć Pazuchina". Zmarł 18 czerwca 1955 roku w Warszawie.

MAŁGORZATA HENDRYKOWSKA

OLIMPIADA

RMF FM®

OLIMPIADA

25.01 - 28.02.08

rozgrzewka od 10.01

ZAKOPANE

SZCZYRK

KRYNICA

SZCZAWNICA

KARPACZ

Ostrej jazdy w Nowym Roku!

Główny Sponsor:

Rebels by Star Foods

PORTRET NA ŻYCZENIE

Teri Hatcher

Ta szczupła brunetka o miłym uśmiechu dobrze jest znana telewizyjnej publiczności. Popularność zdobyła jako energiczna Lois Lane w serialu "Powrót Supermana". Dziś Teri Hatcher stoi przed szansą zrobienia kariery także na dużym ekranie. Trafiła do grona "dziewcząt Bonda". W "Jutro nie umiera nigdy" Rogera Spottiswoode'a w brawurowym stylu zagrała żonę demonicznego Elliota Carvera, eks–ukochaną Jamesa Bonda.

Trudno w to uwierzyć, ale jako nastolatka Teri Hatcher /ur. 8 grudnia 1964/ nie marzyła wcale o aktorskiej sławie. Interesowały ją przedmioty ścisłe, chciała być inżynierem. W De Anza College studiowała więc matematykę i inżynierię. Dopiero udział w spektaklach teatru amatorskiego uzmysłowił jej, że chce grać. Porzuciła więc studia, by uczyć się aktorstwa w American Conservatory Theatre.

Sławę przyniósł jej serial "Powrót Supermana", realizowany od 1993 roku. Teri bez trudu zawojowała publiczność jako pełna temperamentu Lois Lane, towarzyszka przygód i ukochana Clarka Kenta–Supermana /Dean Cain/. Przebojem sieci komputerowej Internet stało się zdjęcie, na którym Teri Hatcher ubrana jest tylko w pelerynę Supermana.

Tempo prac nad serialem – pięć dni w tygodniu po 14 godzin – utrudniało przyjmowanie innych ról. Teri udało się jednak zagrać razem z Zachem Gilliganem w "Powiązaniach" Johna Marka Robinsona /1994/, komedii o zemście dziewczyny na niepoprawnym kobieciarzu.

Właściwym powrotem Teri Hatcher do kina stał się dopiero thriller "Więźniowie nieba" Phila Joanou /1996/. Zagrała w nim uwodzicielską i niebezpieczną *femme fatale*, żonę narkotykowego bossa. Ubiegając się o rolę Teri powiedziała Joanou, że widzi swoją bohaterkę *jako połączenie Blanche Dubois /z "Tramwaju zwanego pożądaniem" Tennessee Williamsa/ i Leny Olin z "Krwawego Romea" Petera Medaka.* Dreszczowcem, choć utrzymanym w klimacie czarnej komedii, była też "Wpadka" Johna Herzfelda /1996/. Teri przypadła w niej rola neurotyczki. Wkrótce potem zagrała w "Jutro nie umiera nigdy" Rogera Spottiswoode'a /1997/. Sceny z jej udziałem trzeba było nakręcić w pierwszej kolejności, bo okazało się, że Teri spodziewa się dziecka /jej mężem jest aktor Jon Tenney/. Ponieważ Spottiswoode nie chciał zastąpić Teri inną aktorką, przeplanowano więc cały grafik zdjęć.

Wygląda na to, że Teri Hatcher na dobre wróciła do kina. Czy wykorzysta w pełni szansę, jaką otworzył przed nią udział w "bondowskiej serii"? Na premierę czeka już komedia z jej udziałem, "Dogwater" /1997/, wyreżyserowana przez Davida Schwimmera z serialu "Przyjaciele". Teri zapewnia jednak, że nie zmartwi się, jeżeli nic nie wyjdzie z jej kariery na dużym ekranie: *Telewizja daje znacznie większą popularność niż kino, założę się, że o wiele więcej ludzi interesuje się mną niż np. Meryl Streep.*

KASIA NOEL

Czekając na możliwość profesjonalnego debiutu, Teri dorabiała jako tancerka. Występowała także w reklamach telewizyjnych. Jej pierwszą rolą była tańcząca i śpiewająca syrena w popularnym serialu "Statek miłości" /1985–1986/.

Zagrała także w innym chętnie oglądanym serialu, "MacGyver". Początkowo jej bohaterka, Penny Parker, miała pojawić się tylko w jednym odcinku. Tak bardzo spodobała się jednak widzom, że stała się etatową postacią serialu. Teri grała ją ponad cztery lata – od 1986 do 1990 roku.

Na dużym ekranie Teri Hatcher zadebiutowała w "Kawale kina" Christophera Guesta /1989/, komedii odsłaniającej kulisy Hollywoodu. Zaraz potem pojawiła się w towarzystwie dwóch silnych mężczyzn, Sylvestra Stallone i Kurta Russella w sensacyjnym "Tango i Cash" Andrieja Konczałowskiego /1989/. W komediowej "Babce z zakalcem" Michaela Hoffmana /1991/ zagrała gwiazdę głupawej "opery mydlanej", a za partnerów miała takie znakomitości, jak Kevin Kline i Robert Downey Jr. Komedią było i "Straight Talk" Barneta Kellmana /1992/, historia miłosnych perypetii radiowej spikerki /w tej roli Dolly Parton/.

Teri Hatcher znakomicie sprawdzała się grając wyraziste postaci drugoplanowe. Nie spodobała się natomiast w swojej pierwszej głównej roli – w sensacyjnym "Rozgniataczu mózgów" Alberta Pyuna /1993/. Zawinił przede wszystkim scenariusz. "Rozgniatacz" utrzymany był w konwencji bezmyślnego kina akcji, a bohaterka Teri miała do czynienia z gangiem chińskich mnichów i kwiatem lotosu, który może unicestwić cały świat.

Nic więc dziwnego, że Teri Hatcher wolała występować w telewizji. Zagrała u boku Roberta Loggii w "Sunday Dinner" Normana Leara /1991/. Partnerowała Bryanowi Brownowi w "Dead in the Water" Billa Condona /1991/, kryminale o mężu planującym zamordowanie żony i spędzenie reszty życia z ponętną sekretarką. Pojawiła się tzw. gościnnie w odcinkach popularnych seriali: "Baby on Board", "The Brotherhood", "Opowieści z krypty", "Prawnicy z Miasta Aniołów", "Zagubiony w czasie", "Night Court", "Murphy Brown" i "Seinfeld".

"Jutro nie umiera nigdy"
Fot. ITI

ŚWIAT FILMU ZAPRASZA!!

COMFORT MULTIMEDIA - KLUB VIDEO

NIE WYSYŁAMY NIE ZAMÓWIONYCH KASET

NIE WYSYŁAMY HITU MIESIĄCA PO SUPER CENIE

NIE OGRANICZAMY SPRZEDAŻY DO PREZENTOWANYCH TYTUŁÓW

TAK WYSYŁAMY WYŁĄCZNIE ZAMÓWIONE TYTUŁY

TAK WSZYSTKIE KASETY SĄ W SUPER CENIE

TAK NASZA OFERTA TO 7000 TYTUŁÓW Z KATALOGU.

CENTRALNA HURTOWNIA WYSYŁKOWA
01-513 WARSZAWA, ul. FELIŃSKIEGO 2A; tel./fax; 39 94 95, 39 75 57

WYSYŁKOWO TANIEJ NIŻ W SKLEPIE

PINOKIO ◆ 35,60 zł

SABRINA ◆ 29,50 zł

TATO ◆ 21,00 zł

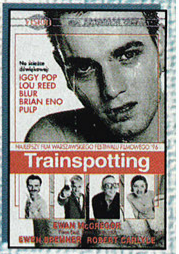

TRAINSPOTTING ◆ 29,50 zł

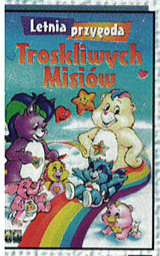

TNIA PRZYGODA MISIÓW ◆ 27,39 zł

KSIĘŻNICZKA ŁABĘDZI ◆ 34,09 zł

...TAJEMNICA ZAMKU ◆ 37,90 zł

JUMANJI ◆ 34,09 zł

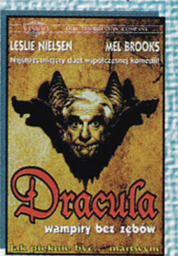

DRACULA-WAMPIRY BEZ ZĘBÓW ◆ 29,50 zł

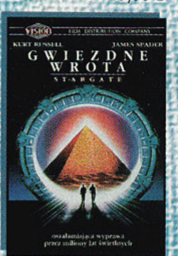

GWIEZDNE WROTA ◆ 29,50 zł

NIC ŚMIESZNEGO ◆ 29,50 zł

SĘDZIA DREDD ◆ 29,50 zł

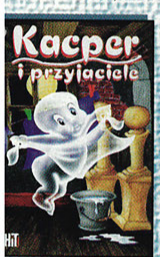

KACPER I PRZYJACIELE ◆ 19,90 zł

KACPER I PRZYJACIELE 2 ◆ 19,90 zł

KACPER I PRZYJACIELE 3 ◆ 19,90 zł

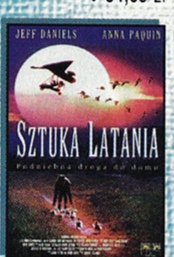

SZTUKA LATANIA ◆ 34,09 zł

STRIPTEASE ◆ 29,50 zł

NIEUGIĘCI ◆ 29,50 zł

SZTORM ◆ 29,50 zł

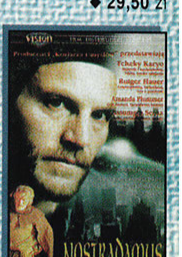

NOSTRADAMUS ◆ 21,00 zł

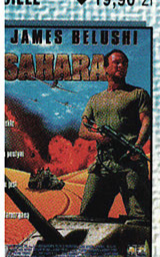

HARA ◆ 34,09 zł

MĘŻOWIE I ŻONA ◆ 34,09 zł

POCIĄG Z FORSĄ ◆ 34,09 zł

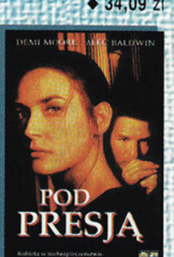

POD PRESJĄ ◆ 34,09 zł

ARIZONA DREAM ◆ 21,00 zł

TAJEMNICA SYRIUSZA ◆ 29,50 zł

CIERZ KRÓLA ARTURA ◆ 34,09 zł

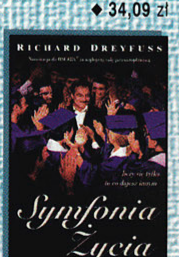

SYMFONIA ŻYCIA ◆ 34,09 zł

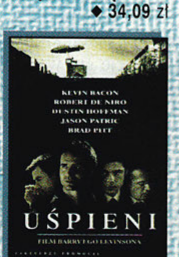

UŚPIENI ◆ 34,09 zł

OTELLO ◆ 34,09 zł

WYSPA PIRATÓW ◆ 29,50 zł

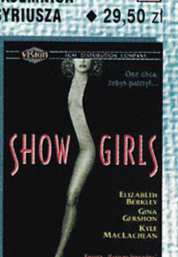

SHOW GIRLS ◆ 29,50 zł

KOLOROWY KATALOG VIDEO COMFORT 7 do nabycia w salonach EMPiK a także w SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ

Miesięcznik *COMFORT NEWS* otrzymasz gratis w salonach EMPiK na terenie całego kraju

KLUB VIDEO - KUPON ZAMÓWIENIA

FILM 01/98

CZŁONKOSTWO **BEZPŁATNE**, NIE OBLIGUJE DO ZAKUPÓW BEZ ZAMÓWIENIA

CZŁONKIEM KLUBU POZOSTAJESZ **PRZEZ ROK** OD DATY ZŁOŻENIA OSTATNIEGO ZAMÓWIENIA

CZŁONKOWIE KLUBU OTRZYMUJĄ **BEZPŁATNIE** MIESIĘCZNIK ***COMFORT NEWS*** PRZY KAŻDEJ PRZESYŁCE LUB RAZ NA KWARTAŁ POCZTĄ

CZŁONKOWIE MAJĄ PRAWO DO KORZYSTANIA ZE **SPECJALNYCH AKCJI PROMOCYJNYCH** KLUBU I **RABATÓW**

CZŁONKOSTWO TYLKO DLA OSÓB **PEŁNOLETNICH**

CENNIK WAŻNY DO 31.01.1998

ZAMAWIAM ZA ZALICZENIEM POCZTOWYM ZAKREŚLONE POZYCJE (patrz: dolny prawy róg okładki)

MÓJ NR: ☐☐☐☐☐☐ / NOWOWSTĘPUJĄCY DO KLUBU* (niepotrzebne skreślić)

PRZESYŁKĘ PROSZĘ WYSŁAĆ NA ADRES:

imię i nazwisko: ..... podpis .....

dokładny adres: .....

..... tel. kontaktowy: .....

NALEŻNOŚĆ WRAZ ZE ZRYCZAŁTOWANYMI KOSZTAMI PRZESYŁKI 5,90 PLN ZAPŁACĘ PRZY ODBIORZE

Do slangu Hollywood wszedł nowy czasownik – travolta, który oznacza powrót gwiazdora ze stanu śmierci klinicznej do zbyt burzliwego życia

Za duże gwiazdy

John Travolta w "Mad City" Costy Gavrasa
Fot. M. Close/Sygma/Fotos

Od czasu "Pulp Fiction" John Travolta nie schodzi z ekranów. Obecnie można go obejrzeć jako żałosnego strażnika muzealnego w "Mad City", wkrótce pojawi się jako Clintono–podobny prezydent Stanów Zjednoczonych w filmie Mike'a Nicholsa "Primary Colors", a miesiąc później pokaże się w roli zaangażowanego społecznie adwokata w filmie Roberta Redforda "A Civil Action".

Travolty zrobiło się za dużo, podobnie jak jego znakomitego partnera z "Mad City", Dustina Hoffmana, który po 60–tce zdaje się przeżywać drugą młodość. "Mad City" miało premierę w listopadzie, w grudniu pojawiła się satyra Barry Levinsona "Wag the Dog", a w lutym wchodzi na ekrany dreszczowiec sci–fi tego samego reżysera "Sphere". Od czasu systemu studiów Hollywood w latach 1930–60, kiedy wieloletnie umowy z wytwórniami zmuszały gwiazdy do grania w kilku filmach rocznie /w roku 1932 Bette Davis pojawiła się w 10 filmach/, nie było takiego zjawiska. W latach 70. Hoffman grał jedną rolę rocznie, podobnie jak inna wielka gwiazda tego czasu, Barbra Streisand, która nakręciła w całej dekadzie tylko dziewięć filmów.

W latach 70. gwiazdy szanowały się bardziej, ponieważ zarabiały mniej. Honorarium za film wynosiło wówczas około pół miliona dolarów. Łatwiej było wtedy odrzucić propozycję. Dzisiaj Travolta bierze za rolę 20 milionów. Taka suma jest propozycją raczej nie do odrzucenia. Zresztą, Travolcie należą się pieniądze z kasy. Dowodem może być słaby film "Fenomen", który zdaniem znawców rynku zarobił aż 120 milionów dolarów tylko dzięki obecności odgrzanego idola.

Przesadna eksploatacja sławnych i sprawdzonych nazwisk wynika także ze zmian w organizacji produkcji. Kiedyś produkcją filmową rządził magnat, który dla sukcesu był gotów na ryzyko zatrudnienia mniej znanych aktorów. Natomiast dzisiaj produkcją kierują biurokraci. Każdy z nich z osobna ma za mały wpływ, żeby przypisać sobie cały sukces. Biurokraci nie dążą więc do sukcesu, ale do znalezienia wymówki na wypadek porażki, żeby wina nie spadła na nich. Jeśli film z wielką gwiazdą nie sprawdzi się, zawsze mogą wtedy powiedzieć, że "zrobili wszystko".

Produkcja filmowa w Hollywood stała się tak droga, że wytwórnie grają ostrożnie. W ubiegłym roku przeciętny koszt produkcji i promocji filmu przekroczył 60 milionów dolarów. Dekadę wcześniej wynosił tylko 15 milionów. Zaostrzyła się także konkurencja na ekranach. Najważniejszym sezonem jest okres 10 tygodni między początkiem września a końcem listopada. W bieżącym roku na ekrany weszło w sezonie jesiennym 45 filmów, o połowę więcej, niż dwa lata temu. Wytwórnie starają się więc wystawić jak najcięższe armaty do pobicia konkurencji. Są to gwiazdy, które potrafią "otworzyć" film, czyli zapewnić pierwsze miejsce na liście bestsellerów w pierwszy weekend rozpowszechniania. Ciekawe, że tę zdolność mają obecnie starsi panowie w wieku od 40 do 50 lat, podczas gdy z kobiet tylko trzydziestoparoletnia Julia Roberts potrafi przyciągnąć publiczność samym nazwiskiem.

Nadmierna eksploatacja może zniszczyć dobrze zapowiadającą się karierę. Jest to smutny przypadek Antonio Banderasa. Po świetnym występie w "Mambo Kings" w roku 1992, mówiło się, że zostanie Rudolfem Valentino lat 90. Wkrótce potem pojawił się w serii filmów: "Filadelfia", "Dom dusz", "Wywiad z wampirem", "Zbyt wiele", "Desperado", "Nigdy nie rozmawiaj z nieznajomym", "Evita". I na tym się skończyło.

Jednak najbardziej popularnym porzekadłem branżowym w Hollywood jest "nigdy nie wiadomo". Granie w filmach jeden za drugim czasem okazuje się rozsądną taktyką, którą stosuje na przykład Sean Penn. W tym roku pojawił się w trzech filmach: "Gra", "She's So Lovely" i "U Turn". Tylko ten pierwszy, gdzie grał drugoplanową rolę u boku Michaela Douglasa, okazał się sukcesem, dwa pozostałe przepadły w kasie i opinii krytyków. Gdyby Penn odrzucił propozycję gry w... "Grze", to byłby skończony przynajmniej na rok.

A więc dużo grać? Naprawdę nie wiadomo. Wylansowany przez "Pulp Fiction" Samuel L. Jackson wystąpił od tego czasu w prawie trzydziestu filmach i ciągle pamięta się go tylko z roli u Tarantino. Stojący na progu gwiazdorstwa Bill Pullman zagrał w bieżącej dekadzie w ponad dwudziestu filmach i dalej jest na liście drugorzędnych wyrobników. Trzeba bardzo starannie wybierać role, by utrzymać się na szczycie. Wzorową opinię pod tym względem ma – któżby inny – John Travolta, który skutecznie unika stereotypu. A to jest filozofującym groteskowym gangsterem, a to szalonym lotnikiem z bombą wodorową, a to aniołem, a to woźnym, a to prezydentem amerykańskim. Gdy zarabia się 20 milionów za film, jest nad czym pomyśleć przy wyborze roli.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

Konkurs:
Kieślowski znany i nieznany

13 marca 1998 roku minie druga rocznica śmierci Krzysztofa Kieślowskiego. Jego pamięci poświęcona zostanie organizowana w Warszawie w dniach 2–13 marca 1998 r. interdyscyplinarna impreza pod nazwą „Kieślowski znany i nieznany". Złożą się na nią m.in. retrospektywa filmów, wystawy, sympozjum, spotkania ze współpracownikami Reżysera. „Film" jest jednym z patronów całego przedsięwzięcia. Na razie wielbicielom twórczości Kieślowskiego proponujemy krótki sprawdzian wiedzy z jego filmów.

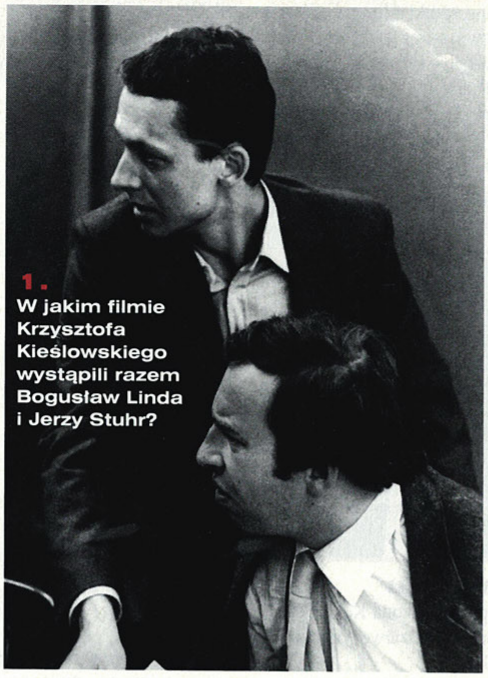

1. W jakim filmie Krzysztofa Kieślowskiego wystąpili razem Bogusław Linda i Jerzy Stuhr?

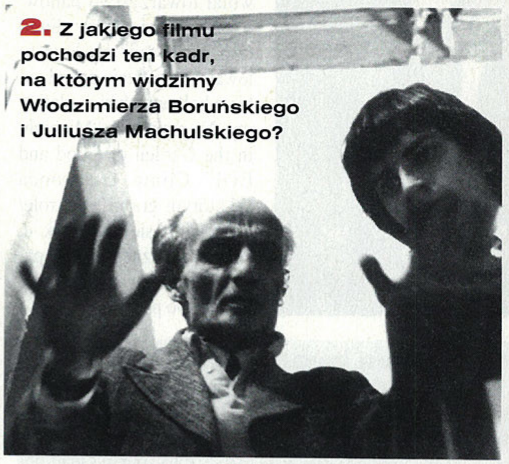

2. Z jakiego filmu pochodzi ten kadr, na którym widzimy Włodzimierza Boruńskiego i Juliusza Machulskiego?

3. Siedzący obok Krzysztofa Kieślowskiego aktor to Artur Barciś. W których odcinkach „Dekalogu" wystąpił?

4. W którym filmie Krzysztofa Kieślowskiego główną rolę zagrał Franciszek Pieczka?

5. Kto był operatorem „Krótkiego filmu o zabijaniu", i jakie nagrody otrzymał Krzysztof Kieślowski za ten film?

6. Krzysztof Kieślowski i jego współpracownik, Krzysztof Piesiewicz, otrzymali nominacje do Oscara. Kiedy i za co?

Wśród tych, którzy do dnia 10 lutego nadeślą prawidłowe odpowiedzi, rozlosowane zostaną nagrody. M.in.: telefon komórkowy ufundowany przez **Plus** GSM – sieć cyfrowej telefonii komórkowej, albumy „Kieślowski" i „Kieślowski – varia" ufundowane przez Wydawnictwo „Skorpion" oraz kasety video z filmami Krzysztofa Kieślowskiego ufundowane przez Studio Filmowe „TOR". Będą też nagrody od „FILMu"

Plus GSM

WYDAWNICTWO skorpion

ŻYCIE TOWARZYSKIE I UCZUCIOWE

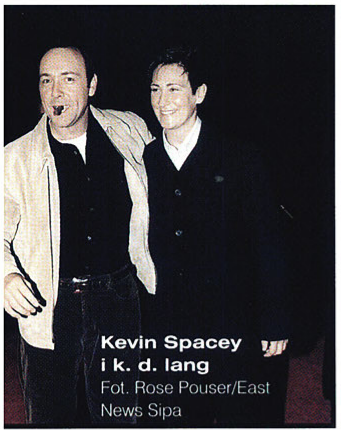

Kevin Spacey i k. d. lang
Fot. Rose Pouser/East News Sipa

Żart Kevina

Od pewnego czasu po Hollywood krążą pogłoski, jakoby Kevin Spacey od pań wolał towarzystwo panów. Sam zainteresowany długo tych "rewelacji" nie komentował. Ale ostatnio zakpił sobie z hollywoodzkich plotkarzy. Na premierze "Midnight in the Garden of Good and Evil" Clinta Eastwooda /w którym gra główną rolę/ Spacey tulił się czule do k. d. lang, znanej z tego, że od panów zdecydowanie woli towarzystwo pań.

Sportowa premiera

Na nowojorskiej premierze "Flubbera" Lesa Mayfielda stroje wieczorowe nie obowiązywały. Najcieplej witano gości noszących... obuwie sportowe. Dobry przykład dał gospodarz premiery, Robin Williams, z żoną Marshą idąc do kina włożyli gustowne adidasy. O odpowiednie obuwie zadbali też Glenn Close z córeczką Annie i Dan Aykroyd z żoną Donną.

Joe Pesci został uhonorowany The Diversity Award. Nagroda przyznawana jest ludziom kina za urozmaicanie sztuki filmowej. Pesci swoją nagrodę otrzymał z rąk – kogoż by innego – Roberta De Niro, z którym przyjaźni się od czasu "Wściekłego byka" Martina Scorsese.

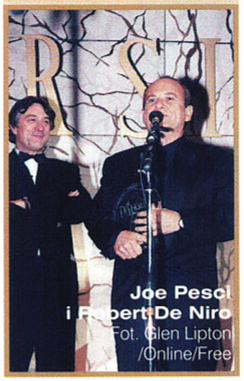

Joe Pesci i Robert De Niro
Fot. Glen Lipton /Online/Free

Gomez Addams? Nie, to Demi Moore. Niestrudzona w obmyślaniu sposobów na przyciąganie uwagi, Demi właśnie w takim przebraniu wzięła udział w przyjęciu z okazji Halloween.

Demi Moore
Fot. John Chapple Online/Free

Warunki Brooke

Wbrew wcześniejszym przewidywaniom, Brooke Shields i Andre Agassi są szczęśliwym małżeństwem. To prawda, że od czasu do czasu kłócą się. Brooke chciałaby bowiem, żeby Andre zgolił brodę, zaczął się normalnie ubierać i sprzedał swoje kawalerskie mieszkanie w Las Vegas. Agassi jak na razie odmawiał spełnienia tych żądań, ale ostatnio wyznał: *wolę pozbyć się mieszkania niż zrezygnować z jej uśmiechu.* Zabrał też Brooke po zakupy do jubilera i obdarował bransoletą wartości 30 tysięcy dolarów.

Gwiezdne oskarżenia

Priscilla Presley wytoczyła proces producentom filmu telewizyjnego, powstałego na podstawie książki "Child Bride: The Untold Story of Priscilla Beaulieu Presley". Oskarża ich, że w prasowych reklamach kłamliwie informowali jakoby była ona konsultantem podczas kręcenia filmu. Oburzona Priscilla żąda sześciu milionów dolarów odszkodowania.

Z kolei Steven Seagal żąda dwudziestu pięciu milionów dolarów od księcia Abdulilaha Bin Abdul Aziza al Saud. Powód? Książę obiecał ponoć wyłożyć trzydzieści milionów dolarów na powstanie "Man of Honor" z Seagalem w roli głównej, a potem z obietnicy się wycofał. Seagal – jako człowiek honoru – skierował sprawę do sądu.

Dzieci Hollywoodu

Lou Diamond Phillips i jego żona Kelly doczekali się córeczek–bliźniaczek. Dziewczynki zostały nazwane Isabella i Grace.

Joe Lando zostanie niebawem ojcem. Kirsten Lando spodziewa się ich pierwszego dziecka.

Nie zazdrościmy

Podczas zdjęć do "In Dreams" Robert Downey Jr. musiał codziennie oddawać próbkę swojego moczu do zbadania przysłanemu przez sąd lekarzowi. W ten sposób sprawdzano, czy Downey Jr. nadal zażywa narkotyki.

Cybill Shepherd stanowczo zaprzecza pogłoskom jakoby zerwała ze swoim narzeczonym, Robertem Martinem. Hollywoodzcy wszystkowiedzący obstają jednak przy zerwaniu twierdząc, że pełna temperamentu Cybill nudzi się ze spokojnym Robertem.

Namolny wielbiciel

Joseph Cheffo, 30–letni prawnik, przesadził w swoim uwielbieniu dla Kelly Preston. Pani Travolta uznała bowiem listy od Cheffo za obraźliwe i niepokojące. Pozwała więc wielbiciela do sądu. W efekcie Cheffo ma zakaz zbliżania się do Kelly Preston oraz podejmowania jakichkolwiek prób kontaktowania się z nią. Cheffo musiał też Kelly przeprosić.

Nowa zdobycz

Czy Sandra Bullock zakochała się w 28–letnim Dweezilu Zappie? Wszystko na to wskazuje. Sandra jest ostatnio częstym gościem w domu Dweezila. Tę parę widuje się też na spacerach we dwoje i romantycznych kolacjach. Dweezil, który woli kobiety starsze od niego, był już związany m.in. z Sharon Stone i Madonną.

Porażka Douglasa

Poniosłem porażkę jako ojciec, miał powiedzieć Michael Douglas. Jego syn od dawna sprawia poważne kłopoty. Kilkakrotnie stawał przed sądem za pijaństwo i narkotyki, a w ubiegłym roku spowodował groźny wypadek samochodowy. Jeden z poszkodowanych w tym wypadku wytoczył właśnie Cameronowi proces. Żąda wysokiego odszkodowania.

Awantura o Stellę

Harvey Keitel po kolejnej rozprawie
Fot. Elizabeth Lippman /Sygma/Free

To przykre, ale Harvey Keitel procesuje się ze swoją eks-żoną, Lorraine Bracco. Chodzi o ich córeczkę Stellę. Keitel chciałby zyskać pełnię praw rodzicielskich. Uważa, że Stella nie ma normalnego, spokojnego dzieciństwa, mieszkając z Bracco i jej nowym mężem, Edwardem Jamesem Olmosem. Olmos żyje bowiem w ciągłym zagrożeniu. Za sportretowanie meksykańskiego świata przestępczego w "American Me" otrzymał już szereg pogróżek. Jak na razie sąd nie uznał argumentów Keitela. Stella nadal mieszka z matką. Prawnicy Keitela wnieśli jednak apelację.

George Clooney został uznany przez tygodnik "People" za najseksowniejszego mężczyznę 1997 roku. Dowiedziawszy się o tym Clooney przez chwilę żartował z samego siebie, a potem włożył stare adidasy i poszedł robić to, co podobno lubi najbardziej – grać w kosza z przyjaciółmi.

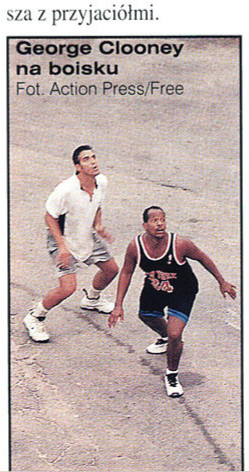

George Clooney na boisku
Fot. Action Press/Free

Bez ciemnych okularów

Alicia Silverstone od hollywoodzkich przyjęć woli spacery po parku w towarzystwie starszego brata i sfory swoich psów. Wielokrotnie w wywiadach podkreślała, że sława i jej atrybuty zupełnie jej nie interesują. Potwierdza to Joel Schumacher, u którego Alicia zagrała w "Batmanie i Robinie": *ciemne okulary i autografy – to nie w jej stylu.*

W kręgu ekologów

Elizabeth Hurley, Hugh Grant, Olivia Newton–John, Kirsten Dunst wzięli udział we wręczeniu Environmental Media Awards. Nagrody przyznawane są programom i filmom telewizyjnym, lansującym ekologiczny styl życia. Tegoroczne laury wręczono podczas ekologicznego pikniku, w którym udział wzięło tysiąc gości. Podawano warzywa, a do siedzenia służyły koce zrobione z przerobionego na nowo poliestru. Wśród nagrodzonych programów znalazł się odcinek "Simpsonów", zachęcający do zbierania surowców wtórnych.

Kobieta na skraju

Farrah Fawcett coraz bardziej niepokoi swoich przyjaciół. *Ta kobieta przechodzi głęboką depresję* – mówią. Ostatnio np. Farrah wybrała się do centrum treningowego, którego jest współwłaścicielką. Zamiast wejść do środka, godzinę przesiedziała w samochodzie, gdzie poprawiała fryzurę i makijaż. Potem niespokojnie spacerowała tam i z powrotem po ulicy. Kiedy wreszcie zdecydowała się wejść do budynku, spędziła tam tylko kwadrans i zapłakana wybiegła na ulicę, skąd zabrała ją trenerka.

Tak czy nie?

Ta ma kondycję! Po dziesięciu miesiącach znajomości Julia Roberts zerwała z Rossem Patridge, żeby... wyjść za mąż za swojego poprzedniego narzeczonego, Pasquale'a Manocchia. Nie wiadomo, gdzie i kiedy odbędzie się ślub, bo Julia wynajęła sale bankietowe w trzech różnych hotelach, m.in. w Regent Beverly Wilshire /gdzie kręcono "Pretty Woman"/. Nie wiadomo zresztą, czy do ślubu tego w ogóle dojdzie. Julia już raz z Pasqualem zerwała.

"Obcy: Przebudzenie" Jean-Pierre'a Jeuneta zaczyna właśnie straszyć i w polskich kinach. Dla uczczenia tego ważnego – dla wszystkich "Obcomanów" – wydarzenia przedstawiamy zdjęcie z hollywoodzkiej premiery horroru. Tym chętniej to czynimy, że zdjęcie samo w sobie wydaje nam się interesujące, a Sigourney Weaver wygląda wprost olśniewająco w czarno-białej kreacji. Nic dziwnego, że Winona Ryder zupełnie przy niej niknie...

Sigourney Weaver i Winona Ryder
Fot. Dave/East News Rex

Cena wolności

Drogo kosztował Kirstie Alley rozwód z Parkerem Stevensonem. Kirstie musiała oddać eks-mężowi połowę z jej dwunastomilionowego majątku oraz warty półtora miliona dolarów dom w Los Angeles. Sama zatrzymała natomiast posiadłość w Maine, wycenianą na trzy miliony dolarów. Może jednak teraz wyjść za mąż za Jamesa Wildera z "Melrose Place", dla którego właśnie zdecydowała się na rozwód.

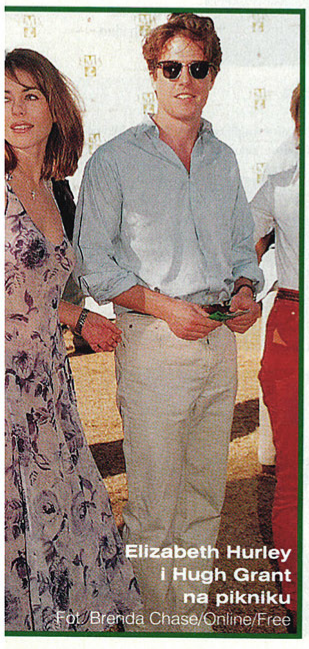

Elizabeth Hurley i Hugh Grant na pikniku
Fot. Brenda Chase/Online/Free

Sam Robards, syn Lauren Bacall i Jasona Robardsa, poślubił duńską modelkę, Sissel Jensen. Ślub odbył się w Kopenhadze, a na uroczystość przyjechała zarówno Lauren Bacall, jak i Jason Robards z żoną Nicki. Obrączki podawał syn Sama, 7-letni Jasper. Sissel i Sam poznali się na lotnisku w Paryżu, gdzie oboje czekali na ten sam samolot.

Pamela Anderson dołączyła do antyfutrzanej kampanii prowadzonej przez PETA. Plakaty z jej podobizną i hasłem potępiającym noszenie prawdziwych futer wkrótce zawisną w całych Stanach Zjednoczonych. A tymczasem Pamela daje dobry przykład, nosząc turkusowy płaszczyk ze sztucznego futerka.

Fot. Lazic/East News Sipa

Natalia Cigliuti należy do aktorskiej "stajni" Aarona Spellinga. Najpierw zagrała piosenkarkę Chloe w kilku odcinkach "Beverly Hills 90210". Teraz jest gwiazdą nowego serialu Spellinga, "Brentwood".

Ślub (znowu) odwołany

Kolejne przesunięcie daty ślubu Barbry Streisand i Jamesa Brolina. Tym razem z powodu światowego tournée Barbry. Ślub może odbyć się najwcześniej za rok. Lepiej później niż wcale.

Diabeł Banderas

Antonio Banderas ma swoje perfumy – "Diavolo", czyli "Diabeł". Dlaczego wybrał taką właśnie nazwę? *Diabeł uwodzi* – odpowiada. Antonio uczestniczył w opracowywaniu diabelskiego zapachu i nagrał film reklamowy. Wybrał się także, choć terminarz ma napięty, w podróż promującą "Diavolo". Ciekawe, czy dotrze i do Polski?

007 w Rzymie

Wybierając się na włoską premierę "Jutro nie umiera nigdy" Pierce Brosnan poprosił swoją matkę, by mu towarzyszyła. May Brosnan nigdy przedtem nie była w Rzymie, więc z radością przystała na tę wycieczkę. W spacerze po świątyniach Rzymu Brosnanom towarzyszył biskup Fleming, irlandzki duchowny z Watykanu.

Dojrzały Nolte

Jeszcze nie tak dawno Nick Nolte zarzekał się: *pozostanę wolnym facetem do końca życia. Za każdym bowiem razem, kiedy się zakocham i naprawdę się zaangażuję, następuje katastrofa.* Zmienił jednak zdanie i chce się żenić po raz czwarty. Jego wybranką jest 37-letnia rudowłosa aktorka, Vicki Lewis. Nick poznał ją podczas realizacji "Potyczek z Jeannie" i od tej pory sprawia wrażenie coraz bardziej zaangażowanego. A teraz, zdaniem jego przyjaciół, dojrzał już w pełni do ślubu.

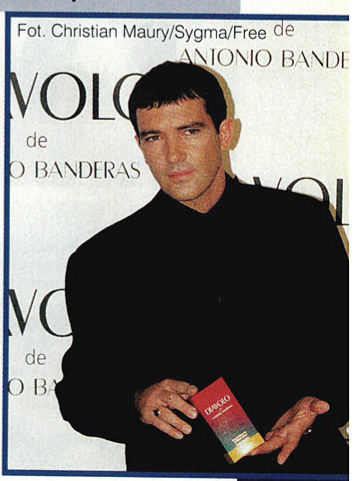

Fot. Christian Maury/Sygma/Free

CZY WARTO BYŁO...

Angielski pacjent

reż. Anthony Minghella

Wydawałoby się, że powieści Michaela Ondaatje absolutnie nie da się przenieść na ekran, a tymczasem Minghella zrobił z niej trzygodzinny melodramat! Węgierski hrabia szpieguje na rzecz hitlerowskich Niemiec, a w wolnych chwilach romansuje z żoną angielskiego dżentelmena.

Od serca: całość do bólu poetycka, tylko za co aż tyle Oscarów?!

Blask

reż. Scott Hicks

Historia genialnego pianisty, który przeżył załamanie nerwowe i stał się idiotą /patrz Dostojewski/, ale nie utracił talentu.

Od serca: Geoffrey Rush /główna rola/ dostał Oscara za mówienie z prędkością karabinu maszynowego i palenie w podobnym tempie papierosów. Nagroda całkowicie zasłużona.

Clerks - Sprzedawcy

reż. Kevin Smith

Dante /nie ten od "Boskiej komedii"/ pracuje w niewielkim sklepie spożywczym, jego przyjaciel w wypożyczalni kaset video. Ich klientelę stanowią wyłącznie dziwacy i oryginały. Na szczęście chłopcy na pracę nie znajdują zbyt wiele czasu.

Od serca: klient może i pan, ale nie dla tych sprzedawców.

Cztery pokoje

reż. A. Anders, A. Rockwell, R. Rodriguez, Q. Tarantino.

Jeden hotel, cztery pokoje, ten sam niezbyt bystry boy hotelowy i cztery różne nowele filmowe. Najlepsza Rodrigueza, najbardziej zaskakująca Tarantino, a z aktorów najzabawniejszy Antonio Banderas w autoparodii supermacho.

Od serca: morał z nowel – jeżeli możesz, lepiej nocuj w domu!

Donnie Brasco

reż. Mike Newell

Historia prawdziwa. Agent FBI rozpracował struktury nowojorskiej mafii, posługując się drobnym gangsterem. Nawet, jeżeli ktoś nie lubi filmów o ojcach chrzestnych, nie da rady powiedzieć złego słowa o aktorskim duecie Al Pacino–Johnny Depp.

Od serca: najlepszy film o gangsterach od czasów "Chłopców z ferajny".

Evita

reż. Alan Parker

Kręcić dziś musical to sprawa raczej ryzykowna, tym bardziej, że w "Evicie" – ponad dwugodzinnym teledysku – śpiew trwa nieprzerwanie. Nie wszyscy widzowie mężnie to znosili, ale trzeba przyznać, że Parker wie, jak robić kino widowiskowe.

Od serca: nawet jeżeli zaśnie-cie, "Don't Cry for Me Argentina" was obudzi.

Faceci w czerni

reż. Barry Sonnenfeld

Okulary Ray–Ban znowu w cenie. Noszą je przecież Tommy Lee Jones i Will Smith. Faceci w czerni to ostatnia i jedyna ochrona Ziemi przed szumowinami i robalami z kosmosu, ale także najlepsza recepta na kasowy przebój.

Od serca: prosimy o dalszy ciąg, migiem!

Goło i wesoło

reż. Peter Cattaneo

Sześciu bezrobotnych z Sheffield postanawia oddać się zajęciu "ekscytującemu i dobrze płatnemu" – zakładają swojski zespół striptizerów. W przeciwieństwie do "Chippendales" idą jednak na całość /full monty/.

Od serca: kto by pomyślał, że męski striptiz może być aż tak komiczny!

Gwiezdne wojny

reż. George Lucas

Tu coś dodał, tam coś podmalował – Lucas postanowił odnowić starą, dobrą "gwiezdną sagę". Znowu garstka kosmicznych rebeliantów pod przywództwem Hana Solo, Luke'a Skywalkera i księżniczki Lei zmaga się z lordem Vaderem i Imperium Zła.

Od serca: wersja sprzed remontu wcale nie była gorsza.

Historie miłosne

reż. Jerzy Stuhr.

Stuhr w czterech bardzo dobrych wcieleniach aktorskich i w jednym /też dobrym/ – reżyserskim. Przesłanie filmu jednoznaczne: w życiu najważniejsza jest miłość.

Od serca: przesłanie jest OK, tylko co robić, jeśli kobiety udają, że kochają?

Jerry Maguire

reż. Cameron Crowe

Tom Cruise jako agent sportowy dochodzi do wniosku, że trzeba być uczciwym, w związku z czym traci wszystko. Zostaje mu tylko jedna sekretarka, jeden zawodnik i telefon. Ale to wystarczy, by odbudować szczęście.

Od serca: Cruise Tomem, Gooding Jr. Cubą /nawet z Oscarem/, ale ta Renee Zellweger...

Kiler reż. Juliusz Machulski

Cezary Pazura w roli taksówkarza, który nazywa się Kiler. A że nazwisko zobowiązuje, Kiler i Pazura mają ręce pełne roboty – cud, że nie mokrej.

Od serca: Jerzy Stuhr w roli komisarza Ryby, odgrywającego Tommy Lee Jonesa, który udaje Anitę Lipnicką, śpiewającą: "Widziałam orła cień" – to jest to, co tygrysy lubią najbardziej.

Kola

reż. Jan Svérak

Film o męskiej przyjaźni między dużym starym Czechem a malutkim, kilkuletnim Rosjaninem. W tle umierają ludzie i rozpada się Europa Wschodnia. Wszystko jak w czeskim kinie.

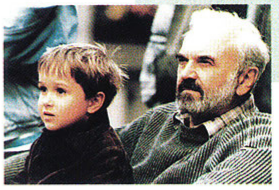

Od serca: warto zobaczyć choćby po to, by się dowiedzieć, do czego przydać się może smyczek od wiolonczeli.

Krzyk

reż. Wes Craven

Jedno przynajmniej wreszcie wiadomo, w horrorach też obowiązują pewne reguły. Ataki Zła przeżyć mogą tylko dziewice, nigdy nie należy zapewniać: "zaraz wrócę", a imprezy pod nieobecność rodziców to naprawdę kiepski pomysł.

Od serca: prawdziwie przerażający jest tylko prolog.

Manneken Pis

reż. Frank van Passel

Bajka o Kopciuszku, który budzi swojego królewicza ze snu, uświadamiając mu, że słowo "kocham" nie zabija. Co uczyniwszy, Kopciuszek... umiera.

Od serca: jeszcze jeden dowód, że małe jest szare, a szare jest piękne jak tramwaj z reklamą biura podróży "Dromader".

Marsjanie atakują!

reż. Tim Burton

Dowcipna riposta dla "Dnia Niepodległości" Emmericha – zamiast ogłupiającego komiksu pastisz kina science fiction z lat 50. i 60. Marsjanie mają wyłupiaste oczy, wielkie, ale puste głowy i posługują się plastikowymi pukawkami.

Od serca: Emmerich miał więcej pieniędzy, ale i gorszych aktorów.

Michael Collins

reż. Neil Jordan

Kontrowersyjna /dla Irlandczyków i Anglików/, pasjonująca /dla pozostałych widzów/ biografia Collinsa, założyciela IRA, pomysłodawcy nowoczesnej partyzantki i "człowieka, który stworzył Irlandię". Historia wcale nie musi być nudna.

Od serca: jak Amerykańska Akademia Filmowa mogła przegapić taki film?!

Microcosmos

reż. Claude Nuridsany, Marie Perennou.

Film o robakach.

Od serca: wersja aktorska animowanych przygód Pszczółki Mai.

chodzić do kina w zeszłym roku?

Oto lista ubiegłorocznych filmów, których – naszym zdaniem – nie powinniście przeoczyć. Z różnych względów...

Mój chłopak się żeni

reż. P.J. Hogan

Julianne zakochuje się w swoim przyjacielu w dniu, w którym postanawia on poślubić inną. Co więc robi? To co zrobiłaby każda kobieta – stara się nie dopuścić do ślubu. Cel zrozumiały, metody poniżej pasa. Lecz kto by się gniewał na Julię Roberts?

Od serca: kobiety wcale nie są takimi rekinami, jakby się wydawało.

Okup

reż. Ron Howard

Mel Gibson jako milioner, którego syn zostaje porwany. Porywacz jest policjantem, a swoją wizję społecznego porządku zapożyczył z "Wehikułu czasu" Herberta Wellesa. Oczywiście milioner bierze sprawy w swoje ręce – a czego się spodziewaliście? To film z Gibsonem.

Od serca: Rene Russo musi mieć świetnego agenta.

Orkiestra

reż. Mark Herman

Bardzo dobry film o wciąż istniejącej orkiestrze dętej nie istniejącej już kopalni.

Od serca: klasyczny przykład tego, jak można spaprać zakończenie zupełnie niezłej całości. Co za trąba tak pięknie /nie do końca/ gra?

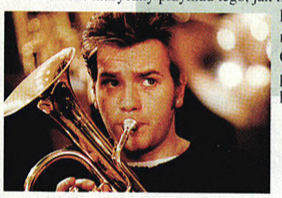

Peacemaker

reż. Mimi Leder

Terroryści kradną głowice nuklearne, jedną z nich chcą zdetonować w centrum Nowego Jorku. Dużo biegania, zamieszania i strzelania. Logiki w tym jednak nie szukajcie, w końcu to tylko kino akcji.

Od serca: George'a Cloneya stanowczo nigdy za wiele!

Piąty element

reż. Luc Besson

Drogie /90 mln dolarów/, ekstrawaganckie /kostiumy od Jean-Paula Gaultier/ i hałaśliwe /muzyka Erica Serra/ widowisko science fiction. Siły absolutnego Zła kontra łebski taksówkarz z Nowego Jorku.

Od serca: Bessonowi lepiej wychodzi kino bardziej przyziemne.

Plac Waszyngtona

reż. Agnieszka Holland

Brzydkie i nieźle sytuowane kaczątko, przepraszamy, dziewczątko, zakochuje się w przystojnym młodzieńcu. Ma jednak ojca-tyrana. Znakomita powieść psychologiczna Henry'ego Jamesa i równie dobry film Holland.

Od serca: i kto jest najlepszą aktorką amerykańskiego kina?

Portret damy

reż. Jane Campion

Henry James raz jeszcze. Opowieść o "niebezpiecznych związkach" młodej Amerykanki, która pod koniec XIX wieku podróżuje po Europie i zakochuje się w niewłaściwym mężczyźnie. Nareszcie dobra rola Nicole Kidman.

Od serca: muzyka Wojciecha Kilara zasługiwała co najmniej na nominację do Oscara.

Przełamując fale

reż. Lars Von Trier

To się nazywa miłość. Młodziutka i naiwna Bess /rewelacyjna Emily Watson/ tak kocha swojego męża, że gotowa jest w imię tego uczucia poświęcić wszystko, nawet samą siebie. Film bardziej dla kobiet niż mężczyzn /wiadomo, gruboskórni/.

Od serca: miłość rzeczywiście niejedno ma imię.

Romeo i Julia

reż. Baz Luhrmann

Szekspir w MTV. Scenografia z odrealnionego świata telewizyjnych reklam, hałaśliwa muzyka, szekspirowski tekst i ulubieńcy nastoletniej publiczności: Leonardo DiCaprio i Claire Danes. Sposób na Szekspira udany i godny polecenia.

Od serca: panowie i panie, czapki z głów przed Claire Danes!

Skandalista Larry Flynt

reż. Miloš Forman

Wydawca pism pornograficznych jako obrońca podstawy demokracji – wolności słowa. To może zdarzyć się tylko w Hollywood. Trudno jednak to przesłanie traktować serio.

Od serca: sprawa jest biustowa.

Sekrety i kłamstwa

reż. Mike Leigh

Samo życie – coś do płaczu, coś do śmiechu. Młoda Murzynka odkrywa, że jej biologiczna matka jest biała. Zdziwienie jest obustronne. Przewrotny Leigh wyśmiewa ludzkie przywary, ale ma dla nich także sympatię i zrozumienie.

Od serca: my byśmy Brendzie Blethyn Oscara dali.

Tajemnice Los Angeles

reż. Curtis Hanson

Nie zawsze powrót do formuły czarnego kryminału musi oznaczać "Nieugiętych". W "Tajemnicach" wszystko jest jak trzeba: sensowna intryga, korupcja, zbrodnia, bohaterowie o brudnych rękach i piękne kobiety /wśród nich Kim Basinger!/.

Od serca: nic tak nie odświeża czarnego kryminału, jak aktorzy z antypodów.

Wszyscy mówią: kocham Cię

reż. Woody Allen

Na pierwszym planie neurotyczny Allen rozkochuje w sobie Julię Roberts, na drugim nowojorscy intelektualiści zmagają się ze swoimi dziwactwami i obsesjami. Perfekcyjne – jak to u Allena – dialogi, odrobina życiowej filozofii, a do tego piosenki.

Od serca: Allen śpiewający "I'm Thru With Love"– to trzeba zobaczyć!

Zdrada

reż. Alan J. Pakula

Kino w starym, dobrym stylu. Wątek sensacyjny plus konflikt moralny. Mało strzelaniny, za to dobrzy aktorzy /Harrison Ford i Brad Pitt/ w dobrze napisanych rolach.

Od serca: uwaga na piosenkę O'Riordan w czołówce!

Filmy, które w ocenie 9 gniewnych uzyskały średnio 4,5 pkt. lub więcej:

1. Sekrety i kłamstwa	5,44
2. Kola	5,38
3. Plac Waszyngtona	5,1
4. Microcosmos	5,0
5. Nelly i pan Arnaud	5,0
6. Wszyscy mówią: kocham Cię	4,88
7. Manneken Pis	4,86
8. Romeo i Julia	4,75
9. Goło i wesoło	4,6
10. Donnie Brasco	4,5
11. Gwiezdne wojny	4,5
12. Imperium kontratakuje	4,5
13. Portret damy	4,5
14. Życie jest piękne	4,5

BOND I OSCAR

Amerykańska Akademia Filmowa nie należy chyba do zagorzałych wielbicieli bondowskiej serii. Dowodem na to rzadkie nominacje i jeszcze rzadsze Oscary.

nominacje

1967 – najlepsza piosenka /"Casino Royale"/
1971 – najlepszy dźwięk /"Diamenty są na zawsze"/
1973 – najlepsza piosenka /"Żyj i pozwól umrzeć"/
1977 – najlepsza scenografia /"Szpieg, który mnie kochał"/
najlepsza piosenka /"Szpieg, który mnie kochał"/
najlepsza muzyka /Marvin Hamlisch, "Szpieg..."/
1979 – najlepsze efekty specjalne /"Moonraker"/
1981 – najlepsza piosenka /"Tylko dla twoich oczu"/

Oscary

1964 – najlepsze efekty dźwiękowe /"Goldfinger"/
1965 – najlepsze efekty specjalne /"Operacja: Piorun"/

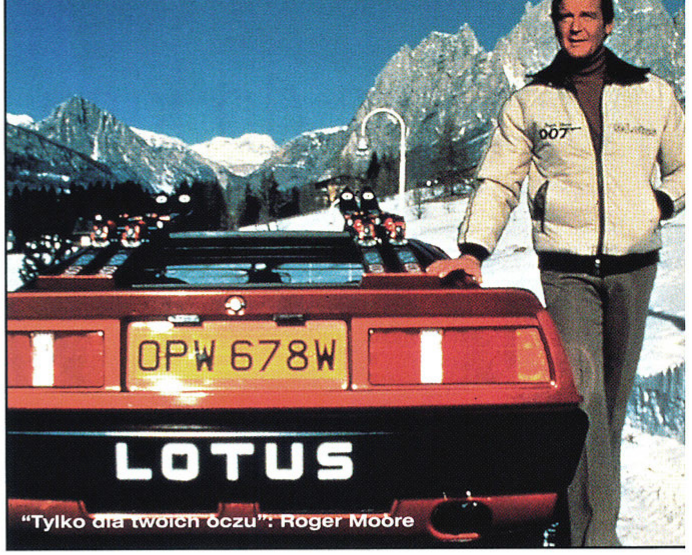

"Tylko dla twoich oczu": Roger Moore

PODWÓJNA TOŻSAMOŚĆ

Aktorów, którzy pojawili się w bondowskiej serii więcej niż jeden raz można podzielić na dwie kategorie: tych, którzy grają ciągle tę samą rolę i tych, którzy w każdym z filmów pojawiają się w nowym wcieleniu. Przypominamy przedstawicieli kategorii nr 2.

Maud Adams i Roger Moore

Maud Adams
jedyna aktorka, która zagrała dwie różne główne bohaterki: w "Człowieku ze złotym pistoletem" Andreę Anders, przyjaciółkę Scaramangi, a w "Ośmiorniczce" tytułową bohaterkę /Octopussy/

Ursula Andress
Honey Ryder w "Dr No" i Vesper Lynd w "Casino Royale"

George Baker
Hilary Bray "W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości", lord–admirał w "Szpiegu, który mnie kochał"

Joe Don Baker
handlarz bronią w "W obliczu śmierci", agent CIA w "GoldenEye"

Nadja Regin
"Pozdrowienia z Rosji", "Goldfinger" /tancerka flamenco/

Shane Rimmer
"Żyjesz tylko dwa razy" /mechanik/, "Diamenty są na zawsze", "Szpieg, który mnie kochał" /marynarz/

i prymus w tym gronie
Walter Gotell
człowiek ze S.P.E.C.T.R.E. w "Pozdrowieniach z Rosji"; gen. KGB Gogol w "Szpiegu, który mnie kochał", "Moonraker", "Tylko dla twoich oczu", "Ośmiorniczce", "Zabójczym widoku"; radziecki dyplomata w "W obliczu śmierci"

BOND NA CENZUROWANYM

James Bond niejedną ma twarz. Przypominamy wszystkich odtwórców agenta 007. Niektórym z nich wystawiamy nawet oceny.

Sean Connery
/Dr No, Pozdrowienia z Rosji, Goldfinger, Operacja: Piorun, Żyje się tylko dwa razy, Diamenty są na zawsze, Nigdy nie mów nigdy więcej/
cholernie męski, pociągająco cyniczny, nieprzejednany dla wrogów, kobiety traktuje /niestety/ przedmiotowo – Bond idealny! **5+**

George Lazenby
/W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości/
reklamowany jako "uczłowieczony Bond", sprawiał wrażenie wiecznie zdziwionego i zaspanego – wielka pomyłka! **2**

Roger Moore
/Żyj i pozwól umrzeć, Człowiek ze złotym pistoletem, Szpieg, który mnie kochał, Moonraker, Tylko dla twoich oczu, Ośmiorniczka, Zabójczy widok/
autoironiczny, uwodzicielski awanturnik **5–**

Timothy Dalton
/W obliczu śmierci, Licencja na zabijanie/
porzucił autoironię dla większego realizmu, ale wydaje się jak na Bonda za poważny **3+**

Pierce Brosnan
/GoldenEye, Jutro nie umiera nigdy/
prawdziwy dżentelmen, szarmancki dla kobiet i ma poczucie humoru **4**

oraz
Barry Nelson /telewizyjne "Casino Royale"/
David Niven /sir James Bond, kinowe "Casino Royale"/
Peter Sellers /kinowe "Casino Royale"/

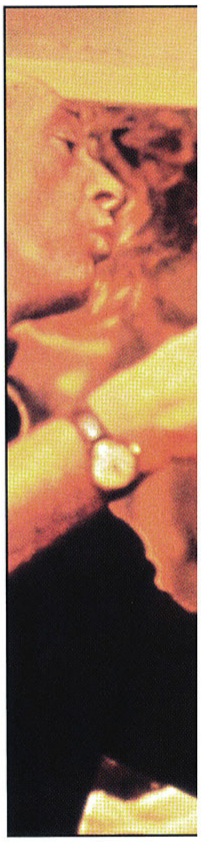

W RYTMIE BONDA

Tylko w "Dyrdymałach" pełna lista wykonawców piosenek, które towarzyszyły czołówkom kolejnych filmowych przygód 007.

Dr No
reż. Terence Young /1962/
– nie było piosenki

Pozdrowienia z Rosji
reż. Terence Young /1964/
– Matt Munro /From Russia With Love/

Goldfinger
reż. Guy Hamilton /1964/
– Shirley Bassey /Goldfinger/

Operacja: Piorun
reż. Terence Young /1965/
– Tom Jones /Thunderball/

Żyje się tylko dwa razy
reż. Lewis Gilbert /1967/
– Nancy Sinatra /You Live Only Twice/

Casino Royale
reż. John Huston, Ken Hughes, Val Guest, Robert Parrish, Joseph McGrath /1967/ – Dusty Springfield /The Look of Love/

W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości
reż. Peter Hunt /1969/ – Louis Armstrong /We Have All the Time in the World/

BONDOWSKIE DYRDYMAŁY

● *Podziwiam pani odwagę, panno...?* – pierwsze zdanie, jakie wypowiada James Bond w serii wyprodukowanej przez Alberta Broccoli /Sean Connery w "Dr. No" Terence'a Younga/. Dalszy ciąg tej sceny brzmiał: "Trench. Sylvia Trench, panie?...", "Bond. James Bond";

● scena w "Pozdrowieniach z Rosji", w której Bond ścigany jest przez helikopter została zainspirowana przez scenę z "Północ, północny zachód" Alfreda Hitchcocka, w której Cary Grant ścigany jest przez niewielki samolot;

● swoje garnitury Bond kupuje w Londynie na Savile Row;

● polski ekspert nuklearny w "Operacji: Piorun" nazywa się Ladislaw /Władysław?/ Kutee /?!/;

● pierwotnie "Licencja na zabijanie" miała mieć tytuł "Licence Revoked" /Cofnięta licencja/;

● autorem motywu przewodniego Jamesa Bonda jest John Barry, który skomponował także muzykę aż do 11 części serii /Dr No /tylko motyw przewodni/, "Pozdrowienia z Rosji", "Goldfinger", "Operacja: Piorun", "W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości", "Diamenty są na zawsze", "Człowiek ze złotym pistoletem", "Moonraker", "Ośmiorniczka", "Zabójczy widok", "W obliczu śmierci"/;

● James Bond w "Casino Royale" hoduje czarną różę, kwiat zostaje zniszczony przez szefa Bonda, który w ten sposób chce zmusić emerytowanego agenta do przyjęcia ostatniej misji;

● Jerzy Bondon – pod takim pseudonimem Bond dostaje się do Afganistanu w "W obliczu śmierci";

● Francis Ford Coppola pomagał przy scenariuszu "Nigdy nie mów nigdy więcej";

● *dyscyplina, 007, dyscyplina* szepcze do siebie Bond w "Goldfinger", dochodząc do wniosku, że jego zadaniem nie jest jednak ściganie pięknej brunetki;

● 58 dni kręcono "Dr No" i o 58 dni przedłużyły się zdjęcia do "W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości";

● Goldeneye – tak nazywał się dom na jamajskiej plaży, gdzie Ian Fleming pisał kolejne "Bondy" w latach 1952–1964;

● w zakończeniu "Szpiega, który mnie kochał" pojawia się informacja "Bond powróci w "Tylko dla twoich oczu", a w rzeczywistości kolejną częścią cyklu był "Moonraker";

● "siad!" krzyknął Bond w "Ośmiorniczce" do atakującego go bengalskiego tygrysa – podziałało!;

● premier Margaret Thatcher /zagrana przez Janet Brown/ gratuluje Bondowi dobrze zakończonej misji w "Tylko dla twoich oczu";

● za "Dr No" Connery dostał 20 tys. funtów, tyle samo zarobił Lazenby za "W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości", za "Diamenty są na zawsze" Connery dostał już 1.250.000 dolarów;

● kinowe "Casino Royale" miało aż ośmiu scenarzystów;

● świeże figi, jogurt i bardzo mocna kawa – takie śniadanie zamawia Bond w "Pozdrowieniach z Rosji";

● Shirley Eaton jako Jill Masterson była najcenniejszą "dziewczyną Bonda" – to ona została pokryta warstwą złota w "Goldfinger";

● po raz pierwszy James Bond pojawił się przed kamerami w telewizyjnym "Casino Royale" Williama H. Browna, spektaklu na żywo, pokazanym w USA 21 października 1954 roku o godz. 20.30.

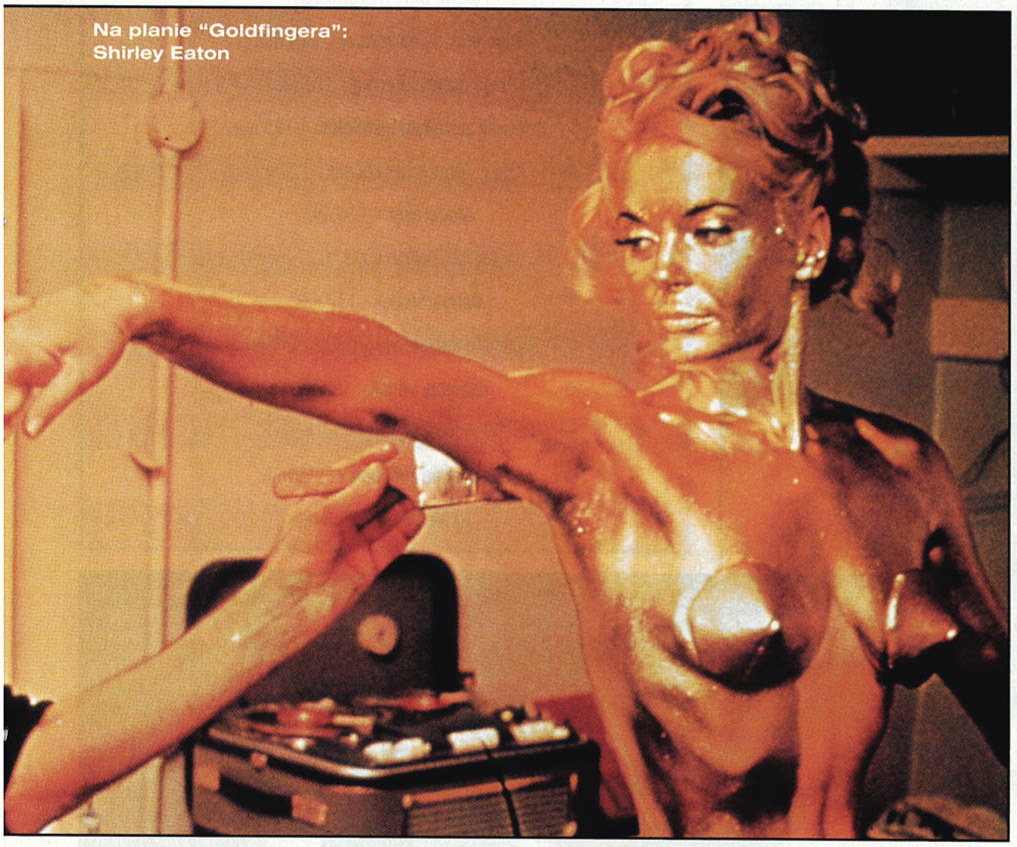

Na planie "Goldfingera": Shirley Eaton

Diamenty są na zawsze
reż. Guy Hamilton /1971/– Shirley Bassey /Diamonds Are Forever/

Żyj i pozwól umrzeć
reż. Guy Hamilton /1973/ – Paul McCartney i "Wings" /Live and Let Die/

Człowiek ze złotym pistoletem
reż. Guy Hamilton /1974/ – Lulu /The Man With the Golden Gun/

Szpieg, który mnie kochał
reż. Lewis Gilbert /1977/ – Carly Simon /Nobody Does It Better/

Moonraker
reż. Lewis Gilbert /1979/ – Shirley Bassey /Moonraker/

Tylko dla twoich oczu
reż. John Glen /1981/ – Sheena Easton /For Your Eyes Only/

Ośmiorniczka
reż. John Glen /1983/ – Rita Coolidge /All Time High/

Nigdy nie mów nigdy więcej
reż. Irvin Kershner /1983/ – Lani Hall /Never Say Never Again/

Zabójczy widok
reż. John Glen /1985/ – Duran Duran /A View to a Kill/

W obliczu śmierci
reż. John Glen /1987/ – A–ha /The Living Daylights/

Licencja na zabijanie
reż. John Glen /1989/ – Gladys Knight /Licence to Kill/

Goldeneye
reż. Martin Campbell /1995/ – Tina Turner /Goldeneye/

Jutro nie umiera nigdy
reż. Roger Spottiswoode – Sheryl Crow /Tomorrow Never Dies/.

Zdjęcia: Fotos International

BONDOWSKIE DYRDYMAŁY

"Moonraker": Roger Moore

"Licencja na zabijanie": Timothy Dalton

"Szpieg, który mnie kochał": Roger Moore i Richard Kiel

CZAS BONDA

James Bond prowadzi życie bardzo intensywne. Jego przygody przeciętnie trwają 120 minut. Oto czas projekcji wszystkich bondowskich filmów /zarówno z cyklu oficjalnego, jak i nieoficjalnego/.

Dr No – 111 min.

Pozdrowienia z Rosji – 118 min.

Goldfinger – 111 min.

Operacja: Piorun – 129 min.

Żyje się tylko dwa razy – 116 min.

Casino Royale – 130 min.

W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości – 140 min. /rekordzista/

Diamenty są na zawsze – 119 min.

Żyj i pozwól umrzeć – 121 min.

Człowiek ze złotym pistoletem – 125 min.

Szpieg, który mnie kochał – 125 min.

Moonraker – 126 min.

Tylko dla twoich oczu – 127 min.

Ośmiorniczka – 130 min.

Nigdy nie mów nigdy więcej – 137 min.

Zabójczy widok – 131 min.

W obliczu śmierci – 130 min.

Licencja na zabijanie – 135 min.

GoldenEye – 125 min.

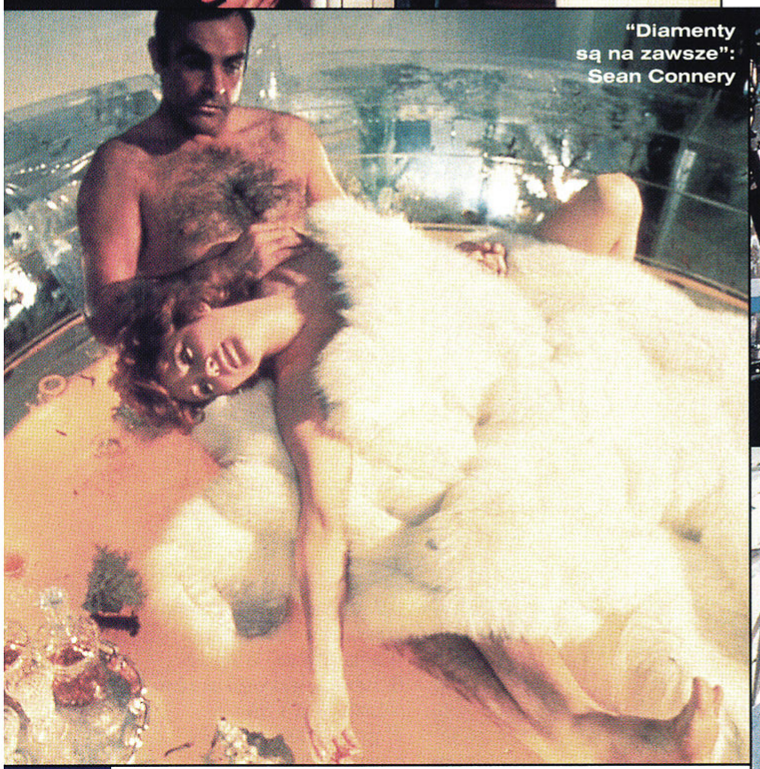

"Diamenty są na zawsze": Sean Connery

"Pozdrowienia z Rosji": Sean Connery

"Zabójczy widok": Roger Moore

Zdjęcia: Fotos International

One też mogły znaleźć się w haremie Jamesa Bonda.

Brigitte Bardot
miała zagrać Tracy Vincenzo /żonę Bonda, zamordowaną przez Blofelda/ w "W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości" u boku Lazenby'ego, ale wybrała "Shalako" /z Connerym/

Catherine Deneuve
była drugą kandydatką do roli Tracy, ale oświadczyła, że bycie "dziewczyną Bonda" jej nie interesuje

Julie Christie
chciała zagrać Domino w "Operacji: Piorun", ale zdaniem producentów miała... za mały biust do tej roli

Faye Dunaway
zaproponowano jej rolę Domino, ale Faye wolała niskobudżetowy "The Happening" Elliota Silversteina

Raquel Welch
także była kandydatką do roli Domino w "Operacji: Piorun", ale została zaangażowana do "Fantastycznej podróży" ostatecznie Tracy Vincenzo zagrała Diana Rigg, a Domino Claudine Auger

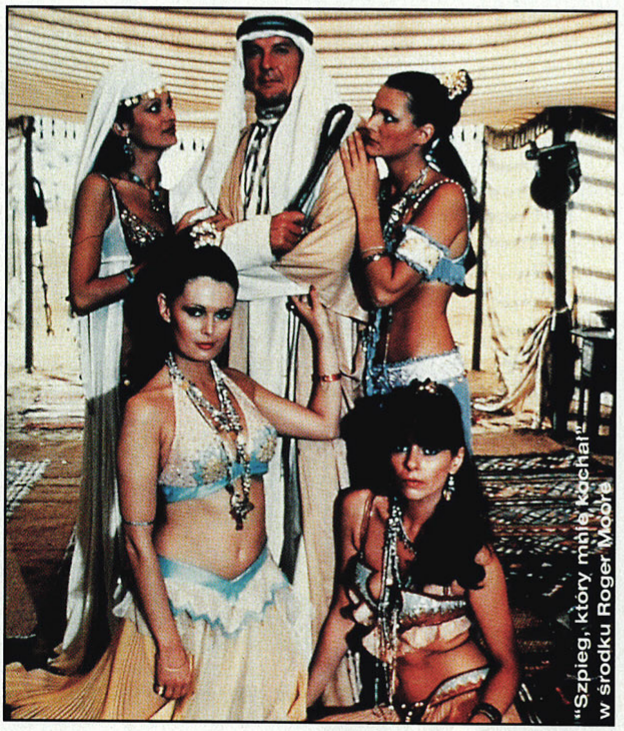

"Szpieg, który mnie kochał" w środku Roger Moore

Pierce Brosnan i Izabela Scorupco
Rys. Tomasz Bengsz

"Żyje się tylko dwa razy": Sean Connery

"GoldenEye": Izabela Scorupco i Pierce Brosnan

Z archiwum B

Oni też zagrali u boku agenta 007.

Rowan Atkinson
/Nigel Small–Fawcett, "Nigdy nie mów nigdy więcej"/

Jean–Paul Belmondo
/żołnierz Legii Cudzoziemskiej, "Casino Royale"/

Daniel Benzali
/skorumpowany W.G. Howe, "Zabójczy widok"/

Dolph Lundgren
/agent KGB, "Zabójczy widok"/

Benicio Del Toro
/morderca, "Licencja na zabijanie"/

Edward Fox
/M, "Nigdy nie mów nigdy więcej"/

William Holden
/szef CIA, "Casino Royale"/

Jeroen Krabbe
/gen. Koskow, "W obliczu śmierci"/

Peter O'Toole
/gracz, "Casino Royale"/

Everett McGill
/przekupny agent, "Licencja na zabijanie"/

Patrick MacNee
/pomocnik Bonda, "Zabójczy widok"/

Art Malik
/przywódca rebeliantów, "W obliczu śmierci"/

Charles Dance
/siepacz Kristatosa, "Tylko dla twoich oczu"/

George Raft
/gangster, "Casino Royale"/

Max Von Sydow
/Blomfeld, "Nigdy nie mów nigdy więcej"/

Orson Welles
/szpieg sowiecki, "Casino Royale"/

/dla zainteresowanych bondowskie czarne charaktery wymieniliśmy w "Dyrdymałach" w nrze 12 z 1995, a dziewczyny Bonda w nrze 9 z 1994/

w tonacji filmu

Elvis

Wiem, że napisanie chociaż jednego oryginalnego zdania o Elvisie Presleyu graniczy z cudem, ale spróbuję. Dwadzieścia lat po jego śmierci ukazała się przepiękna seria płytowa, zawierająca ścieżki dźwiękowe kina Presleya. Jest to muzyka optymistyczna, świeża i przebojowa. Do tego stopnia aktualna, że nie sposób o tych nagraniach mówić wyłącznie w kategorii historycznej. I to jest właśnie największe zwycięstwo rock and rolla i samego Elvisa. Legendy tej muzyki i legendy Ameryki.

To zabawne, jeśli mówimy o muzyce z lat 50., o nowych tendencjach, które wówczas się rodziły, o powstawaniu nie znanego wcześniej terminu – muzyka młodzieżowa, a więc muzyka dedykowana tylko pewnej generacji, przez nią akceptowana, będąca w opozycji do wszystkiego, co należało do świata dorosłych, to nazwisko Presleya zawsze kojarzone jest z tym historycznym procesem. Jeśli natomiast mówimy o kinie z tamtych lat, bardzo rzadko pamiętamy o Presleyu. Traktujemy jego karierę aktorską, filmową, jako proste przełożenie na język kina jego sukcesów estradowych. Myślę, że takie spojrzenie na filmową kartę Presleya jest jednak dla niego krzywdzące. Czym innym była obecność w Hollywood Presleya od 1956 do 1969 roku – bo tyle trwała jego filmowa kariera – a czym innym są dzisiejsze, nie zawsze bezpieczne związki z kinem gwiazd muzyki rozrywkowej. Niech filmowe próby Madonny, Prince'a i Whitney Houston będą tego najlepszym przykładem. Nie wspominając już o chyba jednak mało udanej wcześniejszej próbie odwzorowania muzyki Beatlesów w ich filmach.

To prawda, że z ponad trzydziestu filmów, które w tym okresie zrealizował Presley, żaden nie był dziełem. Wszystkie należały do kina klasy "B". Były seryjną produkcją Hollywood. Niszczone przez krytyków, wyśmiewane przez znawców i kochane przez widzów. Normalka. Czy jednak nic po nich nie pozostało? Czy po tych trzynastu najważniejszych latach w życiu Presleya – właśnie tych filmowych latach – zapamiętamy tylko kretyńskie zdjęcie z planu filmowego opublikowane kiedyś przez "Rock'n'roll Confidential", przedstawiające boskiego Elvisa w scenie szaleńczej jazdy na nartach wodnych w... lakierkach? A także recenzje, które ukazywały się nawet w Polsce, niestety tylko recenzje, bo na same filmy musieliśmy poczekać kilkadziesiąt lat, o ile w ogóle trafiły na nasze ekrany. Recenzje w stylu tej, która ukazała się w styczniowym "Dookoła świata"

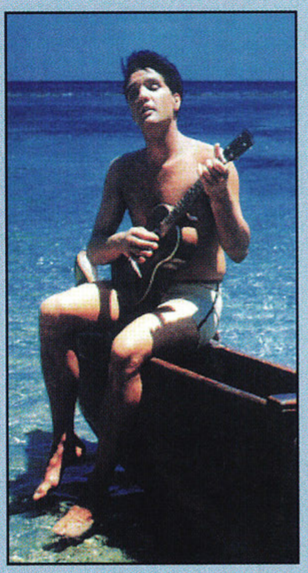

w roku 1957 – oto jej fragment: *Pierwszy film z Elvisem Presleyem "Love Me Tender" należy do kategorii tzw. Horse Opera – końskiej opery, czyli obrazu kowbojskiego, ze zwykłym lataniem na spoconych szkapinach i waleniem w mordę /.../ Elvis jest słabiutkim aktorem, o ile w ogóle można go nazwać aktorem. Wyglądał nadąsanie i krnąbrnie – jak wygląda zawsze, i wywracał białkami swych wielkich i nie bardzo rozumnych oczu.* Takich recenzji było wiele. Niełatwo zaakceptować bowiem aż tak błyskotliwą karierę.

Przypomnę, że Presley, gdy kręcił swój pierwszy film, miał dwadzieścia lat. A od momentu, gdy porzucił kursy wieczorowe /specjalizacja – elektryk/ i na dobre pożegnał się z firmą Crown Electric Company, w której pracował jako kierowca ciężarówki za 35 dolarów tygodniowo, minęło zaledwie kilkanaście miesięcy. Po tym pierwszym filmie przyszły kolejne. Z perspektywy lat można powiedzieć, że była to szaleńcza gonitwa. Każdego roku Elvis kręcił po kilka filmów. Zawsze grał w nich główną rolę. Rozrzut tematyczny i regionalny był ogromny. A oto ulubione postaci i sytuacje, w których producenci widzieli Presleya:

– niesłusznie skazany na wieloletnie więzienie kierowca ciężarówki odkrywający w celi swój wielki talent muzyczny /Jailhouse Rock/

– artylerzysta, który wraz z resztą załogi czołgu – kierowcą i radiooperatorem – zakłada zespół muzyczny The Three Blazes /G.I. Blues/

– pilot wycieczek turystycznych po Hawajach /Blue Hawaii/

– mechanik samochodowy marzący o karierze boksera – z powodzeniem /Kid Galahad/

– szyper kutra szukający wsparcia dla projektu budowy własnego jachtu pełnomorskiego /Girls, Girls, Girls/

– agropilot wpadający w kłopoty finansowe, będący jednocześnie czułym opiekunem kilkuletniej Chinki zagubionej na EXPO–62 /It Happened At The World's Fair/

– basenowy, wieczorami przygrywający do tańca w klubie hotelowym /Fun in Acapulco/

– kierowca Formuły I /Viva Las Vegas/

– nurek rozminowujący akwen /Easy Come, Easy Go/

– lekarz prowadzący swą praktykę wśród biedoty /Change the Habit/

i tak dalej.... w 31 filmach...

W każdym z nich Presleyowi towarzyszą piękne kobiety. Szkopuł

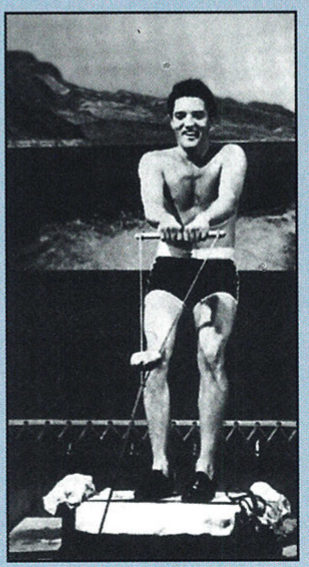

w tym, że z reguły nie jest to jedna piękna kobieta, ale całe ich zastępy. Niemal zawsze Presley uwikłany jest w kilka miłości równolegle. Czasami kocha się w nim nauczycielka i cała dzielna klasa żeńskiego liceum, zwiedzająca malownicze Hawaje. Innym razem jest to piękny personel medyczny szpitala, w którym pracuje jako lekarz. Nie wspominam już o "Fun in Acapulco", w którym Presley pracuje na basenie – przepraszam za dosłowność – wypełnionym po brzegi... dziewczynami ratownika. Głupie scenariusze, papierowe postaci, nierealne sytuacje, tabuny pięknych dziewczyn, przewijające się przez ekran – to, jakbyśmy powtórzyli za sprawozdawcą sportowym – stałe fragmenty gry kina Presleya. Ale to jeszcze nie wszystko. JEST JESZCZE MUZYKA.

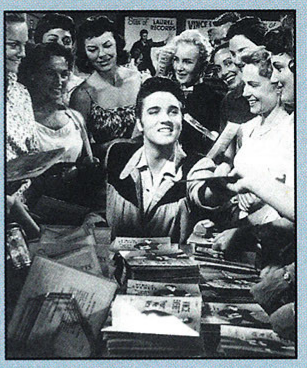

W fabułę filmu trzeba było wpleść piosenki. I to nie była zwykła oprawa muzyczna. To miał być zdecydowanie kulminacyjny punkt każdej sekwencji. Piosenka, w dodatku brzmiąca w całości – jak swego rodzaju teledysk – będący integralną częścią filmu. Ponieważ w jednym filmie czasem Elvis śpiewa kilkanaście piosenek, często rozsadzały one i tak wątłą nić dramatyczną całego przedsięwzięcia. Trudno jednak o tych filmach mówić – musicale. To były typowe filmy fabularne z muzycznymi antraktami...

I nawet jeśli nie jest moim marzeniem posiadanie kolekcji filmów z Elvisem Presleyem, to muszę powiedzieć, że seria płyt z piosenkami z tych filmów robi ogromne wrażenie. Dopiero po przesłuchaniu ich wierzę w to, że rock and roll będzie obecny w muzyce rozrywkowej jeszcze bardzo długo, że przeczeka wszystkie okazjonalne mody i w czystej presleyowskiej formie pojawiać się będzie w każdym kolejnym pokoleniu.

PAWEŁ SZTOMPKE

Kolekcja filmowa Elvisa Presleya zawiera nagrania ze ścieżki dźwiękowej oraz wersje studyjne, które wcześniej nie ukazały się w filmie i na płytach. Jest niezwykle starannie wydana, z pełnym opisem zdarzeń, wspaniałymi zdjęciami, no i oczywiście z krystaliczną barwą tamtej muzyki.

alfabet kina

Gatunki filmowe /11/
Film historyczny

Początki filmu historycznego są bardzo odległe. Sięgają Edisonowskiej "Egzekucji Marii, królowej Szkotów" /z sierpnia 1895/, a następnie roku 1897, kiedy bracia Lumière wyprodukowali "Obronę sztandaru", "Zabójstwo Marata", "Śmierć Karola I", "Śmierć Robespierre'a", "Podpisanie traktatu w Campo–Formio" i pierwszą wersję "Zabójstwa księcia Gwizjusza" – w inscenizacji Georgesa Hatota i Alexandra Promia. Ogromne zasługi dla rozwoju filmu historycznego położył w pierwszych dwóch dekadach naszego stulecia David Wark Griffith jako autor między innymi "1776 – Renegatów heskich" /1909/, a zwłaszcza budzących po dzień dzisiejszy zdumienie i podziw rozmachem i maestrią filmowej inscenizacji "Narodzin narodu" /1915/ oraz "Nietolerancji" /1916/.

Nici specyficznego gatunku, jakim jest film historyczny, prowadzą w różne strony. Filmem "historycznym", przy całej paradoksalności tego określenia, były już reinscenizacje aktualnych zdarzeń historycznych uprawiane na przełomie XIX i XX wieku przez Georgesa Méliès'a. W przypadku filmów tego gatunku mamy do czynienia z całym wachlarzem jego najróżniejszych odmian: od buduarowej wersji wielkiej historii zaprezentowanej po raz pierwszy przez Ernsta Lubitscha w "Madame Dubarry" /1919/, a w latach 30. rozwiniętej w "Królowej Krystynie" Roubena Mamouliana /1933/, "Prywatnym życiu Henryka VIII" Alexandra Kordy /1933/ oraz "Prywatnym życiu Elżbiety i Essexa" Michaela Curtiza /1939/, poprzez wystawne supergiganty historyczne w rodzaju wielkospektaklowej ekranizacji Tołstojowskiej "Wojny i pokoju" w reżyserii Kinga Vidora /1956/, a potem Siergieja Bondarczuka /1966–1967/, do paradokumentalnej rekonstrukcji autentycznych wydarzeń sprzed lat w rodzaju "Bitwy o Algier" Gilla Pontecorvo /1965/ czy "Pierwszej szarży na maczety" Kubańczyka, Manuela Octavio Gómeza /1969/. Zdarzają się też różnego typu ekranowe apokryfy, aż do pełnej filmowej mistyfikacji, jaką stanowił szturm na Pałac Zimowy zainscenizowany przez Siergieja Eisensteina w "Październiku" /1928/. Filmem historycznym w przyjętym tu rozumieniu tego terminu jest również wcześniejszy o trzy lata od "Października" "Pancernik Potiomkin" /1925/, którego starszą o całych dwadzieścia lat prefigurację stanowił nakręcony dla wytwórni Pathé przez Luciena Nongueta w lipcu 1905 roku filmik zatytułowany "Rewolucja w Rosji. Wydarzenia o Odessie".

Do moich ulubionych filmów historycznych należą "Popioły" Andrzeja Wajdy /1965/. Mimo całej zamaszystości ich złożonej, wielowątkowej kompozycji, nie ma tu ani przez moment charakterystycznego dla wielu innych historycznych supergigantów wrażenia ekranowej gigantomanii. Wajda potrafił w tym filmie znakomicie pogodzić prywatną, dotyczącą życia pojedynczego człowieka, perspektywę historii z jej wymiarem ponadjednostkowym, społecznym i uniwersalnym.

Kino polskie ma zresztą wiele bardzo cennych osiągnięć w dziedzinie filmu historycznego. Do najbardziej wartościowych zaliczam dwa dzieła Jerzego Kawalerowicza: "Faraona" /1966/ i "Śmierć prezydenta" /1977/. Obok Jerzego Kawalerowicza pierwszorzędnie ważną rolę odegrali tu znakomici współscenarzyści tych filmów: Tadeusz Konwicki i Bolesław Michałek.

Mówiąc o polskim kinie i jego zasługach dla filmu historycznego, nie sposób pominąć nakręconego na podstawie dramatu Stanisławy Przybyszewskiej przez Andrzeja Wajdę filmu "Danton" /1982, premiera 31 stycznia 1983/. Podaję w tym przypadku tak dokładnie datę, ponieważ faktem o pierwszorzędnym znaczeniu jest dla interpretacji tego nakręconego we Francji dzieła kontekst trwającego wówczas w Polsce stanu wojennego. Rzecz nie tylko w analogiach personalnych, które skłaniały do tego, by widzieć w granym przez Gérarda Depardieu tytułowym bohaterze przywódcę gdańskiego buntu stoczniowców. Chodzi przede wszystkim o ukazanie miażdżącego kolejnych przywódców mechanizmu walki o władzę, a zwłaszcza o pozbawiony złudzeń, gorzki sposób widzenia kolejnych faz rewolucyjnego zrywu.

W tym samym co "Danton" 1982 roku włoski reżyser Ettore Scola zrealizował również we Francji jeden z najlepszych filmów historycznych, jakie udało mi się kiedykolwiek zobaczyć, mianowicie – "Noc w Varennes". Akcja rozgrywa się w roku 1791 i osnuta została wokół dramatycznego epizodu aresztowania uciekającego z Paryża Ludwika XVI, dokonanego "w imieniu ludu" przez prowincjonalnego poczmistrza. Jednak sceny tej, podobnie jak osoby samego króla, w ogóle nie oglądamy na ekranie. Filmowy apokryf stawia bowiem w centrum uwagi coś zupełnie innego, mianowicie: pasjonujący dyskurs rozmaitych postaw wobec rewolucji, toczący się od pierwszej do ostatniej chwili wśród pasażerów dyliżansu. Świetny scenariusz, reżyseria i koncert gry aktorskiej sprawiły, iż wolność tworzenia ekranowej fikcji wspaniale przysłużyła się tutaj, dalekiemu od szkolnych podręcznikowych ujęć, głębszemu spojrzeniu na historię.

Filmu historycznego nie sposób sobie wyobrazić bez odwołania do konkretnego wydarzenia lub pasma zdarzeń zapisanych tak czy inaczej w historii. Nie chodzi przy tym o samo poruszenie danego faktu historycznego, lecz o to, że fakt ten – przykładowo zamach na prezydenta Johna F. Kennedy'ego, zrekonstruowany chwila po chwili przez Olivera Stone'a w "JFK" /1991/ – stanowi centralny punkt konstrukcji filmu: jej splot, w którym zbiegają się wszystkie poruszone wątki.

Konsultanci historyczni, kostiumolodzy etc. zawsze stanowili i nadal będą stanowić bardzo istotny element produkcji filmu historycznego. Prawda historii istnieje. I to nawet wówczas, gdy w grę wchodzi filmowy apokryf osnuty wokół pajęczyny domysłów rozciągających się między tym, co wiemy, a tym, czego nie wiemy o danym fragmencie przeszłości.

MAREK HENDRYKOWSKI

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .
*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 4,50 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 13,50 zł
6-miesięcznej – 27 zł

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .
*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 4,50 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 13,50 zł
6-miesięcznej – 27 zł

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .
*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 4,50 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 13,50 zł
6-miesięcznej – 27 zł

Z NAMI TEŻ TE NUMERY /ubiegłoroczne/

Tych z Państwa, którzy byliby zainteresowani kupnem numerów "Filmu" z roku 1997 /1996/ i 1995 też, ale ten ostatni rocznik bez numerów ze stycznia, lutego i marca/, informujemy, że są one do nabycia w naszej redakcji. Cena jednego egzemplarza – 3 zł.

Wpłat można też dokonywać drogą pocztową. Prosimy tylko o dokładne zaznaczenie na przekazie, o jakie numery "Filmu" chodzi. Prześlemy je wtedy pocztą.

Odcinek dla wpłacającego

zł .....

słownie złotych .....

wpłacający .....

Dokładny adres .....

na r-k **FILM S.A.**

nazwa banku PBK VIII Oddział Warszawa

Warszawa, ul. Jasna 1

Nr r-ku 370028-811273-136

Datownik

.....
podpis przyjmującego

Pobrano opłatę.

..... zł

Odcinek dla posiadacza rachunku

zł .....

słownie złotych .....

wpłacający .....

Dokładny adres .....

na r-k **FILM S.A.**

nazwa banku PBK VIII Oddział Warszawa

Warszawa, ul. Jasna 1

Nr r-ku 370028-811273-136

Datownik

.....
podpis przyjmującego

Pobrano opłatę.

..... zł

Potwierdzenie dla poczty

zł .....

słownie złotych .....

wpłacający .....

Dokładny adres .....

na r-k **FILM S.A.**

nazwa banku PBK VIII Oddział Warszawa

Warszawa, ul. Jasna 1

Nr r-ku 370028-811273-136

Datownik

.....
podpis przyjmującego

Pobrano opłatę.

..... zł

5. wymiar

Nieskończoność za płotem

Przeczytane książki dodają się do obejrzanych filmów, jedne i drugie są w życiu po trosze przewodnikiem, po trosze balastem. Film Andrzeja Kondratiuka dopadł mnie nie tylko razem z rozmową z Kondratiukiem drukowaną w listopadowym "Filmie" /rozmawiała Małgorzata Sadowska/. "Słoneczny zegar" obejrzałem wtedy, gdy dotarł na moje biurko tom studiów polskich uczniów i użytkowników Carla Gustava Junga zatytułowany "Albo–albo", gdy wszedłem w lektury "Człowieka ostatniego" Francisa Fukuyamy i "Budowy nowej cywilizacji" Alvina i Heidi Tofflerów.

Moje filmowe wrażenia i wzruszenia musiały więc poddać się uporządkowaniu proponowanemu przez te wszystkie książki, tym bardziej że film Kondratiuka, śmieszny, poetyczny, mędrkujący, a chwilami nawet mądry jest przede wszystkim filmem o człowieku, o człowieku doświadczonym starzeniem się, pamięcią, fascynacją sztuką, pożądaniem. To autoportret artysty w plenerze. Tam za płotem chodzą krowy sąsiada, ale za tym samym płotem czai się nieskończoność. Kiedy się spojrzy na bohatera tego filmu, to właśnie prawdziwy *puer eternus* z Jungowskiej teorii archetypów, wieczny chłopiec przezwyciężający uświadomioną niedojrzałość poprzez sztukę, a jednocześnie szukający ciągle nowych związków, przewrażliwiony na punkcie swojego ciała, nieustannie w podróży lirycznej mimo materialnego zakotwiczenia w swojej posiadłości, która nie jest domem, a dekoracją. Filmowanie zamienione z pozoru w erotyczno–alkoholowy piknik odsłania tylko chwilami swoje kulisy: katorżniczą pracę i wieczny brak pieniędzy. Co chwila przemawia z ekranu język symboli erotycznych, mitologicznych, religijnych. Oto parafraza "niesienia krzyża" – pomocnik dźwigający belkę przychodzi i odchodzi – belka jest niepotrzebna. Filmujący obnażoną modelkę operator–Kondratiuk zapada się w grzęzawisko, nagość kobiety miesza się z obrazem płomieni, ze znakami pożądania i potępienia zarazem.

Tofflerowie, których "Szok przyszłości" i "Trzecia fala" były kiedyś odkryciami, źródłami intelektualnej mody, w "Budowie nowej cywilizacji" opisują koniec społeczeństwa masowego. Czy Andrzej Kondratiuk, wewnętrzny emigrant z Gozwa, niezależny producent–chałupnik jest prorokiem trzeciej fali? Tak, jeśli weźmiemy pod uwagę, że uciekł od produkcji seryjnej i dla swoich filmów szuka publiczności innej niż zjadacze hollywoodzkich hamburgerów i ich polskich podróbek. Tak, jeśli zobaczymy w jego filmach portret "rodziny otwartej", nie opartej ani na konwencjonalnej wierności, ani na patriarchalno–ekonomicznej strukturze, bazującej raczej na szczerości w sytuacjach dialogu.

Nic jednak nie jest proste – przez przemiany pogody i światła, przez intensywną obecność zwierząt, ptaków, drzew, przez bliskość rolniczego sąsiedztwa, film wiedzie widza drogami nostalgicznej ucieczki wstecz, pod prąd czasu, w stronę gospodarki "pierwszej fali", opartej na uprawie roli, porządku życia wiejskiego. Komentarzem do przyszłości okazuje się wyjście na bezkres podmiejskiego śmietniska.

Sama postać bohatera wydaje się tak wystylizowana, aby była manifestem przeciwko modelowi "człowieka ostatniego", płacącego uporządkowaniem i nudą za korzystanie z dobrodziejstw liberalnej demokracji. Stare waciaki włóczęgów, skórzane kurty apaszów czy komisarzy, hipisowska nagość, wytarte dżinsy ekologicznych kontestatorów, to wszystko są kostiumy odrzucające konfekcję z megastorów i butików. Bohater tak odziany jest w nieustannym poszukiwaniu wartości. Liberalne społeczeństwo nie może być przez niego akceptowane, bo z taką akceptacją mu nie do twarzy, nawet jeśli korzysta się z wolności wypowiedzi, jaką to społeczeństwo gwarantuje. Nikt nie jest szczęśliwy z tego powodu, że dana mu jest równość, każdy potrzebuje być lepszym. Każdy, a tym bardziej Don Juan, artysta, *puer eternus* oscylujący pomiędzy poczuciem niedojrzałości a głodem nieskończoności.

PIOTR WOJCIECHOWSKI

zimowy slalom filmowy

W kinach, rzecz jasna, Ameryka. W "Tajemnicach Los Angeles" tajemnic jest tyle, że po godzinie nie wiadomo, kto kogo i za co, mylą się źli z dobrymi, najgorszy jest tatuś 4 córek /zbiera na posagi?/, są trupy i podchody, prokuratora wywieszają za okno, po 130 minutach projekcji widzowie są oklapnięci i pewno nie zauważą, że w gruncie rzeczy chodziło o grunty. Do tego geje, Kim Basinger przebrana za dawną gwiazdę Weronikę Lake, w sumie piłowate.

W "Swingersach" w tymże L.A. nikt się nie skrada, nie strzela i nie przewraca. Inny świat, kino niezależne, debiut, grają koledzy, główną rolę scenarzysta. Rzecz o młodych kandydatach na aktorów bliźniaczo podobna od innych "niezależnych" /choćby "Sprzedawców/, miła, ale infantylna i gadatliwa. Spotkał ją w końcu, spotkał.

Wyprawa ratunkowa w kosmosie, atrakcyjny temat "Ukrytego wymiaru". I co? Grzmoty, piski, iskry, dymy, niezliczone zasuwy, płomienie, korytarze, przyciski, nagłe obrazki rodzin – ale ludzie do niczego, biegają po tajemniczym statku bez sensu i skutku słowem ogólna dystorsja /?/ grawitacyjna za 50 milionów zielonych.

"Incydent" dzieje się na ziemi: mąż szuka uprowadzonej żony. Nie najmłodszy już, szalony Kurt Russell /30 lat na ekranie/ staje się zmorą gangsterów, nawet po pędzącej i wiszącej /tak!/ ciężarówce wspina się jak człowiek–mucha i domaga żony. Dawno sponiewierany w kinie sakrament małżeństwa nie miał takiego obrońcy...

Micky, niegdyś aktor, ma pilnować szopy nad morzem i czekać na wiadomość. Przegrany facet o nic nie pyta, tym bardziej że znajduje grubą forsę i poznaje piękną blondynę. Wszystko to okazuje się jakąś pułapką z trupami na końcu, a sam Micky dostaje śmigłem prosto w nos od samego Lindy. Ech, zapomniałem, że to polska "Pułapka" mieszkającego od 1980 roku w USA Adka Drabińskiego, a Micky to Marek Kondrat. O co chodzi, nie wie nawet scenarzysta Drabiński, ale film prawie hollywoodzki, choć... zresztą nie chcę urażać dumy narodowej.

Za to "Spawn" jest na pewno made in USA i takiego durnego knota z mazaniną na ekranie świat nie widział. Po wpadce amerykańskiej – nasza "Księga wielkich życzeń" p. Kryńskiego. Świetna ekipa aktorów starszego pokolenia z samym Gustawem Holoubkiem, sieroty z domu starców, rzecz nadzwyczaj humanistyczna. Cóż, kiedy bez jakiejkolwiek ekspresji i nastroju. Aktorzy nie mogą przełamać ubóstwa ról napisanych przez pp. Kryńskiego i Orzechowskiego oraz nijakiej reżyserii i błądzą wśród szmat, mających tworzyć magię atelierowych dekoracji.

Na co więc iść? Na węgiersko–niemiecko–francusko–polskich "Braci Witmanów", o których w recenzji. Pięć kopii, dla amatorów!

Na "Air Force One" – sensacyjny hit klasy A. Porwany prezydent Stanów /Harrison Ford/ jest nadzwyczaj sprawny, szlachetny /rodzina, ranny i dopiero ja/, przestrzega konstytucji nawet na końcu liny 5 kilometrów nad ziemią, współpraca z Rosją wzorowa, w roli dyktatury występuje... Kazachstan. Terrorystami dowodzi Gary Oldman, wice jest sama Glenn Close. Prezydent dotrzymuje wszystkiego, co powiedział, choć wydaje się to niemożliwe, ponadto udział biorą: 33. skrzydło lotnictwa /myśliwce F 15/, helikoptery i wielkie tansportowce C–130. Żadna kinematografia nie ma takich możliwości, tylko trzeba umieć je wykorzystać!

Wybór zatem niewielki, może lepiej było siedzieć przed telewizorem i w kapciach wybrać się prawie na biegun /"Kabloonak", TV1/, bo francuski dokumentalista Massot postanowił powtórzyć "Nanuka" z roku 1921, film–legendę, i nawet próbował na trzaskającym mrozie i porywistym wichrze robić zdjęcia kamerą z czasów Flaherty'ego. Fascynujący, niedoceniony film fabularny, Eskimosi, prawdziwa Arktyka.

Albo "Park Gorkiego" /TVN/ – jak Amerykanie widzieli Sojuz w roku 1983. Tam ich oczywiście nie wpuścili, więc Helsinki grają Moskwę, kuny grają sobole, Pacuła w głównej roli radziecką dziewczynę, wszyscy próbują zagrać strach przed KGB, a teraz widać ich niemożność uwierzenia, że było aż tak, jak było.

"Ostatnie tango w Paryżu" /1973/ zupełnie zwietrzało, filmy skandalizujące /"Henry i June", Polsat/ jakoś tracą ostrość. Ale był prawdziwy western "Ucieczka Ulzany" z 1972 r. – i "Świadek" Weira z roku 1985, oscarowy kryminał z Ameryki, jakiej nie znamy.

Długie wieczory, a tu już Nowy Rok, więc otwieram slalomową księgę Najlepszych Życzeń dla wszystkich Czytelników "Filmu".

CEZARY WIŚNIEWSKI

to jest kino

- ☐ 001 Piknik pod Wiszącą Skałą
  reż. Peter Weir
- ☐ 004 Total Bałałajka Show
  reż. Aki Kaurismäki
- ☐ 005 Nieustające Wakacje
  reż. Jim Jarmusch
- ☐ 007 Olivier, Olivier
  reż. Agnieszka Holland
- ☐ 011 Delicatessen
  reż. Jeunet i Caro
- ☐ 012 Inaczej niż w Raju
  reż. Jim Jarmusch
- ☐ 013 Poza Prawem
  reż. Jim Jarmusch
- ☐ 014 Noc na Ziemi
  reż. Jim Jarmusch
- ☐ 015 Mystery Train
  reż. Jim Jarmusch
- ☐ 016 Aguirre, Gniew Boży Portret
  reż. Werner Herzog
- ☐ 017 Dzieciątko z Macon
  reż. Peter Greenaway
- ☐ 018 Szklane Serce
  reż. Werner Herzog
- ☐ 022 Leningrad Cowboys spotykają Mojżesza
  reż. Aki Kaurismäki
- ☐ 023 Wysokie Obcasy
  reż. Pedro Almodovar
- ☐ 024 Stroszek
  reż. Werner Herzog
- ☐ 025 Bagdad Cafe
  reż. Percy Adlon
- ☐ 026 Cobra Verde
  reż. Werner Herzog
- ☐ 027 Rozalka idzie na Zakupy
  reż. Percy Adlon
- ☐ 028 Fitzcarraldo
  reż. Werner Herzog
- ☐ 029 Cukiereczek
  reż. Percy Adlon
- ☐ 030 Zagadka Kaspara Hausera
  reż. Werner Herzog
- ☐ 031 Alicja w Miastach
  reż. Wim Wenders
- ☐ 032 Z Biegiem Czasu
  reż. Wim Wenders
- ☐ 033 Amerykański Przyjaciel
  reż. Wim Wenders
- ☐ 034 Ostatnia Fala
  reż. Peter Weir
- ☐ 035 Wstręt
  reż. Roman Polański
- ☐ 036 Zawód Reporter
  reż. Michelangello Antonioni
- ☐ 037 Blaszany Bębenek
  reż. Wim Wenders
- ☐ 038 Niebo nad Berlinem
  reż. Wim Wenders
- ☐ 039 Paryż, Texas
  reż. Wim Wenders

TANTRA dmpc Ltd.

Witamy w internecie na naszych stronach: www.tantra.com.pl

00-655 Warszawa, ul. Waryńskiego 9/48b, telefon / fax (22) 622 43 83

Zamówienia na filmy można przysyłać również na nasz adres internetowy: E-mail: tantra@tantra.com.pl

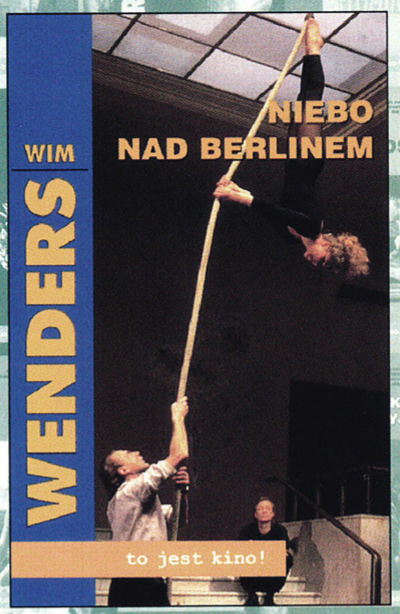

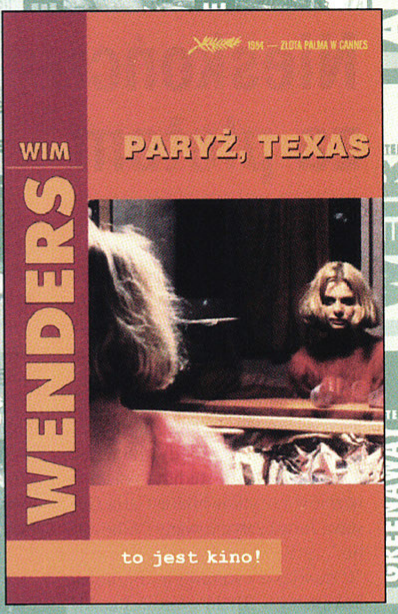

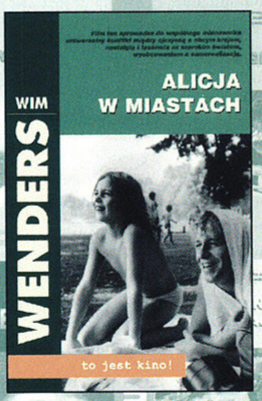

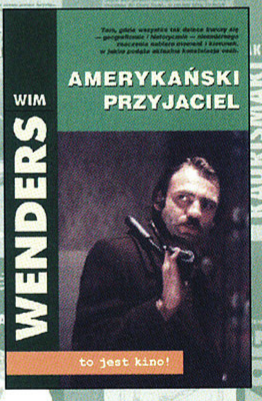

Deklaracja Nieformalnej Grupy Koneserów to jest kino! Ⓕ

Proszę o wpisanie mnie w poczet uczestników GRUPY, a także proszę o informowanie mnie o kolejnych tytułach wychodzących w serii **to jest kino!** Już jako Koneser Zrzeszony pragnę nabyć za zaliczeniem pocztowym po przysługującej mi cenie preferencyjnej **30,00 zł + VAT** (36,60 zł) filmy, oraz zobowiązuję się do pokrycia opłat pocztowych przy otrzymaniu przesyłki.

DEKLARACJA MOŻE BYĆ ZASTĄPIONA ZWYKŁĄ KARTKĄ, NA KTÓREJ WYPISZĄ PAŃSTWO SWOJE DANE WEDŁUG PODANEGO PONIŻEJ WZORU

IMIĘ ..... NAZWISKO ..... KOD .....

MIEJSCOWOŚĆ ..... ULICA i NR DOMU .....

TELEFON ..... WIEK ..... PODPIS .....

ZAMAWIAJĄC FILMY ZAKREŚL ODPOWIEDNIĄ KRATKĘ PRZY WYBRANYM TYTULE

FILM CANAL+ Słuchajcie audycji Świat Filmu RMF FM KINO Levi's

wasza 129 kolumna

Na tej kolumnie możecie osobiście wypowiedzieć się na tematy dotyczące filmu i "Filmu". Autorom wydrukowanych listów wysyłamy po kasecie video z filmem z serii:
to jest kino!

Kiler

Juliusz Machulski nigdy nie ukrywał, że nakręcił "Kilera" dla publiczności, że chciał zrobić film śmieszny. A jeśli tak, to "Kiler" jest jedną z nielicznych polskich produkcji ostatnich lat, która przeszła najśmielsze oczekiwania twórców. Może więc ci, którzy atakują Machulskiego za to, że zrobił film błahy, wybrali sobie zły cel? Czy nie powinni raczej zaatakować tych, którzy ambitne produkcje dyskredytują w oczach widzów? Uderzyć powinni np. w Andrzeja Kondratiuka, który szczyci się swą niezależnością, zapominając, że film niekoniecznie musi być niezależny, ważne, żeby był jakikolwiek, żeby coś dawał widzowi. Pretensje, bardziej niż do Machulskiego, można mieć do Macieja Dejczera, bo naprawdę nie wystarczą wypoetyzowane zdjęcia i porywająca muzyka, kiedy tytułowy bohater jest pusty w środku jak mydlana bańka /.../

Juliusz Machulski to w polskim kinie osoba, która najinteligentniej obcą formułę uzupełnia polskim kolorytem, nie wpadając w żałosne naśladownictwo amerykańskich produkcji.

Jan Pelczar, Wrocław

Goło i wesoło

Ten film nie opowiada o tym, jak faceci po 30–tce, 40–tce, a nawet po 50–tce rozbierają się przed rozentuzjazmowanym tłumem płci pięknej. Ten motyw przewija się co prawda przez całe 92 minuty, ale nie jest naczelnym tematem. W sposób bardzo ciepły i, cytuję, "bliski sercu", pokazane są problemy zwykłych ludzi i także bliskie nam. Kłopoty rodzinne, próba bycia normalnym i kochającym ojcem, problem z zaakceptowaniem własnej nadwagi, pierwsze oznaki starości, chęć odczucia własnej wartości oraz jakże nam bliskie problemy z bezrobociem, to są częste dylematy naszego codziennego życia. Pomimo to nasi bezrobotni hutnicy z Sheffield, znajdują własny cel i sposób rozwiązania swoich problemów. Ale ileż upokorzeń muszą znieść od losu. Muszą też przeciwstawić się własnej naturze. Nie wszyscy mają talent do tańca. Jednak nie zrażają się tym, a ćwiczenia wytwarzają u nich odruchy prawie bezwarunkowe. Najlepszą sceną w całym filmie – oczywiście moim zdaniem – jest ta w kolejce po zasiłek. W tle zaczyna lecieć muzyka z ich prób i niczego nieświadomi przyszli striptizerzy zaczynają wspólnie wykonywać takie same ruchy ciałem w takt muzyki. Robią to na tyle nieświadomie, że pozostali ludzie z kolejki "baranieją" ze zdziwienia. Oczywiście podobnych scen w filmie jest całe mnóstwo, a każdy znajdzie na pewno coś dla siebie. Jest to komedia, która rozśmieszy każdego i niejednego chwyci za serce. Film zapewne nie będzie wielkim hitem sezonu w Polsce, ale zbierze grono swoich fanów.

Ja osobiście mam tylko nadzieję, że w kinie pojawi się więcej filmów tak ciepłych jak ten czy "Historie miłosne" J. Stuhra.

Mariusz Faszczewski, Gdańsk

Bandyta

Po całej tej burzy /a potem milczeniu/ wywołanej przez krytyków filmowych w związku z filmem Macieja Dejczera "Bandyta", przestali oni być dla mnie wiarygodnymi autorytetami. Mam teraz nauczkę: najpierw trzeba obejrzeć film, a potem dopiero czytać recenzje /obojętnie, pochlebne czy nie/. Co to za dziwny ludek! Jak trudno zadowolić ich gusta! Bo albo zarzucają zbytnią komercję i zapatrzenie się we wzorce hollywoodzkie /np. "Sara"/, albo gdy zrobi się film o uczuciach /co za trywialny temat!/, to z kolei szukają niedoskonałości warsztatowych. Zbyt piękna muzyka nie współgra z tym, co dzieje się na ekranie. Scenariusz jest zbyt wykoncypowany i rozmija się z życiem... A dajcież wy ludziom spokojnie obejrzeć film!

Ewa Pliszka, Strzelno

*

Ostatnio wszędzie można było natknąć się na informacje o filmie "Bandyta" Macieja Dejczera – w radiu, telewizji, gazetach. Wszyscy rozpływali się w zachwytach, pochwałom nie było końca. Wreszcie film wszedł na ekrany kin. I co? Kompletne rozczarowanie. Historia recydywisty Bruteckiego wysłanego na resocjalizację do rumuńskiego szpitala–sierocińca, który jest przykrywką dla handlu bronią i dziećmi – to niezły temat. Dodajmy do tego romans Brute'a z pielęgniarką, bezwzględnego dyrektora szpitala, umierającą dziewczynkę zakochaną w bandycie, wreszcie stopniową przemianę bydlaka we wrażliwego człowieka – to elementy składające się na dobry film. Niestety... Reżyserowi chyba w pewnym momencie odechciało się wymuszenia od aktorów bardziej psychologicznego wejścia w role. Til Schweiger w roli bandyty od początku do końca gra z identycznym wyrazem twarzy. Przemiany moralne? Jakie przemiany moralne? Nawet pod koniec filmu, gdy jako "nowy, moralny" Brutecki, idzie w nieznane z małym chłopcem, sprawia takie wrażenie, jakby nie marzył o niczym innym, jak tylko o zostawieniu dzieciaka za najbliższym zakrętem. Schweiger położył film, w czym dzielnie pomagała mu Polly Walker, która jako pielęgniarka wzbudza nikłe emocje. Na szczęście w filmie zagrali też Pete Postlethwaite, rewelacyjny jako bezwzględny dyrektor, oraz John Hurt – cudowny w roli lekarza–alkoholika /co klasa, to klasa!/.

Cóż jeszcze możemy zobaczyć w "Bandycie"? Kilka pięknych scen /spadające z dachu skrzypce, jako metafora samobójstwa doktora; taniec na łące/, chore dzieci /świetni mali aktorzy/, niesmaczną scenę erotyczną, dwa czy trzy mordobicia. Całość ilustruje rewelacyjna i przejmująca muzyka Michała Lorenca.

Obejrzałam "Bandytę", ale nie przeżyłam żadnego katharsis, nie pozostały po nim refleksje, tak jak tego chyba chciał reżyser. Myślałam, że zobaczę film na miarę zachwytów, które go otaczały, a pokazano mi nierówny, tylko momentami wzruszający, może i piękny plastycznie, ale tak naprawdę przeciętny film.

Szkoda dobrego scenariusza, szkoda reżysera, który za bardzo zaufał niemieckiej gwieździe, szkoda widza, który zbyt wiele sobie po tym filmie obiecywał.

Aleksandra Stopyra, Międzyrzecz

Kontakt

Ten film przenosi nas w astralną przestrzeń poszukiwań nowego życia. To świat amerykańskich folderów, przedstawiający kosmos i zaświaty, łudzący wizualnymi efektami i odkrywaniem tajemnicy. Nie odnajdziemy tu głębokiej analizy, próby "wejścia w siebie", zamiast tego – hollywoodzka próba dotarcia do Absolutu. Próba, w której bierze udział Ellie Arroway /sugestywna Jodie Foster/. Przedstawienie kontaktu żyjących z tymi, którzy odeszli, przedstawienie kontaktu z nową cywilizacją na tle polityczno–teologicznym jest głównym punktem filmu Zemeckisa. Fantazja powoli stawała się rzeczywistością wiarygodną – ten cel reżysera wydaje się być osiągnięty w scenerii kina. Jednak tylko ten. Kompozycja ujęcia filmowego i komputerowej animacji to za mało dla przekazania istotnych treści "Kontaktu". Może jest to niedosyt tylko europejskiego widza? Nie wiem.

Małgorzata Turczyn, Słupsk

Części intymne

"Tak naprawdę to nikt mnie nie rozumie" – ta jedna z pierwszych opinii Sterna ciągnie się za głównym bohaterem przez cały film. Chyba najbardziej popularny DJ w Stanach opowiada nam swoje życie, tworząc coś na kształt filmowej opowieści o sobie samym. Bo czym są tak naprawdę "Części intymne"? Prowokacją wymierzoną w sztywny przeżarty już rdzą system wartości amerykańskiego społeczeństwa /szczególnie tego starszej daty/, ukazaniem trudności, jakie napotyka na swojej drodze każda inaczej myśląca jednostka, czy też zwykłą opowieścią o swojej pracy? Oczywiście "Części intymne" są tym wszystkim po trochu.

Zapewne jednym z wielu plusów, jakie należy zapisać na koncie "Części intymnych", jest wspaniała muzyka. Wystarczy tylko wspomnieć takie gwiazdy, jak AC/DC, czy Deep Purple. Znakomicie przedstawiono też moim zdaniem kontrast pomiędzy pracą a domem. Powrót Sterna z pracy na łono rodziny ma w sobie coś magicznego. Najważniejszą wartością dla bohatera jest rodzina. Zadziwiające jest właśnie to, że uważany przez niektórych za Antychrysta Howard Stern jest wzorowym mężem i ojcem. I jak tu można wierzyć plotkom?

Marcin Jabłoński, Katowice

*

Mam dwie uwagi korygujące do waszych odpowiedzi w konkursie KLAPS. Według mnie powinny być inne odpowiedzi w następujących pytaniach:

1. W części pierwszej pytanie nr 13

Jaki napój orzeźwiający produkuje podziemie gospodarcze w filmie Leona Jeannota z 1963 r. "Kryptonim Nektar"?

A. Pola Makol B. Pola Manola C. Pola Negri

Wasza odpowiedź to: 13/B

Natomiast według "Leksykonu polskich filmów fabularnych" Wiedzy i Życia napój ten nosił nazwę Pola Makola, czyli powinna być odpowiedź 13/A.

2. W części drugiej pytanie nr 6

W którym z filmów Wernera Herzoga nie wystąpił Klaus Kinski?

A. Cobra Verde B. Woyzeck C. Stroszek

Wasza odpowiedź to: 6/B

Natomiast według "Cinemanii" Microsoft'u filmem Herzoga, w którym Klaus Kinski nie zagrał, jest "Stroszek". Potwierdza to także wasza rubryka Video w numerze Grudzień 1996 5. Powinna więc być odpowiedź 6/C.

Maciej Przebinda, Skawin

Od redakcji: Panie Macieju, jeśli chodzi o pewne pytanie, to byliśmy na tyle wredni, że wiedzieliśmy, że w "Leksykonie" jest błąd. Naprawdę chodzi o Polę Manolę – żeby to stwierdzić, trzeba obejrzeć film lub sięgnąć do "Polskich filmów fabularnych 1902–1988" Stanisława Janickiego. Co zaś do drugiego pytania, to ma pan rację. Chodzi o "Stroszka". I tylko tę odpowiedź uwzględnialiśmy przy rozstrzyganiu konkursu. Nasz błąd powstał przy publikowaniu konkursowych wyników. A swoją drogą, wyrazy szacunku dla pana, panie Maćku.

*

Łóbu dubó Alba bala bim!

Goke kiksa mala bala koke fjlmia skala Ole mole dwaj ins fünf to nie nada des "Banditen" uja mordish zims. Komu sdieła ta framuga ocie dajne krytyk fine. Nasz uradził Dr Bishop on wysmugłał des diagnoses: nie uradzi. Kostet późny, nasi idiot robić kosę do ninjowni.

Nasi słowni.

k:

Goke – wielki (-a)

framuga – recenzja abo ucho od motyla

Kostet – zegarek (bezmarkowy, ponadczasowy)

Więcej tłumaczyć nie naszym nie nada.

Nadawać:

Victor Nebulus

Od red.: I tak wiemy, że to Pan, panie Jarosławie Melchiorze Cz.

poczta

Zacznijmy nowy rok od podsumowania ubiegłego. Wnioskując z listów od Czytelników najbardziej w ubiegłym roku podobały się filmy polskie – "Historie miłosne" Jerzego Stuhra, "Nocne graffiti" Macieja Dutkiewicza, a przede wszystkim "Kiler" Juliusza Machulskiego. Taki sukces kina polskiego bardzo nas cieszy. Z hollywoodzkich produkcji największe uznanie wśród Czytelników zdobyli m.in. "Romeo i Julia" Baza Luhrmanna, "Faceci w czerni" Barry'ego Sonnenfelda, odnowione "Gwiezdne wojny" George'a Lucasa, "Mój chłopak się żeni" P.J. Hogana, "Krzyk" Wesa Cravena, "Okup" Rona Howarda i "Angielski pacjent" Anthony'ego Minghelli. Czytelnicy ciepło pisali także o filmach europejskich oraz wywodzących się z amerykańskiego kina niezależnego – "Goło i wesoło" Petera Cattaneo, "Clerks –Sprzedawcy" Kevina Smitha, "Przełamując fale" Larsa Von Triera, "Manneken Pis" Franka van Passela, "Sekrety i kłamstwa" Mike'a Leigh. Z aktorów najwięcej serc podbili Leonardo DiCaprio, George Clooney, Johnny Depp, Pierce Brosnan. W kinie polskim królował Marek Kondrat. Z pań największą popularność zdobyły Salma Hayek, Sandra Bullock i Michelle Pfeiffer. W telewizji królowali znowu odtwórcy głównych ról w "Z archiwum X", Gillian Anderson i David Duchovny. A na video John Travolta.

Czas na **"pomagamy sobie":** Marzena Marecka /ul. Krzywa 10/6 31–149 Kraków, tel. 012–422–85–57/ odstąpi po przystępnej cenie roczniki "Filmu" z 1987 i 1988 roku. Józef Wierzchoń /Al. Niepodległości 67 m. 171, 02–626 Warszawa/ odsprzeda roczniki "Filmu" z lat 1957–1996. Poszukuje numerów z lat 1951–1953, 1955, 1977 i 1981. Prosi o znaczek na odpowiedź. Sylwia Szewców /ul. Białowiejska 1/31, 04–063 Warszawa/ poszukuje wszelkich informacji o Robercie Carlyle. Ma materiały na wymianę. Agnieszka Melaniuk /ul. Zarzecze 69A, 16–400 Suwałki/ poszukuje wycinków na temat Leonardo DiCapria, chciałaby nawiązać kontakt z jego fanami. Justyna Herrmann /ul. Sępia 7, 81–078 Gdynia/ nawiąże kontakt z osobami uczącymi się w Studium Techniki Inscenizacyjnej Teatru, Filmu i TV w Warszawie.

ANNA Ś. z Łodzi. Zacznijmy od filmografii Johna Cleese'a: The Bliss of Mrs. Blossom /1968/, Interlude /1968/, The Best House in London /1968/, The Magic Christian /1969/, The Rise and Rise of Michael Rimmer /1970/, Latający cyrk Monty Pythona/Monty Python's Flying Circus /1970–1972/, A teraz z innej beczki/And Now For Something Completely Different /1972/, The Love Ban /1972/, Romance With the Double Bass /1974/, Monty Python i Św. Graal/Monty Python and the Holy Grail /1975/, Hotel Zacisze/Fawlty Towels /1975/, Pleasure at Her Majesty's /1976/, Żywot Briana/Monty Python's Life of Brian /1979/, The Secret Policeman's Ball /1979/, The Great Muppet Caper /1981/, Bandyci czasu/Time Bandits /1981/, Bum! Koniec świata/Whoops Apocalypse /1981/, Monty Python w Hollywood/Monty Python Live at the Hollywood Bowl /1982/, Parada szeregowców/Privates on Parade /1982/, Prywatne życie tajniaka/The Secret Policeman's Other Ball /1982/, Sens życia wg Monty Pythona/Monty Python's The Meaning of Life /1983/, Żółtobrody/Yellowbeard /1983/, Silverado /1985/, Punktualny/Clockwise /1986/, The Secret Policeman's Third Ball /1987/, Rybka zwana Wandą/A Fish Called Wanda /1988/, Kawał kina/The Big Picture /1989/, Strzał w 10–tkę/Bullseye! /1989/, Eryk Wiking/Erik the Viking /1989/, Myszy i koty na Dzikim Zachodzie/An American Tail: Fievel Goes West /1991, dub./, Awantura o spadek/Spitting Heirs /1993/, Mary Shelley Frankenstein/Mary Shelley's Frankenstein /1994/, Księga dżungli/Rudyard Kipling's The Jungle Book /1994/, Łabędzia księżniczka/The Swain Princess /1994, dub./, The Wind in the Willows /1996/, Lemur zwany Rollo/Fierce Creatures /1997/.

ARTUR W. Dziś odpowiemy tylko na część "Oscarowych" pytań. Nominacje za rok 1976 w kat. scenografia – Niezwykła Sara, Ostatni z wielkich, Rewolwerowiec, Ucieczka Logana, Wszyscy ludzie prezydenta /Oscar/; za 1972 w kat. kostiumy: Lady Sings the Blues, Ojciec chrzestny /Oscar/, Podróże z moją ciotką, Tragedia Posejdona, Młodość Winstona; za 1970 w tej samej kategorii: Cromwell /Oscar/, Darling Lili, The Hawaiians, Opowieść wigilijna, Port lotniczy; za 1969 w kat. montaż: Czyż nie dobija się koni?, Hello, Dolly!, Nocny kowboj, The Secret of Santa Vittoria, Z /Oscar/; za 1966 w kat. scenografia – film barwny: Fantastyczna podróż /Oscar/, Gambit, Julietta i duchy, The Oscar, Piaski Peebles, film czarno–biały: Czy Paryż płonie?, Ewangelia wg Św. Mateusza, Kto się boi Virginii Woolf? /Oscar/, Kucharz mimo woli, Mister Buddwing.

RAFAŁ D. z Warszawy. Oto filmografia Donalda Sutherlanda: Il Castello dei mortivivi /1964/, The Bedford Incident /1965/, Die! Die! My Darling! /1965/, Gabinet grozy doktora Zgrozy/Dr. Terror's House of Horrors /1965/, Promise Her Anything /1966/, Parszywa dwunastka/The Dirty Dozen /1967/, Interlude /1968/, Joanna /1968/, Oedipus the King /1968/, Sebastian /1968/, The Split /1968/, Act of the Heart /1970/, Alex in Wonderland /1970/, Złoto dla zuchwałych/Kelly's Heroes /1970/, MASH /1970/, Start the Revolution Without Me /1970/, Johnny poszedł na wojnę/Johnny Got His Gun /1971/, Klute /1971/, Little Murders /1971/, F.T.A. /1972/, Prawo Dana Candy'ego/Dan Candy's Law /1973/, Nie oglądaj się teraz/Don't Look Now /1973/, Lady Ice /1973/, Steelyard Blues /1973/, SPYS /1974/, Dzień szarańczy/The Day of the Locust /1975/, Der Richter und Sein Henker /1976/, Casanova/Il Casanova di Federico Fellini /1976/, Wiek XX/Novecento /1977/, Bethune /1977/, Zaginiona/The Disappearance /1977/, "Orzeł" wylądował/The Eagle Has Landed /1977/, The Kentucky Fried Movie /1977/, Więzy krwi/Les liens de sang /1978/, Inwazja łowców ciał/Invasion of the Body Snatchers /1978/, W krzywym zwierciadle–Menażeria/National Lampoon's Animal House /1978/, Wielki napad na pociąg/The Great Train Robbery /1979/, A Man, A Woman and a Bank /1979/, Dekret o morderstwie/Murder by Decree /1979/, North China Commune /1979/, Wyspa Niedźwiedzia/Bear Island /1980/, Nic osobistego/Nothing Personal /1980/, Zwykli ludzie/Ordinary People /1980/, Igła/Eye of the Needle /1981/, Gas /1981/, Threshold /1981/, A War Story /1982/, Max Dugan powraca/Max Dugan Returns /1983/, Zima naszej goryczy/The Winter of Our Discontent /1983/, Crackers /1984/, Ordeal by Innocence /1984/, Heaven Help Us /1985/, Rewolucja/Revolution /1985/, Różaniec morderstw/The Rosary Murders /1987/, Kłopoty ze szpiegiem/The Trouble With Spies /1987/, Głodny wilk/Wolf at the Door /1987/, Apprentice to Murder /1988/, Sucha biała pora/A Dry White Season /1989/, Osadzony/Lock Up /1989/, Lost Angels /1989/, Ognisty podmuch/Backdraft /1991/, Buster's Bedroom /1991/, Prominent/Eminent Domain /1991/, JFK /1991/, Krzyk kamienia/Schrei aus Stein /1991/, Buffy, postrach wampirów/Buffy the Vampire Slayer /1992/, Rachunek za śmierć/Quicksand: No Escape /1992/, Samotne serca/The Railway Station Man /1992/, Rakuyo /1992/, Po latach/Benefit of the Doubt /1993/, Dr Bethune /1993/, Cień wilka/Shadow of the Wolf /1993/, Szósty stopień oddalenia/Six Degrees of Separation /1993/, Younger and Younger /1993/, W sieci/Disclosure /1994/, Oldest Living Confederate Widow Tells All /1994/, Władcy marionetek/The Puppet Masters /1994/, Obywatel X/Citizen X /1995/, Epidemia/Outbreak /1995/, Czas zabijania/A Time to Kill /1996/, Spisek/Shadow Conspiracy /1997/.

KAROLINA B. Sean Bean gościł w "portrecie na życzenie" w nrze 12 z 1995 r., jego filmografię już podawaliśmy w nrze 12 z 1996 r. Tak, Jennifer Jason Leigh ma 35 lat, urodziła się 5 lutego 1962 roku.

MICHAŁ P. z Piotrkowa. Zacznijmy od laureatów Oscara w kat. najlepsze efekty dźwiękowe za: 1963 – It's a Mad Mad Mad World, 1964 – Goldfinger, 1965 – Wielki wyścig, 1966 – Grand Prix, 1967 – Parszywa dwunastka, 1981 – E.T., 1983 – Pierwszy krok w kosmos, 1985 – Powrót do przyszłości, 1986 – Obcy–decydujące starcie, 1988 – Kto wrobił królika Rogera, 1989 – Indiana Jones i ostatnia krucjata, 1990 – Polowanie na Czerwony Październik, 1991 – Terminator 2. Ostatnia rozgrywka, 1992 – Dracula, 1993 – Jurassic Park, 1994 – Speed. Niebezpieczna szybkość, 1995 – Braveheart. Waleczne serce, 1996 – Duch i Mrok. Za lata 1968–82, 1984 i 1987 nie przyznano nagród w tej kategorii.

FILIP z Bydgoszczy. Nastassja Kinski urodziła się 24.01.1960, Nicole Kidman – 20.06.1967, Uma Thurman – 29.04.1970, Iréne Jacob – 15.07.1966, Linda Fiorentino – 9.03.1960, Jane March – 20.03.1973, Cameron Diaz – 30.08.1972, Sophie Marceau – 17.11.1966.

WERONIKA A. z Wrocławia. Oto filmografia Michaela Paré: Eddie i krążowniki/Eddie and the Cruisers /1983/, Ulice w ogniu/Streets of Fire /1984/, Filadelfijski eksperyment/Philadelphia Experiment /1984/, Amerykański kochaś/The Women's Club /1986/, W imię sprawiedliwości/Instant Justice /1986/, Kosmiczny bunt/Space Rage /1986/, Zdziczały świat/World Gone Wild /1988/, Eddie i krążowniki II/Eddie and the Cruisers II: Eddie Lives /1989/, Mediator/The Closer /1990/, Księżyc 44/Moon 44 /1990/, Giełda śmierci/Dragon Fight /1990/, Miasto śmierci/Killing Streets /1991/, The Last House /1991/, Empire City /1991/, Sunset Heat /1992/, Hiszpańska róża/Spanish Rose /1992/, Blink Of An Eye /1992/, Śmierć w słońcu/Into the Sun /1992/, Point of Impact /1993/, Anioły śmierci – Ludzie cienie/The Dangerous /1994/, Raging Angels /1994/, Solar Force /1994/, Wojownicy/Warriors /1994/, Triplecross /1995/, Wioska przeklętych/Village of the Damned /1995/, Bad Moon /1996/, Men of Means /1997/, The Debt /1997/, Hope Floats /1998/. Mamy nadzieję, że o niczym nie zapomnieliśmy.

Możesz do nich napisać:

ROBERT DE NIRO
c/o CAA
9830 Wilshire Blvd.
Beverly Hills
CA 90212–1825
USA

TARA FITZGERALD
c/o CDA
Apartment 9
47 Courtfield Road
London SW7 4DB
Wielka Brytania

RICHARD GERE
c/o ICM
8942 Wilshire Blvd.
Beverly Hills
CA 90211
USA

MIKE MYERS
co/CAA
9830 Wilshire Blvd.
Beverly Hills
CA 90212–1825
USA

Nie możemy odpowiadać za ewentualną zmianę agencji przez adresata i nie gwarantujemy, niestety, odpowiedzi.

Mundocom Poland

białostockie	72,02
bielskopodlaskie	66,41
bydgoskie	71,84
częstochowskie	66,23
gdańskie	66,29
jeleniogórskie	68,78
jeleniogórskie	69,56
katowickie	65,99
koszalińskie	66,95
kieleckie	72,71
krakowskie	69,89
krośnieńskie	65,9
lubelskie	71,81
nowosądeckie	71,45
olsztyńskie	67,25
opolskie	66,77
pilskie	72,02
poznańskie	66,56
przemyskie	71,69
płockie	70,97
sieradzkie	72,23
suwalskie	71,12
szczecińskie	66,74
warszawskie	71,45
wałbrzyskie	65,9
wałbrzyskie	69,74
wrocławskie	72,11
zamojskie	66,68
zielonogórskie	71,72

białostockie	96
bielskie	100,8
bielskopodlaskie	90,5
bydgoskie	102,1
gdańskie	99,9
jeleniogórskie	91,5
jeleniogórskie	94
katowickie	99,7
kieleckie	96,2
konińskie	103,3
koszalińskie	97,4
krakowskie	99,4
krośnieńskie	92
lubelskie	104,2
łódzkie	103,8
nowosądeckie	98,2
olsztyńskie	99,1
opolskie	90,3
ostrołęckie	98,5
pilskie	90,9
poznańskie	96,4
przemyskie	99,6
płockie	96,1
suwalskie	96,6
szczecińskie	102,3
warszawskie	98,8
wałbrzyskie	89,2
wałbrzyskie	99,3
wałbrzyskie	99,8
wrocławskie	100,2
zamojskie	91,3
zielonogórskie	94,1

NA TEN NOWY ROK

Najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne składa słuchaczom Program III Polskiego Radia

POLSKIE RADIO program 3

POLSKIE RADIO S.A. PROGRAM III ul. Myśliwiecka 3/5/7, 00-977 Warszawa; Dział Promocji tel./fax (022) 645 56 26, Agencja Reklamy tel./fax (022) 628 17 27, także w Internecie: *http://www.radio.com.pl/trojka*

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej